

LUDKA SKRZYDLEWSKA

K R Ó L
K I E R

*Jedno spotkanie
może zmienić całe życie*

 **editio**red

Ludka Skrzydlewska

Król Kier

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/krolki_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-705-4

Copyright © Helion S.A. 2023

- Poleć książkę
- Kup w wersji papierowej
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » nasza społeczność

Rozdział 1

— Nie oglądaj się, ale ten facet gapi się na ciebie od dobrej godziny.

Daphne, inspektorka sali, podchodzi do mnie akurat w chwili, gdy przeliczam wygrane za ostatnią rozgrywkę. Prawie się przez to mylę, udaje mi się jednak nie zareagować na jej słowa wypowiedziane prosto do mojego ucha. Z uśmiechem przesuwam żetony w stronę graczy, po czym zapowiadam kolejną grę.

Czterech mężczyzn, którzy siedzą przy moim stoliku, znam z widzenia. Przychodzą do kasyna regularnie, co według mnie jest dosyć smutne. Dwóch pozostałych widzę pierwszy raz i głównie tych mam na oku. Nigdy nie wiadomo, czego się można spodziewać.

Mam wątpliwe szczęście do awanturujących się klientów, więc wolę zachować czujność. Prawdopodobnie to dlatego, że mimo dwudziestu trzech lat wyglądam bardzo młodo. Gościom kasyna często się wydaje, że będą mogli łatwo mnie oszukać.

Zazwyczaj szybko się orientują, że się przeliczyli.

Kiedy w końcu mam wolną chwilę, dyskretnie oglądam się przez ramię, starając się, by to wyglądało naturalnie. Daphne nadal stoi obok, kontrolując kolejną rozgrywkę, gdy ja szukam wzrokiem faceta, o którym wspomniała.

Za stolikiem, gdzie toczy się gra w ruletkę, znajduje się przejście, a po jego drugiej stronie ustawiono łoże obite czerwoną skórą, obsługiwane przez pracowników z pobliskiego baru. Właśnie tam przy jednym ze stolików

siedzi mężczyzna, którego z pewnością ma na myśli Daphne — nie tylko dlatego, że rzeczywiście patrzy prosto na mnie. Przede wszystkim chodzi o to, jak ten facet wygląda, co łączy się z podekscytowaniem w głosie mojej znajomej.

Jest w nim coś mrocznego, co sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. Mężczyzna jest ciemny — ma czarne, nieco za długie włosy opadające na równie ciemne oczy. Spojrzenie intensywne, na ostro zarysowanej szczęce kilkuniedniowy zarost, usta zaciśnięte w wąską kreskę. Ubrany w motocyklówkę i wytarte dżinsy, nie wygląda jak większość bywalców kasyna Enigma — raczej jak niegrzeczny chłopiec, który trafił tu przypadkowo. Dałabym mu jakieś dziesięć lat więcej ode mnie.

Pije drinka — to chyba whiskey. Sądziłam, że kiedy na niego spojrzę, odwróci wzrok, ale nic z tego — uśmiecha się tylko leniwie i podnosi szklaneczkę w moim kierunku. Jest albo bardzo pewny siebie, albo czegoś ode mnie chce.

Odwracam się z powrotem do stolika, ale nie mogę skupić się na pracy. Gdy już wiem, że mężczyzna mnie obserwuje, cały czas czuję mrowienie na karku.

— Niezły, co? — szepcze Daphne tuż obok mnie.

Wzruszam ramionami.

— Więc to okej, że mnie stalkuje, bo jest przystojny, tak? — mruczę półgłosem. — Gdyby był brzydki, oburzałabyś się, że w ogóle na mnie patrzy.

Daphne wzdycha i przewraca oczami, ale obie wiemy, że mam rację.

— Daj spokój, Persio — prycha. — Ciesz się zainteresowaniem przystojniaka, póki je masz. I nie rób takiej kwaśnej miny, bo ci zostanie.

Odwraca się i idzie do innego stolika, a ja zastanawiam się mimo woli, czy ją obraziłam. Wcale nie zamierzałam.

Nie mam jednak czasu tego roztrząsać, bo muszę wracać do pracy.

Zajęcie krupierki jest naprawdę wymagające, zwłaszcza w takim kasynie jak Enigma. To jedna z najlepszych i największych miejscówek na Strip, do której co noc zagląda mnóstwo osób, zarówno tutejszych, jak i turystów. Muszę nie tylko prowadzić grę i przeliczać wygrane, ale też pilnować klientów i sprawdzać, czy nie próbują oszukiwać. Zdarza się, że przy dużych przegranych robią się agresywni; trzeba wcześniej to przewidzieć i wezwać ochronę.

Od lat pracuję na nocki i mam totalnie rozregulowany zegar biologiczny, ale przyzwyczaiałam się do tego, podobnie jak do stojącej pracy w ciągłym stresie. Szpilki stały się przedłużeniem moich nóg, a uśmiech niemal nie schodzi mi z twarzy. Może jest we mnie coś z masochistki, ale lubię tę pracę. Mam zręczne ręce, nieźle liczę i radzę sobie dobrze. Trafiłam tu w wieku osiemnastu lat i zostałam aż do dziś.

Jednym z minusów jest fakt, że praktycznie straciłam znajomych spoza pracy. Nie mam kiedy się z nimi widywać, bo przez większość dnia odsypiam nocki i wolny czas znajduję o dziwnych porach. Ale przyzwyczaiałam się do tego i nie żałuję. Jakoś nigdy nie utrzymywałam z ludźmi bliskich kontaktów.

Prowadzę ruletkę do drugiej po północy, kiedy to zmienia mnie koleżanka, żebym mogła zejść na półgodzinną przerwę. Gdy odchodzę od stołu, odruchowo zerkam w stronę łoża, w której wcześniej siedział ciemnowłosy facet, zamiast niego bawi się tam jednak grupka turystów. Cały czas czuję mrowienie na karku, ale gdy rozglądam się wokół, nigdzie nie widzę mojego obserwatora. Może się znudził albo znalazł ciekawszą rozrywkę i po prostu sobie poszedł.

Ruszam w kierunku zaplecza, uśmiechając się po drodze do mijanych gości. Czuję odrobinę niepokoju, bo wrażenie bycia obserwowaną nie jest dla mnie nowością. Od paru tygodni usiłuję sobie wmówić, że mam manię prześladowczą i że po prostu ktoś czasami spogląda na mnie w kasynie, gdy prowadzę grę. Pierwszy raz zdarzyło się, że wskazano mi mężczyznę, który rzeczywiście na mnie patrzył...

Więc może jestem przewrażliwiona i nic złego się nie dzieje.

Lincoln dopada do mnie w połowie drogi, co sprawia, że oddycham z ulgą. Ten wysoki, jasnowłosy chłopak jest ode mnie rok starszy, ale wydaje się mniej odpowiedzialny i lekko traktujący życie. Pracuje w Enigmie od sześciu miesięcy i to ja wprowadzałam go do tej pracy; od początku dobrze się dogadywaliśmy.

— Przerwa? — pyta, na co kiwam głową. — Świetnie, bo ja też. Zjemy razem?

— Pewnie. — Zerkam na niego kątem oka. — Chyba że masz na myśli coś innego niż lunch w środku nocy w socjalnym.

Lincoln się śmieje. Przechodzimy do korytarza prowadzącego na zaplecze, a on otwiera drzwi i puszcza mnie przodem.

— Mam na myśli wszystko, na co tylko będziesz miała ochotę — zapewnia, przesuwając dłonią po moich plecach.

Uśmiecham się, ale nie odpowiadam. Idziemy przez zaplecze, a ja zastanawiam się, czy powinnam to robić. Byliśmy na jednej randce i okazała się naprawdę miła. Lincoln chętnie by to powtórzył, ale ja jakoś nie mogę się zdecydować. Czy „naprawdę miła” mi wystarczy?

Nigdy nie pałam do mężczyzn silnymi uczuciami. Może dlatego, że jestem do nich nieco uprzedzona ze względu na

ojca, którego nigdy nie poznałam, bo porzucił matkę, zanim się urodziłam. Nie podała mi jego nazwiska, a ja nie nalegałam; nie chcę znać człowieka, który miał mnie gdzieś. Czasami jednak obawiam się, że to w pewien sposób wpływa na moje kontakty z mężczyznami i wytwarza dystans, który zawsze się z mojej strony pojawia.

— Zajmiesz mi miejsce w socjalnym? — proszę. — Skoczę tylko do toalety.

— Jasne. — Lincoln mruga do mnie, poluzowując krawat, który niemal w całości jest schowany pod kamizelką. — Znajdę dla ciebie coś dobrego.

Mam nadzieję, że do jedzenia.

Rozstajemy się, a ja płataniną korytarzy na zapleczu docieram do toalety. Wchodzę do środka, zamykam za sobą drzwi i wreszcie mam trochę spokoju. Nawet na korytarzach słyszałam muzykę grzmącą z głośników na głównej sali, ale nie tu. Tutaj jest zupełnie cicho.

Opieram się plecami o drzwi, wzdycham z ulgą i zdejmuję na moment szpilki, by dać odpocząć nogom. Boso podchodzę do umywalk w granitowym blacie, po czym upijam łyk kranówki.

Żałuję, że nie mogę przemyć twarzy, ale zniszczyłabym makijaż, który w mojej pracy jest niezbędny, przez chwilę wpatruję się więc tylko tęsknie w lejącą się wodę. Spoglądam na odbicie w lustrze — włosy już zaczęły mi się wymykać z koka, na co mrużę z niezadowoleniem oczy. Nigdy nie umiałam poskromić tych kłaków, a praca w miejscu, gdzie wymaga się, by zawsze były związane, wcale mi w tym nie pomaga. Szybkim ruchem wyciągam spinki i pozwalam opaść czarnym lokom na ramiona. Muszę spać je od nowa, żeby jakoś to wyglądało.

Od dziecka miałam włosy w formie sprężynek, zupełnie jak moja mama — tylko kolor nas różni: jej są ciemnobrązowe,

moje zupełnie czarne. Czasami zastanawiałam się, czy to oznacza, że mój ojciec był brunetem, ale szybko odsuwałam od siebie takie myśli. Nie ma znaczenia, kim on był. Nie powinnam o nim w ogóle myśleć jako o ojcu. To tylko dawca spermy i części moich genów.

Pospiesznie zbieram włosy w możliwie porządną kok i upinam je spinkami. Wiem, że za godzinę pasma i tak zaczną mi uciekać, ale nic na to nie poradzę. Musiałabym chyba wkładać czepek, żeby wyglądać porządnie, a wtedy szef na pewno wywaliłby mnie z roboty.

Poprawiam jeszcze uniform, w którym pracuję — ołówkową spódnicę do kolan, białą koszulę, krawat i kamizelkę — po czym z powrotem zakładam szpilki i wychodzę z toalety. Do socjalnego mam niedaleko i już słyszę dobiegający stamtąd śmiech. Poza Lincolnem i mną jeszcze kilka osób ma przerwę w tym samym czasie — w tym Cassie, bo to z pewnością ona się śmieje.

Przestaje, kiedy tylko wchodzę do socjalnego. Jej niebieskie oczy śledzą mnie uważnie, gdy dziewczyna odrzuca na plecy blond warkocz.

— O, jesteś, Persio — zauważa. — Chodź, bo Lincoln nie pozwala nikomu usiąść obok siebie. Podobno zajęłaś to miejsce.

Uśmiech schodzi mi z twarzy. Rozglądam się po pokoju: przy długich stołach siedzi kilka osób, na szczęście miejsc nie brakuje. Poza Lincolnem nikt nie zwraca uwagi na słowa Cassie; wszyscy są pogrążeni w rozmowach i jedzeniu pizzy.

— Nie zajmowałam go — protestuję, podchodząc bliżej. — Możesz siedzieć, gdzie chcesz, Cass.

Dziewczyna krzywi się i nie odzywa się więcej, a ja siadam w końcu obok Lincolnna. Ten podsuwa mi talerz z pizzą, który najwyraźniej trzymał specjalnie dla mnie. Gdy Cassie

posyła mi nieżyczliwe spojrzenie, żołądek wywraca mi się na drugą stronę.

Nie lubię tego. Doskonale wiem, o co jej chodzi — Cassie leci na Lincolna i wkurza ją, że on woli mnie. Rany, czasami czuję, jakbym cofnęła się do podstawówki.

Mam ochotę wycofać się z tej relacji z Lincolnem tylko po to, żeby nie wchodzić w żadne konfrontacje z Cassie. Nie znoszę takich konfliktów i nie chcę sobie robić problemów w miejscu pracy. Nie wiem jednak, jak miałabym wytłumaczyć to Lincolnowi. Poza tym nie trzymam go przy sobie siłą, prawda? Jeśli chce, to może do niej iść.

— Po przerwie idziesz na pokera? — pyta Lincoln, gdy wgrzynam się w pizzę.

Kiwam głową.

— Tak. Niestety.

— Niestety? — Cassie prychnie lekceważąco. — Te stoliki są najfajniejsze. Dostaję tam największe napiwki.

Cóż, może ona tak. Jest naprawdę ładna i ma zniewalający uśmiech.

— Nigdy nie nauczyłam się porządnie rozdawać kart. — Uśmiecham się rozbijając, ale Cassie tylko przewraca oczami. Za to Lincoln kładzie mi dłoń na ramieniu i mówi:

— Tyle razy proponowałem, że możesz to ze mną poćwiczyć, Persio. Czemu nie chcesz skorzystać?

Mruczę coś potakująco, ale nie odpowiadam mu konkretnie. Wiem, że Lincoln chciałby poćwiczyć coś jeszcze, a ja nie mam pewności, czy jestem na to gotowa. Ta jedna randka, cóż... Było miło i raczej nie potrafię powiedzieć na jej temat nic więcej.

„Miło” to chyba jednak zbyt mało jak dla mnie.

* * *

Tego dnia kończę pracę o czwartej zamiast o szóstej.

Często tak robimy. Ktoś przychodzi dwie godziny wcześniej, by przygotować wszystko na kolejną noc, a kiedy indziej może ten czas odebrać przed pracą lub po pracy. Jest to uwzględnione w oficjalnym grafiku w taki sposób, by liczba godzin w miesiącu zawsze się zgadzała. Dzisiaj akurat jest mój dzień na wykorzystanie ostatnich dwóch godzin, dlatego zamierzam wyjść wcześniej. Za godzinę mama ląduje na Las Vegas-McCarran i obiecałam ją odebrać. Wprawdzie nie mam samochodu i będę musiała wezwać taksówkę, ale po prostu chcę z nią wrócić do domu.

Nadal ubrana w służbowy uniform mijam właśnie bar, gdy znowu go dostrzegam.

Stoi oparty o blat, w ręce trzyma kolejną szklaneczkę z whiskey. Z uśmiechem gawędzi o czymś z Shane'em, barmanem, ale odwraca się i spogląda na mnie, gdy tylko się zbliżam, jakby wiedział, że tu jestem. Jego ciemne oczy ponownie spotykają się z moimi niebieskimi i czuję dreszcz na plecach. Sposób, w jaki ten mężczyzna na mnie patrzy, sprawia, że robi mi się gorąco.

Zamierzam przejść obok niego i się nie zatrzymywać, mimo że nie mogę oderwać od niego wzroku. On jednak nie pozwala mi na to. Chwyta mnie za ramię, gdy przechodzę, lekko, ale stanowczo przyciągając do siebie. Pewnie bym zaprotestowała, gdyby nie fakt, że totalnie wyprowadza mnie to z równowagi.

— Skończyłaś już pracę? — pyta niskim, seksownym głosem.

Mrużę oczy. Nie zamierzam poddać się tak łatwo, nawet jeśli jego dotyk pali mnie przez materiał koszuli.

— Przepraszam, znamy się?

— Jeszcze nie — odpowiada. — Ale chciałbym to zmienić. A ty nie?

Jego dłoń zsuwa się z mojego ramienia; wstrzymuję oddech, gdy schodzi w dół, by wreszcie zamknąć się na mojej dłoni. Mężczyzna ściska ją stanowczo, a opuszki jego długich palców muskają skórę na moim nadgarstku pod mankietem. Chryste...

Czy tylko dla mnie to jest tak mocno erotyczne, że aż brakuje mi tchu?

— Mam na imię Reign — mówi aksamitnym głosem. — A ty jesteś Persephone, prawda?

— Persia — poprawiam go, marszcząc brwi. — Skąd wiesz?

Mężczyzna wyciąga drugą dłoń, nie puszczając mojej, po czym stuka w złotą plaketkę na mojej piersi. No tak. Ależ ze mnie idiotka.

— Zakładam, że macie tu podane prawdziwe imiona — stwierdza nieco protekcjonalnie. — Więc teraz, skoro już się znamy, powtórzę pytanie. Skończyłaś pracę, Persio?

Żaden mężczyzna wcześniej nie wypowiadał mojego imienia w ten sposób. Jakby to była pieszczota. Jakby smakował to słowo na języku. Trochę mnie to przeraża, bo kompletnie nie znam faceta, a mam ochotę pozwolić mu na wszystko.

A już na pewno mam ochotę mówić prawdę.

— Tak — odpowiadam więc. — Ale się spieszę.

— Aż tak bardzo, żebyś nie mogła wypić ze mną drinka? — Reign unosi brew. Kiwa na barmana, a ja się waham. — Czego się napijesz? Poczekaj, pozwól mi zgadnąć. Myślę, że jesteś typem dziewczyny, która lubi... martini?

Mrugam zaskoczona. Skąd wiedział?

— Lubię martini — przyznaję ostrożnie. — Ale wątpię, żebym miała to wypisane na twarzy. I naprawdę nie mogę...

— Daj mi szansę, proszę. — Mężczyzna uśmiecha się rozbijając. — Czekam na ciebie od kilku godzin.

Wow. Zaraz. Co takiego?!

— Obserwowałeś mnie przy ruletce — przypominam sobie.

Kiwa głową.

— I przy pokerze też — wyznaje. — Nie mogłem przestać. Jesteś absolutnie uzależniająca. Masz niesamowicie zwinne palce i świetnie radzisz sobie z ludźmi. Byłem pod wrażeniem, jak spacyfikowałaś tego piniacza, który przegrał całą pulę.

Po prostu w to nie wierzę. On naprawdę mi się przyglądał! I nie tylko patrzył na mój tyłek albo cycki. Nie. On widział wszystko, co się wokół mnie działo.

Czuję się lekko zaniepokojona, ale przede wszystkim jestem podniecona. Co się ze mną dzieje?

Reign puszcza wreszcie moją dłoń, na koniec raz jeszcze przesuwając palcami po wewnętrznej stronie nadgarstka. Prosi barmana o martini, a ja nie jestem w stanie zaprotestować. *Ten facet mnie uwodzi, uświadamiam sobie. Jeśli zostanę tu jeszcze trochę, będę tego potem żałować.*

Ale czy na pewno?

— Więc obserwowałeś mnie przez całą noc — powtarzam, starając się, by głos nie zadrżał mi przy tych słowach. — Powinnam się czuć z tego powodu wyróżniona?

Shane stawia przede mną martini, posyłając mi porozumiewawcze spojrzenie. W odpowiedzi się uśmiecham. Znamy się i wiem, że w razie czego mi pomoże. Barman kontroluje sytuację, a świadomość tego sprawia, że czuję się odrobinę pewniej.

— Po prostu mi się podobasz, Persio — wyznaje Reign, rozkładając bezradnie ręce. — Przepraszam, jeśli cię

przestraszyłem. Nie chciałem przeszkadzać ci w pracy. Dlatego czekałem, aż skończysz.

Unoszę brew i wypijam łyk martini. Mmm, naprawdę dobre. Może nie powinnam pić o czwartej rano, ale prawdę mówiąc... mam to gdzieś.

— Tylko dlatego?

Reign śmieje się chrapliwie. To dźwięk, który posyła ciarki wzdłuż mojego kręgosłupa, do tego widzę zmarszczki mimiczne w kącikach jego oczu i ust. Wydaje mi się, że jest sporo ode mnie starszy, chyba nawet więcej niż dziesięć lat — z bliska dałabym mu około trzydziestu pięciu. Ale to mi w ogóle nie przeszkadza. Zawsze lubiłam starszych facetów.

Może z tego powodu Lincoln niespecjalnie mi odpowiada.

— Nie tylko dlatego — oświadcza spokojnie, po czym przechyla się, żeby dodać prosto do mojego ucha: — Czekałem, bo w trakcie twojej pracy nie mogłem spróbować zaciągnąć cię do łóżka.

Mimowolnie rozchyłam usta.

O cholera!

Rozdział 2

— Nie spodziewałam się takiej bezpośredniości — wyduszam z siebie, kiedy wreszcie jestem w stanie.

Powinnam odwrócić się i wyjść, ale, o dziwo, nie mam na to ochoty. Nie byłam z nikim od dobrych dwóch lat. Jestem po pracy. Dlaczego nie miałabym sobie pozwolić na kilka chwil w towarzystwie kogoś tak pociągającego jak ten facet?

Nie widzę żadnego sensownego powodu.

— Wolałabyś, żebym cię zwodził? — Reign przechyla głowę.

— Żebym cię okłamywał co do moich zamiarów?

Wzruszam ramionami i upijam kolejny łyk martini.

— Nie należę do kobiet, którym obcy mężczyźni mówią coś podobnego podczas pierwszego spotkania — zdobywam się na szczerść.

— To świetnie. Skoro jestem pierwszy, na pewno mnie zapamiętasz. — Reign uśmiecha się, wyraźnie z siebie zadowolony.

Co za palant. Naprawdę powinnam odwrócić się i odejść, jednak ciągle tu jestem. Bo prawda jest taka, że tego chcę.

Chcę z nim iść do łóżka — ta świadomość uderza mnie jak pociąg towarowy. Może właśnie tego potrzebuję. Kilku chwil zapomnienia w ramionach faceta, którego pewnie już nigdy nie spotkam. Zwłaszcza TAKIEGO faceta. Naprawdę miałabym przepuścić tę okazję?!

— Poza tym nie wierzę, że możesz mieć jakiegokolwiek kompleksy, Persio. — Mężczyzna kręci głową. — Przecież jesteś piękna. Masz seksowne ciało i ruchy, i oszałamiający

uśmiech, który z pewnością sprawia, że ludzie przy stoliku zapominają, co obstawiali. Założę się, że twój odsetek przegranych graczy w tym kasynie jest największy.

Śmieję się. To brzmi tak niedorzecznie, że aż zabawnie. Reign przygląda mi się z zadowoleniem, a mnie ściska w dołku na myśl, że on naprawdę tak sądzi. Że uważa mnie za seksowną. Wiem, że jestem ładna, ale ludzie traktują mnie raczej jak dziewczynę z sąsiedztwa. Mężczyźni przeważnie chcą się ze mną przyjaźnić i nic więcej. Ta sytuacja jest dla mnie po prostu dziwna.

Co tylko jeszcze bardziej mnie fascynuje i sprawia, że chcę zostać.

— Może ty powinieneś spróbować u mnie zagrać — proponuję beztrasko. — Ciekawe, ile byś przegrał.

— Wolę inne gry. — Uśmiecha się w sposób, który zapewnia mnie, że te słowa były dwuznaczne.

Marszczę czoło.

— Więc co robisz w kasynie poza tym, że się na mnie gapisz?

Reign znów się do mnie przechyla. Jest już tak blisko, że czuję jego gorący oddech na skroni.

— Piję drinka — wyjaśnia, na co pryham lekceważąco. — Przed pójściem spać. Mam tu wynajęty pokój. A przez ciebie ten jeden drink przeciągnął się do czwartej rano. Możesz się czuć winna.

Absolutnie nie czuję się winna. Za to do głowy wpada mi coś innego.

Skoro ma tu wynajęty pokój, to znaczy, że jest w mieście przejazdem. Istnieje więc duże prawdopodobieństwo, że jeśli pójdę z nim do łóżka, więcej go nie spotkam.

I dobrze. O to chodzi w jednorazowych numerkach, prawda?

Sama nie wiem, dlaczego to przychodzi mi na myśl. Może za długo byłam sama, a może potrzebuję odprężenia. Ale wiem, że mam z tym facetem chemię — jakieś tysiąc razy większą niż tę, którą mam z Lincolnem. No dobrze, z Lincolnem nie mam żadnej. I za tym właśnie tęskniłam, a między mną a Reignem aż lecą iskry! Dlaczego tego nie wykorzystać?

— Czuję się ogromnie winna, że rozregulowałam twój zegar biologiczny. — Pogardliwie wydymam usta. Reign nie może nie usłyszeć drwiny w moim głosie.

— Długo tu pracujesz? — pyta. — Takie zarywanie nocek nie wydaje mi się zdrowe.

— Pięć lat — odpowiadam. — Z pewnością jest zdrowsze od innych aktywności, którym w tym czasie mogłabym się oddawać.

Mężczyzna się krzywi.

— Bardzo wątpię. — Kiedy unoszę pytająco brew, dodaje: — Chętnie ci pokażę inne, znacznie zdrowsze aktywności. Aczkolwiek nie obiecuję, że stanie się to w nocy, skoro właściwie jest już poranek.

Dopijam martini i stawiam pusty kieliszek na blacie. Reign również kończy swoją whiskey. Mam wrażenie, że to jakiś znak, ale nic nie mówię, tylko wpatruję się w niego z zainteresowaniem. Powiedział mi wprost, czego chce. Spróbuje mnie jakoś namówić?

Mężczyzna wyciąga w moim kierunku rękę, ale tym razem czeka, aż sama podam mu moją. Waham się.

— Mieszkam na dziesiątym piętrze — mówi, a ja czuję łaskotanie w podbrzuszu. — Gwarantuję, że spodobają ci się widoki.

Zagryzam z wahaniem wargę, co natychmiast przykuwa jego wzrok.

— Skąd mam wiedzieć, że nie jesteś jakimś świrem, który mnie zabije, poćwiartuje i wsadzi do walizki, żeby niepostrzeżenie wynieść z hotelu? — Jeszcze się nie poddałam.

Reign śmieje się, czemu przyglądam się zmrużonymi oczami. Nie widzę w tym nic zabawnego.

— To niepokojąco dokładna wizja, Persio — odpowiada w końcu. — Chyba nigdy bym na coś takiego nie wpadł. Ale jeśli mi nie ufasz, choć to rani moje serce, to możesz wysłać wiadomość do jakiejś przyjaciółki z informacją, gdzie idziesz, moim nazwiskiem i numerem pokoju. Policja szybko by mnie znalazła, gdyby coś ci się stało.

Wyciągnięta w moją stronę dłoń jest duża i w ogóle nie drży, w przeciwieństwie do mojego ciała. Z jednej strony tego chcę, z drugiej trochę się boję. A co, jeśli...

Ach, pieprzyć to.

Podaję mu dłoń, a Reign zaciska wokół niej palce, uśmiechając się triumfalnie. Już wie, że zwyciężył. Robi krok w tył i ciągnie mnie za sobą, aż ruszamy przejściem w stronę głównego holu. Odwracam się i spoglądam na bar.

— Ale... drinki...

— Doliczą mi do rachunku za pokój — uspokaja mnie. — Nie bój się, nie próbuję uciec bez płacenia.

Ciągnie mnie ku sobie, aż idę koło niego, a on może mnie objąć ramieniem. Może czułabym się z takim jego zachowaniem niepewnie, gdyby nie fakt, że mężczyzna zdaje się idealnie do mnie pasować. W dodatku jego dotyk parzy i sprawia, że robię się coraz bardziej rozgrzana. Wystarczą palce na moich żebrach poruszające się delikatnie, żebym traciła oddech.

Wchodzimy do olbrzymiego głównego holu Enigmy. Rzadko tu bywam, bo dla pracowników kasyna przewidziane jest inne, tylne, nie tak efektowne wejście, dlatego rozglądam się ciekawie. Wysokie sklepienia, wielkie żyrandole, marmury i czerwone dywany. Ogromna recepcja zajmuje ścianę naprzeciwko tej w całości przeszklonej, wychodzącej na Strip.

Nie mogę jednak zbyt długo podziwiać wystroju, bo Reign prowadzi mnie ku windom i po chwili wsiadamy do jednej z nich. Nie jesteśmy niestety sami; inni goście hotelowi jadą na szóste piętro, co sprawia, że zachowujemy się bardzo grzecznie. Mężczyzna stoi tuż obok, z dłonią niedbale położoną na moim biodrze; czuję jego oddech na skroni i obawiam się na niego spojrzeć, więc spuszczam wzrok na własne buty.

Winda zatrzymuje się na szóstym piętrze, wszyscy wychodzą, a my zostajemy sami. Zupełnie nie spodziewam się tego, co następuje, kiedy drzwi się zamykają. W jednej chwili stoję spokojnie na środku windy, a w następnej znajduję się pod ścianą, opierając się o nią plecami. Sapię i chwytam Reigna za ramiona, próbując utrzymać równowagę. Czuję jego dłonie na policzkach i po chwili mężczyzna pochyla się, żeby mnie pocałować.

To absolutnie oszałamiający i zapierający dech w piersiach pocałunek. Reign nie jest łagodny ani czuły, wręcz przeciwnie: jego usta spadają na mnie niemalże brutalnie, gwałtownie, natarczywie domagając się odpowiedzi na pieśczętę, więc niezwłocznie mu jej udzielam. Zsuwa dłonie w dół mojego ciała. Nie panuję nad sobą, nie panuję nad sytuacją, pozwalając mu na wszystko, włącznie z wetknięciem palców pod moją spódnicę, podczas gdy jego język wślizguje się do moich ust i zaczyna penetrować je zachłannie, głęboko. Wplątam mu palce we włosy i przyciągam go do siebie bliżej, a w tym samym momencie

Reign wydaje z siebie mruknięcie, stwierdziwszy, że mam na sobie pończochy z pasem.

Właśnie wtedy winda zatrzymuje się na dziesiątym piętrze. Mężczyzna odsuwa się ode mnie; słyszę, jak ciężko, chrapliwie oddycha, a jego ciemne oczy zdają się czarne, gdy obrzuca mnie intensywnym spojrzeniem. Drzę pod nim i mimowolnie rozchyłam usta. Reign łapie mnie za podbródek i wsuwa kciuk między moje wargi.

— Ssij — mówi aksamitnym głosem, nogą blokując równocześnie drzwi windy, które próbują się zamknąć.

Posłusznie zamykam wargi wokół jego kciuka i zaczynam ssać, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Kiedy otaczam palec językiem, z ust Reigna wyrywa się warknięcie. Jego ciemne oczy błyszczą jak w gorączce i wiem, że jest równie podniecony jak ja.

— Wystarczy — mamrocze, zabiera palec, po czym wyciąga mnie z windy na korytarz.

Na dziesiątym piętrze jest kilka apartamentów. Nigdy tu nie byłam, ale Reign nie pozwala mi zbyt dokładnie obejrzeć otoczenia; od razu prowadzi mnie do drzwi swojego apartamentu i wpycha do pokoju. W środku jest ciemno, jednak w niczym mu to nie przeszkadza. Moje plecy ponownie spotykają się z twardą powierzchnią — tym razem drewnianych drzwi — i nie mogę nawet odsapnąć, bo w następnej chwili mężczyzna znowu całuje mnie zachłannie.

Rozchyłam wargi i pozwalam mu wsunąć język do środka, równocześnie sięgam do guzików mojej kamizelki. Jest służbowa i zostało we mnie na tyle rozsądku, by nie pozwolić mu jej ze mnie zedrzeć; pospiesznie rozpinam guziki i ściągam ją, po czym rzucam na podłogę. Reign w tym momencie zajmuje się moim krawatem. Poluzowuje

go, ale nie zdejmuję całkiem, a potem zaczyna się bawić guzikami koszuli.

Nie pozostaję dłużna i również zaczynam go rozbierać, najpierw biorąc się za motocyklówkę i koszulkę pod spodem. Reign odrywa się ode mnie na moment, by pozwolić mi ją zdjąć przez głowę, ale zaraz potem wraca do gorących pocałunków. Jest zaborczy, gdy nie przestając mnie całować, ściąga ze mnie koszulę, a chwilę później także stanik. Jego dłonie zaczynają masować moje piersi, aż wrywa się ze mnie jęk przyjemności. Sięgam do jego dżinsów i rozpinam najpierw pasek, a potem także zamek, by w końcu dostać się do penisa.

Macam na oślep, ale wiem, że trafiłam na bardzo ciekawy okaz. Jest twardy jak skała, gruby i ma całkowicie zadowalającą długość. Zamykam na nim palce i pieszczę go w górę i w dół, a Reign odrywa się od moich ust, by spazmatycznie zaczerpnąć powietrza.

— Kurwa — mówi i to pierwsze słowo, które wypowiada, odkąd wysiedliśmy z windy. — Nie dojdę do łóżka, kocie.

Nie wiem, kiedy dokładnie awansowałam na „kota”, ale mam to gdzieś.

— Zróbmy to tutaj — sapię.

Czuję, jak jego dłonie zsuwają się z moich piersi w dół; Reign podciąga mi spódnicę i zrywa ze mnie majtki. Zostaję w samym pasie do pończoch, gdy on kolanem rozsuwa mi nogi i przybliża się jeszcze bardziej, aż jego nagi tors ociera się o moją klatkę piersiową. Jęczę, gdy skóra mężczyzny drażni moje twarde, wrażliwe sutki.

Reign chwyta mnie za pośladki i podnosi, po czym wsuwa się we mnie gładko, przyszpilając mnie biodrami do drzwi. Obejmuję go mocno za szyję, skamłając coś niewyraźnie; w głowie mam watę i mogę skupić się tylko na wypełniającym

mnie penisie. Och, rozciąga mnie tak, że to prawie bolesne, ale jaki to słodki ból!

— Chryste, jesteś taka ciasna — dyszy Reign w moje usta, gdy łączam nogi za jego plecami i przy okazji zrzucam ze stóp szpilki. Jego penis chowa się we mnie cały, ale męczyzna nie porusza się. — Poczekaj chwilę. Nie chcę cię skrzywdzić...

— Nie skrzywdzisz mnie — zapewniam go miękko.

Zaciskam się na nim, a on syczy; żałuję, że w ciemności nie widzę wyrazu jego twarzy. Wycofuje się nieco, po czym ponownie napiera biodrami. Czuję, jak moje włosy opadają na ramiona, i orientuję się, że wyleciały mi z nich wszystkie spinki. Reign porusza się powoli, penetrując mnie głęboko, a ja z każdym pchnięciem wznoszę się coraz wyżej i wyżej, prosto ku orgazmowi. Proszę o zwiększenie tempa, a on robi to, wrywając ze mnie kolejne jęki. Pieprzy mnie, a ja błagam o więcej, co chyba jeszcze bardziej go podnieca.

Dochodzę pierwsza, zaciskając się na nim mocno. Odchyłam głowę do tyłu i krzyczę, gdy przez moje ciało przetacza się fala obezwładniającej rozkoszy. Kiedy wracam do rzeczywistości, stwierdzam, że Reign zatrzymał się i wpatruje się we mnie tymi błyszczącymi, ciemnymi oczami.

— A co z tobą? — pytam zachrypniętym głosem.

— Za chwilę — obiecuje, po czym odrywa mnie od drzwi. — Trzymaj się.

Chwytam go mocno, gdy niesie mnie do łóżka. Jego apartament jest naprawdę duży; w ciemnościach nie widzę zbyt wiele, ale wydaje mi się, że składa się z części wypoczynkowej i osobnej sypialni. Jestem jednak zbyt zajęta rozpamiętywaniem przeżytego niedawno orgazmu, żeby zajmować się wystrojem wnętrza.

Przenosimy się do sypialni, a Reign nawet ze mnie nie wychodzi, gdy kładzie mnie na pachnącym czystością łóżku. Podąża za mną, wbija się we mnie ponownie, a ja jęczę, wrażliwa po ostatnim orgazmie. Chryste. Nikt nigdy nie zrobił ze mną czegoś takiego, a wygląda na to, że ten facet dopiero się rozkręca!

— Poczekaj sekundę — dyszy, po czym wychodzi ze mnie i odsuwa się trochę.

Mam ochotę go zatrzymać, ale on sięga po moją spódnicę i ściąga ją ze mnie; sekundę potem to samo robi ze swoimi spodniami i już jest z powrotem przy mnie. Podciąga mnie wyżej na łóżku, chwytając za biodra, a ja odruchowo rozszerzam nogi jeszcze bardziej, żeby ułatwić mu dostęp.

Reign wchodzi we mnie; tym razem idzie mu nieco trudniej i robi to trochę ostrożniej. Czuję jego gorące wargi i przyspieszony oddech na szyi, gdy próbuje się kontrolować. Obejmuję go udami i zachęcam do szybszych ruchów; wbijam palce w jego ramiona i odchylam głowę do tyłu, próbując złapać dech. Reign wycofuje się nieco, po czym wchodzi we mnie mocniej.

— Chryste, tak mi dobrze — mamrocze w moją szyję. — Zaciśnij się na mnie, kocie.

Gdy to robię, on wydaje z siebie kolejny jęk. Dyszę, kiedy Reign zwiększa tempo, wsuwając się we mnie gładko, jakby właśnie tu było jego miejsce. Przyspiesza ruchy, a we mnie znowu zaczyna budować się przyjemność. Niedawno doszłam, a już czuję, że mogłabym mieć drugi orgazm!

Reign łapie za mój krawat i ciągnie lekko. Zaciska węzeł, nie przestając się we mnie poruszać. Wychodzę mu naprzeciw, dopasowuję się do jego tempa; nasze biodra uderzają w siebie, gdy Reign całuje mnie w szyję, używając nie tylko ust, ale też języka i zębów. Jęczę mu do ucha i

wyprężam się w jego stronę, kiedy dopada mnie kolejny orgazm.

To tak niespodziewane, aż tracę dech. Krzyczę jego imię, zaciskając się na jego fiucie, a przez całe moje ciało przepływa fala przyjemności.

— Och, tak — mruczy Reign, odsuwając się, by spojrzeć mi w oczy. — Jesteś taka piękna, kiedy dochodzisz.

Po chwili on także nieruchomieje, trzymając mnie w mocnym uścisku. Opada na mnie, ale cały czas opiera się na łokciach, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi. Wplatom mu palce we włosy, próbując uspokoić szalejący oddech.

To było po prostu nie-sa-mo-wi-te.

— Nigdy wcześniej nie miałam dwóch orgazmów z rzędu — mówię zdyszana.

Reign podnosi głowę. Jest arogancko uśmiechnięty, gdy odsuwa mi z czoła pasmo splątanych włosów.

— Widzisz, warto było wypić ze mną drinka — mówi. — Od początku daję ci nowe pierwsze razy.

Śmieję się, chociaż to wcale nie jest zabawne; po prostu buzują we mnie endorfiny i czuję się tak dobrze, że nie mogę się powstrzymać. Reign przesuwając się nieco w górę i całuje mnie głęboko, a ja rozchyłam usta i pozwalam mu włożyć do środka ruchliwy język. To leniwa, namiętna pieśczoła, która wywołuje rumieniec na mojej bladej skórze.

W końcu Reign odrywa się ode mnie i słyszę, że z trudem łapie powietrze tak samo jak ja.

— Muszę wyjść na sekundę do łazienki — mówi. — Zostaniesz?

Kiwam głową, bo nie mam obecnie sił na nic innego. Reign posyła mi zadowolony uśmiech, po czym podnosi się, włącza lampę obok łóżka i wyciąga rękę, żeby pomóc usiąść też mnie. Odrzucam włosy na plecy, ale wiem, że już mam je splątane w jeden wielki kołtun. Trudno, może on tego nie zauważy. Jestem naga, więc chyba ostatecznie, na co będzie patrzył, to moje włosy.

Reign tymczasem cofa się o krok i obrzuca mnie uważnym spojrzeniem, pod którym mam ochotę się skulić. Zamiast tego ja również mu się przyglądam, a naprawdę jest czemu. Ma świetnie ukształtowaną klatkę piersiową, jest wąski w biodrach i szeroki w barach. Widać, że ćwiczy. I jest silny, skoro dał radę przenieść mnie spod drzwi do łóżka.

— Jesteś piękna — mówi, patrząc na mnie jak zahipnotyzowany. — Wiesz o tym, prawda?

Uśmiecham się, starając się ukryć zakłopotanie.

— Ty też jesteś niczego sobie — odpowiadam nieco bezczelnie.

Reign śmieje się, kręci głową i odwraca się, by wyjść. W tej samej chwili słyszę, jak moja komórka, która została w torebce rzuconej gdzieś pod drzwiami, zaczyna głośno dzwonić.

— Siedź — poleca mi mężczyzna, spoglądając na mnie przez ramię. — Przyniosę.

Uśmiecham się i sięgam po narzutę, żeby trochę się zakryć, bo mimo wszystko dziwnie mi tak siedzieć całkiem nago na jego łóżku. Reign rzuca mi torebkę, po czym wychodzi do łazienki, a ja patrzę na jego umięśnione pośladki. Wow. Co za widok!

Natychmiast jednak wylatuje mi to z głowy, gdy widzę, kto do mnie dzwoni. Mama.

Zupełnie o niej zapomniałam!

— No dzień dobry, kochanie, ja już wylądowałam — mówi pogodnie, gdy odbieram. — Gdzie jesteś?

Myślę gorączkowo nad wymówką. Przecież nie powiem jej, że właśnie uprawiałam seks z facetem, którego w ogóle nie znam!

— Jezu, przepraszam — wołam z przerażeniem. — Musiałam... zostać dłużej w pracy. To znaczy... nie dałam rady wcześniej się wyrwać i nie miałam jak dać ci znać. Dopiero wychodzę.

— Nic się nie stało — zapewnia mnie mama, aż robi mi się głupio, że tak ją okłamuję. — Wrócę sama...

— Nie, zaczekaj na mnie — proszę. — Naprawdę zaraz wychodzę. Będę za pół godziny.

Szkoda, że nie mogę spędzić z Reignem więcej czasu, ale ten telefon przypomniał mi o moich priorytetach. Miałam jechać po mamę! Nie widziałam jej tydzień i nieważne, jak dobre było to bzykanko, nie wolno mi jej teraz olać!

Kiedy kończę rozmawiać, Reign wychodzi z łazienki. Ma zawiązany na biodrach ręcznik, więc nie mogę go sobie obejrzeć z przodu tak dokładnie jak z tyłu, nad czym trochę ubolewam.

— Dobrze słyszałem? — mruczy, spoglądając na mnie z góry. — Musisz iść?

— Tak — potwierdzam. — Mówiłam, że się spieszę. Przepraszam...

— Nic się nie stało. — Uśmiecha się do mnie. — Chodź, pomogę ci pozbierać ubrania.

Wyciąga dłoń, którą bez namysłu ujmuję. Trochę mi przykro, że nie próbuje mnie zatrzymać, ale przecież to był tylko seks. A skoro już jest za nami, po co miałabym tu dłużej być?

Reign ciągnie mnie mocno, aż wpadam w jego objęcia. Włosy znowu wchodzą mi do oczu, więc odsuwa mi je z twarzy łagodnym gestem, po czym ponownie mnie całuje. Wzdycham, kiedy czuję jego gorące wargi na moich.

— Ubierz się, a ja wezwę ci taksówkę — mówi, kiedy wreszcie się ode mnie odsuwa, po czym daje mi lekkiego klapsa w pośladek. Piszczę. — I zrób to jak najszybciej, bo inaczej znowu zaciągnę cię do łóżka, Persio.

Ma rację, muszę szybko uciekać.

Zanim go poproszę, żeby doprowadził mnie do jeszcze kilku orgazmów.

Rozdział 3

— Persio, wychodź wreszcie!

Drgam gwałtownie, siedząc niespokojnie na sedesie. Mama puka do zamkniętych drzwi łazienki, a mnie żołądek skręca się ze strachu.

— Zaraz! — odkrzykuję.

— Nie zaraz, tylko już! — krzyczy. — Wyrzucę cię w końcu z tego domu! Za pół godziny muszę wyjść, jeśli chcę zdążyć na samolot!

Może rzeczywiście powinnam się wyprowadzić, myślę nerwowo. Mam dwadzieścia trzy lata i wciąż mieszkam z mamą, ale tylko dlatego, że jest równocześnie moją najlepszą przyjaciółką.

Próbuję się wyłączyć i nie słuchać jej jęczenia, bo chociaż doskonale ją rozumiem — nawet jeśli nie wiem, po co znowu, w tak krótkim odstępie, musi lecieć do przyjaciółki na kolejny weekend — nie mogę w tej chwili wyjść z łazienki. Mamie może uciec przez to samolot, ale właśnie tu, w tej łazience, waży się moje dalsze życie.

Szczękam zębami, wpatrując się w test ciążowy. Jeszcze jakieś trzydzieści sekund. Trzydzieści sekund i dowiem się, czy moja kompletna bezmyślność kilka tygodni temu w pokoju hotelowym Enigmy rzeczywiście będzie miała takie skutki, jak podejrzewam.

Jest mi niedobrze, ale tym razem z nerwów. Nie mogę być w ciąży. Mam dwadzieścia trzy lata i zero wiedzy na temat ojca mojego dziecka. Jasne, moja mama świetnie poradziła sobie w podobnej sytuacji, ale ja nie jestem nią. Nie

potrafię sobie w ogóle wyobrazić, jak miałabym to zrobić. Spędziłam z tym facetem może godzinę, po wszystkim pożegnaliśmy się i tyle się widzieliśmy. Nie wiem nawet, jak się nazywa. Nie mam pojęcia, gdzie miałabym go szukać, gdybym w ogóle zamierzała to zrobić.

Wstaję i spuszczam wodę, żeby uspokoić mamę i dać jej do zrozumienia, że zaraz wychodzę. Kładę test na umywalce i myję ręce, starając się uspokoić oddech. *Wszystko będzie dobrze*, powtarzam w myślach, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. *Jeśli jesteś w ciąży, Persio, to przynajmniej dawca spermy dostarczył twojemu dziecku bardzo porządných genów. A może wcale nie jesteś. Może...*

Zerkam znowu na test i ponownie robi mi się niedobrze. Potrzebuję chwili, żeby uspokoić żołądek i nie zwymiotować. Chwytam się za brzuch, jakbym miała tam cokolwiek wyczuć.

Test mówi wyraźnie, że jestem w ciąży.

Po prostu cudownie.

Te dwie kreski sprawiają, że dostaję małego ataku paniki. Trzymam się mocno umywalki, żeby zachować pozycję pionową, i hiperwentyluję, nadaremnie próbując uspokoić oddech. Jezu. Mam dwadzieścia trzy lata. Nie mogę być w ciąży!

— Persio, na litość boską! — drze się mama zza drzwi. — Wyjdźże już z tej łazienki!

Chowam test w kieszeni dzinsów. Obawiam się, że jedno spojrzenie mamy wystarczy, by zauważyła, że coś jest nie tak, ale mam to gdzieś. Przemywam jeszcze twarz zimną wodą, chcąc się orzeźwić, po czym otwieram drzwi i wychodzę.

Moje obawy okazują się bezpodstawne — mama nawet na mnie nie patrzy, tylko wbiega do łazienki. Mam ochotę

zamknąć się w sypialni i oddać się czarnym myślom, leżąc na łóżku, ale przyrzekłam, że odwiozę ją na lotnisko. Niestety chyba nie czuję się na siłach, żeby to zrobić.

Kiedy wychodzi, siedzę skulona na kanapie w mojej sypialni. Puka, zanim zajrzy do środka, a widząc, że nie jestem gotowa do wyjścia, robi zaskoczoną minę.

— Kochanie, zaraz musimy iść — przypomina mi. — Wszystko w porządku?

Wzdycham i przeczesuję włosy palcami.

— Kiepsko się czuję — odpowiadam, nie patrząc na nią. — Chyba coś mi zaszkodziło. Byłoby ci bardzo przykro, gdybym wezwała dla ciebie taksówkę?

Mama podchodzi bliżej i siada obok na kanapie. Śmieję się, kiedy wyciąga rękę do mojego czoła, chcąc sprawdzić temperaturę. Dopiero wtedy na nią zerkam.

Wygląda na zatroskaną. Poskręcane włosy, w których jest już sporo siwych nitki, ma związane w ciasny kok na czubku głowy, a jej zmarszczki są wyraźnie widoczne. Czasami, kiedy patrzę na mamę, nie mogę uwierzyć, jak staro już wygląda. Jest dopiero po pięćdziesiątce, ale pamiętam ją dużo młodszą.

— Raczej nie masz gorączki — stwierdza. — Wzięłaś coś na żołądek?

— Wezmę — zapewniam.

Oczywiście, że nie wezmę.

— To żaden problem, pojedę sama, przecież sobie poradzę.

— Uśmiecha się do mnie pocieszająco. — Nie przejmuj się. Weź jakąś tabletkę i połóż się, na pewno za jakiś czas poczujesz się lepiej.

Całuje mnie w czoło, po czym wstaje i rusza do drzwi. Waham się, bo mam ogromną ochotę powiedzieć jej, co się

dzieje. Jednak wtedy zrezygnowałaby z lotu, a przyjaciółka podobno jej potrzebuje. Nie chcę, żeby przeze mnie mama ją zawiodła.

Powiem jej po powrocie. Może przez ten czas zdążę oswoić się z tą sytuacją i podejmę jakąś decyzję. Chwila samotności dobrze mi zrobi, żebym mogła to przemyśleć.

— Mamo! — wołam, gdy jest już przy drzwiach. Odwraca się do mnie i patrzy pytająco. — Jak sobie poradziłaś... No wiesz, kiedy zostałam ze mną sama. Jak to właściwie zrobiłaś?

Uśmiecha się pobłaźliwie, w sposób, którego często używa, gdy chce mi przekazać, że jestem za młoda albo zbyt niedoświadczona, by coś zrozumieć.

— Dla matki nie ma rzeczy niemożliwych. — Mruga do mnie. — Kiedy nie ma innego wyjścia, radzi sobie, bo musi. Kiedyś sama się przekonasz. Połóż się, kochanie, sama wezwę dla siebie taksówkę.

Po tych słowach wychodzi, zostawiając mnie, a ja myślę, że mogę się o tym przekonać szybciej, niż mama sądzi.

Kiedy trzaskają drzwi wyjściowe, przenoszę się do łóżka. Zwijam się w kłębek, patrząc na dwie kreski na teście, który kładę obok siebie. Chwytam się za brzuch i próbuję uspokoić szczykanie zębów.

I tak jestem w niezłej sytuacji. Jasne, nie wiem prawie nic o facecie, z którym jestem w ciąży, za to mam wspaniąłą mamę, która w razie konieczności na pewno mi pomoże. Ona była zupełnie sama, nie miała nikogo, gdy się urodziłam, a mimo to dała radę. Mam po niej połowę genów, prawda? Może to oznacza, że też dałabym radę, zwłaszcza z jej pomocą.

Z drugiej strony nie wiem, czy chcę urodzić. Mam tylko dwadzieścia trzy lata. Nie planowałam mieć dzieci przez

najbliższą dekadę. To naprawdę trudne, kiedy się pracuje na nocne zmiany, poza tym nie wyobrażałam sobie siebie jako samotnej matki. Oczywiście mogę zdecydować się na aborcję i mieć problem z głową. Nie wiem jednak, czego tak naprawdę chcę. Na pewno nie należę do kobiet, którym aborcja przyszłaby łatwo.

Zamykam oczy i próbuję się uspokoić, ale nic nie poradzę na to, że strach cały czas zwija mój żołądek w supeł. Nie jestem na to gotowa. Nigdy nawet nie zastanawiałam się, czy chcę być matką! Nie mam pojęcia, co robić. Jak w ogóle podjąć decyzję w takiej sprawie?

Muszę komuś o tym powiedzieć, bo zwariuję. Biorę komórkę i znajduję numer Daphne.

— Cześć, Daphne — witam się, kiedy odbiera. — Miałabyś czas wyskoczyć na kawę jutro rano po pracy? Pomyślałam, że fajnie byłoby pogadać.

— Czyżbyś czegoś ode mnie chciała? — pyta z rozbawieniem. — Jasne, dla ciebie zawsze znajdę czas. Umówimy się konkretnie w pracy, dobrze?

— Jasne. — Wzdycham. — Będę dzisiaj dwie godziny później, odbieram wolne za ostatni weekend.

Kiedy kończę rozmowę, czuję się nieco lepiej. Daphne to dobra dziewczyna, na pewno spróbuje mi pomóc. Dopiero potem porozmawiam z mamą, kiedy po weekendzie wróci do domu.

Do tego czasu muszę podjąć decyzję, czy donosić tę ciążę.

* * *

Tego dnia jadę do pracy nieco później niż zwykle, więc zamiast transportu publicznego biorę taksówkę.

Na Strip jak zawsze jest mnóstwo samochodów. Zajmuję tylne siedzenie i wyglądam przez okno, ale zamiast

kolorowych neonów najbardziej popularnej i turystycznej ulicy Vegas mam przed oczami test ciężowy, który przed wyjściem wrzuciłam do kosza na śmieci. To chyba nic dziwnego, że temat nie chce mi wyjść z głowy i w kółko się nad nim zastanawiam. Nadal nie wiem, co robić, ale mam nadzieję, że nocka w kasynie pomoże mi odwrócić myśli od tej sprawy. Będę musiała zająć się liczeniem i pilnowaniem ludzi, zamiast myśleć o tym, kiedy umówić się do lekarza.

Taksówka wlecze się w ślimaczym tempie. Na Strip o tej porze panuje duży ruch, ale rzadko spotyka się aż taki korek. Może coś się stało i przez jakiś wypadek droga jest nieprzejezdna? Wzdycham i znów patrzę przez okno. Do Enigmy mam najwyżej pół przecznicy, ale nie chce mi się iść pieszo w szpilkach i kiecce, którą mam na sobie. Tym razem uniform zostawiłam w pracy, więc potrzebuję jeszcze chwili, żeby się przebrać, zanim zacznę swoją zmianę; muszę być na miejscu o czasie.

Na szczęście chwilę później ruszamy i mogę odetchnąć z ulgą. Zbliżamy się do Enigmy i jesteśmy już prawie pod kasynem, kiedy znowu się zatrzymujemy. Zamierzam spytać kierowcę, co się dzieje, ale w tej samej chwili słyszę strzały.

Kulę się odruchowo, a kierowca krzyczy coś, po czym otwiera drzwi samochodu.

— Niech pan jedzie! — mówię do niego, ale on tłumaczy:

— Ulica jest zastawiona!

I po prostu ucieka z samochodu.

Nie wiem, co się dzieje; wrzeszczę, kiedy jedna z szyb rozbija się w drobny mak. Ktoś strzela na ulicy. Co, do cholery?

Wysiadam z samochodu i kucam, chowając się za jego bokiem. Słyszę wokół siebie okrzyki ludzi, klaksony aut stojących na ulicy i strzały, które sprawiają, że zaczynam

dygotać. Rozglądam się dookoła, próbując zrozumieć, co się dzieje. Przesuwam się na tył samochodu, a gdy zerkam w kierunku wejścia do Enigmy, stwierdzam, że stoi pod nim kilku zamaskowanych, ubranych na czarno mężczyzn, którzy strzelają do przechodniów i ukrytej niedaleko za radiowozami policji.

Kurwa. Trafiłam w sam środek strzelaniny!

Ludzie wokół biegają, szukają kryjówek, ale chociaż wiem, że nie powinnam tu zostać — jestem na środku ulicy i zdecydowanie za bardzo na widoku — nie mogę się poruszyć. Hipnotycznie wpatruję się w miejsce, gdzie policja wymienia ogień z napastnikami, dlatego rejestruję moment, gdy na scenę wkracza kolejna postać.

Porusza się tak szybko, że ledwie zdążę mrugnąć, a on już jest w innym miejscu. Wygląda podobnie do pozostałych napastników — ubrany na czarno, w kominiarce — ale nie ma przy sobie broni i nie chce mi się wierzyć, że wpadł bez niej między tych zbirów. Policja wstrzymuje ogień, gdy gość nokautuje pierwszego przeciwnika i zasłaniając się jego ciałem jak tarczą, rusza na drugiego, a ja uświadamiam sobie, że wiem, kto to jest.

Król Kier. Mama opowiadała mi o nim, bo z fascynacją śledzi wzmianki na ten temat w lokalnej telewizji. To jakiś świr, który w sytuacjach takich jak ta pomaga policji. Łapie zbirów i...

Skup się, Persio, polecam sobie. Zamiast myśleć o tym facecie, pomyśl o ucieczce!

Gość bije się z napastnikami, bez trudu wytrącając im broń z ręki, a ja dochodzę do wniosku, że to idealny moment na ucieczkę. Nikt nie strzela i napastnicy są zbyt zajęci, by mnie zauważyć. Puszczam się biegiem, za cel obierając pobliski budynek, w którym mieści się klub.

Niełatwo biegnie się na wysokich obcasach, ale daję radę. Przemykam między samochodami przez ulicę, docieram do chodnika i chcę ruszyć dalej, gdy nagle czuję mocne szarpnięcie w okolicach talii. Krzyczę, gdy przyciąga mnie do siebie silne męskie ramię; czuję zapach krwi i zamieram, kiedy gorąca lufa karabinu wbija mi się między żebra.

— Spokojnie, laleczko — warczy mi do ucha obcy męski głos. — Pójdiesz ze mną.

Mężczyzna obraca mnie gwałtownie, aż znajduję się między nim a wejściem do Enigmy. Kiedy spoglądam w tamtą stronę, widzę, jak chodnikiem idzie ku nam ten zamaskowany facet — Król Kier. Jest wysoki i dobrze zbudowany, a jego ruchy przypominają chód pantery.

— Nie zbliżaj się! — drze się mężczyzna za mną; w jego głosie słyszę odrobinę paniki. Ten cichy spokój bijący od człowieka przed nami jego chyba też trochę przeraża. — Nie zbliżaj się, bo ją zastrzele!

Facet chwytam mnie za włosy i ciągnie mocno. Czaszka eksploduje mi bólem, wyrываяc ze mnie kolejny krzyk. Przerazenie i panika sprawiają, że do żył napływa mi adrenalina.

— Nie bądź tchórzem — odpowiada spokojnie zamaskowany człowiek. — Puść dziewczynę i staw mi czoła jak mężczyzna.

Nie mogę skupić się z bólu i ze strachu o własne życie, ale wtem przez głowę przemyka mi myśl, że ten głos wydaje mi się znajomy. Zupełnie jakby...

Mężczyzna za mną ciągnie mnie do tyłu, aż potykam się w szpilkach i gubię krok. Wycofuje się ostrożnie, nie odwraca się jednak, zapewne bojąc się spuścić z oczu Króla Kier.

Mówią tak o nim, bo na miejscu swoich interwencji zostawia zawsze jedną kartę z talii — króla kier,

przypominam sobie podekscytowane wyjaśnienia mamy. Pamiętam też moją odpowiedź.

Czy ten świr myśli, że jest jakimś Batmanem?

Zamaskowany człowiek przed nami robi krok do przodu, a wtedy mój porywacz jeszcze mocniej wbija mi lufę karabinu między zębra. Będę miała siniaki.

— Ani kroku więcej albo przysięgam, że ją zastrzelę! — wrzeszczy. — Stój, gnoju!

Król Kier zatrzymuje się i unosi ręce w geście poddania, nie cofa się jednak. Trzymający mnie facet robi kolejny krok do tyłu i wtedy tracę równowagę. Lecę na ziemię, a mężczyzna za mną mnie puszcza. Syczę z bólu, kiedy uderzam w chodnik kolanami, i odwracam się, by zobaczyć, jak Król Kier błyskawicznie rzuca się na mojego napastnika.

Wycofuję się na czworaka, chowając się za załom budynku, który właśnie minęliśmy. Przyglądam się rozszerzonymi oczami, jak tamci dwaj się biją, i kulę się odruchowo, kiedy mój porywacz kilkakrotnie strzela. Zaraz potem mężczyzna w kominiarce wytrąca mu karabin z ręki, po czym uderza go mocno pięścią w twarz. Napastnik ląduje na ziemi niedaleko mnie, a wtedy ten drugi ponownie zadaje ciosy — jeden, drugi, trzeci, aż tamten zalewa się krwią. Próbuje się wyrwać, lecz Król Kier trzyma go mocno, częstując kolejnymi uderzeniami. Przypatruję się temu z przerażeniem i nie wiem, jak reagować, więc po prostu opieram się plecami o ścianę, marząc o tym, żeby się z nią stopić. Jestem tak sparaliżowana strachem, że nie mogę zrobić żadnego ruchu.

Król Kier nie wygląda już spokojnie. Wygląda, jakby był o coś na tego faceta wściekły.

Gościowi w końcu udaje się trochę pozbierać i uderza Króla w szczękę. Chwyta jego kominiarkę i ciągnie; szarpią się przez chwilę, aż w końcu napastnik ściąga mu ją z głowy. W

tym samym momencie Król Kier nokautuje go ostatnim uderzeniem, a mężczyzna traci przytomność. Potem puszcza go i odwraca się do mnie, a ja, jeśli to możliwe, robię się jeszcze bardziej przerażona.

Nie wydawało mi się. Rzeczywiście głos Króla Kier z czymś mi się kojarzył.

To Reign. Facet, z którym kilka tygodni temu spędziłam noc.

Facet, z którym jestem w ciąży.

Rozdział 4

Przez kilka bolesnych uderzeń serca wpatrujemy się w siebie bez słowa — ja ze strachem, on... W zasadzie nie wiem. Wydaje się całkowicie opanowany.

A potem on robi ruch, jakby chciał się do mnie zbliżyć, i to sprawia, że wyrywam się ze stuporu. W ciągu sekundy rzucam ze stóp szpilki i podnoszę się na nogi; udaje mi się stanąć, nawet jeśli nieco chwiejnie, po czym zaczynam iść w stronę ulicy. Cały czas nie spuszczam jednak wzroku z mężczyzny przede mną.

— Persio, zaczekaj...

Nie mam zamiaru czekać, aż skręci mi kark, skoro poznałam jego tożsamość. Tego faceta w Vegas nienawidzi mnóstwo ludzi!

Robię więc w tył zwrot i zaczynam biec.

Słyszę za sobą przekleństwo, ale nie oglądam się, by sprawdzić, czy za mną podąża. Biegnę przed siebie ulicą, wymijając nielicznych przechodniów; najwyraźniej strzelanina już się skończyła i pojawiają się pierwsi gapie. Robię to, aż brakuje mi tchu, ale nie zatrzymuję się, bo za bardzo się boję. Włosy tańczą mi dookoła twarzy, lecz nie mam czasu ani ochoty się tym zajmować.

Macham gorączkowo na przejeżdżającą taksówkę. Ku mojej uldze kierowca się zatrzymuje, chociaż z pewnością muszę wyglądać strasznie.

— Wszystko w porządku, panienko? — pyta z troską.

Wsiadam na tylne siedzenie i zatraskuję za sobą drzwi.

— Tak, proszę jechać — dyszę. — Za chwilę podam panu adres. Proszę po prostu jechać!

Kierowca rusza z miejsca, a ja przez boczną szybę wyglądam na ulicę. Nie widzę nigdzie Króla Kier i nawet nie jestem tym zdziwiona: w swoim stroju musi budzić zainteresowanie i raczej nie chce pokazywać się większej liczbie gapiów, niż to konieczne. Musiałby albo założyć ponownie kominiarkę, albo zrobić coś, żeby wyglądać jak normalny przechodzień, a wątpię, czy to ostatnie jest możliwe. Z pewnością ma też na sobie krew.

Podaję kierowcy adres, po czym chowam twarz w dłoniach i próbuję uspokoić rozszalałe serce. Po prostu nie wierzę. Widziałam, jak ten człowiek pozbawił przytomności innego mężczyznę, wielokrotnie uderzając go w twarz. Zauważyłam furję, z jaką to zrobił. Jakim cudem to ten sam mężczyzna, który mnie uwiódł i doprowadził do dwóch orgazmów? Jakim cudem ręce, które zmasakrowały twarz tego faceta, dały mi tyle rozkoszy?

Jakim cudem mogłam mieć aż tyle pecha, by właśnie z tym mężczyzną zajść w ciążę?!

On nie jest przyjezdnym ani żadnym turystą, uświadamiam sobie z paniką. Nie wiem, dlaczego był wtedy w Enigmie — może od początku planował, że zaciągnie jakąś dziewczynę do pokoju hotelowego? — ale doniesienia o Królu Kier pojawiają się od wielu tygodni, więc on musi tu mieszkać od dłuższego czasu. Świadomość tego sprawia, że ogarniają mnie mdłości i mam ochotę zwrócić kolację, którą wmusiłam w siebie przed wyjściem do pracy. Mogę znowu na niego wpaść. Mogę...

On naprawdę może chcieć zrobić mi krzywdę przez to, że poznałam jego tożsamość!

Wie, gdzie pracuję. Wie, jak mam na imię. Pewnie niewiele więcej, ale tyle w zupełności wystarczy. Chryste. On może

przyjść po mnie w każdej chwili!

Macam się po ciele, żeby się przekonać, że naprawdę nic mi nie jest, i moje dłonie trafiają na przewieszoną przez głowę niewielką torebkę. Nie zgubiłam jej po drodze, to jakiś cud! Trzęsącymi się palcami wyciągam ze środka komórkę; gdy ją odblokowuję, widzę wiadomość od Daphne. Wybieram jej numer.

— Nic ci nie jest? — pytam, kiedy tylko odbiera.

— Nie, na szczęście byłam na innej sali — odpowiada rozgorączkowanym głosem. — Nie masz pojęcia, co tu się działo! Kilku facetów weszło do środka i tak po prostu zaczęli strzelać! Chcieli chyba dorwać żonę szefa, ale kiedy zrozumieli, że nic z tego, wycofali się na ulicę. Nie zdążyłaś dojechać do pracy, prawda?

— Natknęłam się na nich na Strip. — Milknę na chwilę, bo słyszę, jak bardzo drży mi głos. — Jadę do domu, Daphne. Nie mogę...

— Jasne, kasyno i tak już jest zamknięte — przerywa mi. — Wszystko w porządku, Persio?

Przypominam sobie utkwione we mnie ciemne spojrzenie i znowu robi mi się słabo. Nic nie jest w porządku!

— Tak — kłamię. — Nic mi nie jest. Po prostu się przestraszyłam.

Z oczu płyną mi łzy, ale próbuję je ignorować. Kończę rozmowę z Daphne, bo boję się, że pozna po moim głosie, że płaczę, po czym opieram głowę o chłodną boczną szybę, próbując się uspokoić.

Jeszcze kilka tygodni temu moim największym zmartwieniem było, jakie szpilki włożyć do służbowego uniformu. Jeszcze dzisiaj rano moim największym zmartwieniem było, jak poradzić sobie z ciążą i perspektywą zostania samotną matką. A teraz?

Teraz mam świadomość, że mężczyzna, z którym jestem w ciąży, to jakiś cholerny mściciel, który zdążył podpaść wielu osobom w Vegas, głównie tym prowadzącym nielegalne interesy. To ktoś, kto jednym ruchem może mi skrócić kark, jeśli uzna mnie za zagrożenie. A w dodatku wie, gdzie mnie szukać!

Muszę wyjechać z miasta, wpadam na pomysł. Przynajmniej na kilka tygodni, póki wszystko nie ucichnie. Może Reign przez ten czas o mnie zapomni...

A może świnię zaczną latać, myślę z przekąsem.

— Panienko, jesteśmy na miejscu — mówi kierowca, w którego głosie nadal słyszę odrobinę troski. — Na pewno wszystko w porządku?

— Tak, na pewno — zapewniam, po czym z torebki wyciągam portfel, żeby mu zapłacić. Naprawdę dobrze, że udało jej się przetrwać, inaczej miałabym problem. — Bardzo panu dziękuję.

Na miękkich nogach docieram do domu. W miarę jak schodzi ze mnie adrenalina, robię się coraz bardziej wyczerpana z sił i po prostu pusta w środku. Starannie zamykam za sobą wszystkie zamki, a w głowie kłębi mi się sto tysięcy myśli na temat tego, co powinnam teraz zrobić. Reign nie wie, gdzie mieszkam, i zapewne chwilę mu zajmie dowiedzenie się — jeśli faktycznie będzie mnie szukał. Mam czas. Muszę odpocząć, bo jeśli będę się stresować, to mogę stracić tę ciążę, czy tego będę chciała, czy nie. Rano zacznę się zastanawiać, gdzie mogłabym wyjechać na te parę tygodni.

Idę pod prysznic, bo cała się trzęsę, chociaż raczej nie z zimna. Zastanawiam się, czy nie lepiej powiedzieć Reignowi, że jestem z nim w ciąży. Jeśli ma w planach zabicie mnie — co z jego punktu widzenia byłoby

rozsądnym rozwiązaniem — to może wiadomość o ciąży powstrzymałaby go przed tym?

Ale... co ja właściwie mogę wiedzieć? Może ten facet wcale nie chce mieć dzieci i może to nic by dla niego nie znaczyło? A może kazałby mi pozbyć się tej ciąży — oczywiście zakładając, że od razu by mnie nie zabił? Król Kier jest znany z tego, że nie ma litości dla ludzi, których ściga. Wprawdzie zajmuje się głównie złoczyńcami: handlarzami narkotyków, mordercami, złodziejami, a zabicie mnie to trochę co innego. Największym przewinieniem w moim życiu była kradzież szminki w drogerii, do czego namówiła mnie koleżanka, gdy miałam czternaście lat.

Ale co innego miałyby ze mną zrobić? Wiem coś, co on ukrywa przed wszystkimi.

Dopiero gdy stoję w strumieniach wody, zastanawiam się, czy faktycznie coś wiem. Wiem, jak ten facet ma na imię i niewiele poza tym. Co tak naprawdę mogłabym komukolwiek powiedzieć? Że przespałam się z Królem Kier w wynajętym pokoju w Enigmie? Nie mam żadnych konkretnych informacji. Od numeru pokoju pewnie można by dojść do jego nazwiska, ale nie byłoby to takie proste.

Zresztą nawet nie pamiętam tego numeru.

Nadal jestem roztrzęsiona i postanawiam zażyć mieszankę ziołowych leków uspokajających i nasennych, żeby móc zmrużyć oko. Kiedy kładę się spać, dochodzę do wniosku, że zasadniczo nie mam informacji, które mogłyby w jakiś sposób zagrozić Królowi Kier. Nie powinnam się go obawiać.

Mam nadzieję, że on myśli tak samo.

* * *

Budzę się gwałtownie w środku nocy, kiedy czuję mocne szarpnięcie za ramię.

Od razu orientuję się, że ktoś jest w mojej sypialni. Krzyczę i próbuję się uwolnić, ale ten ktoś przyspila mnie do materaca, po czym na moją twarz spada coś miękkiego, pachnącego szpitalem.

Szamoczę się, próbując odepchnąć tego kogoś, kto nade mną wisi. W następnej chwili słyszę znajomy męski głos:

— Przepraszam, kocie.

A potem zapada ciemność.

Chyba pierwszy raz w życiu tracę przytomność.

* * *

Gdy ponownie się budzę, czuję się jak wyżęta ścierka.

Podnoszę się gwałtownie, a serce wali mi jak szalone. Zawartość żołądka momentalnie podchodzi mi do gardła; widzę, że obok łóżka, na którym siedzę, stoi miska, po czym wymiotuję do niej gwałtownie, aż skręca mi żołądek.

Moja głowa pulsuje tęnym bólem, dygoczę i jestem słaba, kiedy wreszcie podnoszę się znad miski. Obok łóżka na szafce nocnej stoi butelka wody, więc sięgam po nią i upijam kilka sporych łyków, zanim sobie uzmysłowię, że to może nie być najmądrzejszy pomysł.

Dopiero wtedy zamieram; odstawiam butelkę z powrotem na szafkę i rozglądam się dookoła, próbując zrozumieć, gdzie właściwie jestem.

To jakiś obcy pokój. Nigdy wcześniej tu nie byłam, ale sądząc po tych strzępach, które pamiętam z nocy, powinnam się chyba cieszyć, że żyję albo nie obudziłam się w jakiejś zatęchłej celi. Pokój, nawet tak bezosobowy i skąpo umeblowany jak ten, to zawsze lepsza alternatywa.

Jest niewielki, a jedyne zakratowane okno znajduje się pod sufitem — długie i wąskie, nawet gdyby nie kraty, nie precyzyjnie bym się przez nie. To pewnie jakaś suterena albo wysoka piwnica. W pokoju znajduje się pojedyncze, przystawione do ściany łóżko, na którym siedzę, obok niego szafka nocna, a pod przeciwległą ścianą niewielki stół i jedno krzesło. To wszystko.

Ciągle lepiej niż cela z łańcuchami.

W rogu pokoju pod sufitem dostrzegam czarne oko kamery. Po prostu świetnie.

Spoglądam po sobie: nadal jestem ubrana w spodnie dresowe i koszulkę, w których spałam. Żadnej bielizny i żadnych więcej moich rzeczy. *Przynajmniej okresem nie muszę się martwić*, przechodzi mi przez głowę, ale to nieco histeryczna myśl. Odruchowo chwytam się za brzuch, ale przypominam sobie o kamerze i próbuję się uspokoić.

Wstaję w końcu z łóżka i na drżących nogach podchodzę do drzwi. Sięgam do klamki, by się przekonać, że oczywiście są zamknięte. Nagle tracę resztkę opanowania i zaczynam walić w nie pięściami.

— Wypuść mnie, świrze! — wrzeszczę na całe gardło. — Słyszysz?! Natychmiast otwórz te drzwi!

Szybko zaczyna brakować mi tchu i kręci mi się w głowie. Nie wiem, co ten facet mi dał, żeby pozbawić mnie przytomności, ale jestem po tym słaba jak niemowlę i ciągle mi niedobrze. Opieram się o drzwi, żeby powstrzymać zawroty głowy, ale niewiele to daje: uginają się pode mną nogi i po chwili ląduję na kolanach na podłodze. Odpowiadają ostrym bólem, który przypomina mi, że niedawno w podobny sposób upadłam na chodnik.

Irracjonalnie mam nadzieję, że cymkolwiek mnie odurzył, nie wpłynęło to w żaden sposób na ciążę. *Jeśli przez niego stracę dziecko, to go zabiję*, postanawiam, choć nie

zdecydowałam jeszcze, czy w ogóle chcę tego dziecka. Nie o to w tej chwili chodzi.

Słyszę, że drzwi się otwierają, ale nie mam sił, by wstać i spróbować uciec. Dobiega mnie niezadowolone cmoknięcie.

— Musisz to sobie robić? — pyta Reign niskim głosem, który podczas naszego pierwszego spotkania wywoływał we mnie dreszcze. — Jesteś słaba i powinnaś odpocząć, zanim podejmiesz próbę ucieczki, Persio.

Pochyliła się i chwyta mnie za ramiona, by pomóc mi się podnieść. Wyrywam się i usiłuję się od niego odsunąć.

— Nie dotykaj mnie, świrze — mamroczę.

Reign wzdycha niecierpliwie.

— Uspokój się — mówi surowo. — Nie skrzywdzę cię, jeśli będziesz grzeczna.

Jeśli będę grzeczna?! Chyba go pojebało!

Próbuję go odepchnąć, ale to takie wrażenie, jakbym próbowała odsunąć kawał skały. Reign jest silny i twardy i nie rusza się nawet o centymetr, tylko przyciąga mnie do siebie, obejmując w talii ramieniem. Zamieram i spoglądam na niego.

Zdjął kominiarkę i słusznie, bo na tym etapie noszenie jej już nie miałyby sensu. Jego ciemne oczy wpatrują się we mnie obojętnie, twardo. Kiedy chcę odwrócić wzrok, łapie mnie za podbródek i nie pozwala mi na to.

Serce wali mi jak młotem. Co on właściwie zamierza?

— Wypuść mnie w tej chwili. — Staram się brzmieć na pewną siebie, ale wychodzi raczej żałość. — Porwałś mnie z mojego własnego domu...

— Nie trać sił na mówienie o rzeczach oczywistych — przerywa mi protekcjonalnie.

Co za palant! Jak śmie zwracać się do mnie w ten sposób?!

Cofam się o krok i znowu próbuję wydostać się z jego uścisku, a Reign puszcza mnie niespodziewanie, aż tracę równowagę i lecę do tyłu. Spodziewam się spotkania z podłogą, dlatego jestem zdziwiona, kiedy tyłkiem ląduję na łóżku. Ten pokój jest naprawdę ciasny.

Siadam pod samą ścianą, podwijając nogi. Spoglądam na Reigna i wiem, że w moim wzroku widać strach. Chyba nic w tym dziwnego, skoro cała się trzęsę.

— Wypuść mnie — powtarzam uparcie. — Co chcesz ze mną zrobić? Zabić mnie? Zgwałcić?

— Zgwałcić cię? — powtarza Reign z rozbawieniem. — Przecież sama chętnie poszłaś ze mną do łóżka.

Posyłam mu nienawistne spojrzenie.

— To było, zanim się dowiedziałam, że jesteś wariatem i porywaczem — warczę.

Kulę się, gdy Reign robi kolejny krok w moim kierunku. Kuca przed łóżkiem, aż jego oczy znajdują się na tym samym poziomie co moje, i odsuwa na bok miskę z wymiocinami — aż szkoda, że przez przypadek w nią nie wlaź.

Powinnam go wyminąć i uciec. Drzwi są otwarte, dałabym radę przez nie wyjść. Jestem jednak słaba i wątpię, czy siłowanie się z Reignem byłoby rozsądne i przyniosłoby jakiegokolwiek pozytywne skutki. Za bardzo się boję, w jaki sposób mógłby na to zareagować.

— Nawet tego nie próbuj — ostrzega Reign, odgadując moje intencje. — Jeśli sądzisz, że możesz mi się wymknąć, to bardzo się mylisz, kocie.

Jezu. Niech on przestanie mnie tak nazywać!

Mam ochotę na niego krzyknąć, ale powstrzymuję się, bo znowu mnie mdli. Nie wiem, czy to efekt środka usypiającego, czy ciąży — do tej pory nie miałam takich objawów — ale jest ze mną naprawdę kiepsko. Myślę, że zrobiłam się blada, bo czuję, jak z twarzy odpływa mi krew.

Przechylam się gwałtownie do przodu, aż prawie wpadam na Reigna; sięgam po miskę i znowu wymiotuję. Spazm wstrząsa moim ciałem i prawdopodobnie straciłabym równowagę, gdyby Reign nie podtrzymał mnie w pasie. Drugą dłonią odsuwa mi włosy z czoła, a ja nie mam siły znowu go odpychać. Wyrzucam z siebie resztki kolacji, aż nie mam już czego zwracać, i odnoszę wrażenie, że wraz z zawartością żołądka pozbywam się resztek sił.

Reign podnosi się nieco, by pomóc mi wrócić na łóżko. Opieram się ciężko plecami o ścianę i próbuję uspokoić rozszalały żołądek; czuję, że się pocę, i kręci mi się w głowie. Oddycham z trudem i przymykam oczy w nadziei, że wtedy pokój przestanie przed nimi wirować.

— Nie sądziłem, że ten środek tak na ciebie podziała — mówi Reign i wydaje się, że słyszę w jego głosie odrobinę troski. Albo to tylko moje pobożne życzenie. — Odpocznij trochę. Przyniosę ci coś do jedzenia.

Rozchyłam nieco powieki, by zobaczyć, że wstaje, sięgając po miskę. Robi mi się dziwnie na myśl, że zamierza sprzątać moje wymiociny — ale to jego problem. To przez niego jestem w takim stanie i to przez niego nie mogę wyjść do łazienki.

— Daj sobie spokój — mówię. — Co chcesz w ten sposób osiągnąć?

— Czas — odpowiada krótko Reign.

Posyłam mu zaskoczone spojrzenie.

— Co?

— Zyskam czas — powtarza cierpliwie, cofając się do drzwi.
— Nie obchodzi mnie, co i komu o mnie powiesz, Persio, pod warunkiem że zrobisz to za kilka tygodni.

Kilka tygodni?! Czy on oszalał?!

— Nie możesz mnie tu trzymać kilku tygodni — protestuję ze strachem. — Moja mama będzie mnie szukać! Ja...

Nie dodaję słów, które mam na końcu języka, bo świadomość tego, co to będzie oznaczało, sprawia, że odnoszę wrażenie, jakby wokół moich płuc zaciskała się metalowa obręcz. Z trudem łapię oddech. Nie mogę stracić kilku tygodni. Za kilka tygodni nie będę już mogła podjąć decyzji!

Reign spogląda na mnie obojętnie.

— To nie podlega dyskusji — oświadcza. — Odpocznij teraz.

I wychodzi, zanim zdążę coś odpowiedzieć. Jestem zaskoczona i przerażona równocześnie.

— Nie! Wracaj tu! — krzyczę za nim, ale drzwi pozostają zamknięte. — Nie możesz tego zrobić!

Wątpię jednak, czy mnie słyszy, bo w żaden sposób nie odpowiada. Siadam na łóżku, z niedowierzaniem kręcąc głową.

Jeśli zostanę tu zamknięta przez kilka tygodni, nie będę mogła zrobić aborcji. Będę musiała donosić i urodzić dziecko.

A Reign prędzej czy później zorientuje się, że jestem w ciąży.

Rozdział 5

Reign wraca jakieś pół godziny później.

Oczywiście to tylko moje wrażenie, bo nie mam zegarka, podobnie jak komórki, żeby to sprawdzić. Odmierzam ten czas niespokojnymi oddechami i uderzeniami serca, a im dłużej pozostaję sama, tym bardziej udaje mi się uspokoić. Jestem z siebie bardzo dumna, bo sytuacja, w jakiej się znalazłam, naprawdę nie jest dobra.

Ten facet porwał mnie z mojego domu, wyciągnął mnie z mojego łóżka, chociaż nie mam pojęcia, jak się dostał do środka. Ktoś chyba musiał go widzieć? Nawet jeśli nie zdołam się uwolnić, mama zgłosi moje zaginięcie na policję... Oczywiście dopiero kiedy jutro wróci od koleżanki. Policja na pewno mnie znajdzie.

Prawda?

Gdy słyszę przekręcany w zamku klucz, ponownie przyjmuję pozycję, która wydaje mi się najbezpieczniejsza: z plecami opartymi o ścianę i kolanami podciągniętymi pod brodę. Obejmuję nogi ramionami i rozszerzonymi oczami wpatruję się w drzwi, kiedy w progu pojawia się mężczyzna, który dał mi najlepsze orgazmy, a potem mnie porwał.

W rękach niesie tacę z talerzem z kanapkami i szklanką soku pomarańczowego. Kładzie to na stoliku nocnym przy łóżku, po czym spogląda na mnie krytycznie.

— Będziesz jeszcze rzygać? — pyta bezceremonialnie.

Wzruszam ramionami.

— Na twój widok znowu mi się chce — odpowiadam wrogo.

Reign parska śmiechem, po czym cofa się na korytarz i po chwili wraca z miską. Stawia ją obok łóżka, zakłada ramiona na piersi i staje blisko drzwi, patrząc na mnie bez słowa.

Pusty żołądek skręca mi się z głodu, ale nie mam zamiaru jeść niczego, co przyniósł mi ten człowiek. Tkwię w bezruchu na miejscu, spoglądając na niego spode łba.

— Jedz. — Reign kiwa głową na talerz z kanapkami, ale nawet nie patrzę w tamtą stronę. Mężczyzna wzdycha teatralnie. — O co znowu chodzi?

— Skąd mam wiedzieć, czy nie ma tam jakichś leków nasennych? — pryham. — Nie chcę, żebyś mnie znowu nafaszerował jakimś gównem.

Nie mogę na to pozwolić. Nie myślę już tylko o sobie i mimo że nadal nie podjęłam decyzji, podświadomie wiem, co zrobię.

Reign przewraca oczami, robi krok w stronę łóżka i sięga po jedzenie. Bierze spory gryz jednej z kanapek, przeżuwa, po czym popija łykiem soku. Po wszystkim cofa się na poprzednie miejsce, zapewne dlatego, że przyglądam mu się czujnie i zamieram, kiedy znajduje się tak blisko.

— Teraz lepiej?

Wprawdzie napoczął moje jedzenie, ale dzięki temu mam pewność, że nic do niego nie dodał. Rzucam się na kanapki, starając się symulować opanowanie, co jednak chyba kiepsko mi wychodzi. Czuję się już dużo lepiej, dlatego bez wahania wgryzam się w jedną z kromek; wydaje mi się, że dawno nie jadłam nic tak dobrego.

Czuję na sobie uważne spojrzenie Reigna, ale próbuję je ignorować. Chcę zjeść w spokoju, jednak on wyciąga z kieszeni dzinsów telefon i zaczyna się nim bawić.

Zastygam, kiedy orientuję się, że to moja komórka. Wpatruję się w nią, gdy Reign bez problemu ją odblokowuje.

— Komu o mnie powiedziałaś, Persio? — pyta.

Wiem, że to podchwytliwe pytanie. Wydaje mu się, że już zna odpowiedź, i po prostu chce uzyskać potwierdzenie. No cóż, muszę go rozczarować.

— Nikomu — odpowiadam.

— Dzwoniłaś do kogoś po tym, jak uciekłaś ze Strip. — Przesuwa palcem po ekranie komórki, zapewne wchodząc w kontakty. — Do jakiejś... Daphne. To ta sama Daphne, która pracuje z tobą w kasynie?

— Nie — wyrywa mi się. Reign podnosi wzrok i marszczy brwi. Chyba mi nie uwierzył. — To ktoś zupełnie inny. Spoza miasta. W dodatku rozmawiałam z nią o czymś innym.

— O czym? W środku nocy?

— O tym, że na Strip była strzelanina i że nic mi nie jest. — Postanawiam powiedzieć chociaż część prawdy. — Znajomi się o mnie martwili. To dla ciebie takie zaskakujące?

— Zaskakujące jest raczej to, że nikomu nie zdradziłaś tożsamości Króla Kier — mówi Reign dziwnie spokojnie.

Odkładam kanapkę i opieram głowę o ścianę. Nie mam sił, by pojedynkować się na słowa z tym typem.

— Nie jestem głupia — pryham. — Co ja właściwie o tobie wiem? Nic poza tym, jak masz na imię. Nikomu bym o tym nie powiedziała, gdybyś, do cholery, zostawił mnie w spokoju. Skąd na przykład wiedziałaś, gdzie mieszkam?

— Wiem o tobie więcej, niż przypuszczasz, Persio — odpowiada ku mojemu rosnącemu przerażeniu.

Przyglądam mu się z niedowierzaniem. Chcę zobaczyć na jego twarzy jakiegokolwiek emocje, ale to chyba niemożliwe.

Dlaczego ten facet jest taki spokojny? Ja mam ochotę wyskoczyć ze skóry i stanąć obok!

Może to przez hormony ciążowe?

— Chyba jednak nie wszystko, skoro sądzisz, że mogłam zadzwonić do przyjaciółki i powiedzieć jej, że pieprzyłam się z Królem Kier — mówię zjadliwie. Dopiero tymi słowami sprawiam, że Reign się krzywi. Czuję z tego powodu niezrozumiałą satysfakcję. — Sledziłeś mnie? Jesteś jakimś pieprzonym stalkerem?

Reign milczy, po prostu mi się przyglądając. Z każdą chwilą czuję się coraz bardziej niepewnie. Czy to nie był przypadek, że spotkaliśmy się wtedy w kasynie? Czy uczucie, że ktoś mnie obserwuje, nie było jedynie wymysłem mojej nadpobudliwej wyobraźni?

A może teraz już niepotrzebnie panikuję?

— Wiem, gdzie pracujesz i gdzie mieszkasz — odpowiada w końcu. — Wiem, jak się nazywasz i z kim spotykasz się po pracy. Właściwie nie wiem tylko, kim jest dla ciebie Lincoln Morris. To twój chłopak?

Zamieram z oburzeniem. To naprawdę jakiś stalker!

— Chyba nie myślisz, że ci powiem — odpieram dzielnie. — Jesteś totalnym świrem.

Reign śmieje się ponuro.

— Nie sądziłaś tak, kiedy krzyczałaś moje imię podczas orgazmu.

Robię się czerwona na twarzy. Oboje nie myśleliśmy wtedy o zabezpieczeniu. Przyszło mi to do głowy dopiero kilka dni później, kiedy nieco ochłonełam po naszym spotkaniu. Zrobiłam testy na choroby weneryczne — na szczęście wyszły negatywnie. Nie przyszło mi jednak do głowy, że

mogłabym zająć w ciąży. Wydawało mi się, że nie byłam w odpowiednim momencie cyklu.

Cóż, nieregularne miesiączki to zhora. A nawet coś więcej, skoro są jednym z powodów, dla których moje życie wywróciło się do góry nogami.

— Masz na myśli: podczas udawanego orgazmu? — pytam beczelnie.

Mężczyzna z uśmiechem kręci głową.

— Och, Persio, nie wmówisz mi, że cokolwiek z tego było udawane. Potrafię rozpoznać orgazm u kobiety. Ty miałaś dwa. A miałybyś nawet więcej, gdybyś tak szybko nie wyszła.

Co za palant. Nie pozwolę sprowadzić tej rozmowy do seksu!

Biorę się w garść, chociaż to naprawdę trudno mi przychodzi. Mam ochotę usiąść w kącie i się rozplakać. Dlaczego to wszystko musi spotykać właśnie mnie?

— Więc zapamiętaj je sobie dobrze — odpowiadam z furią — bo więcej ich nie uświadczysz.

Reign znowu się śmieje; mam wrażenie, że przez cały czas, gdy tutaj jest, dobrze się bawi. I to jeszcze bardziej mnie wkurza. Dlaczego on jest taki spokojny, kiedy mówię, że jest świrem, który więzi mnie wbrew mojej woli? Czy dla niego to nic nie znaczy?!

— Jeszcze zobaczymy — prycha. Mam ochotę uderzyć go za tę arogancką pewność siebie, którą słyszę w jego głosie. — Na razie wyjaśnijmy tę jedną rzecz. Powiedziałaś przyjaciółce albo komuś innemu, kim jestem?

— Nie! — Podnoszę głos, bo frustracja we mnie sięga zenitu. — Nikomu nie zdradziłam twojej pieprzonej

tajemnicy! I tak nikt by mi nie uwierzył, gdybym powiedziała, że przeleciał mnie Król Kier!

Reign robi grymas, jakby coś w moich słowach mu się nie spodobało, ale nijak się do nich nie odnosi. Jakby puszczał mimo uszu wszystko, co mu nie pasuje. Och, jakie to frustrujące.

— To dobrze — mówi, przyglądając mi się uważnie.

Obawiam się, że za chwilę powiem coś, czego będę bardzo żałować, więc wpycham sobie do ust resztę kanapki, żeby nie być w stanie rozmawiać. Ledwo ją przełykam. Patrzę na szklankę z sokiem pomarańczowym i zastanawiam się.

Czy kobiety w ciąży nie powinny unikać cytrusów?

Próbuję sobie przypomnieć, co kiedykolwiek czytałam na ten temat. Nie, chyba chodziło tylko o reakcję uczuleniową. Na pewno nie dostanę jej po szklance soku.

Upijam w końcu łyk, denerwując się, że nie mam dostępu do internetu. Nie wiem, jak to jest być w ciąży i co podczas niej powinno się robić, a czego nie. Nie wiem, czy jeśli zacznie się ze mną coś dziać, to będą to objawy typowe dla ciąży. Powinnam pójść do lekarza i dowiedzieć się, czy wszystko w porządku. Niestety, to uniemożliwia mi przymusowy pobyt u tego wariata.

Może mu powiedzieć?, przychodzi mi do głowy. *Może traktowałby mnie inaczej, gdyby się dowiedział, że zostanie ojcem?*

Kiedy spoglądam na niego kątem oka — chyba czeka, aż skończę jeść, bo stoi bez słowa w drzwiach — dochodzę do wniosku, że raczej nie ucieszyłyby się z takiej informacji. Jasne, chcę być wolna i mieć wybór w kwestii tego, czy kontynuować ciążę, ale za bardzo się obawiam, że on mógłby zmusić mnie do aborcji.

A zatem postanowione: Reign o niczym się nie dowie.

Stawiam pustą szklanę na talerzu i odkładam tacę na szafkę nocną.

— Czy możemy porozmawiać jak normalni, cywilizowani ludzie? — proszę, starając się zachować zdrowy rozsądek. — Nie możesz mnie tu trzymać, a już na pewno nie przez kilka tygodni. Mam swoje życie i pracę, do której muszę wrócić, a bliscy będą się o mnie martwić i na pewno zawiadomią policję.

— Policja ci nie pomoże, kocie — kręci głową Reign.

— Taki jesteś pewny? — pytam z pogardą. — Po prostu mnie wypuść. Nikomu nie powiem...

— Nie zamierzam ryzykować, że komuś przypadkiem coś chlapiesz — przerywa mi. — Przykro mi, Persio. Ciesz się, że robisz tylko tyle, bo większość ludzi na moim miejscu uciszyłaby cię na zawsze. Potraktuj to jak... kilkutygodniowe wakacje.

Ostentacyjnie rozglądam się wokół.

— Nigdy nie pojechałabym na wakacje do takiej nory.

Reign wzdycha, przechodzi przez pokój i zabiera tacę z pustymi naczyniami. Nie spuszczam z niego oczu, bo nadal nie wiem, do czego jest zdolny. I chyba nie chcę się dowiedzieć.

— Zaczekaj! — krzyczę, kiedy już chce wyjść z pokoju. — Muszę skorzystać z łazienki. Nie będziesz mnie trzymał kilku tygodni bez dostępu do łazienki, prawda?

Reign ogląda się na mnie, a na jego twarzy pojawia się irytacja. Sam jest sobie winien, wcale nie musiał mnie porywać!

— Zaraz wrócę — mamrocze, po czym wychodzi.

Słyszę trzask przekręcanego w zamku klucza, ale i tak zrywam się z łóżka i dopadam do drzwi, by je sprawdzić.

Oczywiście zamknięte. Z frustracją walę w nie pięścią, ale wiem, że w ten sposób tylko rozładowuję swój gniew.

Wracam na łóżko, w myślach przygotowując kolejne argumenty. On musi zrozumieć, jak bardzo niedorzeczna jest ta sytuacja. Nie może tak po prostu porwać jakiejś kobiety i więzić jej tak długo, jak mu się spodoba!

Reign jednak najwyraźniej nie ma z tym problemu. Widzę to wyraźnie, kiedy wraca, trzymając w rękach kajdanki. Takie prawdziwe, nie zabawkę z sex shopu.

Nie. Ten facet chyba sobie żartuje.

Cofam się gwałtownie, a on chwyta mnie za ramię i przyciąga do siebie. Próbuję się wyrwać, ale jest silniejszy i niemalże unosi mnie z podłogi, po czym przyciska do ściany. Słyszę kliknięcie i jedna część kajdanek zamyka się na moim nadgarstku, a drugą Reign zapina na swoim.

Cholera. Po prostu w to nie wierzę!

— Oszalałeś?! — piszczę, ale on tylko szarpie ręką, na której zapiął sobie kajdanki, aż wpadam na niego. Przechodzi mnie gorący dreszcz, gdy zderzam się z jego twardą klatką piersiową. — Puść mnie, psycholu!

— Uspokój się — poleca mi chłodno. — Nie będę ryzykował, że spróbujesz mi zwać. Idziemy.

Trzymając mnie cały czas za ramię, wyciąga mnie z pokoju. Serce wali mi jak szalone, a ja nienawidzę się za reakcje, jakie wywołuje we mnie bliskość tego mężczyzny. To totalny świr i facet, który mnie porwał, więc nie powinnam się ekscytować, gdy jest tak blisko! Przecież się go boję — jak równocześnie mogę być podniecona?!

To dlatego, że masz w pamięci tamte wspólne chwile w jego pokoju hotelowym, wmawiam sobie, jakbym próbowała się usprawiedliwić.

Rozglądam się pospiesznie, usiłując zapamiętać jak najwięcej z otoczenia, w którym się znajduję. Przechodzimy przez wąski korytarz, w którym nie ma ani jednego okna. Reign otwiera drzwi po lewej stronie i wpycha mnie do środka.

Trafiam do niewielkiej, ale utrzymanej w czystości łazienki. Po prawej stronie jest brodzik z białą zasłonką, po lewej toaleta, a naprzeciwko wejścia umywalka z szafką. Pod sufitem widzę niewielki świetlik, przez który udałooby mi się przecisnąć tylko wtedy, gdybym zamieniła się w pająka, weszła po ścianie i jakimś cudem uchyliła okno.

Boże, nienawidzę pajaków. Dobrze, że nie potrafią uchylać okien.

Reign rozpina swoją część kajdanek, by zapiąć ją ponownie na rurze biegnącej obok umywalki. Co on wyprawia?!

— Niby jak miałabym stąd uciec?! — krzyczę z oburzeniem.

Na to posyła mi powątpiewające spojrzenie.

— Dosięgniesz stąd do toalety i umywalki — instruuje mnie.

— W szafce znajdziesz czystą szczoteczkę do zębów, pastę i ręczniki. O prysznicu porozmawiamy później. Zaczekam za drzwiami.

— Dlaczego musimy rozmawiać o tym później?! — pytam, ale on już zamyka drzwi i zostawia mnie w łazience samą.

Spokój tego mężczyzny działa mi na nerwy. Podczas gdy ja jestem przerażona, zestresowana i wściekła — a w moim stanie powinnam unikać takich emocji — on cały czas zachowuje się tak, jakby nic go nie ruszało. Naprawdę nic go nie rusza?

Siadam na toalecie, irytując się na fakt, że muszę wyciągać rękę w kajdankach nad umywalką. Powinnam koniecznie się uspokoić. Nie mogę ciągle chodzić zdenerwowana, bo to

w końcu zaszkodzi dziecku. Póki nie podejmę ostatecznej decyzji, co z nią zrobić, nie chcę poronić.

Powoli i głęboko wciągam powietrze, starając się unormować oddech. *Tylko spokojnie, Persio*. Tę sytuację na pewno da się jakoś wyjaśnić. Muszę porozmawiać z Reignem. Na pewno zrozumie, jak idiotycznym pomysłem jest trzymanie mnie tu przez kilka tygodni. Nawet kilka godzin jest już absurdalne! Jak on sobie to w ogóle wyobraża?!

Zerkam na drzwi — oczywiście nie ma w nich zamka. Ten palant chyba myśli, że będzie mógł wejść do środka, kiedy ja będę się załatwiać.

No po prostu w to nie wierzę.

Odświeżam się pospiesznie, chociaż z jedną ręką przykutą do rury to nie jest proste. W końcu decyduję się też skorzystać z toalety i na szczęście udaje mi się uniknąć niechcianego towarzystwa. W szufladzie znajduję szczotkę do włosów, która wygląda na nieużywaną, więc poza umyciem twarzy i zębów mogę się też uczesać, przez co czuję się nieco lepiej. Denerwuje mnie tylko, że nadal mam na sobie piżamę, ale na to już nic nie poradzę.

Moje oczy mimowolnie szukają czegoś, czym mogłabym się bronić. Ale gdybym znalazła coś do dźgnięcia Reigna prosto w płuco, czy byłabym w stanie to zrobić? Gdybym go zabiła, żeby uciec, każdy sąd by mnie uniewinnił, mam jednak wątpliwości, czy potrafiłabym zdecydować się na taki ruch. Nigdy wcześniej nie skrzywdziłam człowieka. A gdybym w ostatniej chwili się zawahała lub coś by mi nie wyszło, jaka czekałaby mnie za to kara? Nie mogę w tej chwili ryzykować niczego, co wystawi mnie na fizyczne niebezpieczeństwo.

Denerwuję się na myśl, że powinnam przecież iść do lekarza. Sprawdzić, czy z ciążą wszystko w porządku. Z

drugiej strony... Niektóre kobiety długo nie zdają sobie sprawy, że są w ciąży. Ja jestem gdzieś w szóstym tygodniu. No dobra, mam jeszcze trochę czasu.

— Skończyłaś wreszcie?! — dobiega zza drzwi zniecierpliwiony głos Reigna.

Przewracam oczami i chciałabym specjalnie zostać w łazience dłużej, ale rezygnuję z tego pomysłu, bo on w każdej chwili może tu wejść. Zamiast tego odkrzykuję jakieś potwierdzenie, a Reign wchodzi do łazienki, żeby przełożyć kajdanki z rury z powrotem na swój nadgarstek.

— Naprawdę się boisz, że ci ucieknę? — pytam z przekąsem.

Nie odpowiada, tylko pokazuje mi gestem, żebym pierwsza wyszła z łazienki. Znam już drogę, więc bez problemu trafiam do pokoju, w którym się obudziłam.

Dopiero w środku Reign nas rozkuwa. Rozmasowuję nadgarstek i spoglądam na niego nieżyczliwie, czym jednak w ogóle się nie przejmuje. Prowadzi mnie z powrotem na łóżko, na którym siadam, on zaś przysuwa sobie odwrócone krzesło, po czym siada na nim, łokcie kładąc na oparciu.

— Okej — zaczyna. — Teraz możemy ustalić kilka zasad.

Och, nie mogę się doczekać.

Rozdział 6

Mam ochotę wrzeszczeć, ale milczę, wpatrując się w niego ponuro. Nie pozwolę znowu wyprowadzić się z równowagi.

— Zasada pierwsza: masz być posłuszną, a nic ci się nie stanie — mówi tymczasem Reign, ignorując moje nieprzyjazne spojrzenie. — Obiecuję, że za kilka tygodni cię wypuszczę i więcej mnie nie zobaczysz.

Zamieram. Czyli teoretycznie, jeśli będę chciała urodzić, wystarczy ukryć przed nim ciążę przez te kilka tygodni? Ale to niewykonalne. Reign na pewno się zorientuje, że nie mam okresu.

Nie, odpada. Muszę działać, żeby wydostać się stąd szybciej.

— Dlaczego za kilka tygodni? — pytam, starając się zachować spokój. — Jakie ma znaczenie, kiedy to zrobisz? Nikomu o niczym nie powiem, obiecuję. Możesz wypuścić mnie już teraz!

— Za kilka tygodni wyjadę z Vegas i nie będzie mnie obchodziło, komu o mnie powiesz — wyjaśnia ku mojemu zdziwieniu. — Do tego czasu zostaniesz tutaj. Lepiej dla ciebie, żebyś nie próbowała uciekać, Persio.

— To niemożliwe — prychnam. — Moja mama będzie umierać ze strachu, że coś mi się stało! Nie możesz mnie tak po prostu tutaj trzymać...

Głos więźnie mi w gardle, gdy Reign błyskawicznym ruchem podnosi się z krzesła i opiera kolana o materac przede mną. Chwyta mnie za szyję, przyciskając do ściany;

nie robi tego na tyle mocno, żeby utrudnić mi oddychanie, ale wystarczająco, żebym była przerażona.

Znajduje się tak blisko, że mogę dostrzec ciemniejsze obwódki wokół jego tęczywek i czuję jego oddech na policzku. Patrzę na niego, a moje serce wali jak oszalałe. Nie mam pewności, czy ten facet nie zrobi mi krzywdy, jeśli coś mu się nie spodoba.

— To nie podlega dyskusji, Persio — cedzi przez zęby. — Nie trać czasu na przekonywanie mnie do czegoś, do czego nie będziesz w stanie mnie przekonać. Mam ważne rzeczy do zrobienia w Vegas i nie zaryzykuję, że coś się nie uda, tylko dlatego, że jakaś laska zobaczyła moją twarz. Czy to jasne?

Kiwam głową, chociaż mam ochotę odpowiedzieć, że nie jestem „jakaś laską”, tylko laską, która jest z nim w ciąży. Ciekawe, jak by na to zareagował.

Ale oczywiście nie zamierzam tego zrobić.

Nie wiem, czy to normalne, że jest mi przykro, ale tak właśnie się czuję. Pewnie Reign to też ma gdzieś.

— To dobrze — mamrocze, po czym zwalnia uścisk na mojej szyi. Nie puszcza mnie całkiem, tylko zsuwa dłoń do mojego mostka i tam, tuż nad piersiami, mnie przytrzymuje. Z pewnością zauważył, jak mocno bije mi serce. — Naprawdę będzie dla ciebie lepiej, jeśli będziesz posłuszna, kocie. Zapamiętaj to.

Po tych słowach wycofuje się na krzesło, a ja oddycham z ulgą. Żołądek znowu zaczyna mnie boleć z nerwów.

— Przestań mnie tak nazywać — mówię, podnosząc wyżej podbródek.

To bardzo bezmyślne z mojej strony, że go prowokuję, ale nie umiem się powstrzymać. Zawsze trzymałam język za zębami, gdy sytuacja tego wymagała, lecz w jego obecności

cały czas mi się wyrywają podobne uwagi. Gdyby to on przesłuchiwał mnie pięć lat temu...

Na szczęście wtedy nie miałam pojęcia o jego istnieniu i wiele bym dała, by tak pozostało.

— Wcześniej ci to nie przeszkadzało. — Uśmiecha się z rozbawieniem.

— Wcześniej mnie nie porwałś i nie zachowywałeś się jak psychol — warczę. — Więc teraz mi przeszkadza.

Reign przygląda mi się z zainteresowaniem, ale nie odpowiada na tę uwagę. Jestem trochę zaskoczona, że ciągle go obrażam, a mimo to nie wyprowadzam go tym z równowagi. Nie żebym za tym tęskniła, ale to dziwne. Większość moich słów Reign puszcza mimo uszu.

— Zasada druga: żadnych prób ucieczki — kontynuuje po chwili milczenia, na co fukam pogardliwie. — Dla własnego dobra powinnaś stosować się do tej zasady. Uwierz mi, Persio, wiem, co mówię. Tutaj jest dla ciebie bezpieczniej niż na zewnątrz.

Jasne. Już mu wierzę.

— Zasada trzecia: dobre zachowanie może ci się opłacić — ciągnie. — Powiedzmy, że zaczynasz z poziomu zero. Ten pokój jest w porządku, ale niewiele w nim udogodnień. Bądź grzeczna, a możesz trafić do lepszego. Ale złam którąś z zasad, a zaręczam ci, że znajdą się tu gorsze miejsca, w których nie chciałabyś się znaleźć. Więc bądź grzeczną dziewczynką.

Czuję rumieniec złości na policzkach, ale nic nie odpowiadam. Czyli teraz to będzie moja wina, jeśli będzie mnie źle traktował? Bo nie zachowywałam się dość posłusznie?

Co za palant!

— Zasada czwarta: tak samo jak mnie masz słuchać moich ludzi. Są poinstruowani, jak się z tobą obchodzić, i żaden z nich nie spróbuje niczego niestosownego. Nie musisz się tego obawiać. Oczywiście...

— ...o ile będę grzeczna — kończę teatralnie.

Reign uśmiecha się z aprobatą i kiwa głową.

— Widzę, że zaczynasz łapać — stwierdza, jakby mnie chwalił. Zapewne takiego tonu użyłby wobec swojego psa. Nienawidzę tego faceta. — I zasada piąta.

Wstaje, z tylnej kieszeni spodni wyciąga moją komórkę, po czym rzuca ją na podłogę. Kiedy rozdeptuje ją butem, mam wrażenie, że wraz z wyświetlaczem pęka mi serce.

— Co robisz?! — krzyczę. — To był mój telefon! Miałam tam wszystkie pliki...

— Nic mnie to nie obchodzi — przerywa mi bezceremonialnie. — Zero kontaktu ze światem zewnętrznym. To ostatnia zasada. Nie zaryzykuję, że ktoś namierzy twój telefon. Przykro mi.

Nie wierzę, że jest mu przykro. To wyuczony frazes, który dodał, żebym aż tak się nie wściekała. Nadaremnie.

Reign zbiera z podłogi potłuczony telefon i przygląda mu się dokładnie. Komórka chyba przechodzi jego inspekcję, bo mężczyzna uśmiecha się z zadowoleniem.

— Szkoda, że trafiło właśnie na ciebie, Persio — dodaje, spoglądając na mnie prawie łagodnie. — Naprawdę tego nie planowałem. To całkowity przypadek, że akurat ciebie spotkałem pod Enigmą. Gdybyś przyjechała do pracy chwilę wcześniej albo później, prawdopodobnie by cię tu dzisiaj nie było i mogłabyś dalej prowadzić zwyczajne życie. Ale stało się inaczej i żadne z nas nie jest tym zachwycone. Nic na to nie poradzę.

— A co, planowałeś jednorazowy numerek i więcej nie zamierzałeś oglądać mnie na oczy? — pytam ironicznie.

Trochę boli, kiedy Reign kiwa głową.

— Prawdę mówiąc, tak — wyznaje. — Nie rób takiej zranionej miny, nie chodzi o ciebie, Persio. Jesteś fajną dziewczyną, ale mam teraz inne sprawy na głowie. Nawet ten jeden raz między nami nie powinien być się zdarzyć... Gdybym się wtedy powstrzymał, nie poznałabyś mnie i nie musiałbym się obawiać, że po ataku pod Enigmą rozpoznasz moją twarz. Więc to zapewne także moja wina.

— To w całości twoja wina — oświadczam. — Ja nie zrobiłam nic złego.

Przytakuje i przez chwilę w jego oczach błyszczy coś, co przypomina żal. Chyba jednak mi się wydaje, bo to coś szybko znika.

Reign cofa się pod drzwi, wyraźnie zamierzając opuścić pokój. Otwieram usta, ale nie wiem, co powiedzieć — żeby mnie nie zostawiał, bo jest tu moją jedyną atrakcją i bez niego umrę z nudów? Po moim trupie.

— Za kilka godzin ktoś przyniesie ci lunch — oznajmia, zanim wyjdzie.

Nie próbuję go zatrzymać.

Moje serce podskakuje, gdy słyszę chrzęst przekręcane klucza. I co mam teraz zrobić?

Może zacznę od wymyślenia dla tego typu jakichś stu nowych inwektyw.

* * *

Moja sytuacja nie należy do najlepszych.

W ciągu ostatnich kilku godzin, nie zważając na pracującą kamerę, przetrząsnęłam cały pokój w poszukiwaniu

czegokolwiek, czym mogłabym się bronić albo otworzyć drzwi. Nikt mi nie przerywał, co każe przypuszczać, że to dla nich nie jest najmniejszy problem. Zapewne dlatego, że doskonale zdają sobie sprawę, że niczego nie znajdę.

Sprawy nie ułatwia fakt, że zaraz się męczę. Kiedy za którymś razem za szybko się podnoszę, mąci mi się w głowie i znowu czuję mdłości, udaje mi się na szczęście powstrzymać od wymiotów. Wiem, że to objawy ciąży. Nie traktuję mojego organizmu tak dobrze, jak powinnam, a myśl o tym, że mogłabym poronić, zaskakująco mocno mnie niepokoi. To chyba powinno dać mi do myślenia.

Podobała mi się świadomość, że mam wybór i mogę zdecydować się na aborcję, ale tak naprawdę wątpię, żebym podjęła właśnie taką decyzję. Nawet gdybym nie była uwięziona przez jakiegoś świra i nie miała przez to utrudnionego dostępu do lekarza. Wprawdzie nie cieszy mnie myśl, że ojcem mojego dziecka będzie akurat Reign — swoją drogą, nadal nie wiem, jak on się nazywa — ale jeśli on się o tym nigdy nie dowie, jakoś uda mi się to ogarnąć z mamą. Poradzimy sobie.

Tylko najpierw muszę się wydostać z tego pieprzonego więzienia.

Lunch przynosi mi jakiś obcy typ, którego wcześniej nie widziałam. Jest tak duży, że musi się schylać, przechodząc przez drzwi, i kulić szerokie bary. Jego łysina lśni w świetle pokojowej lampy, gdy na stoliku stawia jedzenie. Tym razem jest na plastikowych talerzach.

Typ nie czeka, aż zjem, tylko bez słowa wychodzi, i zaczynam rozumieć, dlaczego dostałam taką wyszukaną zastawę. No tak, zwykłą porcelaną mogłabym potłuc i wykorzystać jako broń. Słusznie. Irytuje mnie, że oni myślą o takich rzeczach. Nie mogliby popełnić jakiegoś błędu?

Po jedzeniu jestem tak zmęczona, że kładę się spać. Oczy same mi się zamykają i nie jestem w stanie utrzymać się w pozycji pionowej. Łóżko, na którym leżę, jest niewygodne, materac za twardy i brakuje porządnej poduszki, ale to i tak nie przeszkadza mi w zaśnięciu.

Budzi mnie szcęk klucza w zamku. Podnoszę głowę nieco zbyt gwałtownie, aż znowu zaczyna mi się w niej kręcić. Opieram się ciężko plecami o ścianę i patrzę, jak do pokoju wchodzi Reign.

Mimo wszystko cieszę się, że widzę jego, a nie któregoś z jego ludzi. Tamten typ, który nie odezwał się do mnie ani słowem, był raczej odpychający. Reign za to wygląda bardzo zachęcająco — lekko rozczochrany, z kilkudniowym zarostem, w dopasowanej ciemnej koszulce, która podkreśla dobrze zbudowane ciało, i wiszących nisko na biodrach powycieranych dżinsach. Jest coś takiego w jego ruchach, co sprawia, że od razu robię się czujna. Wygląda jak drapieżnik.

A ja jestem w tym układzie bezbronną zwierzyną.

— To co najpierw? — pyta obojętnie. — Kolacja czy prysznic?

Przynajmniej nie zamierza mnie głodzić, uzmysławiam sobie. Regularne trzy posiłki dziennie dobrze mi zrobią.

— Prysznic — decyduję szybko i posyłam mu wyzywające spojrzenie. — Czy w tym celu też zamierzasz się ze mną skuć?

— Jeśli to propozycja, to ją rozważę, kocie — odpowiada, a ja czuję, jak moje policzki robią się czerwone.

Po co w ogóle to mówiłaś, Persio?

Reign tymczasem nie czeka na moją odpowiedź, tylko wchodzi do pokoju i gestem nakazuje, żebym podniosła się z łóżka. Kiedy zwlekam się z materaca, znowu wiruje mi w

głowie. Jestem słaba i wcale mnie to nie dziwi. Już przez kilka dni przed porwaniem czułam się tak sobie. Teraz jest gorzej.

To musi być wina ciąży. Gdybym miała internet, wyszukałabym informacje na ten temat i dowiedziała się, czy to normalny objaw, czy raczej powinnam się martwić — ale Reign nigdy mi na to nie pozwoli. Muszę się zdać na instynkt.

Mężczyzna chwyta mnie za ramię, kiedy jestem już wystarczająco blisko, i tym razem bez użycia kajdanek wyciąga z pokoju. Może widzi, że jestem w kiepskim stanie i zgaduje, że nie miałabym sił na ucieczkę, a może po prostu uważa, że i tak sobie ze mną poradzi.

Znajomym już korytarzem idziemy do łazienki, a mnie przez całą drogę nadal kręci się w głowie. Staram się tego nie okazywać i chyba mi się udaje, bo Reign nie mówi na ten temat ani słowa.

Wpycha mnie łagodnie do łazienki i wskazuje głową na umywalkę.

— Tu masz ręczniki, szampon i żel pod prysznic — informuje. *Jak luksusowo*, myślę z przekąsem. — Rano zorganizuję ci coś do przebrania.

Jak na porywacza momentami jest naprawdę uprzejmy. Kiwam głową.

— Zamykam drzwi, ale nie ma w nich zamka, więc nie próbuj niczego głupiego — ostrzega. — Masz dziesięć minut. Po tym czasie wchodzę do środka, niezależnie w jakim będziesz stanie.

Cholera. To chyba będzie najszybszy prysznic w moim życiu.

— Daj mi chociaż kwadrans — próbuję się targować, ale Reign przewraca oczami i wychodzi, zamykając za sobą

drzwi. Nie słyszę jego kroków, co oznacza, że cały czas stoi za drzwiami. — Nie bądź dupkiem!

— Twój cenny czas ucieka, kocie — dobiega mnie spokojna odpowiedź.

Kurwa. Jak ja nienawidzę tego faceta!

Rozbieram się pospiesznie, aż w moje nagie ciało uderza chłód panujący w łazience. Szczękam zębami i wskakuję pod prysznic, chociaż od gwałtownych ruchów świat znowu zaczyna mi się kołysać przed oczami. Odkręcam kurek i piszczę, kiedy spada na mnie strumień lodowatej wody.

Odsuwam się pod ścianę z kafelków, z trudem łapiąc oddech, i czekam, aż woda się nieco ogrzeje. Znowu robi mi się niedobrze, ale zaciskam zęby i uznaję, że wytrzymam. Kiedy woda wreszcie robi się cieplejsza, zaczynam się pospiesznie myć. Namydłam też włosy, żeby chociaż trochę je odświeżyć. Bez moich kosmetyków będą pewnie wyglądać jak zużyty mop, ale trudno. Nie jestem tu z powodu konkursu piękności.

Sama też nie chcę przeciągać tego prysznicza, bo z każdą chwilą robię się słabsza. Zmywam z włosów reszki szamponu, a kiedy przechyliłam głowę do tyłu, by obmył je strumień wody, znowu kręci mi się w głowie. Mocniej niż przedtem. Próbuję chwycić się ściany, ale jest zbyt śliska, rozpaczliwie łapię więc zasłonkę prysznicową, po czym wraz z nią upadam na podłogę.

Woda ciągle się na mnie leje, ale potrzebuję chwili, żeby wrócić do rzeczywistości. Mrugam i próbuję odzyskać ostrość widzenia, lecz obraz przed oczami ciągle mi skacze. Nie wiem, co się dzieje.

— Persio?! — dobiega zza drzwi podniesiony głos Reigna. — Słyszałem jakiś huk. Wszystko w porządku?!

Chcę odpowiedzieć, ale język mi się płacze i nie jestem w stanie. Próbuję podciągnąć się do góry, zaplątuję się w zasłonkę i znów upadam na śliską podłogę prysznic. Cholera jasna! Pierwszy raz tak bardzo nie panuję nad własnym ciałem!

— Persio! — W krzyku Reigna wyraźnie słyszę zniecierpliwienie. — Odezwij się w tej chwili albo tam wchodzę!

— Wszystko... w porządku — mówię z wysiłkiem, ale on chyba mnie nie słyszy, bo w następnej chwili drzwi łazienki się otwierają.

Dostaję ataku paniki. Leżę bezwładnie na podłodze, mokra i całkiem naga, i nie zamierzam mu wyjaśniać mojego stanu. Nie chcę, żeby mnie taką widział! Próbuję się pozbiierać, ale jestem słaba i każdy ruch sprawia, że ślizgam się po mokrej podłodze. Udaje mi się tylko zwinąć nieco bardziej w kulkę.

— Stój — mówię z trudem, ale on już jest w środku. — Nie wchodź tu!

— Chryste, kobieto, co ty zrobiłaś?!

Już za późno. Reign wchodzi do łazienki i widzi mnie, jak naga leżę na podłodze pod prysznicem. Zaraz spalę się ze wstydu.

Przymykam oczy, żeby nie widzieć jego wyrazu twarzy, ale to niewiele daje. Gdyby nie fakt, że płynąca z deszczownicy woda zamienia się powoli na coraz zimniejszą i czuję chłód na całym ciele, pewnie byłabym już czerwona.

— Nic. Upadłam — wyjaśniam z trudem.

Słyszę jego zniecierpliwione westchnienie.

— I musiałaś przy okazji zepsuć zasłonkę?

— Przepraszam — sapię, próbując podeprzeć się ramieniem, żeby podnieść się z podłogi. — Możesz wyjść?

Zaraz będę gotowa.

Nadal na niego nie patrzę, gdy z trudem usiłuję wstać. W głowie wciąż mi się kręci i oddycham szybko, jakbym przebiegła maraton. Czuję na sobie spojrzenie Reigna i to jest maksymalnie krępujące. Nie chcę, żeby ten człowiek znowu widział mnie nagą!

Ten człowiek tymczasem, nic sobie nie robiąc z moich zachcianek, przechyla się nade mną, żeby wyłączyć wodę, nie przejmując się faktem, że przy okazji moczy sobie pół koszulki. Potem odwraca się i sięga po jeden z ręczników. Klęka obok i próbuje ściągnąć ze mnie zasłonkę, ale walczę z nim, jak tylko mogę.

— Zostaw to — poleca surowo. — Widziałem cię już bez ubrania, Persio.

— To nie znaczy, że chcę powtarzać to doświadczenie. — Zamierzałam wywarczyć te słowa, ale wyszło raczej żałośnie. — Puść...

— Zrobię to za twoją zgodą albo siłą. Twój wybór.

Wzdycham i puszczam w końcu zasłonkę, a on ściąga ją ze mnie bez chwili wahania. Próbuję się zasłonić, ale to niewiele daje, skoro jestem całkiem naga. Reign przysuwa się bliżej i chwyta mnie pod ramiona, żeby wywindować mnie do pionu, równocześnie owijając moje ciało ręcznikiem.

Dopiero wtedy spoglądam mu w twarz. Nie dostrzegam na niej żadnych uczuć, za to wyraźnie widoczne jest napięcie — Reign ma zaciśnięte usta i skupione oczy, a mięsień w jego policzku drga konwulsyjnie.

— Dostałaś dzisiaj lunch? — pyta znienacka. Kiwam głową.
— Zjadłaś? — Ponownie przytakuję. — Więc o co chodzi? Jesteś blada jak śmierć. Przewróciłaś się, bo zrobiło ci się słabo i chciałaś to przede mną ukryć, tak?

To aż tak po mnie widać? No cóż, prawie się na nim uwieszam, gdy mnie podnosi. Nogi mi się trzęsą, zęby szcękają. Nie chcę, żeby mi pomagał, ale równocześnie mam ochotę schować dumę do kieszeni i prosić go, żeby zaprowadził mnie do pokoju. Bo obawiam się, że sama mogę nie dojść.

— To z niewyspania — mówię.

Reign prycha lekceważąco.

— Widziałem cię na kamerach. Spałaś całe popołudnie.

Cholera. Nie dość, że jest stalkerem i psychopata, który mnie porwał, to jeszcze przygląda mi się, jak śpię?!

— Jesteś psychiczny — mamroczę w jego ramię.

Słyszę jego śmiech, a po chwili ramiona mężczyzny obejmują mnie mocniej. Czuję przepływający przez moje ciało dreszcz i chociaż chciałabym, żeby był nieprzyjemny, wcale tak nie jest. Nie chcę reagować na dotyk tego faceta, przecież to jakiś wariat! A jednak moje ciało wie lepiej.

— Dobra, serio, o co chodzi? — powtarza uparcie. — Mam wezwać lekarza?

Jeszcze tego by mi brakowało!

— Wszystko jest okej — odpowiadam pospiesznie. — Po prostu zakręciło mi się w głowie. Może od snu, a może z nerwów, nie wiem.

Reign bada wzrokiem moją twarz. Chyba szuka w niej kłamstwa. Staram się zrobić tak nieprzeniknioną minę jak on, ale nie wiem, na ile mi się to udaje.

W końcu mężczyzna odsuwa się nieco i poprawia ręcznik na moich piersiach.

— Dobra — mruczy, po czym niespodziewanie bierze mnie na rękę.

Krzyczę i automatycznie chwytam go za szyję, a kiedy ręcznik zaczyna mi się rozwiązywać, poprawiam go desperackim ruchem. Reign kieruje się do wyjścia z łazienki. Próbuję protestować.

— Daj spokój, postaw mnie...

— Bądź cicho — poleca stanowczo. — Chociaż przez chwilę się nie odzywaj. Puszczę cię, jak znajdziesz się z powrotem w łóżku.

Postanawiam być grzeczna, bo protest i tak jest bez sensu — z jego pomocą dotrę do pokoju dużo szybciej.

To nowe doświadczenie każe mi jednak nieco inaczej spojrzeć na Reigna i nie podoba mi się to, co widzę. Chciałabym myśleć o nim wyłącznie jak o moim porywaczu, ale on... najwyraźniej się o mnie troszczy.

Zupełnie tego nie rozumiem. I nie wiem, czy chcę zrozumieć.

Rozdział 7

Prawie całą niedzielę spędzam w łóżku.

Powinnam właśnie opracowywać plan ucieczki z tego miejsca, ale nie daję rady. Ciągłe jestem senna i czuję się słabo, niezależnie jak dużo zjem. Nie próbuję z tym walczyć, bo myślę, że moje ciało po prostu potrzebuje odpoczynku.

Reign nie pojawia się przez cały dzień i jest mi z tego powodu niemalże przykro. Zobaczył mnie wcześniej w naprawdę krępującej sytuacji — mokrą, leżącą na podłodze prysznic, jak próbowałam wstać, ale nie miałam na to siły. Zaniósł mnie do łóżka, przyniósł mi moje ubrania i kazał odpoczywać, po czym zostawił mnie samą, a ja przebierałam się tak, żeby nie błysnąć przed kamerą żadną częścią ciała, którą nie powinnam.

A potem nawet nie przyszedł zapytać, czy już mi lepiej.

Zero kontaktu z jego strony trochę mnie deprymuje. Nie rozumiem własnych uczuć — czy chciałabym, żeby się o mnie martwił? Chciałabym, żeby sprawdzał, jak się miewam? Dlaczego zainteresowanie Reigna lub jego brak w ogóle mnie obchodzi?

Problem polega na tym, że kiedy niósł mnie do pokoju, było w nim coś... Zupełnie jakby nie był tak obojętny, jakiego przede mną gra. Jakby naprawdę chciał mi wtedy pomóc, bo się przejął. Przez moment myślałam, że chodzi mu o coś więcej i może on też żałuje, że mnie porwał. Gdyby tak było, łatwiej przyszłoby mi namówienie go, żeby mnie jednak wypuścił.

Reign jednak się nie zjawia, a potem jest już za późno. W niedzielę miała wrócić moja mama i na pewno zauważyła już, że mnie nie ma. Bez wątpienia wszczęła alarm, poinformowała policję i teraz nie mogę już tak po prostu wrócić do domu, udając, że nic się nie stało. Wszyscy będą chcieli wiedzieć, gdzie się podziewałam.

Poniedziałek upływa mi na ocenie sytuacji. Przystawiam krzesło do ściany z oknem i próbuję wyrzeć, by się zorientować, gdzie jestem. Nie widzę nic poza kawałkiem chodnika i jasnobrązowym piaskiem pustyni, przez co zaczynam podejrzewać, że ten dom leży daleko poza centrum Vegas.

Dostaję trzy posiłki dziennie; zjadam wszystko i tylko raz przemyka mi przez myśl, że może jestem taka słaba, bo jednak czymś faszerują jedzenie. Zaraz potem przypominam sobie minę Reigna, gdy podniósł mnie spod prysznic — on naprawdę nie rozumiał, co się ze mną dzieje. Gdyby dodawał czegoś do jedzenia, nie byłby taki zaskoczony. Domyślałby się, że leki nasenne mogły tak na mnie podziałać.

Dużo bym dała, by wiedzieć, co takiego ma do załatwienia w Vegas, co ma się wydarzyć za kilka tygodni i w jaki sposób łączy się to z nim jako Królem Kier. Chciałabym go o to zapytać, ale wiem, że nigdy nie usłyszę odpowiedzi, więc to bez sensu.

Reign przychodzi do mnie dopiero we wtorek. I nie jest w dobrym humorze.

Właściwie wygląda na mocno wkurzonego.

— Skąd znasz Everly Chance, Persio? — pyta, zamykając za sobą drzwi.

Posyłam mu zdziwione spojrzenie. Nie mam pojęcia, o czym on mówi, a brzmi bardzo serio. Co mu znowu strzeliło do głowy?

— Nie wiem, kto to jest — odpowiadam, nie spuszczać z niego wzroku, gdy robi krok, a potem drugi w moim kierunku. Reign sceptycznie unosi brew.

— Jeśli nie ty, to twoja matka. Skąd ją zna?

Bezradnie kręcę głową.

— Nie wiem, o co ci chodzi — mówię, chociaż wiem, że go tym zdenerwuję. Trudno, nie będę kłamać tylko po to, żeby poczuł się lepiej. — Nie mam pojęcia, kto to jest, i moja matka raczej też, chociaż nie znam wszystkich jej znajomych. Czy teraz, kiedy masz mnie pod kluczem, to ją śledzisz dla odmiany?

Reign krzywi się, po czym chwyta krzesło i stawia je przed moim łóżkiem. Siada na nim tak jak ostatnio, a mnie przechodzą ciarki. Jest zdecydowanie za blisko, a jego ciemne oczy wpatrują się we mnie zbyt intensywnie. Równocześnie nie mogę odwrócić od niego wzroku.

— Myślę, że mnie oszukujesz, Persio — cedzi przez zęby.

Prycham z niedowierzaniem.

— Niby po co miałabym to robić?! — Podnoszę nieco głos, ale zaraz potem próbuję się trochę uspokoić. — Kto to jest? Jakaś płatna zabójczyni, którą na ciebie nasłano? Ja na pewno tego nie zrobiłam!

Reign śmieje się, ale to gniewny śmiech, który nie ma nic wspólnego z rozbawieniem. Za późno gryzę się w język. Po co go jeszcze prowokuję?!

— To nie zabójczyni, Persio — odpowiada. — Everly Chance to prywatny detektyw. Bardzo... specyficzny prywatny detektyw. Wygląda na to, że szuka cię z polecenia twojej matki.

Robię zaniepokojoną minę.

— Dlaczego?

— Everly Chance pracuje dla konkretnego rodzaju klientów — wyjaśnia złowieszczo. — Powiedzmy, że obraca się w kręgach, w których ty nie powinnaś. Dlatego czekam, aż powiesz mi, skąd ją znacie.

— Nie znam jej — powtarzam ze złością. — Mama pewnie znalazła ją w internecie czy gdzieś, bo, uwaga, zaginęłam! Ostrzegałam, że mama będzie mnie szukać!

Moje krzyki nie robią na nim wrażenia. Nawet nie rusza się z miejsca, kiedy mówi dalej:

— Kiedy powiedziałem, że Everly Chance to specyficzny prywatny detektyw, miałem też na myśli, że nie można jej znaleźć w internecie. Ona nie ogłasza się na żadnej stronie. Działa dzięki marketingowi szeptanemu. W rezultacie znają ją tylko ci, w których kręgach się obraca. A twoja matka nie powinna być jedną z takich osób. Chyba że jest coś, czego mi o sobie nie mówisz, Persio.

Marszczę brwi.

— Coś takiego! Czyżby było coś, czego o mnie nie wiesz, stalkerze?

— Co ci mówiłem o byciu grzeczną dziewczynką? — warczy. — Przestań pyskować i zacznij mówić. Chcę wiedzieć, jakie znajomości ma twoja matka, że pomaga jej ktoś taki jak Chance. Ona pracuje dla gangsterów, rozumiesz? Nie dla księgowej z Winchesteru ani jej córki krupierki!

Wygląda na to, że Reign w końcu stracił panowanie nad sobą. Przyglądam mu się i nadal nie rozumiem, o czym on mówi. Moja mama wynajęła prywatnego detektywa, żeby mnie znalazł? Kogoś, kto na co dzień pracuje dla gangsterów? Ale... jak?

— A skąd ty o tym wiesz, co? — pytam, zanim się ugryzę w język. — Masz takie dokładne informacje na temat tego, kto pracuje dla gangsterów, a kto nie?

Reign przez chwilę milczy. Wpatruje się we mnie z furią, aż przechodzą mnie ciarki. Ups. Chyba naprawdę go zdenerwowałam.

Pewnie nie powinnam drażnić tego lwa. Coś musi być ze mną nie tak, że cały czas sobie na to pozwalam.

— Powiem ci, co się teraz stanie, Persio — mówi w końcu, znowu tym opanowanym głosem. — Opowiesz mi wszystko o znajomych twoich i twojej matki, bez kolejnych niepotrzebnych uwag. Jeśli będę usatysfakcjonowany, dam ci spokój. Ale jeśli nie, to dowiesz się, co miałem na myśli, mówiąc o pogorszeniu twoich warunków bytowych. Zastanów się więc dobrze nad swoimi kolejnymi słowami.

Oblewa mnie zimny pot. Ten facet mówi poważnie. Ale co ja mam mu właściwie odpowiedzieć?!

— Nic nie wiem na ten temat — powtarzam uparcie. — Nie mam pojęcia, kim jest dziewczyna, o której mówisz, i co może mieć wspólnego z moją matką. Jest tak, jak mówiłeś: jestem krupierką i córką księgowej z Winchesteru. Moja mama pracuje w biurze pośrednika nieruchomości. Nie mamy takich znajomości...

— A jednak z jakiegoś powodu Everly Chance zajmuje się twoim zaginięciem.

Zapada pełna napięcia cisza. Mam ochotę się tłumaczyć, powtarzać, że nic o tym nie wiem, ale wątpię, czy to cokolwiek da. Jeżeli jest tak, jak mówi Reign, to skąd ktoś taki jak ta kobieta miałby znać moją matkę? Powiedziałam mu prawdę — nie mamy takich znajomości. Mieszkamy na przedmieściach, mamy przyjaciół wśród sąsiadów i kolegów z pracy. Poza jedną okropną sprawą, o którą otarłam się pięć lat temu, moje życie było całkiem normalne, nawet jeśli nieco zwariowane ze względu na pracę na nocne zmiany.

Skąd mama miałaby znać kogoś takiego? Wiem, że poruszyłaby niebo i ziemię, by mnie znaleźć, ale jej możliwości są ograniczone. Podobnie jak moje.

Reign przygląda mi się w milczeniu, a ja nerwowo czekam na jakąś jego reakcję. Serce podskakuje mi do gardła, gdy wstaje z krzesła i chwyta mnie mocno za ramię.

— Wstawaj — poleca stanowczo. — Może kiedy posiedzisz parę godzin w mniej komfortowym otoczeniu, to sobie przypomnisz.

Szarpię się i próbuję mu się wyrwać, co kończy się tylko tym, że jeszcze mocniej zaciska palce na moim ciele i ciągnie mnie do siebie, aż na niego wpadam. Następnie zwleka mnie z łóżka i rusza w kierunku drzwi, prowadząc mnie ze sobą. Muszę iść przed siebie, jeśli nie chcę wylądować na podłodze.

— Mówiłam już, że nic nie wiem — przypominam mu z lekką paniką. — Nawet kilka godzin w grobie tego nie zmieni!

— Nie kuś mnie, kocie — mruczy.

Posyłam wiązaną przekleństw, bo coraz bardziej mnie denerwuje, że on tak mnie nazywa. Reign jednak nic sobie z tego nie robi, tylko wyciąga mnie na korytarz i prowadzi do części domu, w której jeszcze nie byłam. Przestaję protestować, bo wiem, że to daremne. Nie zmuszę go, by zmienił zdanie, nawet jeśli robi mi się niedobrze na myśl o tym, gdzie zamierza mnie umieścić.

Nie będę go błagać o litość. Nie ma mowy!

Z korytarza wychodzimy na klatkę schodową, która prowadzi do góry. Nie idziemy jednak w tamtą stronę; Reign otwiera drzwi, które znajdują się tuż obok. Po drugiej stronie jest ciemno i odruchowo łapię go za rękę, gdy próbuje mnie wepchnąć do środka.

Serce zaraz ucieknie mi z piersi. On nie może mnie tu zostawić!

— Wchodź, Persio — mówi Reign prawie łagodnie. — Za kilka godzin do ciebie wrócę i zobaczymy, czy zrobiłaś jakieś postępy.

— Światło — jęczę. — Jest tam jakieś światło?

Reign kręci głową i popycha mnie, aż zataczam się i wpadam do ciemnego pomieszczenia. Rozpaczliwie rzucam się do drzwi.

— Proszę — wyduszam z siebie, choć jeszcze chwilę temu byłam przekonana, że nie będę go o nic błagać. — Boję się ciemności! Nie zostawiaj mnie tu...

— Nic ci nie będzie — zapewnia lekceważąco, po czym zamyka drzwi.

Musiałam zabrać palce, bo inaczej by mi je przytrzasnął. Słyszę, jak przyspiesza mi oddech, gdy zostaję sama w ciemnościach.

Cofam się o krok i wpadam na ścianę. Jestem tak rozdygotana, że nawet tego udaje mi się przestraszyć. Podskakuję, a potem zsuwam się po ścianie na podłogę i podkulam nogi, obejmując kolana ramionami. Zamykam oczy i próbuję się uspokoić, wmawiając sobie, że nic złego się nie dzieje.

Nic na to nie poradzę — mam nyktofobię. Nie od zawsze i nie we wszystkich przypadkach. Pięć lat temu zaczęłam chodzić do psychologa, który pomógł mi nauczyć się zasypiać we własnym łóżku. Nie potrafię się jednak uspokoić, kiedy znajduję się w takiej sytuacji jak teraz: w obcym pomieszczeniu, zamknięta w całkowitych ciemnościach. Mogę tylko kulić się pod ścianą i zaciskać powieki jak mała dziewczynka, licząc na to, że mi przejdzie. Mogę walczyć o każdy oddech, gdy wydaje mi się, że

zaczynam się dusić, i mogę próbować opanować szczerkanie zębami, ale to nie zawsze przynosi rezultaty, zwłaszcza gdy towarzyszy mi stres.

Trzęsę się i czuję, jak zimny pot występuje mi na czoło. Czy ja tu wytrzymam kilka godzin?! Jak mam to zrobić, kiedy każdy oddech boli, jakbym siłą zmuszała płuca do pracy, jakby moja klatka piersiowa nie chciała się rozszerzać?

Przechyliam się na bok i kładę się na podłodze, dysząc i nadaremnie próbując unormować oddech. Pod policzkiem wyczuwam szorstki materiał wykładziny, ale nie mam ochoty zastanawiać się, gdzie jestem ani jak duże jest moje więzienie. Potrzebuję chociaż odrobiny światła. Czegokolwiek. Proszę...

Proszę, Reign, nie zostawiaj mnie tak...

Przez jakiś czas leżę na podłodze, walcząc o oddech. Stopniowo się uspokajam albo raczej opadam z sił. Znowu robi mi się niedobrze.

Potem niewiele już pamiętam.

* * *

Budzi mnie delikatne pukanie do drzwi.

Przez sekundę myślę, że Reign wrócił. Zaraz potem uświadamiam sobie, że on nie zachowywałby się w ten sposób. Nie pukałby do drzwi, w dodatku tak łagodnie, tylko po prostu wszedłby do środka. Powraca irracjonalny strach przed ciemnością — co lub kto jest po drugiej stronie?

— Jesteś tam? — dobiega mnie nieznajomy męski głos.

Sądząc po brzmieniu, ten, który wypowiada te słowa, jest młody. Może w moim wieku — chociaż oczywiście nie mogę mieć pewności, to tylko moje wrażenie. Nie odpowiadam, bo gardło mam ściśnięte ze strachu.

— Jeśli obiecasz, że się na mnie nie rzucisz, otworzę drzwi i dam ci coś do jedzenia — dodaje ten ktoś po drugiej stronie. — Reign na pewno tego nie zrobił, zanim cię tu zamknął. Chcesz coś zjeść?

Mój żołądek odpowiada głośnym burczeniem. Przeżyłabym bez kolacji, ale lepiej byłoby w miarę regularnie się odżywiać. Oczywiście nie dla mnie.

— Chcę — potwierdzam słabo. — Nie zrobię niczego głupiego, słowo.

Na jego miejscu nie wierzyłabym w moje obietnice, ale najwyraźniej osoba po drugiej stronie drzwi ma nieco inne podejście niż Reign. Słyszę chrobot klucza w zamku i po chwili drzwi się uchylają.

Mrużę oczy, gdy oślepia mnie światło z korytarza. Nie ma go dużo, ale chłonę je jak gąbka wodę. W szparze pojawia się czyjaś rozczochrana głowa; próbuję dostrzec twarz i po chwili orientuję się, że miałam rację. Chłopak jest młody, ma jasną karnację, szczupłą, pociągłą twarz, ciemne kręcone włosy opadające na oczy i nosi okrągłe okulary.

Wsuwa przez szparę w drzwiach talerz z kanapkami i butelkę wody. Kiedy próbuje je z powrotem zamknąć, przytrzymuję je dłonią.

— Ej — mówi ostrzegawczym tonem. — Obiecałaś być grzeczna.

— Nie ucieknę — powtarzam. — Po prostu... mam nyktofobię. Możesz na chwilę zostawić uchylone?

Chłopak waha się, ale w końcu z westchnieniem siada po drugiej stronie drzwi i przygląda mi się z ciekawością.

— I Reign tak po prostu cię tu zamknął, mimo że masz nyktofobię? — pyta z niedowierzaniem.

Wzruszam ramionami.

— Chyba mi nie uwierzył. Pewnie myślał, że udaję. — Wyciągam w jego kierunku rękę. — Jestem Persia.

— Wiem. — Chłopak podaje mi swoją dłoń. — Tate. Widziałem cię wcześniej na kamerach.

Wzdrygam się i cofam rękę, chyba sprawiając mu tym przykrość. Mam ochotę zapytać, kim jest i skąd się tu wziął, ale milczę, bo nie wiem, jak zacząć tę rozmowę. Z pewnością nie jest więźniem jak ja. W takim razie kim? Pracuje dla Reigna?

To dziwne, bo Reign nie jawi mi się jako facet, który mógłby nawiązywać podobne znajomości. Ten chłopak wygląda całkiem normalnie. Nie jak ktoś spędzający czas w domu porywacza, Króla Kier.

— Masz dostęp do kamer? — pytam niby od niechcenia.

Tate prycha lekceważąco.

— To ja je zakładałem — odpowiada ku mojemu zdziwieniu.

— Cały system monitoringu w tym domu to moja robota. Znam się na tym.

Zaczynam jeść kanapkę, starając się, by nie wyszło zbyt zachłannie, i popijam wodę. Zastanawiam się, co powiedzieć, i daję sobie czas, bo wiem, że powinnam być ostrożna. To z pewnością jakiś pracownik Reigna. Dobrze byłoby zyskać jego sympatię.

Nawet jeśli nadal nie rozumiem, co taki chłopak tu robi.

— Na czym jeszcze się znasz? — podpuszczam go.

Tate macha lekceważąco ręką, ale widzę, że moje pytanie go cieszy. Być może nie ma wielu okazji, by o sobie mówić.

— No wiesz, na wszystkim, co związane z komputerami i elektroniką — wyjaśnia. — Jestem informatykiem. Jeśli Reign czegoś potrzebuje, jakiegoś dostępu albo informacji, idzie z tym do mnie.

Uśmiecham się podstępnie.

— Czyli jesteś hakerem.

— Można tak powiedzieć — przyznaje obojętnie. Kończę kanapkę i sięgam po drugą. — Zawsze byłem w tym dobry.

— Pracujesz dla Reigna?

— Można tak powiedzieć — powtarza. — Robię, czego ode mnie chce.

Unoszę brwi. Myślałam, że to jego pracownik, ale zdaje się, że nie tylko ja jestem w tym domu wykorzystywana.

— Znaczy nie płaci ci? — pytam z oburzeniem. — Skoro dla niego pracujesz, powinienesz dostawać pieniądze...

— Dostaję — przerywa mi. — To w ogóle... nie tak. Reign płacił za moje studia. Dzięki niemu umiem dzisiaj to wszystko, co umiem. Od lat się mną opiekuje. Chyba czuł się do tego w pewnym sensie zobowiązany, bo jesteśmy tak jakby spokrewnieni. To nie jest zły człowiek, wiesz? Po prostu... ma swoje odchyły. Nie bój się, na pewno w końcu cię wypuści.

Puszczam mimo uszu większość tej wypowiedzi, bo ciekawi mnie głównie jedna kwestia.

— Jesteście spokrewnieni? — ciągnę chłopaka za język.

Tate kiwa głową.

— No tak, Reign ożenił się z moją siostrą — odpowiada ku mojemu przerażeniu.

Po prostu nie wierzę.

Do tego wszystkiego, co już mnie spotkało, teraz dowiaduję się jeszcze, że przespałam się i jestem w ciąży z żonatym facetem?!

Rozdział 8

Przez sekundę nie odpowiadam, bo nie wiem, co miałabym powiedzieć. A potem ktoś przerywa nam chwilę konspiracji.

— Co tu się dzieje?

Od razu rozpoznaję ostry głos Reigna. Drgam gwałtownie i kończę kanapkę, zanim przyjdzie mu do głowy, żeby mi ją zabrać. Tate podnosi się pospiesznie z podłogi i przymyka drzwi, zasłaniając szparę własnym ciałem, żeby Reign niczego nie dostrzegł, ale by mimo wszystko zostawić mi odrobinę światła. Kochany chłopak.

Dopijam wodę i odkładam talerz wraz z butelką w kąt ciemnego pomieszczenia w nadziei, że Tate o tym zapomni, a Reign nie tego zauważy. Odłamek porcelany w przyszłości może mi się przydać. Jeszcze nie wiem, do czego, ale wolę mieć tę opcję.

W następnej chwili odzywa się Tate.

— Ja tylko rozmawiałem z...

— Widziałem, co robiłeś — przerywa mu bezceremonialnie Reign. — Ktoś ci pozwolił się z nią kontaktować?

Jezu. Czuję się jak schowane w komórce pod schodami dziecko, którego z jakiegoś powodu należy się wstydzić. Co za palant.

— Daj spokój, Reign — odpowiada Tate, a sądząc po tonie jego głosu, w ogóle nie boi się Reigna. — To tylko bezbronna, przerażona i zestresowana dziewczyna. W dodatku ma nyktofobię.

— Wiesz to, bo tak ci powiedziała — prycha Reign.

Trzęsę się ze złości. Jakim prawem on mówi o mnie w ten sposób?!

— A jakie dokładnie masz powody, żeby mi nie wierzyć?! — krzyczę, bo wkurza mnie, że rozmawiają o mnie tak, jakby mnie tu nie było. — Od początku jestem z tobą szczerą! To ty jesteś kłamliwym dupkiem i psychopata!

Przez chwilę za drzwiami panuje cisza. W końcu odzywa się Tate:

— Przykro mi to mówić, stary, ale ona ma rację. Naprawdę musisz się tak zachowywać? I co jeszcze, zamierzasz ją głodzić?

— Idź na górę, Tate — poleca mu zimno Reign.

Znowu chwila milczenia. Chłopak chyba się waha.

— To ja do niej przyszedłem, więc jeśli masz mieć do kogoś pretensje, miej je do mnie.

— Oczywiście, że mam — warczy Reign. — A teraz wracaj już do siebie. Zdaje się, że prosiłem cię o pewne informacje. Zająłeś się tym? Wiesz, że nie lubię czekać.

— Zaraz to zrobię, despoto — mamrocze Tate, po czym odwraca się i uchyla drzwi, żeby na mnie spojrzeć. Widzę, jak lekko się uśmiecha. — Miło było cię poznać, Persio. Do zobaczenia.

Odpowiadam mu słabym uśmiechem.

— Cześć, Tate.

Chłopak odchodzi, a ja zostaję sama z Reignem. Serce zaczyna mi walić szybciej, gdy mężczyzna szerzej otwiera drzwi, po czym wchodzi do środka. Jest tu naprawdę ciasno, więc nie robi nawet jednego porządnego kroku i już stoi przede mną. Ku mojemu zdziwieniu pochyla się i siada po turecku naprzeciwko.

Światło z korytarza za plecami Reigna sprawia, że niezbyt dobrze widzę jego twarz. Nie wiem, czy jest na mnie zły, więc czekam niespokojnie na to, co powie. Pierwsze słowa jednak mnie zaskakują.

— Naprawdę masz nyktofobię?

Przewracam nerwowo oczami.

— Przecież ci mówiłam — przypominam mu. — Naprawdę musisz mnie pytać jeszcze raz?

— Przepraszam — szepcze ku mojemu zdumieniu.

Wow. Nie spodziewałam się tego!

— Myślałem, że mówisz tak, żebym cię tu nie zostawiał — dodaje, kiedy nie reaguję. — Nie chodzi o to, że ci nie wierzę. Po prostu... ja pewnie bym tak zrobił na twoim miejscu. Próbował brać na litość.

— Ty nie czujesz litości — protestuję odruchowo.

Reign milczy przez chwilę.

— Tak właśnie o mnie myślisz, Persio?

— A jak sądzisz? — fukam, obejmując kolana ramionami. — Porwałś mnie. Trzymasz mnie tu wbrew mojej woli. Oskarżasz mnie o kłamstwa i zatajanie jakichś informacji, chociaż nie mam pojęcia, po co miałabym coś takiego robić. Tak właśnie się zachowujesz. Bezlitośnie. W dodatku...

Gryzę się w język, chociaż mam wielką ochotę mu to wygarnąć. Chyba jednak tego nie uniknę, bo Reign unosi brew.

— W dodatku?

No dobra, niech mu będzie.

— W dodatku zaciągnąłeś mnie do łóżka, mimo że masz żonę — wyrzucam z siebie w końcu. — Tak mi powiedział Tate. Że jest bratem twojej żony. Nie podoba mi się to i nie

chcę brać udziału w zdradzie małżeńskiej. Gdybym o tym wiedziała wtedy w Enigmie, nigdy bym z tobą nigdzie nie poszła.

Mam nadzieję, że Reign zaprzeczy, ale on milczy. Gapi się na mnie bez słowa, z tym nieodgadnionym wyrazem twarzy, który tak mnie wkurza.

— Ciesz się, że masz takie silne zasady moralne — odpowiada wreszcie, a ja znowu niepotrzebnie się denerwuję. Czy on unika jednoznacznej odpowiedzi?! I tak ją z niego wyciągnę! — To tylko dowodzi, że faktycznie źle cię oceniłem. Wierzę, że nic nie wiesz o Everly Chance. Zabiorę cię teraz z powrotem do twojej sypialni. A do tego, czemu Ever cię szuka, dojdę sam... swoimi sposobami.

Brzmi to złowieszczo, aż się wzdrygam. Reign wyciąga rękę, jakby zamierzał pomóc mi się podnieść, ale odchyłam się do tyłu, by znaleźć się od niego jak najdalej. Widzę, jak krzywi się na ten widok. Wolałabym, żeby mnie to nie ruszało, ale niestety tak nie jest i natychmiast czuję wyrzuty sumienia.

— Chcę wiedzieć — odpowiadam stanowczo i jestem z siebie dumna, że tak potrafię. — Zdradziłeś ze mną swoją żonę? Nie nosisz obrączki.

Przez jego twarz przebiega coś dziwnego, czego nie jestem w stanie zidentyfikować. Zaciska szczęki i cedzi przez zęby:

— Nie noszę obrączki, bo nie mam już żony. Nic więcej nie powinno cię interesować.

Otwieram usta, żeby przeprosić, ale ostatecznie rezygnuję. Mam wrażenie, że dotknęłam drażliwego tematu i może rzeczywiście będzie lepiej, jak się zamknę. Wprawdzie Tate mówił o siostrze normalnie, ale może Reign ma z tym jakiś problem? Może żona go zostawiła albo zdradziła? I on nadal się tym przejmuje?

Nic nie poradzę, że moje serce ściska się boleśnie na tę myśl. W zasadzie nie wiem dlaczego — to mój pieprzony porywacz, a zanim jeszcze się nim stał, był facetem, z którym spędziłam kilka gorących chwil. Ale jeśli mam być szczerą, muszę przyznać, że nie chcę być tylko tym. Nie podoba mi się myśl o byciu nic nieznaczącą jednorazową podrywką.

Tylko że właśnie na to dałam mu pozwolenie, gdy poszłam z nim do pokoju hotelowego, prawda? Więc powinnam przestać świrować i wziąć się w garść!

— Przykro mi — wyrywa mi się w końcu.

Reign posyła mi ostre spojrzenie.

— Nie potrzebuję, żebyś mnie żałowała. Wychodzisz stąd czy mam cię tu zostawić?

Posyłam tęskne spojrzenie ukrytemu w kącie talerzowi i butelce wody.

Reign wstaje zgrabnie z podłogi i ponownie wyciąga do mnie dłoń, którą ponownie ignoruję. Zbieram się niczym paralityk, bo kilka godzin na twardej powierzchni nie zrobiło dobrze ani moim mięśniom, ani kościom, ale on łapie mnie za ramię i z niecierpliwym westchnieniem winduje do pionu. Chwieję się i o mało na niego nie wpadam; jest tak blisko, że czuję jego gorący oddech na włosach. Wolną dłoń kładzie mi na karku i przyciąga mnie do siebie, a moje ciało przeszywa dreszcz.

Ten facet nadal na mnie działa i nic na to nie poradzę. Czy to już syndrom sztokholmski?

On tymczasem wyprowadza mnie z pomieszczenia, a gdy znajdujemy się na korytarzu, bez namysłu bierze mnie na ręce. Sapię i chwytam go instynktownie za szyję, ale nie próbuję protestować, bo wiem, że to nie miałoby sensu.

Jego twarde ciało przyciśnięte do mojego sprawia, że skacze mi ciśnienie. Reign podrzuca mnie lekko, poprawiając chwyt, aż wstrzymuję powietrze w płucach. Czuję jego oddech na skroni, otacza mnie męski zapach i słyszę, jak serce obija mi się o żebra, próbując wydostać się na zewnątrz. Coś jest ze mną nie tak. Nie powinnam na niego reagować, a jednak dzieje się tak za każdym razem, gdy on jest blisko. Wmawiam sobie, że to tylko pamięć tego, co zaszło między nami w Enigmie, ale chyba nie uda mi się sobie o tym przekonać.

Kiedy docieramy do mojego pokoju, Reign wnosi mnie do środka, klęka na łóżku i sadza mnie na nim, nie odsuwa się jednak. Szybko poprawiam pozycję, plecami opierając się o ścianę, a wtedy on przysuwa się jeszcze bardziej, kładąc ramiona po obu stronach mojej głowy. Czuję się jak w pułapce, lecz ucisk w podbrzuszu podpowiada mi, że to nie jest takie całkiem złe.

Mrugam i próbuję spojrzeć mu w oczy, ale jest tak blisko, że musiałabym zezować. Nosem niemal ociera się o mój.

— O czym jeszcze rozmawiałaś z Tate'em, Persio? — pyta miękko, tym swoim niskim, gładkim głosem.

Z trudem przełykam ślinę.

— O niczym ważnym — zapewniam go. — Mówił mi tylko, że jest informatykiem. I że to podobno on założył kamerę w tym pokoju.

Nie potrafię pozbyć się z głosu odrobiny urazy. Reign porusza się nieznacznie. Wstrzymuję powietrze.

— I w taki sposób doszliście do tematu mojej żony?

Wzruszam ramionami.

— Powiedział mi, że się o niego troszczysz — dodaję. — I wyjaśnił dlaczego. Naprawdę nie zdradził mi żadnej tajemnicy państwowej.

Reign ignoruje mój kaśliwy ton; zsuwa dłoń na moje ramię, by podążyć nią następnie w górę, do szyi. Znowu wstrzymuję oddech. Na pewno czuje, jaki szybki mam puls, ale nie komentuje tego. Jego dotyk parzy i zdaje się zostawiać na skórze rozgrzany ślad.

Mężczyzna chwyta mnie za kark i wsuwa palce we włosy; to zaskakująco miłe uczucie, o które mam do siebie pretensje. Chyba powinnam przestać, bo inaczej nerwy mnie wykończą. I nie tylko mnie.

— Nie chcę, żebyś z nim rozmawiała — mówi ostrzegawczym tonem. — Nie będzie do ciebie więcej przychodził. Oddychaj, Persio.

Dopiero po tych ostatnich słowach wypuszczam wstrzymywane powietrze. Reign uśmiecha się złośliwie. Myślę, że doskonale wie, jakie robi na mnie wrażenie, i że nie chodzi mu tylko o zastraszenie mnie.

— Niby czemu miałabym z nim nie rozmawiać? — pryham. — Chcesz, żebym tu umarła z nudów? Tate to jedyna rozrywka, jaką mam, odkąd mnie zamknąłeś!

Przez jego twarz przebiega irytacja. Och, czyżbym wyprowadzała go znowu z równowagi? Jest mi z tego powodu coraz mniej przykro.

— Więc co chciałabyś tutaj mieć? — pyta Reign, ku mojemu zdziwieniu, całkiem spokojnie. — Z rozrywek. Co mogłoby sprawić, że przestaniesz być taka zrzędliva? Telewizor? Książki? Szydełko?

Szydełko! On chyba się ze mnie nabija.

— Książki będą w porządku — odpowiadam. — Ale wolałabym na przykład zagrać z kimś w karty.

— Z Tate'em?

Dlaczego zadaje pytanie właśnie o niego? Może wolalabym zagrać z Reignem?

— Z kimkolwiek. — Wzruszam ramionami, ale zaraz się poprawiam: — Z kimkolwiek, kto będzie ze mną przy tej okazji rozmawiał, zamiast milczeć jak nienormalny. I dlaczego niby nie mogę rozmawiać z Tate'em?

— Bo nie — warczy Reign, a mnie przychodzi do głowy głupia myśl.

Czy on jest o mnie zazdrosny? Czy to dlatego nie chce mi pozwolić na kontakt z Tate'em? Na pewno słyszał, jak z nim rozmawiałam — spokojnie, neutralnie, bez wrogości, która wiecznie towarzyszy moim kontaktom z Reignem. Może mu się to nie spodobało?

A może tu wcale nie chodzi o ciebie, idiotko, odzywa się jakiś głosik.

— Boisz się, że powie mi coś, czego nie powinien? — pytam zgodnie z tą ostatnią myślą. — Albo że go przeciągnę na swoją stronę i pomoże mi uciec? Możesz wyluzować, wątpię, żeby coś takiego ci groziło.

Reign wreszcie się ode mnie odsuwa, a ja oddycham z ulgą. Nie schodzi jednak z łóżka; siada po turecku na drugim końcu, wpatrując się we mnie uporczywie. Nie rozumiem tego faceta. To porwanie z każdą chwilą przestaje przypominać typowe porwanie — i to nie tylko dlatego, że wcześniej przespałam się z moim porywaczem.

— Nie boję się — odpowiada nieco protekcjonalnie. — Tate stoi po mojej stronie i wie, wobec kogo ma być lojalny.

Szkoda, bo właśnie zaczynałam myśleć, że pomógłby mi jakoś wydostać się z tego pokoju.

— Więc o co chodzi? — Przewracam oczami.

— Jeśli musisz z kimś spędzać czas, rób to ze mną — proponuje Reign ku mojemu zaskoczeniu. Rozchyłam usta i tak zostaję, chociaż wiem, że wyglądam idiotycznie. — Czemu tak na mnie patrzysz? Umiem grać w pokera. W przeciwieństwie do Tate'a. Będzie mu przykro, jeśli zaczniesz go ogrywać jak małe dziecko.

Te słowa sprawiają, że w mojej głowie rodzi się kolejne pytanie.

Robi to, bo naprawdę chce spędzać ze mną czas, czy jednak podejrzewa, że ucieknę, i woli mnie kontrolować z bliska?

— Dlaczego zakładasz, że umiem grać w pokera? — bąkam.

Reign śmieje się pobłaźliwie.

— Błagam, kocie. Pięć lat pracujesz jako krupierka w kasynie. Nie uwierzę, że nie umiesz grać.

Wychodzi, a ja gapię się za nim bez słowa, nawet gdy zamyka drzwi na klucz.

On chyba właśnie rzucił mi wyzwanie.

Tylko czy na pewno chodzi mu jedynie o karty?

Rozdział 9

Reign dotrzymuje słowa i już następnego dnia jego ludzie przynoszą stertę książek, chociaż nie zapytał wcześniej, jaki gatunek lubię. Widzę na stosiku różne znane tytuły — thrillery, kryminały, nawet parę romansów — i nie wiedzieć czemu mnie to rozczula. Później ludzie Reigna wnoszą też ogromny telewizor.

Nie wiem, czy Reign chce mi się przypodobać po tym, co się między nami niedawno wydarzyło, czy może w ten sposób próbuje mi rekompensować to zamknięcie w ciemnym pomieszczeniu, i chociaż wmawiam sobie, że mnie to nie obchodzi, moje myśli ciągle wokół tego krążą. Jest między nami chemia, tego jestem pewna. Szkoda tylko, że ten facet niweczy to swoimi czynami i nie pozwala się temu rozwijać.

Z każdym kolejnym dniem spędzonym w tym miejscu ja pozwalałam rozwijać się czemuś innemu. Co jakiś czas dotykam brzucha i zastanawiam się, co rośnie w środku. Chłopiec? Dziewczynka? Nie myślę już o wizycie lekarskiej w kontekście decyzji, czy zachować tę ciążę; raczej w kontekście upewnienia się, że wszystko w porządku. Podjęłam decyzję o urodzeniu dziecka, nawet nie wiedząc, kiedy dokładnie tak postanowiłam.

Jednak moja druga decyzja — o pozostawieniu ojca w nieświadomości — nadal pozostaje w mocy. Będę samotną matką, trudno. Ale na pewno nie powiem o niczym Reignowi, zwłaszcza teraz, gdy jestem od niego zależna i skazana na jego humory. Za dużo mam do stracenia. A za mało do zyskania.

Spędzam większość dnia, czytając Harlana Cobena, którego zawsze chciałam poznać, a nigdy nie miałam na to czasu. Ludzie Reigna przychodzą ze śniadaniem, a potem w porze lunchu znowu pukają do moich drzwi.

Zaraz. Pukają?

Nie, oni nie pukają, podobnie jak nie robi tego Reign. Odkładam książkę i wykrzykuję zaproszenie, a do środka wchodzi Tate z tacą w rękach.

Uśmiecham się do niego, on odpowiada tym samym. Zamyka za sobą drzwi i podchodzi bliżej, by położyć mi jedzenie na łóżku.

— Nie wydaj mnie — prosi. — Gdyby Reign się dowiedział, że tu jestem, byłby wściekły. Na szczęście nie ma go w domu, wróci dopiero wieczorem. Inni nic nie powiedzą, więc jeśli masz ochotę...

— Tak — przerywam mu gorączkowo. — Tak, mam ochotę spędzić z tobą trochę czasu. Cieszę się, że ryzykujesz dla mnie złość Reigna.

Właściwie nie musi tego robić, przecież w ogóle mnie nie zna. Ale coś w jego otwartej, sympatycznej twarzy mówi mi, że Tate po prostu taki jest. Życzliwy.

— E tam, trochę się pozłości i mu przejdzie. — Macha lekceważąco ręką, po czym zajmuje miejsce na łóżku obok mnie. Opiera się plecami o ścianę podobnie jak ja i posyła mi psotny uśmiech. — Nie warto się przejmować złością Reigna.

Robię powątpiewającą minę. Może Tate nie musi się tym przejmować.

— Jakbyś nie zauważył, jestem tu uwięziona — przypominam mu. — Reign porwał mnie z domu i zamknął tutaj. Sądzę, że raczej powinnam się tym przejmować.

Sięgam po talerz i zaczynam jeść. To smażony kurczak z ryżem; mimo woli zastanawiam się, kto dla nich gotuje, zwłaszcza że robi to całkiem nieźle. Jakoś nie wyobrażam sobie Reigna w kuchni.

— Reign ma... swoje powody — odpowiada Tate, sięgając po pilot do telewizora. — Nie twierdzę, że robi dobrze, zresztą już się z nim o to kilkakrotnie pokłóciłem. Zachowuje się jak idiota. Ale ma do załatwienia pewne naprawdę ważne sprawy z przeszłości i nie chce, żebyś mu je pokrzyżowała. Uwierz mi, gdyby nie musiał, z pewnością by cię tu nie trzymał.

Oczywiście. Gdyby nie musiał, pewnie zapomnieliby o moim istnieniu po tamtym poranku w pokoju hotelowym.

Dlaczego ta myśl tak mnie boli?

Dlatego, że jesteś z nim w ciąży, tłumaczę sobie. Chciałabym, żeby ojciec mojego dziecka w jakiś sposób się o mnie troszczył. To irracjonalne, bo przecież i tak nie mam zamiaru mówić mu o ciąży. Nie chcę go w swoim życiu, kiedy już uda mi się stąd uciec.

Ale równocześnie jest mi przykro, że on tak mnie traktuje. Jakbym nic dla niego nie znaczyła. Pewnie tak właśnie jest.

— Możliwe — prychnam, starając się zachować kamienną twarz. — Jestem dla niego tylko problemem.

— Nie mów tak. — Tate kręci głową, po czym włącza telewizor. — Jasne, że jesteś problemem, ale to przecież nie twoja wina. To on cię tutaj ściągnął. To przez niego tu siedzisz. Gdyby się na to nie zdecydował, tylko spróbował ci zaufać i dogadać się z tobą, może by do tego nie doszło. Ale Reign... On woli mieć sytuację pod kontrolą. Nie lubi, kiedy musi zdać się na innych ludzi.

No tak. Zauważyłam.

— Czyli przeszkadzam mu w jakimś wielkim planie i dlatego trzeba mnie zamknąć i odseparować od świata? — podsumowuję z przekąsem. Tate włącza jakiś serial i wzdycha, spoglądając na mnie. — Tate, to przecież idiotyczne. Moja mama się o mnie martwi. Boję się, że coś jej się stanie, jeśli będzie się denerwowała. Przecież tu nie chodzi o jeden dzień czy dwa, tylko o kilka tygodni! A co, jeśli Reignowi nie uda się załatwić tej jego sprawy? Jak długo będzie mnie tu trzymał?

— Ja to rozumiem — mówi Tate z przejęciem. — Ale co ja mogę?

— Możesz mi pomóc się stąd wydostać.

Zapada cisza, przerywana jedynie odgłosami z telewizora. Tate poważnie, spuszcza wzrok na trzymany w dłoniach pilot; jest wyraźnie zmieszany. Czuję się głupio, że stawiam go w takiej sytuacji, ale muszę spróbować.

— Nie prosź mnie o to — mówi i wcale nie jestem zdziwiona.

— Nie zgadzam się z Reignem w pewnych kwestiach i rozumiem, że to dla ciebie trudne. Ale on... Gdyby nie on, pewnie bym już nie żył, wiesz? Uratował mnie. Pomógł mi. Nadal mi pomaga, w zamian nie chcąc niczego poza lojalnością. Chętnie zrobię, co w mojej mocy, żeby twój pobyt tutaj był przyjemniejszy, jednak... to wszystko.

Spodziewałam się tego, lecz i tak czuję rozczarowanie gorzko palące mnie w gardle. Prawie nie znam tego chłopaka, niby dlaczego miałby mi pomagać? Bo to właściwe? Bo tak powinien postąpić? Nie zdradzi dla mnie Reigna. Zwłaszcza jeśli rzeczywiście wiele mu zawdzięcza. Nie jestem dla niego nikim ważnym.

— Rozumiem — szepczę zgaszonym głosem. — Przepraszam, że prosiłam.

— Nic dziwnego, że prosiłaś. — Tate wzrusza ramionami. — Nie masz za co przepraszać. To ja przepraszam, że nie

mogę ci pomóc. Jest mi z tego powodu naprawdę źle, wiesz? Mieszkam w domu, w którym ktoś jest przetrzymywany wbrew swojej woli, i nic z tym nie robię. Nie tak mnie wychowano.

Nie mam do niego pretensji. Jest jedyną osobą w tym miejscu, która normalnie ze mną rozmawia, więc zamierzam brać, co dają. Nie chcę go do siebie zrazić.

— Dobra, zapomnij o tym. — Macham więc ręką, jakby to nie było nic takiego. — Obejrzymy coś głupiego? Przynajmniej dopóki Reign nie wróci.

Przewracam oczami, a Tate parska śmiechem. Wybiera jakiś kretyński program, a ja kontynuuję jedzenie, udając, że wszystko jest w porządku.

Po raz pierwszy nie jestem wściekła, lecz smutna i bezradna. Nie mogę nic zrobić, żeby się stąd wydostać, a mama na pewno się o mnie martwi. Nie chcę dokładać jej zmartwień, a nie potrafię temu zapobiec.

To takie frustrujące.

* * *

Reign przychodzi do mnie wieczorem.

Zgodnie z prośbą Tate'a nie wspominam, że u mnie był. Kiedy jednak widzę ponurą minę mężczyzny wchodzącego do mojego pokoju, natychmiast się domyślam, że jakimś cudem i tak się dowiedział.

Nadal jest nieogolony i wygląda z tym świetnie. Ma na sobie białą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami, dzięki czemu mogę podziwiać żylaste przedramiona, i ciemne spodnie od garnituru. Wygląda, jakby przyszedł tu prosto po powrocie z pracy... gdziekolwiek pracuje.

I o ile w jego przypadku w ogóle można mówić o „pracy”.

W rękach trzyma butelkę czerwonego wina i dwa kieliszki — i chyba tym jestem najbardziej zaskoczona. Stawia je na stoliku obok łóżka, po czym przyciąga krzesło i siada na nim tak jak poprzednimi razy.

— Napijesz się? — pyta i to pierwsze słowa, które do mnie wypowiada.

Kręcę głową. Reign się krzywi.

— Dlatego, że miałabyś pić ze mną?

— Nie dlatego — odpowiadam zgodnie z prawdą. — Po prostu uznałam ostatnio, że zrobię sobie... krótką przerwę od alkoholu.

Przynajmniej na najbliższe dziewięć miesięcy.

— Świetnie — prycha. Chyba mi nie wierzy. — A będzie ci przeszkadzało, jeśli ja sobie naleję?

Znowu kręcę głową. Reign zręcznie otwiera wino i nalewa sobie słuszną porcję.

— Wiem, że Tate znowu u ciebie był. — Upija łyk, po czym spogląda na mnie twardo. Jego ciemne spojrzenie jak zwykle przyprawia mnie o ciarki. — Myśli, że jest sprytny, ale ja wiem, co dzieje się w moim domu, nawet jeśli mnie tu nie ma.

Unoszę brwi.

— Czekasz na jakąś odpowiedź? — pytam po chwili. — Tak, Tate był tutaj. Oglądaliśmy *Teorię wielkiego podrywu*. Nie zamierzam za to przeproszać.

Przynajmniej na chwilę się rozluźniłam. Uznaję to za spory sukces.

— Mówiłem ci, że nie chcę, żebyś spędzała z nim czas — przypomina mi Reign.

Wzruszam ramionami.

— A ja chyba zapomniałam ci powiedzieć, że mam to gdzieś.

Reign upija kolejny łyk wina, po czym odstawia kieliszek na stolik. Mam nadzieję, że nie dlatego, że zamierza użyć dłoni do czegoś innego.

— Dlaczego próbujesz mi się przeciwstawiać? Chcesz wrócić do tamtego ciemnego pokoju?

Wzdrygam się na samo wspomnienie.

— Tak zamierzasz to załatwić? — Staram się brzmieć na pewną siebie, a nie przestraszoną, ale nie mam pewności, jak to mi wychodzi. — Jesteś tak kompletnie pozbawiony sumienia, że wrzuciłbyś tam znowu dziewczynę z nyktofobią, bo coś ci się nie podoba? Tate ma chyba o tobie zbyt dobre zdanie.

Widzę, jak Reign zaciska szczęki. Drga mu mięsień w policzku, a na szyi pulsuje żyła, co chyba stanowi dowód na to, że jest wkurzony.

— Nie obchodzi mnie w tej chwili zdanie Tate'a na mój temat — cedzi przez zęby. — Obchodzi mnie, dlaczego spędzałaś z nim czas.

Chryste, co za palant.

— Bo tu przyszedł! Bo chciał mnie trochę rozerwać, pocieszyć i ze mną pogadać, żebym nie gapiała się tylko na te cztery ściany. Bo w przeciwieństwie do ciebie ma jakieś ludzkie uczucia. Naprawdę tak trudno to zrozumieć? Jesteś o niego zazdrosny czy co?

Kiedy Reign posyła mi wściekłe spojrzenie, zaczynam rozumieć, że chyba tak. Właśnie o to chodzi.

On jest zazdrosny, że złapałam z Tate'em kontakt. Że miło nam się rozmawia i przyjemnie spędza razem czas. Jeśli jakimś cudem zobaczył nas na kamerze — może ma

zainstalowany podgląd w komórce? — to z pewnością zauważył, jak dobrze czujemy się w swoim towarzystwie. Tate nie sprawia, że jestem spięta i wycofana. A Reign mu tego w jakiś sposób zazdrości.

To by jednak oznaczało, że on nie ma mnie tak całkiem gdzieś, a jakoś trudno mi w to uwierzyć.

— Po prostu nie chcę, żebyś go oszukała i zwiąła — warczy.

Przewracam oczami.

— Błagam, naprawdę sądzisz, że dałabym mu radę? — pytam z niedowierzaniem. — Może i wygląda jak chucherko, ale sam wiesz, że od lat trenuje capoeirę. Nie wygrałabym z nim, nawet gdybym próbowała.

Reign posyła mi zaskoczone spojrzenie.

— Powiedział ci o tym?

— A co, myślisz, że wyciągnęłam to z niego siłą? — Wzdycham. — Daj spokój, Reign. Doskonale wiesz, że mu nie zwieję.

— Nie chodziło mi o to, że mogłabyś go pobić i uciec — tłumaczy. — Raczej o to, że możesz go wziąć na litość i przekonać do współpracy. Tate ma miękkie serce, najchętniej pomagałby wszystkim. A już na pewno komuś, kto wygląda tak jak ty. Założę się, że wystarczy jeden twój uśmiech i jedno spojrzenie tych sarnich oczu, żeby całkowicie stracił dla ciebie głowę.

Robię zdziwioną minę, kiedy słyszę te słowa, a Reign wykrzywia się, jakby żałował, że je wypowiedział. Naprawdę uważa, że mam piękny uśmiech i sarnie oczy? Że jakiś facet może na moim punkcie stracić głowę? Nie mam tu porządnych kosmetyków ani niczego do makijażu. Moje włosy przypominają stóg siana, wyglądam na wiecznie zmęczoną — bo też taka jestem, to chyba wina ciąży — i mam podkrążone oczy. Jestem blejsza niż zazwyczaj i noszę

byle jakie ciuchy, które załatwili mi ludzie Reigna. To tylko dżinsy i T-shirt, w dodatku o dwa rozmiary za duży.

Nie przypominam seksbomby. Zresztą nigdy jej nie przypomi nałam. W moich najlepszych chwilach jestem typem uroczej dziewczyny z sąsiedztwa, w najgorszych kimś, po kim ludzie prześlizgują się wzrokiem, nie zauważając go. Teraz zdecydowanie znajduję się w tych gorszych.

— Spokojnie — odpowiadam cierpko po chwili wahania. — Nie straci dla mnie głowy. Wiem, bo pytałam. Nie pomoże mi.

Reign śmieje się gniewnie. Od tego dźwięku ciarki przechodzą mi po plecach. Nie jest to jednak złe uczucie.

— Nie uspokoiłaś mnie, wiesz? — mówi, ale w jego głosie słyszę rozbawienie. Chyba jednak trochę mi się to udało, bo wydaje się bardziej odprężony niż chwilę temu. — A zostawiając na chwilę temat Tate'a... Właściwie nie dlatego do ciebie przyszedłem.

— Nie? — Spoglądam na niego pytająco.

Reign kręci głową, po czym z kieszeni garniturowych spodni wyciąga... talię kart. Poważnie.

— Jeśli chcesz z kimś spędzać czas, rób to ze mną. — Jego głos jest zaskakująco miękki i ten ton mnie urzeka. Przetykam ślinę, przyglądając się, jak zgrabnie wyciąga karty z opakowania i zaczyna je tasować. — Chciałaś grać w pokera, prawda? Więc zagrajmy. Pokaż mi, co potrafisz.

Jestem naprawdę zaskoczona.

— Przyszedłeś tu, żeby grać ze mną w pokera?

— Przyszedłem tu, żeby spędzić z tobą czas — prostuje. — Żebyś nie musiała, jak się wyraziłaś, gapić się na cztery

ściany. Możemy zagrać, możemy też porozmawiać. O czym tylko chcesz.

Prycham lekceważąco.

— Niby dlaczego miałabym rozmawiać z moim porywaczem?

Dłonie, którymi Reign tasuje karty, zastygają w pół ruchu.

— Myślisz, że mnie to cieszy? — wyrzuca z siebie, podnosząc na mnie wzrok. Jego pociemniałe spojrzenie przesuwają się niespokojnie po mojej twarzy. — Że chcę cię tu trzymać? Że sprawia mi przyjemność patrzenie, jak posyłasz mi pełne obrzydzenia spojrzenia i jak się ode mnie odsuwasz? Wiem, że sam jestem sobie winny, i bardzo chciałbym, żeby sytuacja była inna, Persio. Ale nie jest i muszę pracować z tym, co mam.

— Mógłbyś mnie też wypuścić — sugeruję ze złością. — Skoro tak bardzo nie odpowiadają ci moje spojrzenia, powinieneś dążyć do tego, żebym była jak najdalej od ciebie!

— W tym problem — odpowiada, łapiąc mój wzrok w pułapkę swojego. — Nie chcę, żebyś była jak najdalej ode mnie. Jakaś szalona część mnie cieszy się, że tu jesteś. Ale to i tak nie ma znaczenia, bo nie mogę sobie pozwolić na wypuszczenie cię. Nie mogę dopuścić, żebyś komuś przez przypadek wypaplała, kim jestem.

— Na litość boską, ja nie mam pojęcia, kim jesteś! — Podnoszę głos i na widok jego miny od razu tego żałuję. — Nie znam nawet twojego nazwiska! Niby co miałabym komuś powiedzieć?!

— Bardzo łatwo byś to sprawdziła w księdze gości Enigmy — zauważa. — A tak poza tym, nazywam się Richards. Reign Richards.

I wtedy to do mnie dociera.

Przez chwilę gapię się na niego z rozchylonymi ustami. Reign czeka na jakąś werbalną reakcję, przynajmniej tak sędzę po tym, jak milczy, obserwując mnie uważnie. Nie jestem jednak w stanie wydać z siebie dźwięku, nie mówiąc już o ułożeniu sensownego zdania.

Tak nazywa się przecież właściciel Richards Resorts. Wiem to, bo moja mama pracuje w biurze pośrednika nieruchomości. Wprawdzie to w ogóle nie ta liga, ale wszyscy w branży słyszeli o Reignie Richardsie, który jakiś czas temu przyjechał do Vegas, po czym zaczął obracać największymi nieruchomościami w mieście. Prowadzi firmę deweloperską, która kupuje i sprzedaje nieruchomości, zajmuje się też wynajmem długo- i krótkoterminowym; postavili kilka naprawdę imponujących budynków na Strip, które albo sprzedali inwestorom, albo wynajmują. To jedna z większych spółek w Vegas, w dodatku bardzo dynamicznie się rozwijająca od niedługo czasu.

Nie. To musi być pomyłka. Facet, który zarządza taką firmą, nie bawiłby się w zamaskowanego mściciela na ulicach Vegas i nie zajmowałby się osobiście porywaniem kogoś takiego jak ja. Miałby od tego ludzi...

To jakaś bzdura.

— Nie jesteś właścicielem Richards Resorts, prawda? — pytam, chociaż chyba znam odpowiedź.

— Owszem, jestem — przyznaje Reign, po czym się śmieje.
— Dlaczego tak cię to zaskoczyło? Myślałem, że poznałeś mnie już wtedy w Enigmie. W końcu pojawiłem się na paru okładkach tych babskich pism w artykułach o najlepszych kawalerach w mieście.

— Nie czytam czegoś takiego — pryham. — I nic z tego nie rozumiem. Dlaczego jesteś tutaj i zajmujesz się mną, zamiast zlecić to zastępowi swoich ludzi?

Reign wzrusza nonszalancko ramionami, ale widzę w jego ciele jakieś napięcie. Te pytania chyba mu się nie spodobały.

— Są pewne... aspekty mojego życia, o których nie wie nikt poza najbardziej zaufanymi ludźmi, Persio — odpowiada. — Moja druga tożsamość jest ściśle tajemnicą, o której wiem tylko ja, Tate, bracia Calvert — to ci dwaj ochroniarze, którzy tu czasami do ciebie wpadają — a teraz także ty. Nie zamierzam wysługiwać się moimi ludźmi, gdy chodzi o Króla Kier, bo im mniej osób o nim wie, tym lepiej.

Gapię się na niego z niedowierzaniem.

— Jakim cudem masz na to czas?

— Ta firma w zasadzie prowadzi się sama. — Reign macha lekceważąco ręką. — Mam zaufanych ludzi na wysokich stanowiskach, którzy rozkręcali ją ze mną i jej pilnowali, gdy przez długi czas nie było mnie w Vegas. Teraz pojawiają się tam tylko dla zachowania pozorów. I tak zamierzam ją sprzedać, kiedy ja i Tate wyprowadzimy się z miasta.

— A dlaczego chcecie się wyprowadzić?

Reign posyła mi twarde spojrzenie i zgaduję, że więcej się od niego nie dowiem. Trudno. Może innym razem.

— Grasz w tego pokera czy nie? — pyta zaczepnie. — A może się boisz, że cię ogram?

Prycham z oburzeniem.

Po moim trupie!

Rozdział 10

Kiedy Reign pyta, na co gramy, robię się czujna.

Gdy moi znajomi spoza pracy słyszeli o grze w pokera, zazwyczaj sugerowali rozbieranego. To chyba taki ogólny żart — jeśli grasz w pokera, to na części ubioru. Nie mam jednak najmniejszego zamiaru praktykować tego z Reignem.

— Coś proponujesz? — pytam więc, unosząc brwi.

Nadal nie mieści mi się w głowie to, czego się o nim dowiedziałam, ale postanawiam chwilowo odsunąć ten temat. Rozkojarzenie nie wpływa dobrze na umiejętności gry.

— Może... na sekrety? — zastanawia się Reign.

Zręcznie tasuje karty, nie pozwalając mi ich dotknąć. To wydaje mi się dziwne: karty są dla mnie jak przedłużenie ręki, tak często używam ich w pracy. Może właśnie dlatego on to robi.

— To znaczy? — drązę, przyglądając się jego szybkim ruchom. Wow, ten facet nadawałby się na krupiera. Jest chyba lepszy od Lincolna!

Reign wzrusza ramionami.

— Jeśli przegrasz, powiesz mi o sobie coś, czego nie wiem — wyjaśnia. — Jeśli ja przegram, zrobię to samo. Nie chcę, żebyś wyciągnęła ze mnie za dużo, więc to od nas zależy, co sobie powiemy. Możesz mi nawet zdradzić swój ulubiony kolor.

Uśmiecha się z zadowoleniem, a ja mimo woli zastanawiam się, po co to wszystko. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że on czegoś ode mnie chce. Próbuje uśpić moją czujność? Mam tylko jeden sekret, który z całych sił muszę trzymać przed nim w tajemnicy, i to absolutnie nie przejdzie mi przez usta. Powinnam więc czuć się bezpiecznie.

— Dobrze — zgadzam się. — To nie to samo co gra na pieniądze, bo nie mamy licytacji i nie opłaca się blefować, ale spoko.

Reign obdarza mnie leniwym uśmiechem.

— Ależ zawsze opłaca się blefować, kocie — mruczy.

Kończy tasowanie i przesuwa do mnie karty, żebym przełożyła. Potem rozdaje i od razu orientuję się, że gramy w Texas Hold'em. Widziałam w kasynie, jak ludzie podczas tej gry szybko się bogacili, ale równie szybko przegrywali całe majątki. Bez licytacji to nie to samo — Reign daje mi tylko chwilę, by podejrzeć moje dwie karty, po czym od razu wyklada na stół flopa.

— Powiedzmy, że możesz spasować i nie będziesz mi wtedy winna sekretu — mówi, zaglądając w swoje karty. — Ale nie będziesz mogła też wygrać mojego. To może dodać nieprzewidywalności do naszej gry.

Kiwam głową, po czym oceniam sytuację na stole. Szukam dla siebie najlepszego ułożenia i z trudem powstrzymuję grymas, kiedy widzę, że mam same blotki. Niczego ciekawego z tego nie ułożę.

Szczerze mówiąc, nie wiem, czy ma sens granie w pokera z Reignem — on ma totalnie nieprzeniknioną minę, podczas gdy na mojej twarzy z pewnością malują się wszystkie uczucia. Nigdy się nie zorientuję, czy ma coś na rękę, czy blefuje!

Trudno, i tak nie zamierzam się wycofywać. A on może robić, co chce.

Przegrywam pierwszą partię. Reign nie musi nawet dokładać dwóch kolejnych kart, żebym to wiedziała. Nie mam zamiaru spasować, ale od początku wiedziałam, że z tak słabą parą niewiele ugram. On ma trójkę i widzę na jego twarzy zadowolenie dopiero wtedy, gdy odkrywamy karty.

— Wygrałem — ogłasza, wyraźnie z siebie dumny. — Poproszę o twój sekret, Persio.

Zamyślam się przez chwilę.

— Potrafię dotknąć językiem czubka nosa — wypalam w końcu.

Reign parska śmiechem. Gapię się na niego mimo woli: jego ciemne oczy pięknie błyszczą, gdy jest rozbawiony. Kręci sceptycznie głową.

— Nie wierzę — stwierdza. — Zademonstruj.

Wystawiam język i pokazuję mu, że to prawda, równocześnie robiąc lekkiego zeza. Reign znowu się śmieje i mnie też, o dziwo, poprawia się humor. W jego śmiechu jest coś zaraźliwego.

Zbiera karty i ponownie rozdaje. Tym razem trafia mi się nieco lepsza ręka. O mało nie skaczę z radości, gdy Reign wyklada flopa, a potem dodaje kolejne karty. Mam strita i ogromną nadzieję, że to wystarczy, bym zwyciężyła w tej partii.

Kiedy odkrywamy to, co mamy na ręce, okazuje się, że Reign uzbierał ledwie parę. Kręcę z niedowierzaniem głową. Nie zdradził się ani jednym grymasem, że ma takie beznadziejne karty! Cały czas miał tę cholerną, nomen omen, pokerową twarz!

— To teraz ja poproszę o twój sekret. — Uśmiecham się radośnie.

Widzę, jak Reign waha się przez chwilę, ale w końcu z zadowoleniem odpowiada:

— Wtedy, kiedy zacząłem cię w Enigmie, to nie był pierwszy wieczór, kiedy cię obserwowałem.

Jego słowa kompletnie mnie zaskakują. Rozchylam usta i robię głupią, zdziwioną minę.

— Jak to?!

— Miał być tylko sekret, bez żadnych dodatkowych pytań.
— Mruga do mnie prawie przyjaźnie. — Gramy dalej?

Nie wierzę. Zostawia mnie z takim mętlikiem w głowie i nie zamierza tego wyjaśnić?!

Naprawdę jest stalkerem? Śledził mnie wcześniej, zanim się poznaliśmy, zanim poszłam z nim do łóżka? O co właściwie chodzi temu facetowi? Tak bardzo nie potrafię go rozgryźć!

No dobrze, zazwyczaj tego nie potrafię.

Jestem tak wytrącona z równowagi, że prawie nie zauważam, kiedy przegrywam kolejną partię. Potrzebuję dłuższej chwili, by się zastanowić, co mu powiedzieć. Chcę wybrać coś totalnie nieistotnego — od początku miałam taki zamiar, ale potem on zabił mnie wyznaniem, z którym nie wiem, co zrobić. Chcę się na niego wściekać, ale głównie jestem... oszołomiona.

W końcu czy to aż tak powinno mnie dziwić, biorąc pod uwagę, że mówię o mężczyźnie, który mnie porwał i trzyma w zamknięciu?

— Co mi teraz o sobie powiesz, Persio? — pyta Reign niskim głosem, wyrywając mnie z zamyślenia. — Może coś na temat tego wibratora, który trzymasz w szafce nocnej przy łóżku?

Czuję, jak moje policzki pokrywają się purpurą. On naprawdę to powiedział?! Jakim prawem...

— Grzebałeś mi w rzeczach? — pytam ostro.

Reign wzrusza ramionami.

— Chciałem się odrobinę rozejrzeć po twojej sypialni, kiedy już do ciebie trafiłem, a ty byłaś nieprzytomna — wyjaśnia.

— To jedna z ciekawszych rzeczy, jakie tam znalazłem. Możesz mi powiedzieć, uznam to za twój kolejny sekret. Czy po naszym spotkaniu w Enigmie używałaś go czasami, myśląc o mnie?

Jeśli to możliwe, robię się jeszcze bardziej czerwona. Policzki palą mnie żywym ogniem, serce mi wali, a gardło mam tak ściśnięte, że wątpię, żebym była w stanie sensownie i zrozumiale odpowiedzieć. Czuję mrowienie w podbrzuszu i orientuję się, że słowa Reigna mnie podniecają. Chociaż jest bezczelny, chociaż myszkował w moich rzeczach, chociaż jest moim porywaczem i najprawdopodobniej również stalkerem — nic nie poradzę na to, że ten mężczyzna nadal mnie kręci.

Może dlatego decyduję się na wyznanie prawdy.

— Tak — odpowiadam, patrząc mu prosto w oczy.

Wydaje mi się, że ciemniej jeszcze bardziej. Widzę, jak Reign zaciska szczęki, i myślę, że on chyba też jest podniecony.

— Jak często? — Oto kolejne pytanie, zadane zaskakująco zachrypniętym tonem głosu.

Uśmiecham się paskudnie.

— Miał być tylko jeden sekret, bez dodatkowych pytań — powtarzam jego słowa. — Gramy dalej?

Reign wygląda na rozbawionego, kiedy kiwa głową, ale nie spuszcza ze mnie wzroku. Ta gra może się dla mnie okazać

niebezpieczna.

Przegrywam kolejną partię. Właściwie mogłam się tego spodziewać, bo chociaż lubię pokera, zawsze grałam ostrożnie, ponieważ jestem w tym kiepska. Nigdy nie miałam szczęścia do kart, a nie chcę przypominać tych nieszczęśników, którzy w kasynach zostawiali całe majątki. Nic dziwnego, że podczas gry z Reignem też przegrywam. Znowu mam byle jaką parę, podczas gdy on dwie pary.

Patrzy na mnie wyczekująco, a ja się waham. Nie wiem, czy powinnam wrócić do bezpieczniejszych tematów i opowiedzieć mu o jakiejś wpadce z dzieciństwa, czy kontynuować temat bardziej... erotyczny. W końcu dochodzę do wniosku, że chciałabym go bliżej poznać. Tak bez flirtowania i bez aluzji do seksu. Zwyczajnie. Mówię mu więc o tym, skąd się wzięła niewielka blizna na moim ramieniu, po czym gramy dalej.

Przez kilka kolejnych partii jesteśmy zgodni — Reign opowiada mi ciekawostki na swój temat i ja robię podobnie. Dowiaduję się między innymi, że lubi kolor granatowy — to podobnie jak ja — i włoskie jedzenie — kto go nie lubi?! Z każdą chwilą spędzoną w jego towarzystwie odprężam się coraz bardziej. To zaskakujące, że w ogóle jestem w stanie, ale Reign potrafi być czarujący, kiedy chce.

I kiedy nie zachowuje się jak pieprzony sopel lodu.

Kilkakrotnie dolewa sobie wina i za każdym razem mnie także proponuje, a ja za każdym razem odmawiam. Widzę, że go to nurtuje, ale nie zamierzam mu niczego wyjaśniać. Niech myśli, że nie chcę pić w jego towarzystwie, jeśli tak woli.

Po jakimś czasie nieuchronnie wracamy jednak do bardziej pikantnych sekretów. Reign chyba nie może się zbyt długo powstrzymać, bo w pewnym momencie po przegranej partii mówi:

— Ja też o tobie myślałem.

Kiedy milknie, unoszę brwi, zachęcając go do dalszych wyjaśnień. Nie zamierzam go wypytywać, bo znowu powie, że wisi mi tylko jeden sekret, więc próbuję sprawić, żeby rozszerzył wypowiedź sam z siebie. W końcu mi się to udaje.

— Nie mogłem przestać o tobie myśleć, odkąd uciekłaś z mojego pokoju hotelowego — mruczy, gdy nie odpowiadam. Przechodzą mnie ciarki. — Obserwowałem cię z daleka, bo nie chciałem wplątywać cię w moje sprawy.

— Kiepsko ci to wyszło — prychnam.

Reign kiwa głową.

— To był przypadek. Nie spodziewałem się ciebie podczas tej strzelaniny — wyznaje. — Nie zamierzałem więcej się do ciebie zbliżyć.

Krzywię się, bo mimo wszystko to boli, że tak mówi. Reign jednak wpatruje się we mnie uparcie ciemnym spojrzeniem.

— Dla twojego dobra, Persio — dodaje. — Znajomość ze mną nie przyniesie ci nic pozytywnego. Sama widzisz, jak się to skończyło.

— Wcale nie musiało, gdybyś postanowił mi zaufać — odpowiadam wrogo. — Nadal możesz...

— Już na to za późno — przerywa mi. Spoglądam na niego pytająco. — Ktoś cię szuka, Persio. Ktoś poza twoją matką. Skoro jest w to zamieszana Everly Chance, jej zleceniodawca prędzej czy później wpadnie na mój ślad... a raczej na ślad Króla Kier. A jeśli teraz wrócisz do domu, ta osoba wyciągnie z ciebie wszystko. Nie mogę na to pozwolić.

Jestem zdziwiona. Nie myślałam, że podzieli się ze mną czymkolwiek, a to są już dosyć istotne informacje. Reign jak

zwykle ma obojętną minę, jakby nic go nie ruszało, ale wiem, że to nieprawda. On w pewnym stopniu też żałuje, że mnie tu trzyma. Nie podoba mu się, że uważam go za psychola, i w sumie mu się nie dziwię.

O wiele bardziej podobała mi się poprzednia atmosfera, dlatego postanawiam odsunąć na chwilę poważniejszy temat i wrócić do poprzedniego.

— A gdy już o mnie myślałeś... — zawieszam na moment głos — ...co dokładnie sobie wyobrażałeś?

Coś niebezpiecznie błyska w jego oczach. Reign porzuca karty i swoje miejsce na krześle, po czym siada na łóżku przede mną. Opiera się dłońmi o ścianę po obu moich stronach i zanim się obejrzę, jestem zamknięta w jego ramionach. Czuję jego gorący oddech na policzku i mam wrażenie, że moje serce ominęło kilka uderzeń.

— Wyobrażałem sobie, że leżysz pode mną i jęczysz, błagając o orgazm — mówi, łapiąc ze mną kontakt wzrokowy. Jego spojrzenie mnie hipnotyzuje, nie potrafię się odwrócić. — A potem ujeżdżasz mnie, aż oboje osiągamy szczyt. Wyobrażałem sobie, że klęczysz przede mną i ssiesz moje fiuta, a ja trzymam cię za włosy i nadaję tempo.

Brakuje mi tchu. *To twój porywacz, idiotko!*, krzyczy głos w mojej głowie, ale mam to gdzieś. Mrowią mnie usta i chcę zrobić to, o czym mówi Reign. Mam ochotę rozłożyć przed nim nogi, mimo że powinnam go nienawidzić. Może to wina ciąży? Słyszałam, że niektóre kobiety mają w jej trakcie zwiększone libido...

Tak, oczywiście, Persio, zwalaj wszystko na hormony, myślę z przekąsem. To na pewno ich wina.

— Właśnie to by się stało, gdybyś wtedy została dłużej — dodaje Reign ku mojej udręce. Jedną z jego dłoni opuszcza ścianę, a palce przesuwają się po mojej szyi, aż wydaję z siebie sapnięcie. — Ale to jeszcze nic straconego, skoro

wciąż tu jesteś. Nie mogę przez ciebie spać, bo cały czas mam w głowie myśl, że znajdujesz się piętro niżej.

Nie wiem, które z nas pierwsze się porusza; świadomość tego, co się dzieje, uderza we mnie dopiero, gdy czuję jego usta na swoich. Jęczę i obejmuję go za kark, jego ręce z mojej talii powoli przesuwają się w górę, ku piersiom. Śliski, ruchliwy język Reigna wciska mi się między wargi, zdobywa moje usta, a ja kapituluję z urywanym westchnieniem, mocno odpowiadając na pocałunek. Jego smak i dotyk uderzają do głowy i czuję się tak, jakbym jednak piła jakiś alkohol.

Reigna wsuwa dłonie pod mój T-shirt, a kolano wciska mi między nogi, pocierając moje krocze. Potem sunie palcami przez moje żebra do góry, do skraju czarnego, prostego stanika, który mam na sobie. Obejmuje moje piersi przez materiał, nie przestając mnie całować, a ja znowu jęczę mu w usta i wyprężam się w jego kierunku, po czym sama zaczynam go dotykać. Moje dłonie zdają się kompletnie niezależne od umysłu — same przyciskają się do jego torsu i zsuwają się niżej, do paska przy spodniach.

I wtedy Reign trzeźwieje. Spogląda na mnie półprzytomnie, po czym chwytą mnie za nadgarstki i przytrzymuje moje ręce. Nie wiem, co w niego wstąpiło. Jeszcze sekundę temu sam mnie zachęcał!

Próbuję się oswobodzić, ale nie pozwala mi na to. Jego pociemniałe spojrzenie zjeżdża w dół mojego ciała, przez co staję się jeszcze bardziej rozgrzana.

— Nie — mamrocze, po czym się odsuwa.

Otwieram usta, zamierzając się z nim pokłócić albo przynajmniej zażądać wyjaśnień, ale Reign wstaje z łóżka, zatacza się do tyłu, po czym tak po prostu odwraca się i wychodzi.

Jestem tak oszołomiona, że odzyskuję przytomność umysłu dopiero, gdy słyszę szcęk przekręcanego w zamku klucza.

— Poważnie mnie teraz zostawisz?! — krzyczę za nim, ale Reigna już nie ma. Słyszę tylko oddalające się kroki.

Opadam ciężko na łóżko, zgniatając po drodze kolanem którąś kartę. Cholera.

Podniecił mnie i tak po prostu sobie poszedł!

* * *

Ta sytuacja z Reignem nie daje mi spokoju jeszcze długo po tym, jak zostaję sama na noc. Leżę w łóżku i przewracam się z boku na bok, nie mogąc przestać o tym myśleć.

Reign Richards naprawdę jest jak pieprzony Bruce Wayne. Bogaty, ukrywający swoją drugą naturę, działający w pojedynkę, przy pomocy jedynie kilku zaufanych ludzi. Tylko po co?

Dla Bruce'a Wayne'a motywacją była śmierć rodziców, myślę, wpatrując się w biały sufit. Czy mogę jakkolwiek odnieść to do Reigna? Kiedy dociera do mnie, jak idiotycznie to brzmi, rugam samą siebie w duchu. Reign nie jest Batmanem. Jest facetem, który mnie porwał, co oznacza, że z pewnością nie ma dobrych zamiarów!

Ale obronił mnie przed tamtym zbirzem, przypominam sobie. Nigdy mu za to nie podziękowałam, bo za dużo się potem działo. Jednak to zrobił. Gdyby nie on, nie wiadomo, jak by się to dla mnie skończyło.

W każdym razie na pewno nie siedziałabyś teraz zamknięta w jakiejś dziupli za miastem, dochodzę do wniosku. Ale przynajmniej siedzę zamknięta w dziupli za miastem z naprawdę seksownym, gorącym porywaczem. Któremu pewnie dałabym się przelecieć tego wieczoru, gdyby się w

porę nie odsunął. Zostawienie mnie w stanie skrajnego podniecenia też na pewno nie podziałało dobrze na mój sen.

I wtedy, gdy ta ostatnia myśl przemyka przez moją głowę, wydaje mi się, że słyszę ciche pukanie do drzwi.

Spoglądam czujnie w tamtą stronę. Cisza dzwoni mi w uszach, gdy zastanawiam się, czy powinnam to sprawdzić. Serce zaczyna mi walić w piersi, chociaż nic takiego się nie stało. Potem jednak pukanie się powtarza — tym razem jestem pewna, że mi się nie wydaje. Ciche, jakby ukradkowe i niepewne.

Wstaję powoli z łóżka, które skrzypi pod moim ciężarem, i na paluszkach przebywam drogę do drzwi. Między nimi a podłogą znajduje się niewielka szpara — ktoś wsuwa tamtędy coś z chrzęstem, gdy podchodzę bliżej.

Słyszę oddalające się kroki, ale nie mogę rozpoznać, do kogo należą. Nie zaświeciłam światła, więc sięgam w dół po omacku, zniżając się do kluczek. Po chwili natrafiam na przedmiot, który wsunięto przez drzwi, i dotyk chłodnego metalu sprawia, że mój puls znowu przyspiesza.

To klucze. Ktoś dostarczył mi klucze — zapewne nie tylko do drzwi mojego pokoju, bo jest ich więcej, cały pęk. Klucze leżą na karteczce, którą obmacuję dokładnie, jest jednak zbyt ciemno, żebym była w stanie rozczytać słowa.

Może to i dobrze, że jest ciemno i na kamerze nie widać, co aktualnie robię, bo inaczej pewnie nie poradziłabym sobie z wściekłością Reigna.

* * *

Dopiero rano, kiedy jeden z ludzi Reigna wyprowadza mnie do łazienki, odważam się przeczytać karteczkę, która została przyczepiona do pęku kluczy.

Same klucze schowałam między materacem a ramą łóżka, w nadziei że nikt ich nie znajdzie — bo też nikt nigdy nie próbuje tam grzebać. Mam mętlik w głowie i nie wiem jeszcze, co z tym wszystkim zrobić i w jaki sposób użyć kluczy.

Odkręcam wodę nad umywalką i wyciągam z kieszeni kartkę, po czym przebiegam ją wzrokiem.

Persio,

masz rację. Muszę chociaż spróbować ci pomóc. Mam jednak dla ciebie radę i prośbę. Radzę, żebyś wyjechała na kilka tygodni z miasta, póki Reign się stąd nie wyniesie. I proszę, żebyś na niego nie doniosła. Miałbym wyrzuty sumienia, gdyby przeze mnie coś mu się stało. Z góry ci dziękuję,

Tate

Przez chwilę wpatruję się w kartkę z niedowierzaniem. Naprawdę do niego dotarłam? Naprawdę uznał, że jednak powinien mi pomóc? A może to jakaś idiotyczna próba, żeby mnie przetestować?

Mrużę oczy i przypominam sobie zachowanie Reigna poprzedniego wieczoru. Czy zrobiłby mi coś takiego? Po tym, co między nami zaszło? Wydaje mi się, że on zaczyna mi ufać. Może to tylko moje pobożne życzenie, ale naprawdę mam wrażenie, że do niego docieram. Otworzył się przede mną, powiedział mi trochę o sobie i przede wszystkim zademonstrował, że nadal mnie pragnie. Może i planował ze mną tylko jednorazowy numerek, ale wciąż mu się podobam. Wątpię, żeby chciał mnie sprawdzać w ten sposób.

Więc jednak Tate. Czy mogę mu wierzyć?

Cóż, nie przekonam się, póki nie spróbuję.

Rozdział 11

Postanawiam uciec tej nocy.

Długo biłam się z myślami, czy na pewno tego próbować, bo się boję. Boję się złapania, i to nie ze względu na siebie, a na ciążę. Nie wyobrażam sobie jednak tkwienia tu przez kolejne tygodnie z rosnącym brzuchem i bez możliwości pójścia do lekarza. Podejrzewam, że prędzej czy później wyląduję w łóżku z Reignem, a jeśli teraz niczego się nie domyśla, to kiedy moja ciąża zacznie być widoczna, natychmiast dojdzie do prawdy. Nie zamierzam na to pozwolić i nie zamierzam na to czekać. Ucieknę. Musi mi się udać.

Kiedy w końcu podejmuję tę decyzję, zaczynam się bardziej stresować. Mimo wszystko czuję się, jakbym zamierzała zrobić coś złego, jakby to nie było słuszne, chociaż jedynie walczę o swoją wolność. Obawiam się też kamer i tego, że przez całą dobę ktoś je obserwuje — w ten sposób wszyscy dowiedzieliby się o mojej ucieczce w ciągu pięciu sekund, a ja nie zyskałabym żadnej przewagi, bo nie znam domu i okolicy. Mam jednak nadzieję, że w nocy ludzie Reigna śpią i mnie nie pilnują.

Nie wiem też, co robić dalej. Nie mam pojęcia, co mnie czeka za tymi drzwiami i za korytarzem, który z grubsza już znam, i nie ukrywam, że tego też się obawiam. Czy znajdę w ogóle wyjście z domu? Z posesji? Czy nie okaże się, że jestem na środku pustyni i nie mam jak wrócić do miasta?

Czy w ogóle uda mi się uciec tak daleko?

Podczas rozmowy Tate wspomniał, że kamer nie ma w całym domu. Zamontowano je tylko na tym poziomie, przy

wszystkich wyjściach ewakuacyjnych i na zewnątrz, żeby móc kontrolować, czy do budynku nie dostaje się ktoś niepowołany. Wtedy, podczas oglądania *Teorii wielkiego podrywu*, nie sądziłam, że ta wiedza mi się przyda, teraz jednak dochodzę do wniosku, że może Tate już wtedy zastanawiał się nad udzieleniem mi pomocy.

Czekam cały dzień, by wprowadzić mój plan w życie. Kilkanaście nerwowych godzin, w trakcie których biję się z myślami. Łapię się na tym, że oczekuję, aż Reign do mnie przyjdzie, żebym mogła zmienić zdanie, ale nic z tego — nie przychodzi. Sądząc po tym, jak wyszedł poprzedniego dnia, chyba nie powinno mnie to dziwić.

Gdy późnym wieczorem leżę już w łóżku, czekając na odpowiedni moment, by zacząć realizować plan, pozwalam sobie na chwilę wspomnień. Jego gorące usta na moich, jego dłonie na moim ciele, jego kolano między moimi nogami... Mimo woli robię się podniecona na samo wyobrażenie sobie tego. Powinnam uciekać od tego faceta jak najdalej, skoro mimo porwania budzi we mnie podobne uczucia. A jednak wiem, że gdyby do mnie przyszedł, przeprosił i spróbował jakoś wyprostować tę sytuację, pozwoliłabym mu na to. Odrzuciłabym myśl o ucieczce i dała mu czas.

Chyba ta myśl przeraża mnie najbardziej.

Reign jednak nie daje znaku życia i niepokoi mnie, że czuję się z tego powodu tak bardzo rozczarowana. Nie powinnam chcieć go widzieć. Nie powinnam chcieć mieć z nim czegokolwiek do czynienia. A skoro chcę...

To znaczy, że muszę uciekać.

Nie mam zegarka, więc nie wiem, jak długo odczekuję; każda minuta ciągnie się jak guma, aż nie jestem w stanie oszacować dokładnego czasu. W końcu uznaję, że wystarczy, wstaję i ubieram się prędko: na nogi zakładam

trampki, poza tym ciemne dresy i ciemną koszulkę, żeby jak najmniej wyróżniać się w ciemnościach panujących w domu Reigna.

Dookoła mnie jest cicho i to sprawia, że robię się jeszcze bardziej nerwowa. Z duszą na ramieniu przygotowuję się do drogi, nasłuchując kroków — jeśli ktoś jednak obserwuje mnie na kamerach, mimo ciemności zorientuje się, że coś robię, i zapewne uzna to za podejrzane. Nic takiego na szczęście nie słyszę, więc po chwili dochodzę do wniosku, że ludzie Reigna rzeczywiście śpią.

Wyciągam klucze spomiędzy materaca a ramy łóżka; chłód metalu w ręce trochę mnie uspokaja i otrzeźwia. *Musi się udać*, myślę z przekonaniem, po czym kieruję się do drzwi.

Zaciskam szczęki, bo dzwonią mi zęby. Mam pewne trudności z otwarciem drzwi, gdyż ręka mi się trzęsie i nie mogę trafić kluczem do zamka. Zatrzymuję się na chwilę i robię kilka głębokich wdechów, próbując się uspokoić. *Będzie dobrze, Persio*, zapewniam się w myślach. *Poradzisz sobie. Uciekniesz stąd i z Vegas, a kiedy wrócisz za kilka tygodni, on już nic nie będzie mógł ci zrobić. Wyjedzie i więcej się nie zobaczycie.*

Ignoruję ukłucie w sercu na tę myśl, po czym w końcu otwieram drzwi.

Po cichu wychodzę na korytarz i zamykam za sobą pokój, tak na wszelki wypadek, żeby nie wyglądało to podejrzanie. Ruszam przed siebie, starając się nie uderzyć o nic w ciemności. Chwytam się ściany i opierając się o nią, idę do przodu, aż docieram do znajomych schodów.

Nigdy wcześniej nie byłam na górze, więc jestem bardzo ostrożna, gdy wspinam się po stopniach. Z parteru dobiega odrobina księżycowego światła; widocznie w przeciwieństwie do korytarza na dole są tam jakieś okna.

Przyspieszam nieco, bo dzięki światłu łatwiej mi się idzie. Wreszcie docieram na górę.

Znajduję się w obszernym holu, po którego drugiej stronie dostrzegam podwójne drzwi — prawdopodobnie wyjściowe. Ruszam w tamtą stronę, wymijając po drodze jakieś meble; w domu jest cicho i pusto, złowieszczo spokojnie. Wyciągam z kieszeni klucze i znowu chwilę trwa, zanim poradzę sobie ze wszystkimi zamkami. Otwieram drzwi i oddycham głęboko, gdy owiewa mnie świeże, choć ciepłe powietrze z zewnątrz. I wtedy zauważam, że coś koło drzwi mruga na czerwono.

Zastygam na moment. Kurwa. To alarm.

To alarm, który ludzie Reigna najwyraźniej uzbrajają na noc, a który właśnie, przez swoją nieświadomość, włączyłam.

Ta myśl sprawia, że dostaję poweru. Wypadam na zewnątrz i zatraskuję za sobą drzwi, po czym rozglądam się dookoła. Jest ciemno, odrobinę światła zapewniają jedynie księżyc i latarnie solarne rozmieszczone w ogrodzie. Spodziewałam się pustyni, ale to, co widzę dookoła, zmienia moje postrzeganie tego miejsca.

Znajduję się w ogrodzie. Ale nie w byle jakim ogrodzie. To kawał zielonej przestrzeni zarośnięty palmami i zielonymi krzewami. Na horyzoncie widzę zabudowania centrum Las Vegas i orientuję się, że wcale nie jesteśmy za miastem. Jesteśmy w Vegas. A istnieje tylko jedno miejsce w Vegas, gdzie posadzono aż tyle roślinności — Summerlin.

Ruszam w końcu z miejsca, choć nie wiem, w którą stronę powinnam iść. Decyduję się biec podjazdem, który musi mnie chyba doprowadzić do bramy głównej. Nie wiem, jak przez nią przejdę, ale coś wymyślę, zanim ludzie Reigna zorientują się, że mnie nie ma i że to ja włączyłam alarm, po czym wyruszą na poszukiwania.

Droga jest ukryta między palmami. Jest tu duszno i wilgotno, zupełnie jakbym znalazła się w dżungli. Szybko tracę siły; mimo że ostatnie kilka dni spędziłam na przymusowym odpoczynku, nadal jestem nieco osłabiona i nie czuję się do końca dobrze. Biegnę przez chwilę, a gdy zatrzymuję się, by złapać oddech, słyszę to.

Dźwięk zbliżającego się samochodu.

Cholera. Muszę przyspieszyć! Ruszam znowu przed siebie, aż docieram do wysokiej, kutej, czarnej bramy. Po obu jej stronach znajduje się równie wysoki mur, na który z pewnością się nie wespnę. Na bramę może dałabym radę, gdyby nie była zakończona ostrymi fragmentami, na których z pewnością się pokaleczę. Mimo wszystko zamierzam spróbować: podciągam się, ale warkot samochodu się zbliża. Wtedy panikuję, że mnie tu znajdą, po czym daję nura w roślinność rozciągającą się po obu stronach drogi dojazdowej.

W samą porę. Samochód nadjeżdża wkrótce potem, to sporych rozmiarów terenówka z przyciemnionymi szybami. Zatrzymuje się przed bramą, a ze środka wysiada dwóch znanych mi ochroniarzy. Chowam się za palmą, schylając się nieco, żeby nie było mnie widać między zielonymi liśćmi.

— Myślisz, że wyszła tędy? — pyta jeden z nich, rozglądając się dookoła. Wyglądają na zaniepokojonych, ale nie panikują.

— Alarm włączył się chwilę temu, nie zdążyłaby — protestuje ten drugi, wielki i łysy. — Musi być gdzieś na terenie. Nie ucieknie w inny sposób niż bramą. Zostań tu i pilnuj wyjścia, a ja jej poszukam.

Cholera. Wcale mi się to nie podoba.

Cofam się odruchowo, starając się poruszać bezszelestnie. Serce wali mi jak szalone. Ochroniarze są zaledwie parę

kroków ode mnie; gdyby teraz mnie zauważyli, dopadliby mnie w kilka sekund. Dlaczego Tate nie ostrzegł mnie w notatce, że na noc włączają tu alarm?! Choć wtedy pewnie w ogóle nie wyszłabym z domu...

Ale przynajmniej wiedziałabym, czego się spodziewać!

Uderzam plecami w kolejną palmę, aż drżą jej liście. Jeden z ochroniarzy, ten łysy, patrzy w moim kierunku, jakby coś dostrzegł. Zastygam w bezruchu.

— Zacznę od tej strony — informuje, po czym rusza przed siebie.

Prosto ku mnie.

Panikuję. Wiem, że powinnam zachowywać się cicho i spokojnie, ale nie potrafię, gdy widzę, jak ten byczek idzie dokładnie w moim kierunku. Odwracam się i rzuca do ucieczki, zanim dojdę do wniosku, że to kiepski pomysł; w końcu gdzie właściwie chcę uciekać?

Słyszę za sobą podniesione głosy ochroniarzy, ale nie zważam na nie. Przeskakuję przez jakiś krzak, po czym ruszam przed siebie, wzrokiem szukając kryjówki. Serce tłucze mi się w piersi, gdy słyszę, jak mężczyźni wołają za mną; już się zorientowali, że tu jestem. Mam, kurwa, przerąbane!

Skręcam w alejkę między kolejnymi palmami, próbując się przed nimi ukryć. Przyspieszam jeszcze, aż oddech zaczyna mi się rwać. Wbiegam między kolejne rośliny, słysząc, że ochroniarze się zbliżają.

— Stój! — krzyczy jeden z nich; oglądam się za siebie i widzę, że jest niedaleko. Cholera! — Stój albo pożałujesz!

Biegnę dalej, przeciskam się przez zielone krzewy, wypadam na kawałek wybrukowanego tarasu i w następnej chwili...

Nie trafiam w podłogę i lecę przed siebie, osłaniając głowę rękami.

Spodziewam się uderzenia w ziemię, ale zamiast tego z hukiem rozrywam taflę wody i idę pod powierzchnię. Krzyczę, aż woda dostaje mi się do płuc; młóćę nogami, próbując się wydostać i zaczerpnąć powietrza. W końcu mi się udaje: nogami sięgam dna, rękami chwytam się płytek przy brzegu i stwierdzam, że wleciałam do basenu. Po prostu, kurwa, świetnie!

W następnej chwili ktoś łapie mnie za koszulkę na karku i wyciąga na zewnątrz, aż ląduję na zimnych płytkach, ociekając wodą.

— Co, do kurwy?! — drze się jeden z ochroniarzy, a kiedy podnoszę na niego wzrok, zadaje mi cios. Wrzeszczę i głowa odskakuje mi na bok, a policzek eksploduje bólem. — Jak się wy dostałaś z pokoju, suko?!

Czuję metaliczny smak krwi w ustach. Albo pękła mi warga, albo koleś uszkodził mi któryś z zębów, ale szczęka boli mnie tak, że trudno stwierdzić. Kręci mi się w głowie i nie potrafię się podnieść, bo ręce ślizgają mi się na płytkach.

Ochroniarz klęka obok i chwytam mnie za włosy, szarpiąc za nie mocno. Jęczę z bólu i podnoszę głowę, spoglądając mu w oczy.

— Zapytałem o coś — syczy wpatrzony we mnie. — Skąd wzięłaś klucze?

— Najwidoczniej drzwi były otwarte — odpowiadam drwiąco.

Facet robi zamach i kolejne uderzenie spada na moją skroń. W głowie eksploduje ostry ból, tracę równowagę i ponownie upadam na posadzkę. Czuję na sobie wielkie dłonie tego faceta, próbuję go z siebie zrzucić, ale jest silniejszy; nie

obmacuje mnie, tylko czegoś szuka. Kluczy, które chwilę później wyciąga mi z kieszeni.

— Skąd je masz?!

Patrzę na niego półprzytomnie. Moja głowa pulsuje bólem i nie mogę zebrać myśli. Nie rozumiem, czego on ode mnie chce.

Krzyczę, gdy ponownie chwyta mnie za włosy i siłą podnosi. Przechyla mnie nad krawędzią basenu i popycha, aż zanurzam się głową pod wodę.

Nie zdążam nabrać powietrza, tak jestem tym zaskoczona. Już po chwili brakuje mi tlenu i zaczynam się szarpać, próbując się wydostać. Facet trzyma mnie mocno, a ja wrzeszczę pod wodą, przekonana, że on zaraz mnie utopi. I właśnie gdy łykam pierwszy łyk, gość podnosi mi głowę i pozwala zaczerpnąć oddechu.

Łapczywie wciągam powietrze, aż bolą mnie płuca. Jestem tak przerażona, że czuję się, jakby serce obijało mi się o żebra.

— Powtórzę ostatni raz: skąd masz klucze?

— Nie przesadzasz trochę? — słyszę niepewny głos drugiego ochroniarza. — Reign...

— Reigna tu nie ma — przerywa mu ten łysy, który mnie trzyma. — A kiedy wróci, będzie wkurwiony, że laska uciekła. Będzie chciał wiedzieć, jak do tego, kurwa, doszło!

Tym razem właściwie się spodziewam, że ponownie trafię pod wodę. Nabieram powietrza głęboko w płuca, ale i tak nie zdążam i krztuszę się wodą. Słyszę, że drugi ochroniarz próbuje protestować, ale nie jest tak zdecydowany jak mój oprawca. Sięgam za siebie i próbuję go uszkodzić; chyba trafiam w coś paznokciami, bo facet syczy i puszcza mnie, dzięki czemu mogę się podnieść i zaczerpnąć powietrza.

— O ty suko, pożałujesz tego! — drze się łysy i zanim zdążę się odsunąć, znowu chwyta mnie za włosy.

Tym razem jednak nie próbuje ponownie zanurzyć mnie w basenie. Zamiast tego uderza moją głową o płytki, niezbyt mocno, akurat na tyle, by na moment mnie zamroczyło. Wstaje i zamachuje się. Widzę, jak jego noga w bucie na grubej podeszwie zbliża się ku mnie w zastraszająco szybkim tempie.

— Nie! — krzyczę i kulę się, odruchowo zasłaniając brzuch.

Uderzenie ląduje gdzieś w okolicach mojego łokcia, aż przeszywa go oślepiający ból. Zwijam się w kłębek jeszcze mocniej, gotowa bronić ciąży, choćby miały na tym ucierpieć inne części mojego ciała. Kątem oka widzę, jak ochroniarz ponownie bierze zamach, ale zanim dosięgnie mnie kolejny cios, ktoś odciąga go na bok.

W pierwszej chwili myślę, że to ten drugi zdecydował się aktywnie mi pomóc, zaraz potem jednak słyszę znajomy, pełen wściekłości głos:

— Co tu się, do kurwy nędzy, odpierdala?!

— Próbowwała uciec — odpowiada łysy, nagle spuszczając z tonu. — Musiałem wiedzieć, jak...

Przerywa mu głuchy odgłos uderzenia. Po nim następuje dźwięk, jakby coś ciężkiego waliło się na ziemię — zapewne ciało łyszego ochroniarza. Dopiero wtedy otwieram oczy, by zobaczyć przed sobą nogawki spodni od garnituru i męskie buty. Wiem, do kogo należą, ale to wcale nie sprawia, że czuję się bezpieczniej. Znokautował swojego człowieka, który obecnie jęczy i próbuje zebrać się z ziemi, okej...

Ale co w tej sytuacji zrobi ze mną?

Znowu się kulę, ale Reign w ogóle nie zwraca na to uwagi. Podnosi mnie z ziemi, jakbym nic nie ważyła, i nawet się nie krzywi, kiedy czuje, że jestem przemoczona.

— Wrzucili cię do basenu czy jak? — mamrocze, pochylając nade mną głowę.

Trzęsę się, chociaż nie jest mi zimno. Szorstki od zarostu podbródek Reigna ociera się o moją skroń; owiewa mnie jego znajomy zapach, gdy kieruje się z powrotem ku domowi.

Jest wkurwiony, widzę to po zaciśniętych szczękach i pulsującej na szyi żyły. Nie wydaje mi się jednak, że na mnie, bo rzuca wściekłe spojrzenia swoim ochroniarzom. Potem mówi do tego, który nie uczestniczył w biciu mnie:

— Do rana ma was tu nie być.

— Jak to? — dziwi się tamten. — Reign, przecież tylko nam możesz ufać...

— Właśnie, kurwa, widzę, jak mogę wam ufać — warczy Reign w odpowiedzi, chwytając mnie mocniej pod łopatkami i pod kolanami. — Wypierdalajcie stąd. Znajdę sobie innych zaufanych ludzi.

Rozchyłam ze zdziwienia usta, ale nie komentuję, tylko pozwalam, by zabrał mnie z powrotem do domu.

To krótka droga, ale mam wrażenie, że podróż trwa sto lat, zwłaszcza że ciągle drzę w jego ramionach. Reign przez cały czas milczy: zarówno wtedy, gdy niesie mnie do środka, jak i wtedy, gdy schodzi do piwnicy i kopniakiem otwiera drzwi mojego pokoju. To silne uderzenie, drzwi aż odskakują na bok.

Sadza mnie na łóżku, po czym klęka między moimi nogami i ostrożnie chwyta moją twarz w dłonie.

— Kurwa — klnie znowu. — Zostań tu.

Po tych słowach podnosi się i wychodzi.

Wszystko mnie boli i jestem na skraju płaczu. Wiedziałam, że to się nie może dobrze skończyć! Jestem głupia, że w

ogóle się na to zdecydowałam. Jakim cudem chociaż przez pięć sekund myślałam, że mogę uciec temu człowiekowi?!

Robi mi się słabo. Siadam głębiej na łóżku, opieram się o ścianę za sobą i przymykam oczy. Próbuję zatrzymać karuzelę w głowie, gdy Reign wraca do pokoju. Uchyłam powieki, by zobaczyć, że niesie ze sobą apteczkę.

— Sama wpadłam — odzywam się, a on zamiera na moment.

— Co takiego?

— Sama wpadłam do basenu — powtarzam. — Uciekałam przed twoimi ludźmi i nie zauważyłam basenu.

— Yhm. — Reign wchodzi na łóżko i siada tuż obok mnie. — Teraz cię opatrzę. Potem chcę usłyszeć, co się wydarzyło. Dokładnie.

Och, po prostu świetnie.

Rozdział 12

Reign opatruje mnie bardzo delikatnie, daje mi środki przeciwbólowe i nie pozwala nawet ruszyć się z miejsca. To prawie słodkie.

Ale potem przystępuje do części stanowiącej przesłuchanie i to nie jest już takie przyjemne.

— Rozumiem, że próbowałaś zwać — mówi ostro, podnosząc się z łóżka i stając nade mną jak kat. — Moi ludzie cię ścigali, aż dopadli cię, gdy wleciałaś do basenu, i jeden z nich próbował nauczyć cię moresu.

Kiwam głową. Użyłabym do opisanego tego innych słów, ale mniej więcej tak to wyglądało.

— Skąd wzięłaś klucze? — pada to pytanie, którego się spodziewałam.

Głowa nadal mnie boli, ale nie jestem już tak półprzytomna, więc miałam czas znaleźć wymówkę. Nie jest najlepsza, ale co mogłabym powiedzieć innego, bardziej prawdopodobnego?

— Znalazłam w łazience — odpowiadam bez wahania. — Może któryś z twoich ludzi je tam upuścił.

Reign przez chwilę nic nie mówi.

— Upuścił, co? — mamrocze w końcu. — Więc kogo mam za to wywalić z roboty?

— A skąd ja mam to wiedzieć? — dziwię się. — Żadnego nie wywalaj. To w ogóle... moja wina, że musieli mnie ścigać. Nie zasłużyli na karę.

Mężczyzna przygląda mi się, widzę, jak zaciska szczęki, i zastanawiam się, czy nadal jest zły na nich, czy już raczej na mnie. Może na wszystko. Może na całą tę sytuację.

— Oczywiście, że nie — prycha. — To ty zasłużyłaś na karę. Co nie zmienia faktu, że nie chcę ich więcej oglądać w twojej obecności. Nie mieli jebanego prawa tknąć cię choćby palcem, a co dopiero robić coś takiego. Wyjaśnię im to bardzo dosadnie, kiedy od ciebie wyjdę, a potem wyślę ich do jakiejś dziury, żeby tam zapierdalali z dala ode mnie i od ciebie.

Patrzę na niego oszołomiona.

— To przecież twoi zaufani ludzie.

— Widać nie dość zaufani. — Reign z frustracją przeczesuje włosy palcami. — Teraz posłuchaj, kocie. Mam do ciebie jedno pytanie i oczekuję szczerzej odpowiedzi, a zapomnimy o całym incydencie. O tym, że próbowałaś uciec, chociaż jasno tłumaczyłem ci, dlaczego to kiepski pomysł, i o tym, że znowu mnie nie posłuchałaś. Wiesz, jak brzmi to pytanie? — Wiem, ale przecież tego po sobie nie pokażę. — Kto dał ci klucze do drzwi?

Milczę, bo skoro nie wierzy w moje kłamstwo, to co mam mu innego powiedzieć? Prawda nie przejdzie mi przez usta. Reign i tak natychmiast się domyśli, kto mógł mi je dać. Jest tylko jedna osoba w tym domu, która mogłaby chcieć mi pomóc.

Jezu, mam nadzieję, że przeze mnie Tate nie będzie miał żadnych problemów.

Reign robi krok i zawisa nade mną, chyba próbując mnie zastraszyć.

— Kto dał ci klucze do drzwi, Persio?

Przygryzam wargę. *Nie. Nie powiesz mu. Tate nie wpakował cię w te kłopoty, sama to zrobiłaś.*

Piszczę, kiedy Reign niespodziewanie łapie mnie za ramię i podrywa na nogi. Ściąga mnie z łóżka, a ja kołyszę się gwałtownie, nadaremnie usiłując utrzymać równowagę. Ostry ból brzucha sprawia, że zginam się wpół.

— Chcesz znowu spędzić parę godzin w ciemności, zanim się namyślisz i mi to powiesz? — pyta, ale nie przejmuję się tymi słowami tak, jak powinnam, bo skupiam się na bólu brzucha, który na szczęście mija. Panika chwyta mnie w swoje szpony i nie chce wypuścić. *Jezu, prędzej czy później stracę dziecko, jeśli dam się traktować w ten sposób!* — Okej, możemy tak to załatwić. Ile wytrzymasz z tym swoim strachem przed ciemnością, co?

Otwiera drzwi na korytarz, po czym tak po prostu wyciąga mnie z pokoju. Mam zawroty głowy i z trudem dotrzymuję mu kroku, bo robi mi się słabo. Może to wstrząśnienie mózgu?

— Źle się czuję — mówię cicho, na co Reign odwraca się do mnie z drwiącym uśmiechem.

Próbuję zogniskować na nim spojrzenie, ale widzę go podwójnie. Z trudem łapię powietrze.

— Próbujesz się wymigać? — pyta. — Nie chcesz, żebym cię ukarał za nieposłuszeństwo, bo źle się czujesz?

Wyrywam mu rękę, a on, o dziwo, nie próbuje mnie zatrzymać, gdy opieram się ciężko o ścianę. Spoglądam na niego i stwierdzam, że drwiący uśmiech na jego twarzy ustąpił miejsca zaniepokojeniu.

— Jesteś blada — zauważa zaskakująco, jak na niego, niepewnie. — Chodź, zabiorę cię z powrotem do pokoju...

Uchylam się, kiedy próbuje mnie ponownie chwycić, a od tego gwałtownego ruchu robi mi się niedobrze. Czuję, że coś cieknie mi po nodze. Coś ciepłego. Tylko nie to...

Sięgam dłonią do wewnętrznej strony uda i znajduję tam coś poza schnącą już wilgocią z basenu. Wyczuwam metaliczny zapach krwi.

Nie. To nie może dziać się naprawdę...

— Potrzebuję lekarza — szepczę, spoglądając na dłoń, na której została krew. Panika sprawia, że zaczyna mi szumieć w głowie.

Reign doskakuje do mnie i ujmuje mnie za ramiona.

— Co się dzieje, Persio? Kocie, mów do mnie...

— Wezwij szybko lekarza! — krzyczę histerycznie.

Robi mi się słabo, zamykam oczy i opieram się o niego. Ostatnie, co pamiętam, to że Reign chwytą mnie mocno, po czym znowu bierze na ręce.

Potem urywa mi się film.

* * *

Budzę się z bijącym szybko sercem w łóżku, którego nie rozpoznaję.

Nie wygląda jak to, do którego przywykłam. Jest dużo wygodniejsze, szerokie, dwuosobowe, w drewnianej ramie. To dostrzegam w pierwszej kolejności.

Potem zauważam, że obudziłam się, bo ktoś chłodną dłonią klepie mnie po policzku.

Nachyla się nade mną jakiś mężczyzna, którego nie znam. Panika rośnie we mnie, gdy tylko go widzę, i próbuję się odsunąć, ale wtedy słyszę znajomy, uspokajający głos dobiegający gdzieś zza pleców mężczyzny:

— Spokojnie, Persio, to tylko lekarz. Zaufany człowiek. Sprowadziłem go najszybciej, jak mogłem.

— Joseph Easton, miło mi — przedstawia się lekarz, po czym odwraca się do Reigna. — Wyjdź, Reign. Chcę zostać z pacjentką sam.

Ponad jego ramieniem widzę, jak Reign krzywi się z niezadowoleniem.

— Nie zamierzam...

— Chyba sobie żartujesz — fuka mężczyzna. Już go lubię. — Zamknij drzwi za sobą albo nie będzie żadnego badania. Twój wybór.

Reign patrzy na mnie jakoś dziwnie. Z napięciem i czymś jeszcze, czego nie rozpoznaję. Domyślił się już? Na pewno się domyślił. Nie jest przecież głupi.

— Jeśli pacjentka będzie chciała, zawołam cię po badaniu — dodaje lekarz cierpliwie. — A teraz zostaw nas samych.

W końcu Reign niechętnie kiwa głową i wychodzi.

Przenoszę wzrok na lekarza. Ten uśmiecha się do mnie lekko.

— No dobrze, to zacznijmy...

— Panie doktorze, jestem w ciąży — uprzedzam go. — I dzieje się z nią coś złego. Zanim straciłam przytomność, bolał mnie brzuch i krwawiłam. Proszę, niech mi pan pomoże... Nie chcę stracić tego dziecka.

Joseph Easton znowu uśmiecha się dobrotliwie. Ma może sześćdziesiątkę, jest siwy i nosi okrągłe okulary. Jest rozczochrany i nieogolony, zapewne dlatego, że mamy środek nocy i Reign najpewniej wyciągnął go z łóżka. Lekarz nie wygląda jednak na zdenerwowanego tym faktem — raczej próbuje mnie uspokoić. Na pierwszy rzut oka to sympatyczny facet.

— Tak, domyśliłem się, że chodzi o ciążę — przyznaje. — Ma pani szczęście, że mój prywatny gabinet znajduje się

niedaleko i jest dobrze wyposażony. Wziąłem ze sobą przenośne USG, zaraz wszystko sprawdzimy, ale jestem pewien, że to nic groźnego. Zaczniemy od badania wziernikiem ginekologicznym, dobrze?

Kiwam słabo głową, po czym orientuję się, że nadal mam na sobie wilgotne ubrania, w których usiłowałam uciec z domu Reigna. Lekarz nie mówi ani słowa na ten temat i jestem mu za to wdzięczna. Rozbieram się z trudem, a on przygotowuje się do badania.

— Przechodziła już pani jakieś badanie, odkąd dowiedziała się pani, że jest w ciąży? — pyta. — Bierze pani jakieś leki?

Kręcę głową.

— Nie miałam... okazji — odpowiadam z trudem.

Lekarz przeprowadza ze mną wywiad, wpytując o różne kwestie dotyczące mojego stanu zdrowia, samopoczucia i trybu życia. Kiedy mówię mu, że ostatnie dni były dosyć stresujące, z dezaprobatą marszczy brwi, ale nie komentuje tego w żaden sposób. Potem przechodzimy do badania.

Zaciskam zęby, bo jest mi trudno nie pytać go co sekundę o werdykt. Martwię się i denerwuję, że mogłam poronić, że płód może być martwy... Wcale tego nie chcę. Pogodziłam się już z myślą o urodzeniu dziecka i wychowaniu go samotnie, z pomocą mamy, i nie chcę stracić tej ciąży. Nie mogę.

Easton mruczy coś pod nosem, kiedy kończy badanie, po czym pozwala mi się ubrać. Pytam go o wynik, ale odpowiada, że najpierw zrobi USG. Wyciąga z torby tablet, do którego podłączono końcówkę USG. Na ten widok rozchyłam w zdziwieniu usta. Nigdy wcześniej nie widziałam takiego sprzętu.

— Dobrze być prywatnym lekarzem kogoś takiego jak Reign Richards. — Mężczyzna uśmiecha się, najwyraźniej

zauważając moją minę. — Dzięki temu jestem hojnie dofinansowany i stać mnie na takie urządzenia. No, proszę odsłonić brzuch, zobaczymy, co tam się dzieje w środku.

Nadal jestem oszołomiona, gdy posłusznie wykonuję polecenie. Lekarz ustawia sprzęt, a ja mogę myśleć tylko o tym, że za chwilę dowiem się, co we mnie siedzi. Denerwuję się jak nigdy.

W końcu lekarz rozprowadza żel na moim brzuchu i zaczyna sunąć po nim końcówką USG; wkrótce na tablecie pojawia się obraz. Zbyt wiele z niego nie rozumiem, ale po chwili Easton uśmiecha się z zadowoleniem.

— Wygląda na to, że wszystko w porządku — stwierdza i to jedno zdanie wystarczy, żebym poczuła łązy ulgi. — Żywa ciąża wewnątrzmaciczna. Proszę spojrzeć: widać już zarodek z bijącym sercem. Wygląda mi to na koniec szóstego tygodnia, ale wiek płodu i prawdopodobny termin porodu wyznaczymy na podstawie daty ostatniej miesiączki.

Kiwam głową, bo to zgadza się ze stanem faktycznym. Nadal jednak nie wyjaśnia całej reszty.

— Skoro z ciążą wszystko w porządku — przy tych słowach tylko trochę drży mi głos — to dlaczego krwawiłam? Bolał mnie brzuch. Straciłam przytomność...

— Jak rozumiem, przebywa pani obecnie u Reigna? — pyta lekarz. Kiwam głową. — Czy mógłbym go w takim razie poprosić? Chciałbym to omówić również z nim, bo wydaje się, że ta sytuacja jego także dotyczy.

Robię zaskoczoną minę, ale Easton chyba nie ma na myśli współrodzicielstwa płodu. W końcu się zgadzam. Reign i tak się dowie, jeśli już się nie domyślił. Mam przesrane. Wszystko się wydało.

Wycieram brzuch i zakrywam go pospiesznie, zanim Easton prosi Reigna. Kiedy mężczyzna wchodzi do sypialni, jego

zaniepokojone ciemne spojrzenie pada prosto na mnie.

Martwi się o mnie. Naprawdę tak to wygląda.

— Co z nią? — pyta Eastona, stając przy łóżku. — Wszystko okej?

Lekarz nie odpowiada, póki nie pobierze mi krwi. Trwa to dobrą chwilę, ale Reign jest cierpliwy i nie dopytuje o nic ani słowem. Wygląda, jakby chciał skoczyć do przodu i wytrząsnąć z lekarza prawdę, jednak czeka, co nawet mnie nieco dziwi. Nie sądziłam, że ktoś jest w stanie zmusić go do takiego zachowania.

— Pierwszy trymestr ciąży jest kluczowy dla rozwoju płodu — odpowiada w końcu obcesowo Easton, na co Reign robi taką minę, jakby go spoliczkowano. Mam wrażenie, że moje serce staje na moment. — Panna...

Patrzy na mnie pytająco, więc się przedstawiam:

— Grant. Persephone Grant.

— Panna Grant powinna teraz zdrowo się odżywiać, dużo odpoczywać i unikać stresu — kontynuuje stanowczo. — Przede wszystkim unikać stresu. Rozumiesz, co to znaczy „unikać stresu”, Reign?

Reign kiwa głową jak zrugany uczeń. Pierwszy raz widzę, żeby ktoś zachowywał się wobec niego w ten sposób.

— W ciąży, tak? — powtarza nieco zmienionym głosem. — Który to tydzień?

— Zapewne szósty — odpowiada ten zdrajca lekarz, który chyba nie powinien dzielić się z nim takimi informacjami! — Wygląda na to, że z płodem wszystko w porządku, a to krwawienie jest najprawdopodobniej skutkiem niewłaściwego trybu życia. Ciało ostrzega panią, żeby dała sobie pani na wstrzymanie, bo inaczej źle się to skończy. Wspomniała pani, że ostatnie dni należały do stresujących.

Sądząc po tym, jak pani wygląda, jestem w stanie w to uwierzyć. Co masz do powiedzenia na ten temat, Reign?

Posyła mu ostre spojrzenie, a ten odchrząkuje i przestępuje z nogi na nogę.

— Cóż, chyba tak można to nazwać.

— Więc bardzo proszę, żeby ten stan jak najszybciej uległ zmianie — kontynuuje doktor. — Panna Grant potrzebuje spokoju, odpoczynku i dużo zdrowego jedzenia. Przepiszę jej kwas foliowy, witaminy i na wszelki wypadek oddam też krew do badań, ale poza tym wszystko wydaje się w porządku.

— A reszta objawów? — dopytuję. — Często kręci mi się w głowie i ciągle jestem zmęczona. Czasami robi mi się też niedobrze...

— To standardowe oznaki w pierwszym trymestrze, nie musi się pani obawiać — zapewnia Joseph Easton. — Nie sędzę, by poza przemęczeniem działało się coś złego, ale upewnimy się po zbadaniu krwi. Proszę tylko na siebie uważać. Nie wymagam leżenia w łóżku przez całą dobę, może pani prowadzić normalny tryb życia. Nazywam to trybem „leniwej królowej”.

Po tych słowach pierwszy raz uśmiecham się blado. Leniwa królowa, dobre sobie. Nikt nigdy mnie tak nie traktował i na pewno nie zacznę teraz tylko dlatego, że jestem w ciąży. Ale oczywiście jestem gotowa na wszystko, by tę ciążę utrzymać.

— Dobrze — odpowiada ku mojemu zdziwieniu Reign. — Coś jeszcze, doktorze?

Joseph Easton kręci głową, po czym pakuje ultrasonograf z powrotem do swojej torby.

— Na razie nie. — Spogląda na zegarek. — Gdyby doszły jakieś nowe objawy, dzwońcie do mnie. Dam znać, kiedy

przyjdą wyniki badań krwi. A teraz dobranoć, mam nadzieję przespać się jeszcze kilka godzin we własnym łóżku, dopóki nie zerwę się na dyżur.

— Jasne. Dziękuję, doktorze — mówi Reign, po czym odprowadza go do drzwi.

W drzwiach lekarza przejmuje jeden z ochroniarzy — nie łysy, który mnie pobił, tylko ten drugi. Swoją drogą, Reign musiał nieźle przygotować Eastona, skoro lekarz tylko raz odniósł się do moich siniaków na twarzy. Pewnie nie takie rzeczy widywał w tym domu.

Ochroniarz posyła mi szybkie, jakby przeproszające spojrzenie, po czym wychodzi razem z lekarzem. To oznacza, że teraz zostanę sama z Reignem i że on zrobi mi awanturę o to, co przed nim ukrywałam.

Jednak Reign nie zniża się do jakiegokolwiek konfrontacji ze mną. Po prostu opuszcza pokój.

Po chwili słyszę też dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Nie chce mi się wierzyć, jak bardzo to boli.

Rozdział 13

Reign wraca dopiero za jakąś godzinę, więc mam wystarczająco dużo czasu, żeby przyrzeć się mojemu nowemu więzieniu.

To chyba jedno z tych miejsc, którymi chciał mnie kusić, żebym się dobrze zachowywała. Apartament jest ogromny — oprócz tego wielkiego, wygodnego łóżka znajduje się w nim skórzana kanapa i dwa fotele ustawione naprzeciwko zawieszanej na ścianie plazmy, toaletka z okrągłym lustrem, a cała jedna ściana przeznaczona jest na szafy wnękowe, obecnie puste. W pokoju jest też dwoje drzwi — drugie prowadzą do łazienki z wanną z hydromasażem, a dodatkowo z prysznicem, pod którym zmieściłyby się co najmniej dwie osoby, i dwiema umywalkami. Całość jest utrzymana w ciemnych kolorach: czerni i drewnie.

Kiedy tylko dostrzegam tę wspaniałą wannę, mam w nosie, że Reign nie pozwolił mi z niej skorzystać ani że nie mam tu niczego na przebranie. Zrzucam z siebie wilgotne, brudne ciuchy, nalewam wody do pełna, dodaję jednego z pachnących płynów do kąpieli ustawionych na półeczce, po czym zanurzam się z błogością, rozluźniając obolałe mięśnie.

Nie wiem, jak długo tak leżę, z szyją opartą o brzeg wanny, ale wystarczająco, by woda trochę wystygła. Gdy słyszę dźwięk przekręcanego w zamku klucza, na chwilę zamieram, ale zaraz z powrotem się odprężam. *Masz się nie stresować*, przypominam sobie zalecenia lekarza. *Inaczej prędzej czy później stracisz tę ciążę.*

Leżę więc z przymkniętymi oczami, kiedy w sypialni rozlegają się znajome mi już, lekkie, zdecydowane kroki. Reign zawsze porusza się tak, jakby się do kogoś podkradał. Kiedy orientuje się, że nie ma mnie w pomieszczeniu, zatrzymuje się na moment, a potem podchodzi do drzwi łazienki. Przypominam sobie, że zamknęłam je tylko na klamkę, ale on puka, nie wchodzi do środka.

— Persio? Wszystko w porządku? — pyta i, o dziwo, nie wydaje się wściekły.

Ale może dlatego wyszedł — żeby odreagować i wrócić w miarę spokojny.

— Tak — odpowiadam zachrypniętym głosem. — Daj mi jeszcze chwilę.

Przymykam z powrotem oczy, ale pukanie się powtarza.

— Muszę wejść do ciebie na moment.

Marszczę brwi. Wprawdzie jestem dosyć dokładnie zakryta pianą z płynu do kąpieli, ale... co on sobie wyobraża?

— Nie ma mowy — protestuję.

Słyszę jego westchnienie.

— A masz tam jakieś ręczniki?

Dopiero wtedy rozglądam się dookoła. Cholera. Tak zafascynowało mnie wnętrze łazienki, że w ogóle nie zwróciłam uwagi na wyposażenie!

— Ta cisza oznacza, że nie — dodaje Reign kąśliwie. — Nie będę patrzył. Tylko wejdę, zostawię ci ręczniki i coś do przebrania, a potem wyjdę.

Podnoszę oczy do sufitu. Wygląda na to, że nie mam wyjścia.

— Dobra — mamroczę, ale on i tak jakimś cudem słyszy.

Albo po prostu wchodzi, nie czekając na moją odpowiedź.

Zanurzam się w wodzie jeszcze głębiej, po czubek brody. Śledzę Reigna wzrokiem, gdy robi krok do przodu od drzwi — nadal jest ubrany w te same garniturowe spodnie i koszulę, w których znalazł mnie w swoim ogrodzie, co oznacza, że musi je mieć wciąż wilgotne. Nie wygląda jednak, jakby się tym przejmował, gdy przysuwa niewielki stołek pod wannę i kładzie na nim dwa czyste ręczniki i koszulkę ze spodniami dresowymi. Później podnosi wzrok i jego spojrzenie łączy się z moim.

Wzdrygam się, ale nie mówię ani słowa, a on tak po prostu się na mnie gapi. Policzek mu drga, jakby mocno zaciskał szczęki, i nie wiem, co powinnam myśleć o tej minie. Otwiera usta — wydaje się, że chce coś powiedzieć, ale po chwili wahania wzdycha z rezygnacją. Dopiero wtedy wycofuje się do drzwi.

— Ubierz się i wróć do sypialni. Wtedy porozmawiamy.

Zamyka za sobą, a ja zdaję sobie sprawę, że jego słowa zabrzmiały jakoś tak... szorstko. Jest mi z tego powodu zaskakująco mocno przykro.

Planowałam pomoczyć się w wodzie jeszcze chwilę, ale odwiedziny Reigna sprawiły, że całkowicie straciłam na to ochotę. Kiedy w końcu wychodzę, wyglądam jak pomarszczona śliwka. Ubieram się, stwierdzam, że nie mam czym rozczesać wilgotnych włosów, po czym wracam do sypialni.

Łokieć cały czas mnie boli, podobnie jak niektóre miejsca na głowie, ale zupełnie o tym zapominam, gdy widzę siedzącego na moim łóżku Reigna. Gdy wchodzę, mężczyzna najpierw spogląda mi w oczy, później niespiesznie sunie wzrokiem w dół, zatrzymując go dłużej na moim brzuchu. Gdyby jego przypominające rentgen spojrzenie chociaż raz do czegoś się przydało, może nie

potrzebowałabym lekarza, żeby ustalić, że z ciążą wszystko w porządku.

Omijam go szerokim łukiem i wracam do łóżka, które niestety zdążyło już stracić większość mojego ciepła. Dopiero wtedy patrzę na Reigna pytająco, a on kręci z niedowierzaniem głową.

— Powinnaś była mi powiedzieć.

Ach, wiedziałam, że zaczniemy od wymówek. Unoszę brwi.

— Niby dlaczego?

— Bo doktor Easton miał rację, mówiąc, że mogłaś stracić tę ciążę — mówi ze złością i nie wiem, czy wkurza się bardziej na mnie, czy na siebie. — Przecież moi ludzie mogli dzisiaj... Szarpałem cię i straszyłem na każdym kroku. Gdybym wiedział...

— To zachowywałbyś się bardziej po ludzku? — dopowiadam cierpko.

Reign wzrusza ramionami.

— Nigdy wcześniej nie miałem do czynienia z taką upartą kobietą jak ty — odpowiada, a jego ton świadczy dobitnie, że to nie jest komplement. Robię obrażoną minę. — To moje dziecko, Persio?

Z trudem przełykam ślinę.

— Nie.

— Nie kłam — ostrzega. — Słyszałem, co powiedział Joe. Szósty tydzień. To się zgadza z datą naszego spotkania w Enigmie.

— A skąd wiesz, że nie spotykałam się wtedy z kimś innym?

— pytam złośliwie.

Reign natychmiast reaguje.

— Powiedziałaś mi jasno, że nie podoba ci się zdrada — dedukuje jak jakiś pieprzony Sherlock Holmes. — Więc z pewnością nie miałaś stałego partnera. Nie wyglądasz też na dziewczynę, która funduje sobie jeden jednorazowy numer po drugim. Ale najważniejsze jest to, że... śledziłem cię, Persio. Zarówno przed tym, jak się spotkaliśmy, jak i później. Wiedziałbym, gdybyś z kimś była.

Och, co za pieprzony stalker!

— Wiesz co? Goń się, świrze — wyrywa mi się. Mina Reigna robi się jeszcze bardziej ponura. — Nie okłamałam cię. To nie jest twoje dziecko, bo jest moje.

— Sama go sobie nie zrobiłaś — odpowiada szybko.

Przewracam oczami.

— Nie zamierzam brać twojego zdania pod uwagę tylko dlatego, że się we mnie spuściłeś. — Nie wiem, skąd we mnie odwaga, by mówić takie rzeczy, zwłaszcza gdy Reign wpatruje się we mnie w tak mroczny sposób, ale kiedy zaczynam, nie umiem już przestać. — Nie jesteś ani nie będziesz ojcem tego dziecka, Reign. Jesteś tylko dawcą spermy. Wychowam je sama, tak jak mnie sama wychowała moja mama. Ty o nic nie musisz się martwić.

Przez chwilę nie odpowiada. Przygląda mi się tylko z niepokojem błyszczącym w ciemnych oczach. Chyba nie zadowolilo go to, co powiedziałam, ale serio, dlaczego to miałyby mnie obchodzić?

Muszę schować na bok sentymenty i dobre serce, jeśli chcę wyjść z tego obronną ręką. Nie wiem, do czego dąży Reign, ale trochę się tego obawiam.

— Bardzo mi się nie podoba to, co mówisz, Persio — stwierdza po chwili spokojnie.

Wzdycham niecierpliwie.

— Ojej. To zupełnie tak, jak mnie nie podoba się wiele rzeczy — ripostuję. Chyba wreszcie nauczyłam się mu stawiać. — Na przykład to, że trzymasz mnie tutaj w zamknięciu. A mimo to jestem tu, bo nie mam innego wyjścia. Nie zawsze robimy to, co nam się podoba, Reign.

Jeśli to możliwe, on robi jeszcze bardziej ponurą minę.

— Nie zaszłaś w ciążę sama i nie będziesz sama ponosić tego konsekwencji — cedzi przez zęby, a ja mam wrażenie, że bardzo się stara zachować spokój. — Dam ci pieniądze...

— Wypchaj się swoimi pieniędzmi — przerywam mu, bo te słowa nieoczekiwanie mocno mnie ranią. — Nie zamierzam usuwać ciąży.

Mruga, wyraźnie zaskoczony, po czym przysuwa się bliżej. Kulę się instynktownie, ale nie dlatego, że się go boję — nie chcę jego dotyku, bo wtedy mogłabym stracić całą moją nowo wypracowaną pewność siebie.

— Nie miałem na myśli aborcji — protestuje niemal łagodnie, tym gładkim, niskim głosem, którego tak przyjemnie się słucha. — Miałem na myśli pomoc finansową. To też moje dziecko i chcę łożyć na jego utrzymanie.

Nie wiedzieć czemu odczuwam te słowa jak kopnięcie w brzuch. Powinnam się chyba cieszyć, że nie chce mnie zmusić do aborcji i że oferuje pomoc finansową, ale nie cieszę się. Nie chcę od niego pieniędzy i nie tego powinno oczekiwać od ojca dziecko. On nie poczuwa się do ojcostwa, tylko do obowiązku, który musi wypełnić. W zasadzie nie powinno mnie to dziwić — jestem obcą laską, która przypadkiem zaciążyła. Nie dręczy go żadne szalone uczucie do mnie i nie planuje ze mną przyszłości. Jestem ciężarem, jeszcze większym, odkąd dowiedział się o ciąży, i sumienie nakazuje mu pozbyć się tego kłopotu przez danie mi pieniędzy.

— Nie chcę od ciebie pieniędzy — powtarzam.

Reign z frustracją zaciska wargi.

— Więc czego chcesz?

— Niczego — fukam. A potem dodaję: — Gdybyś mnie nie porwał, nawet nie dowiedziałbyś się o ciąży. Czy możemy udać, że tak się właśnie stało?

— Dowiedziałbym się — warczy ze złością. — Już mówiłem, że cię śledziłem.

— Tak, bo jesteś stalkerem. — Przewracam oczami.

Drgam, gdy Reign przysuwa się na tyle blisko, by złapać w palce moją brodę i odwrócić w swoim kierunku. Nie wiem, co widzi w moich oczach, ale to chyba strach, bo klnie i natychmiast mnie puszcza.

— Więc gdyby nie to, że źle się poczułaś, nigdy nie powiedziałaś mi o ciąży? — pyta z niedowierzaniem. Kiwam głową. — Dlaczego?

Parskam śmiechem.

— Pytasz poważnie? Po pierwsze dlatego, że jesteś obcym człowiekiem, którego nie potrzebuję w swoim życiu. Po drugie dlatego, że jesteś stalkerem i świrem i nie miałam pojęcia, jak zareagujesz na wieść o ciąży. A po trzecie dlatego, że ja też jestem temu winna. Ja też zapomniałam wtedy o antykoncepcji i zamierzam sama zmierzyć się z konsekwencjami. Poradzę sobie i nie potrzebuję twojej pomocy.

Mówię to na wyrost, ale on tego nie wie. To ja jeszcze parę dni temu panikowałam we własnej łazience, że jestem w ciąży, nie wiedząc, co robić. Ale nie jestem pierwszą ani ostatnią matką, która znalazła się w takiej sytuacji. I jak wiele matek przede mną poradzę sobie. Mama mi pomoże.

Nie zamierzam przyjmować pomocy od faceta, który chce tylko sypnąć kasą, żeby się pozbyć problemu.

— Ale i tak ją dostaniesz — upiera się. — Bo to też moje dziecko.

— Niby jak zamierzasz to udowodnić? — pryham. — Powodzenia ze zmuszeniem mnie do wykonania badań DNA.

Piszczę, kiedy Reign ponownie się do mnie przysuwa i tym razem chwyta mnie za ramiona. Nie puszcza, nawet gdy się szarpię i próbuję wyrwać.

— Uspokój się — mówi szorstko. — Nie chcesz mieć we mnie wroga, Persio, uwierz mi. Mam pieniądze i środki, żeby utrudnić ci życie, i gwarantuję, że będę umiał nakłonić sąd do zmuszenia cię do badań DNA. To też moje dziecko, więc zamierzam...

— Niczego od ciebie nie chcę! — przerywam mu histerycznie. — Dlaczego w ogóle ci na tym zależy?! Jeśli czujesz, że to twój pieprzony obowiązek, to zwalniam cię z niego! Sam powiedziałaś, że zamierzasz wyjechać z Vegas, więc jedź, droga wolna, niech nic cię tu nie trzyma!

Marszczy brwi, po czym przyciąga mnie do siebie bliżej. Nie opieram się, ale też nie pomagam mu w żaden sposób, gdy Reign zamyka mnie w swoich objęciach. Przytula mnie i zaczyna gładzić po plecach, jakby to było coś całkiem normalnego.

— Zostawmy na razie ten temat — mruczy do mojego ucha, od czego natychmiast przechodzą mnie ciarki. — Nie powinnaś się teraz denerwować, bo to nie służy ciąży. Zamierzam się upewnić, że będziesz bezpieczna i że niczego nie będzie ci brakowało. Potem zajmiemy się resztą.

— Skoro tak bardzo chcesz się w tym upewnić, to wypuść mnie do domu — proszę.

Reign odsuwa się na tyle, by spojrzeć mi w oczy. W jego wzroku dostrzegam coś, co mnie niepokoi. To chyba smutek i... determinacja?

— Kocie, nawet nie wiesz, jak utrudniłaś sobie w tej chwili powrót do domu.

Drzę, kiedy słyszę te słowa. Zabrzmiały niepokojąco.

* * *

Zostaję w tej ogromnej sypialni.

Kiedy Reign w końcu mnie opuszcza, zasypiam bez problemu. Mimo wciąż bolących niektórych części ciała jestem tak zmęczona, że wystarczy przyłożyć głowę do poduszki.

Rano ochroniarze Reigna — ci sami co wcześniej, obaj z pięknymi fioletowymi siniakami na twarzy i wyjątkowo markotni — przynoszą do sypialni moje rzeczy. Wygląda na to, że pobicie i przyznanie się do ciąży automatycznie podnosi mój status.

Śniadanie dostarcza mi Tate. Ma minę zbitego psa, gdy jeden z ochroniarzy otwiera mu drzwi mojej sypialni. Siedzę akurat na kanapie, już ubrana, gdy wchodzi do środka, kładzie tacę na stoliku przede mną i siada w fotelu naprzeciwko.

— Przepraszam, że tak wyszło — odzywa się, na co wzruszam ramionami. — Nie wiedziałem, że włączają na noc alarm. Zanim się pojawiłaś, nigdy tego nie robili.

Może wcześniej nie mieli powodu.

— Nic się nie stało — zapewniam go, chociaż jeszcze parę godzin temu byłam innego zdania. — To nie twoja wina.

Sama postanowiłam uciec. Nie musiałeś mnie do niczego namawiać.

Sięgam po jedzenie i ze zdziwieniem zauważam, że jakość posiłku znacznie się polepszyła. Na talerzu widzę omlet z szynką i serem i duży kawałek ciasta. Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam coś słodkiego.

— Reign dostał szału — tłumaczy Tate, dostrzegając moje zdziwione spojrzenie. — Stłukł obu braci na kwaśne jabłko. Najpierw zamierzał ich zwolnić, ale udało im się go przekonać, że się poprawią i że nie musi szukać nikogo nowego. Potem powiedział, że szykuje tu zmiany, i poprosił gospodynię, żeby została na stałe. Zazwyczaj gotowała najwyżej jeden posiłek dziennie, ale teraz... Powiedział mi.

Od razu się domyślam, co Tate ma na myśli. Robi mi się niedobrze i głupio równocześnie.

— Ciekawe po co — mamroczę.

Tate wzdycha.

— Bo wie, że to ja dałem ci klucze — informuje. — Uważa, że naraziłem cię na niebezpieczeństwo. Chciał, żebym wiedział, dlaczego powinnaś na siebie uważać. I że to... jego dziecko.

— To nie jest jego dziecko — prostuję. — To moje dziecko. Tylko moje. A jeśli ten palant myśli, że może mnie kontrolować...

— Wiesz, że jego żona nie żyje?

Milknę gwałtownie, gdy Tate zadaje to pytanie. Mrugam i spoglądam na niego z zaskoczeniem. Tak podejrzewałam, że już nie ma jej w życiu Reigna — powiedział mi to, kiedy zapytałam go o żonę, nawet jeśli wprost nie wyjaśnił, co się z nią stało. Myślałam jednak, że może go zostawiła. Albo że wzięli rozwód. Ale to?

— Nie, nie wiedziałam — odpowiadam zgodnie z prawdą.

W oczach Tate'a błyska żal. *Przecież to była jego siostra, przypominam sobie.*

— Kiedy Callie zginęła, Reign totalnie się załamał — mówi i słyszę, że drży mu głos. — Była w ciąży, wiesz? Chyba w czwartym miesiącu. Nigdy się nie pogodził z tym, że nie zdołał jej uratować.

Nie wiem, co na to rzec, więc tylko siedzę na kanapie i patrzę na niego z otwartymi ustami. Jezu.

Wiem, co chce mi przez to powiedzieć. Sugeruje, że to dlatego Reign tak się zachowuje i dlatego tak szorstko mnie potraktował, kiedy dowiedział się o ciąży. Stracił już jedną kobietę, która miała mieć z nim dziecko.

Ale ja to nie to samo. Nie jestem jego żoną. Nie zależy mu na mnie.

— Jeśli chcesz mi powiedzieć, że mam się pogodzić z tym, jak Reign mnie traktuje, bo rekompensuje sobie w ten sposób, że wcześniej nie ochronił żony, to daruj sobie — oświadczam zachrypniętym głosem. — Nie jestem jego żoną. Jestem tylko laską, którą przypadkiem zapłodnił i której przypadkiem pokazał się bez maski. Powinien mnie odwieźć do domu i zapomnieć, że w ogóle mnie spotkał.

— Ale wiesz, że tego nie zrobi.

Prycham z oburzeniem i do oczu napływają mi łzy. Do tej pory myślałam, że Reign chce ponosić koszty utrzymania dziecka, bo czuje taki obowiązek. A teraz dowiaduję się, że chodzi o przywiązanie do zmarłej żony i chęć naprawienia dawnych błędów. Jeśli Tate chciał mnie tymi słowami pocieszyć albo sprawić, że lepiej zrozumiem Reigna, to się przeliczył, bo czuję się po tym jeszcze gorzej. Jakbym w ogóle się w tym wszystkim nie liczyła.

— Nie chcę jego troski, bo przeze mnie mu się przypomniało, że zginęła jego żona w ciąży — rzucam ze złością. — Rozumiesz? JA jestem ważna, a nie jego zasrane poczucie obowiązku. Przykro mi, że to się wydarzyło, ale nie zamierzam pozwalać, żeby to miało wpływ na moje życie!

Tate kiwa głową. Wygląda na zrezygnowanego.

— Uwierz mi, też czasami chciałbym, żeby on już o tym zapomniał — wzdycha. — Może to dziwne, skoro chodzi o moją siostrę, ale minęło tyle lat... Nie powinien ciągle się tym zadręczać. Myślałem, że może ty...

— Nie jestem darmową pomocą psychologiczną, Tate — przerywam mu bezlitośnie. — Przykro mi. Jeśli Reign sam sobie nie pomoże, ja nie jestem w stanie tego zrobić.

Mimo woli zastanawiam się, ile to jest „tyle lat”.

Nie pytam o to jednak. Nie powinnam być ciekawa. Mam własne problemy na głowie.

Lepsze poznanie Reigna nie jest jednym z nich.

Rozdział 14

Reign

Kurwa.

Kurwa, kurwa, kurwa.

— Co zrobiłeś?!

Tate wzdryga się, ale nie wydaje się specjalnie przejęty moim podniesionym głosem. Za bardzo gówniarza rozpuściłem. Gdyby w przeszłości parę razy dostał po gębie, może nie wpierdalałby mnie teraz w takie gówno.

Myślę, że on się w niej podkochuje. To był jeden z powodów, dla których mu powiedziałem, że Persia jest ze mną w ciąży. Chciałem, żeby trzymał się od niej z daleka i nie mieszał więcej. Odniosłem dokładnie odwrotny skutek. Przysięgam, wyślę tego dzieciaka na biegun południowy i każę mu polować na pingwiny.

— Powiedziałem Persii, że twoja żona zginęła i że była wtedy w ciąży — powtarza spokojnie, patrząc mi prosto w oczy. Szkła okularów ma nieco zaparowane, ale poza tym wcale nie wygląda śmiesznie.

Do niedawna był jedyną osobą, która potrafiła mi się przeciwstawić. Teraz do tego grona dołączyła Persia.

— I po chuj to zrobiłeś? — Próbuję powstrzymać się od wulgaryzmów, ale po prostu się, kurwa, nie da. Jeśli sobie nie poprzeklinam, to zrobię coś temu dzieciakowi i wyrzuty sumienia nie dadzą mi spać. Wystarczy, że jedno z rodzeństwa Stevensonów przeze mnie zginęło.

— Chciałem, żeby zrozumiała, dlaczego jesteś taki psychopatyczny — tłumaczy ku mojemu oburzeniu, posyłam mu więc mordercze spojrzenie, którym Tate jednak w ogóle się nie przejmuje. — Że martwisz się o nią, bo nie udało ci się uratować Callie...

— Ty psychologu od siedmiu boleści, chyba skończyłeś złą szkołę, skoro tak świetnie potrafisz zrozumieć moją psychikę.

Tate się krzywi, ale nie odpowiada. Odchylam się w moim skórzanym fotelu i stukam niecierpliwie palcami w blat przeszklonego biurka.

— Próbowałem tylko pomóc — mruczy w końcu.

Przewracam oczami.

— Nie masz pojęcia o kobietach, skoro w taki sposób chciałeś mi pomóc — pryham. — Persia na bank teraz pomyśli, że stanowi dla mnie substytut zmarłej żony albo coś równie popierdolonego.

Tate zaciska mocno szczęki.

— A co właściwie ona dla ciebie stanowi, hm? — cedzi przez zęby.

Oho, naprawdę jest zirytowany. Chyba próbuje bronić jej honoru czy coś. Wyglądał na zranionego, kiedy mu powiedziałem, że bzyknąłem Persię parę tygodni temu. On naprawdę się w niej podkochuje.

Jeżeli myśli, że coś z tego będzie, to bardzo się myli. Persia woli niegrzecznych chłopców, takich jak ja, nawet jeśli nie chce się do tego przyznać. A to wszystko i tak się urwie, gdy za parę tygodni zostawię za sobą Las Vegas.

Waham się przy tej ostatniej myśli. Persia jest w jebanej ciąży. Ze mną. Jak mogę w tej sytuacji wyjechać z Vegas i zostawić ją samą?

— Nie interesuj się sprawami dorosłych — rzucam.

Tate robi grymas.

— Jestem w podobnym wieku co Persia. Myślę, że jeśli ją możesz uznać za dorosłą, to mnie też. Poza tym martwię się o nią i chciałbym wiedzieć, co zamierzasz...

— To nie twoja sprawa.

— To moja przyjaciółka — protestuje, na co znowu przewracam oczami.

— Tate, ledwie ją znasz — przypominam mu. — Nie wyobrażaj sobie za wiele. I weź się lepiej do roboty. Znalazłeś już numer do tej suki?

Chłopak przez chwilę wygląda, jakby zamierzał mimo wszystko ciągnąć temat, na szczęście rezygnuje. I tak głowa pęka mi od tego, co stało się w ciągu ostatniej doby. Nie potrzebuję jeszcze jego hysterii i pokazu rycerskości.

— Używa jednorazówek — odpowiada. — Nie mogę jej namierzyć.

Oczywiście, że tak. W końcu to pierdolona Everly Chance, która wpadła w kłopoty i musi się ukrywać. Zaszyje się jak jebany królik w norze, dopóki sytuacja się nie uspokoi, a ja będę jej szukał do usranej śmierci. Muszę zadziałać inaczej.

— Wychodzę — oznajmiam, po czym wstaję z fotela i sprawdzam strój. Koszula nie wygniotła się za bardzo, garnitur też da radę. Sięgam po wiszącą na oparciu fotela marynarkę i zakładam ją pospiesznie. — Muszę odwiedzić jedno miejsce. Czy mogę wierzyć, że nie zrobisz przez ten czas nic głupiego i nie spróbujesz na przykład odwiedzić Persii do domu?

Tate znów się krzywi, ale mam to w dupie. Zasłużył na cios między oczy, a nie tylko odrobinę wymówek.

— Tak — mruczy niechętnie. — Ale nadal uważam, że powinieneś ją wypuścić...

— Zajmij się lepiej czymś pożytecznym. — Wymijam go i idę do drzwi. Z ręką na klamce odwracam się, gdy Tate woła mnie po imieniu.

— Ona by tak nie pomyślała — mówi.

Marszczę brwi.

— Jak?

— Że jest dla ciebie substytutem Callie — mamrocze.

Z trudem powstrzymuję się, żeby trzeci raz nie przewrócić oczami. Powiniennem chyba kazać mu chodzić na randki, bo chociaż to świetny informatyk, w pewnych kwestiach jest po prostu niereformowalny.

— Na pewno tak pomyślała — zapewniam go. — Wszystkie laski tak mają. Nadinterpretują i przekręcają cudze słowa.

Wychodzę, nie czekając na jego odpowiedź, chociaż jeszcze na korytarzu goni mnie głos Tate'a i zdanie, że Persia nie jest taka jak wszystkie. Krzywię się mimowolnie. Niechętnie dopuszczam do siebie świadomość, że on może mieć rację.

Wiedziałem o tym już wtedy, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy. Nie jest idealna — jej włosy to jakiś nieśmieszny żart, jest zbyt blada i ma trochę nieregularne rysy twarzy. Ale jest też pełna uroku, a zanim do mnie trafiła, ciągle się uśmiechała. Ma biodra, od których nie mogę oderwać wzroku, gdy idzie, uśmiech, który stapia nawet lód wokół mojego serca, i oczy, w których można utonąć. Kiedy na mnie patrzy, mam wrażenie, że widzi przeze mnie — że dostrzega wszystkie moje wady, złe uczynki i kłamstwa, jakimi znaczyłem do tej pory swoją drogę.

Powiniennem był się trzymać od niej z daleka. Obserwować ją z dystansu, tak jak robiłem to na początku. Ale gdy

pierwszy raz mnie dostrzegła, gdy naprawdę mnie zobaczyła, uznałem, że mam przejebane.

A teraz ona też ma przeze mnie przejebane.

Biorę bentleya i wyjeżdżam z domu, upewniwszy się ponownie, że w czasie mojej nieobecności Persii nie spadnie włos z głowy, choćby sama próbowała uszkodzić moich ludzi. Nie robi tego jednak, wiem to — przekonała się już, do czego mogą prowadzić nadmierny wysiłek i stres.

Kiedy to sobie przypominam, muszę na chwilę zjechać na pobocze, by się uspokoić. Opieram czoło o kierownicę i wypuszczam powoli powietrze przez nos, gdy przed oczami pojawiają mi się tamte sceny. Zakrwawiona, blada Persia przelewająca mi się przez ręce. Chryste. Przez krótki jak mgnienie oka moment, gdy zobaczyłem krew, myślałem, że ona mi tam umrze. I przez ten krótki moment znowu czułem się tak jak dziesięć lat temu, gdy odeszła Callie.

Potrząsam głową i próbuję wziąć się w garść. Nie pozwolę, żeby Persia kiedykolwiek zaczęła dla mnie znaczyć tyle co Callie. Nie mogę znowu tego przerabiać. Nie potrafię. Nie dałbym sobie z tym rady po raz drugi, gdyby coś jej się stało. Powinienem trzymać się od niej z daleka i najlepiej zostawić ją razem z dzieckiem, tak jak sama tego chce.

Ale dlaczego nie potrafię tego zrobić? Groziłem jej, kurwa, moimi prawnikami!

Jesteś popierdolony, Richards, oto dlaczego, myślę, po czym odpalam silnik bentleya. Po prostu jesteś popierdolony.

Jest na tyle wcześnie, że pod Enigmę zajeżdżam niemal bez korków. Oddaję samochód parkingowemu i wchodzę do środka. Zaczepiam pierwszą lepszą hostessę, jeszcze w głównym holu, podając jej wizytówkę.

— Przekaż właścicielowi, że chcę się z nim widzieć — proszę, uśmiechając się do niej. — Będę przy barze.

Idę w kierunku tego samego baru, w którym kilka tygodni temu poderwałem Persię, ale kątem oka dostrzegam, że hostessa patrzy za mną tęsknym wzrokiem. Pewnie nie oponowałyby, gdybym zabrał ją do pokoju, który na wszelki wypadek mam tu wynajęty. Byłaby chętna, żeby pomóc mi uwolnić to ciśnienie, które buzuje we mnie, odkąd rozstałem się z Persią.

Zamiast tego zamawiam whiskey przy barze, po czym uzbrajam się w cierpliwość i czekam.

Na szczęście nie muszę czekać długo. Dostrzegam go już z daleka, gdy idzie przez salę długimi krokami. Rex Russell zawsze sprawia, że ludzie się przed nim rozstępują. Długie włosy ma związane w kitkę, jak zwykle, gdy założy garnitur, i patrzy na mnie ponuro.

— Czego chcesz? — pyta nieuprzejmie, gdy zajmuje miejsce obok przy barze.

O mało nie parskam śmiechem. Prawie zdążyłem już zapomnieć, jaki to towarzyski typ.

— Nie napijesz się ze mną? — Posyłam mu kpiący uśmiezek.

Russell wydaje z siebie zniecierpliwione westchnienie.

— Moja żona czeka na mnie na górze, więc jeśli pozwolisz, wolałbym do niej jak najszybciej wrócić — mówi. Nie wiedziałem, że zrobił się z niego taki pantoflarz. — Czego chcesz?

Dopiero po chwili zaskakuję. Żona Russella była przecież w szpitalu. Chryste, czasami jestem takim bezdusznym dupkiem.

— Mam nadzieję, że z nią lepiej — zagaduję, na co Rex tylko kiwa głową. — Potrzebuję numeru do Everly Chance. Wiem, że ostatnio... Powiedzmy, że się ukrywa, i korzysta z innych sposobów kontaktu niż zazwyczaj.

Russell w zamyśleniu kiwa głową i przygląda mi się z nieodgadniętym wyrazem twarzy.

— A po co ci ten numer?

— Żeby ją poprosić o znalezienie mojej zaginionej skarpetki. — Przewracam oczami. — To ma jakieś znaczenie? Po prostu mam do niej sprawę. Jestem pewien, że kto jak kto, ale ty na pewno masz do niej kontakt.

Mój rozmówca przez chwilę milczy, wyraźnie się zastanawiając, ale w końcu dyktuje mi numer. Zapisuję go pośpiesznie.

— Jakby co, nie dostałeś go ode mnie — zastrzega. — Ever ma ostatnio fioła na punkcie bezpieczeństwa. Aha, i powinieneś wiedzieć jeszcze jedno. Ma nowego protektora.

Marszczę brwi zdziwiony. Protektora? To nie w stylu Everly Chance. Ona zawsze radzi sobie sama. Chyba rzeczywiście wpadła w jakieś gówno.

— Kogo?

— Arthura Ashbourne'a — wyjaśnia Russell.

Kurwa. Po prostu świetnie.

Spoglądam z wahaniem na moją nietkniętą whiskey, ale po namyśle zostawiam ją, rzucam banknot na bar i żegnam się z Russellem, po czym wychodzę. Będę odpowiedzialnym kierowcą i nie wsiądę za kółko po drinku.

Kiedy jestem już z powrotem w bentleyu, wyjeżdżam spod Enigmy i kieruję się na najbliższy parking. Dopiero tam wyciągam ze schowka jednorazówkę, których mam na takie

okazje poukrywanych mnóstwo. Nie chcę, by Everly Chance przez przypadek odkryła, kto do niej zadzwonił.

Nie znam jej osobiście, ale wiem, na co stać tę kobietę. Słyszałem to i owo. Wystarczyłaby jej drobna poszlaka, by powiązać mnie z Królem Kier. Jej zleceniodawca chyba jednak przewidział, że mogę do niego dotrzeć przez nią, i odwołał ją. To niedobrze, bo oznacza, że chce się ukryć.

Chyba jasne, że mu na to nie pozwolę.

Wybieram numer podany mi przez Russella i odczekuję kilka sygnałów. W końcu ktoś odbiera, a w słuchawce słyszę kobiecego głos.

— Tak, słucham.

— Everly Chance? — pytam na wszelki wypadek.

Chwila ciszy.

— Skąd masz ten numer?

Chyba nie sądzisz, że ci powiem, kiciu.

— Od wspólnego znajomego — mówię. — Mam interes do ubicia.

— Nie prowadzę interesów z nieznanymi — odpowiada lekceważąco. Mimo woli czuję odrobinę podziwu. Laska nie wydaje się ani trochę zmieszana, mimo że ją zaskoczyłem. — Przedstaw się albo spierdalaj.

— Mocne słowa — śmieję się. — Ależ znasz mnie. Interesowałaś się mną, szukając informacji na temat pewnej zaginionej osoby. Chciałaś mnie znaleźć, więc jestem.

Znowu muszę odczekać chwilę, zanim odpowie.

— Nie wierzę — prychna w końcu Everly. — Czyżby pofatygował się do mnie sam Król Kier? Czym sobie zasłużyłam na takie wyróżnienie?

— Myślisz, że twój zleceniodawca jest zainteresowany dowodem życia Persephone Grant?

— Czego chcesz? — Przy tych słowach jej głos staje się ostrzejszy. — Pieniądzy? Mogę ci załatwić dowolną kwotę, tylko ją wypuść.

Przewracam oczami. Everly Chance może i wie, że Król Kier porwał Persię, ale nie wie, kim jest i ile ma kasy. Inaczej nie proponowałaby mi okupu. Moja prawdziwa tożsamość jest bezpieczna.

Przynajmniej na razie.

— Nie chcę pieniędzy — odpowiadam chłodno. — To mnie w ogóle nie interesuje. Chcę kontaktu do twojego zleceniodawcy. Załatwię to z nim bezpośrednio.

— Nie, nie załatwisz — protestuje natychmiast Everly.

Wzdycham do słuchawki.

— W takim razie do usłyszenia.

Zgodnie z moimi przewidywaniami nie zdążam się rozłączyć. Ta kobieta, trzeba to przyznać, ma niezły refleks.

— Czekaj — mówi pospiesznie. — Czego chcesz, Batmanie od siedmiu boleści?

— Już ci powiedziałem, kiciu. — Tę ksywkę dodaję tylko po to, żeby ją wkurzyć. Uwielbiam nazywać Persię kotem, ale to zupełnie co innego. Persia naprawdę jest jak kot, ten dziki, którego trzeba obłaskawić, żeby nie chlasnął cię pazurami i nie zwiął na drzewo. Z kimś takim jak Everly Chance nie chciałoby mi się tak użerać. — Chcę kontaktu do twojego zleceniodawcy i spotkania z nim. Dopiero wtedy przekażę mu wiadomość od dziewczyny.

Czekam, bębniąc palcami w kierownicę bentleya. Everly milczy i nie dziwi mnie to, raczej z każdą chwilą utwierdza

w przekonaniu, że tożsamość jej zleceniodawcy to jakaś tajemnica. Co sprawia, że tym bardziej chcę ją poznać.

Zapominam o prawdziwym celu, dla którego to wszystko robię, i rozpraszam się przez jakąś przypadkową dziewczynę, ale mam to gdzieś. Za głęboko zabrnąłem w to szaleństwo, żeby teraz odpuścić.

— Muszę porozmawiać z moim... zleceniodawcą. — Everly robi taką pauzę, jakby początkowo chciała powiedzieć coś innego. Czyżby była z tym zleceniodawcą jakoś związana? — Odezwę się.

— Możesz dzwonić pod ten numer — mówię, po czym się rozłączam.

Rzucam komórkę na siedzenie pasażera i przez chwilę zastanawiam się, co teraz. Mógłbym wrócić do Enigmy i znaleźć laskę, która poszłaby ze mną do pokoju na górze. To naprawdę by mi się przydało, bo od kilku tygodni cierpię na frustrację seksualną i w końcu rzucę się na Persię, chociaż obiecałem sobie, że nic więcej się między nami nie wydarzy. Ale ten pocałunek przy grze w pokera...

Kurwa. Naprawdę powinienem zaliczyć.

Problem polega na tym, że ilekroć o tym myślę, mam ochotę jedynie wrócić do domu, do Persii.

Chyba mam przesrane.

Rozdział 15

Budzę się w nocy i słyszę obok siebie jakieś poruszenie.

Serce podchodzi mi do gardła i w pierwszej chwili chcę się zerwać z łóżka i uciec, chociaż wiem, że nie mam dokąd. Wtedy jednak ktoś chwyta mnie za ramiona i rozpoznaję ten silny, męski dotyk.

Zamieram. Owiewa mnie znajomy zapach, gdy Reign pochyla się nade mną, siadając na łóżku. Czuję to, bo materac się ugina, a nie dlatego że cokolwiek widzę — w pokoju jest zupełnie ciemno, a on najwyraźniej jest ubrany na czarno, bo stanowi ciemniejszą plamę na tle pościeli.

— Spokojnie, to tylko ja — mruczy mi do ucha.

Próbuję się wyrwać, ale trzyma mnie mocno.

— Co ty tu robisz? — fukam ze złością. — Jest środek nocy i próbuję spać. Zostaw mnie w spokoju!

— Będę spał z tobą — oznajmia ku mojemu zdumieniu.

Na chwilę przestaję się szamotać, co Reign natychmiast wykorzystuje. Wsuwa się pod przykrycie i przyciąga mnie do siebie, aż tracę równowagę i muszę oprzeć się o jego tors. Bardzo umięśniony tors, dodam.

Na szczęście ma na sobie koszulkę, ale nawet przez nią wyczuwam, jaki jest gorący. Czuję jego ramię obejmujące mnie w talii, jego nogi splatają się z moimi i zanim zdążę choćby pisnąć, jestem już szczelnie zamknięta w jego uścisku. Wargi Reigna lądują na mojej skroni i usztywniam się, próbując walczyć z podnieceniem.

Nie będziesz podniecona, Persio. On wpakował ci się do łóżka bez pytania!

— Oszalałeś? — pytam zdławionym głosem. — Wynoś się stąd!

— Niby dlaczego? — Reign jest spokojny.

Mam ochotę histerycznie się roześmiać. Drgam, gdy dłoń Reigna wsuwa się delikatnie pod koszulkę, w której śpię, i zaczyna powolnymi ruchami gładzić dół moich pleców. Dostaję ciarek i to całkiem przyjemne uczucie. Mam ochotę zamknąć oczy i zamruczeć pod wpływem jego łagodnego dotyku.

— Nie chcę cię tu — wyduszam z siebie.

Reign prycha lekceważąco.

— A ja myślę, że jednak chcesz, kocie.

To jakieś szaleństwo. On nie może tak po prostu tu przyjść i oczekiwać, że wpuszczę go do łóżka, zwłaszcza po tym, jak wyglądała nasza ostatnia rozmowa! Ten palant straszyl mnie prawnikami!

— Absolutnie nie — protestuję z oburzeniem. — Nienawidzę cię.

Słyszę, jak się śmieje. On naprawdę się śmieje.

Kiedyś chyba zrobię mu jakąś krzywdę.

— Posłuchaj, Persio, nie chcę niczego więcej — zaczyna. — Wiem, że robienie kolejnego kroku w twoim kierunku byłoby bardzo głupie, więc o ile sama tego nie zechcesz, będę grzeczny. Ale chcę z tobą spać i mieć cię przy sobie. Pogódź się z tym.

Och, jak ja nie znoszę tego autorytatywnego tonu. Tak będzie, bo on tak chce? Najpierw mnie porywa, a teraz zamierza mną rządzić?!

Dupek.

— Ani mi się śni — pry cham i usiłuję się odsunąć, ale on cały czas trzyma mnie mocno. — Słyszałeś, że mam się nie stresować? Właśnie teraz mnie stresujesz!

Reign na moment zwalnia uścisk, jakby się wahał, a ja natychmiast to wykorzystuję. Niechętnie odrywam dłonie od jego twardego torsu i wycofuję się, chcąc wstać z łóżka; w ostatniej chwili Reign zgaduje, co chcę zrobić, i ponownie obejmuje mnie ramionami. Odwracam się, a on przyciąga mnie z powrotem do siebie, aż plecami uderzam o jego klatkę piersiową. Wstrzymuję oddech, kiedy kładzie mi dłoń na brzuchu.

Nie dlatego, że mnie dotyka. Dlatego, że robi to w pozbawiony erotyzmu sposób, jakby... badawczo. Jakby sprawdzał, czy widać już po mnie, że jestem w ciąży. Równocześnie znowu splata swoje nogi z moimi i opiera brodę o czubek mojej głowy. Obejmuje mnie mocno, jego biodra przysuwają się do moich, aż zauważam, że jest podniecony.

Cholera. Wyraźnie czuję na kręgosłupie jego wzwiedziony penis. Zamieram, a Reign uspokajająco głaszcze mnie po brzuchu.

— Przepraszam, nie potrafię reagować inaczej, gdy jesteś tak blisko — mruczy. — Już ci powiedziałem, że do niczego więcej nie dojdzie. Rozluźnij się.

— Nie chcę — protestuję słabo.

Ale moje ciało ma chyba inne zdanie niż rozum, bo z każdą chwilą coraz bardziej topnieje w ramionach Reigna. Jest coś takiego w jego uścisku, co sprawia, że czuję się bezpieczna. Nie powinnam, przecież ten facet w nocy porwał mnie z mojego łóżka i trzyma w zamknięciu w swoim domu! A jednak jakimś cudem...

Wiem, że naprawdę mnie nie skrzywdzi.

Nie tylko dlatego, że jestem w ciąży, chociaż jego reakcja na tę rewelację nie była taka, jakiej się spodziewałam. Może niepotrzebnie go oceniam, chociaż tak naprawdę wcale go nie znam. Może...

Nie. Wcale nie chcesz dawać mu szansy, Grant.

Wzdycham. Mam ochotę się w niego wtulić, ale nie robię tego. Coś musi być ze mną mocno nie w porządku. Może to też wina ciąży, że tak się zachowuję?

Jasne, chciałabyś.

Reign ignoruje moje protesty i mrużąc, przyciąga mnie jeszcze bliżej, aż cała jestem do niego przytulona. Zupełnie jakby wiedział, czego w głębi duszy pragnę, mimo że nie chcę się do tego przyznawać.

— Dlaczego tu przyszedłeś? — pytam z frustracją. — W ogóle nie powinno cię tu być...

— Wiem — przerywa mi.

Marszczę brwi. Coraz mniej z tego rozumiem.

— Więc dlaczego?

— Bo tego chcę — odpowiada i w jego głosie też słyszę frustrację. — Nic na to nie poradzę, że mnie do ciebie ciągnie, Persio. Nie mogę zasnąć, odkąd wiem, że jesteś w tym samym budynku. To przez ciebie. Daj mi wreszcie normalnie pospać.

Powinnam być wściekła, ale w jego słowach jest coś takiego, co wywołuje mój śmiech. To nie jest normalne. Cała ta sytuacja robi się porąbana. Jestem skłonna uznać, że Reign nie jest złym facetem — że okoliczności zmusiły go do takiego zachowania, a wszystko to, co się między nami dzieje, jest efektem nieszczęśliwego przypadku. To wprawdzie nie oznacza, że zamierzam go żałować albo mu

się podporządkować, ale mogę mu chyba pewne sprawy nieco ułatwić.

Dlatego przymykam oczy i wtulam się w niego. Jest gorący i twardy i cały czas łagodnie gładzi mój brzuch, mruczając mi do ucha. Próbuję ignorować wbijający mi się w kręgosłup penis, ale to naprawdę trudne, bo pamiętam, jak to jest mieć go w sobie. I mimo wszystko... to dobre wspomnienie.

To był mój najlepszy seks. Trudno mi o tym zapomnieć, nawet jeśli ten sam facet później mnie porwał i przetrzymuje w swoim domu jak w więzieniu.

Czuję, jak dłoń Reigna wsuwa się pod koszulkę, którą mam na sobie. Zamieram w oczekiwaniu; nie wiem, czy chcę, żeby przestał, czy żeby posunął się dalej. On jednak tylko muska palcami mój nagi brzuch, wywołując we mnie ciarki, ale nie robi nic więcej. To słodka tortura.

— Kiedy będzie wiadomo, czy to chłopiec, czy dziewczynka?
— pyta zniechęta.

Kurczę. Powinnam wziąć się w garść! Ja tu myślę o seksie i robi mi się gorąco, a on ma w głowie moją ciążę!

Chyba tracę przez niego rozum.

— Kiedy już nie będzie cię w Vegas — wyrywa mi się.

Palce Reigna na chwilę nieruchomieją. Mężczyzna odzywa się ponownie, dopiero gdy wraca do tej powolnej pieszczoty, a ja jak zwykle mam wyrzuty sumienia. Może nie musiałam być tak obcesowa?

— Chciałabyś, żebym nie wyjeżdżał?

Dobrze, że nie słyszy, jak po tych słowach szybko zaczyna mi bić serce.

— Nie — odpowiadam bez wahania. — Przecież nie planowałam w ogóle mówić ci o ciąży. Chciałam to przed

tobą ukrywać, dopóki nie wyjedziesz. Fakt, że dowiedziałeś się prawdy, nie musi niczego zmieniać.

— Ale zmienia wszystko — warczy, a ja się wzdrygam. Jego palce zataczają powolne kółka wokół mojego pępka. — To też moje dziecko i nie jest w porządku, że chciałaś to przede mną zataić. Mam prawo zdecydować, co w związku z tym zrobię.

— Tak jak ja mam prawo zdecydować, gdzie będę przebywać przez najbliższe tygodnie? — pytam cierpko.

Słyszę jego niezadowolone mruknięcie. Wierci się, aż jego penis ociera się o moje pośladki. Wstrzymuję na chwilę oddech; na szczęście po chwili Reign znajduje dla siebie wygodniejszą pozycję. Znowu jestem do niego ściśle przytulona. Nigdy nie przepadałam za leżeniem na łyżeczkę, bo wydawało mi się niewygodne, ale z Reignem jakimś cudem jest słodkie. Nie wiem, jak ten facet to robi.

— Zawrzyjmy układ — proponuje zwodniczo spokojnym głosem.

Prycham lekceważąco.

— Ty mnie wypuścisz, a ja nie zgłoszę porwania na policję?

— Pozwolę ci przesłać matce wiadomość, że wszystko z tobą w porządku i żeby się nie martwiła — odpowiada, na co rozchyłam w zdumieniu usta. — Napiszesz ją odręcznie, a ja później ją przeczytam, żeby się upewnić, że nie przemyślałaś tam czegoś. Nie będę cię jednak cenzurował, jeśli nie napiszesz niczego głupiego. Co ty na to?

— A czego oczekujesz w zamian? — pytam czujnie.

Reign milczy przez chwilę. Chyba sobie tego nie przemyślał, a cała ta propozycja jest dosyć spontaniczna.

— Obiecasz mi, że nie spróbujesz więcej uciekać.

O kurczę. Tego się nie spodziewałam.

Ten facet nie jest idiotą. Wie, jak mnie zmanipulować, żebym zrobiła to, czego chce. Oczywiście taka obietnica może nic nie znaczyć, ale nie w moim przypadku. Gdybym faktycznie mu coś takiego przyrzekła, musiałabym tego dotrzymać. A on z pewnością zdaje sobie sprawę, że jestem właśnie taką dziewczyną.

Kiedy widzi, że się waham, dodaje:

— Nie chcę, żeby powtórzyło się coś takiego jak ta scena przy basenie. — Przy tych słowach głos mu twardnieje. — Próbuję zapewnić ci bezpieczeństwo, ale moi ludzie nie zawsze ogarniają, co to dokładnie znaczy. A nie obiecuję, że nie trafisz na gorszych od nich, jeśli znowu podejmiesz się czegoś takiego. Wiesz, że nie możesz sobie na to pozwolić, Persio.

Nie wiedzieć czemu czuję się nagle zazdrosna o płód. Wydaje mi się, że Reign robi to ze względu na ciążę, nie na mnie. Boi się, że jeśli znowu spróbuję uciec, to ją stracę.

Prawdę mówiąc, ja też się tego boję.

— Dobrze — mówię nagle. Zaskakuję tym chyba nas oboje.
— Obiecuję, że więcej nie będę próbowała uciekać.

Drzę, kiedy czuję gorące usta Reigna na szyi. Wstrzymuję oddech, a krew uderza mi do twarzy. Co ten facet robi?!

— Grzeczna dziewczynka — mówi z zadowoleniem, wargami nadal muskając moją skórę. — Wiadomością dla twojej matki zajmiemy się jutro rano. A może wolałabyś coś jej nagrać? Wtedy prędzej uwierzy, że ta informacja pochodzi właśnie od ciebie i że nikt cię nie zmusił, żebyś akurat to powiedziała.

Kiwam głową. To może być dobry pomysł.

— W porządku — zgadzam się. — Do rana zastanowię się, co jej przekazać.

— Zastanowisz się nad tym rano — protestuje Reign. — Teraz musisz się trochę przespać. Pamiętaj, że lekarz kazał ci odpoczywać.

Jezu. Jakim cudem Reign Richards nagle zachowuje się jak kwoka?

— To w którym tygodniu można poznać płeć dziecka? — pyta, kiedy zapada między nami cisza.

Przewracam oczami. Wygląda na to, że nie zamierza odpuścić.

— Nie wiem dokładnie, ale na pewno dopiero za jakiś czas — odpowiadam. — Tak jak mówiłam: już cię tu nie będzie.

Przez chwilę za moimi plecami jest zupełnie cicho i zaczynam się zastanawiać, czy Reign właśnie nie usnął. A potem dobiega mnie jego odpowiedź.

— Zobaczymy.

* * *

Myślałam, że rano obudzę się sama w łóżku, ale się myliłam.

Jestem rozgrzana, jest mi wygodnie, miękko i ciepło. Mruczę z zadowoleniem, wtulając się mocniej w twarde ciało za mną. Dostaję dreszczy, kiedy czuję gorące wargi na karku. Przeciągam się i ocieram o mężczyznę za moimi plecami; mój otumaniony snem mózg w pierwszej chwili nie rozumie, co się dzieje.

Dłoń spoczywająca na moim brzuchu przesuwa się nieco wyżej, wślizguje się pod koszulkę i po chwili długie palce zaciskają się na mojej piersi. Wzdycham i wyprężam się, chcąc być bliżej, poczuć to bardziej. Mój oddech robi się ciężki, kiedy palce zaczynają się bawić moją brodawką. Robię się wilgotna.

— Och, tak — słyszę za sobą szorstki, podniecony głos Reigna. — Jesteś taka gorąca... Nie odsuwaj się jeszcze. Proszę.

Potrzebuję kilku sekund, żeby wrócić do rzeczywistości, ale nawet wtedy... mam to gdzieś.

Mam gdzieś, że leżę w łóżku z Reignem, a on pieści niespiesznie moją pierś i składa pocałunki na moim karku. To znaczy absolutnie nie mam tego gdzieś, po prostu nie zamierzam protestować, bo zajebicie mi się to podoba.

Przyciskam pośladki do jego brzucha, aż czuję, że mu stoi. Znowu. Mam nadzieję, że nie spędził w tym stanie całej nocy, to musiałoby być bardzo niekomfortowe.

Reign wydaje z siebie niski pomruk, jego kolano wsuwa się między moje nogi. Palce zostawiają moją pierś, a ja jęczę z niezadowoleniem.

— Poczekaj, kocie — mruczy. — Mam dla ciebie coś lepszego.

Przesuwa dłoń w dół mojego ciała, aż dociera między nogi. Rozszerzam je dla niego zapraszająco; Reign nie musi mieć wątpliwości, czy tego chcę. W tej krótkiej chwili szaleństwa chcę wszystkiego.

Nakrywa dłonią mój wzgórek łonowy, a po chwili czuję jego palce w mojej cipce. Jęczę i odchylam głowę do tyłu, kładąc mu ją na ramieniu, gdy przebiega przeze mnie gorący dreszcz. Reign wkłada palce głębiej i zakrzywia je lekko, trafiając na mój wrażliwy punkt. Wiję się w jego objęciach i mam ochotę błagać o więcej, ale zaciskam wargi i nic nie mówię. Chyba mu się to nie podoba.

— Powiedz mi, na co masz ochotę — żąda.

Zaraz się uduszę. Mówienie w takim stanie nie jest możliwe, prawda?

Palce w mojej cipce nieruchomieją, na co jęczę z rozczarowaniem. Reign obdarza mnie kolejnym niespiesznym, gorącym pocałunkiem w kark.

— Powiedz, na co masz ochotę, Persio — powtarza spokojnym tonem — a to zrobię. Jeśli nie powiesz, to się wycofam.

Och, pieprzyć to. I tak już posunęłam się za daleko.

— Nie wycofuj się — proszę bez tchu. — Chcę... Pozwól mi dojść, proszę.

Sądząc po pełnym zadowolenia pomruku Reigna, właśnie to chciał usłyszeć. Przyspiesza ruchy, posuwając mnie głęboko palcami, aż w błyskawicznym tempie zaczynam wspinać się znowu na szczyt. Jestem tak podniecona, że oddycham niekontrolowanie i kołyszę biodrami, napierając na jego dłoń. Kciuk mężczyzny pociera moją łechtaczkę, aż przechodzi mnie dreszcz.

— Podoba ci się? — pyta Reign, po czym wargami obejmuje płatek mojego ucha. — Mogę dla ciebie zrobić coś jeszcze, Persio?

Kręcę głową, bo nie jestem już w stanie wypowiedzieć ani słowa. Znajduję się na skraju orgazmu, buduje się we mnie w miarę, jak moja cipka zaciska się na palcach Reigna. Czuję za sobą poruszenie; on wsuwa pode mnie drugie ramię, sięgając do dekoltu w mojej koszulce. Wyprężam się w jego stronę, gdy obejmuje drugą dłońią moją pierś, nie przestając mnie pieprzyć palcami.

Sutki zrobiły mi się twarde i wrażliwe, dlatego wystarczy chwila pieszczot, lekkie ich ściśnięcie między palcem wskazującym a kciukiem, żebym gwałtownie doszła. Reign nie przestaje poruszać we mnie palcami, gdy fale przyjemności przetaczają się przez moje ciało, aż zaczynam jęczeć coraz głośniej. Powtarzam jego imię, mamrocząc niewyraźnie, a on całuje mnie zachłannie w szyję i jeszcze

mocniej ściska moją pierś. To takie przyjemne, że niemalże bolesne.

Potrzebuję dłuższej chwili, by wrócić do przytomności. Dyszę, jakbym przebiegła maraton, włosy lepią mi się do czoła i czuję słodką miękkość we wszystkich członkach, kiedy opieram się o Reigna mocno, bez sił. Wyjmuje ze mnie palce, a kiedy spoglądam za siebie, widzę, jak je oblizuje.

— Zajełście smakujesz — komentuje, widząc moje zaskoczone spojrzenie.

Rozchyłam usta, ale nie wiem, co odpowiedzieć. Czuję, że na policzki wypływa mi rumieniec, ale raczej nie jest spowodowany tym widokiem, tylko faktem, że pozwoliłam Reignowi zrobić sobie palcówkę. Przecież ja nie znoszę tego faceta. To mój porywacz i psychol! Dlaczego w ogóle nie zaprotestowałam, wręcz przeciwnie, prosiłam o więcej?!

— Jeśli tak ma się kończyć każde nasze wspólne spanie, to będę przychodził do ciebie co noc — dodaje Reign z wyraźnym zadowoleniem, po czym odsuwa się, żeby wstać.

Odprowadzam go wzrokiem, niezdolna powiedzieć mu, żeby się zatrzymał albo jakoś to wytłumaczył. Przyglądam się wybrzuszeniu w jego spodniach, ale Reign zdaje się w ogóle nie zwracać na to uwagi, nie prosi też, żebym się odwdzięczyła. Po prostu kieruje się do drzwi, jakby nic takiego się nie stało.

— Odśwież się — mówi przed wyjściem. — Ja też wezmę prysznic, a potem wrócę tu i nagramy wiadomość dla twojej matki.

Wiadomość. No tak. Prawie zapomniałam.

Dobrze, że Reign przypomina mi, że przede wszystkim wciąż jest moim porywaczem.

Rozdział 16

Kiedy Reign wraca, jest w nieco lepszym stanie. Domyślam się, że prysznic w pewnym sensie mu pomógł.

Samo wyobrażenie sobie tego mężczyzny masturbującego się pod prysznicem sprawia, że znowu robię się podniecona. A kiedy jeszcze dochodzę do wniosku, że rozmyślał wtedy o mnie, mam ochotę natychmiast dokończyć to, co zaczęliśmy rano w łóżku. Nie jestem już jednak śpiąca i myślę na tyle trzeźwo, by wiedzieć, że to byłby bardzo, bardzo zły pomysł.

Ja też wzięłam prysznic — chłodny, który nieco mnie otrzeźwił. Dzięki temu jestem w stanie porozmawiać z Reignem o tym, co się stało.

— Powiedziałaś, że do niczego więcej między nami nie dojdzie.

Zatrzymuje się tuż za drzwiami. Nadal jest nieogolony, za to przebrał się w czarne dżinsy i białą koszulę, której rękawy standardowo podwinął. Z wciąż wilgotnymi włosami wygląda tak dobrze, aż ściska mnie w dołku. *Weź się w garść, Grant!*, krzyczę do siebie w duchu.

Wydaje się nieco skrępowany i sztywnieje na moje słowa. Obrzuca mnie nieodgadnionym spojrzeniem, po czym wyciąga z kieszeni spodni komórkę.

— Czy moglibyśmy najpierw załatwić to nagranie? — proponuje szorstko.

O nie. Nie pozwolę się zbić z tropu.

— Najpierw o tym porozmawiamy, a potem możemy nagrywać, jeśli nie chcesz, żebym wyglądała na nagraniu

na zestresowaną — protestuję. — Powiedziałeś...

— Wiem, co powiedziałem — przerywa mi niecierpliwie. —
Więc dlaczego mnie nie powstrzymałaś, Persio?

Właśnie, dlaczego?

Otwieram usta, lecz nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Chciałabym zrzucić to na karb mojej senności, ale to nie byłoby w porządku. Nie chcę go okłamywać ani robić z siebie ofiary.

Reign rusza w moim kierunku, stawia długie, zdecydowane kroki, aż znajduje się tuż przy mnie. Próbuję się cofnąć, ale wtedy on chwytą mnie za ramię i przyciąga do siebie, a drugą dłoń kładzie w dole moich pleców. Serce podchodzi mi do gardła.

— Czy ja cię do czegoś zmusiłem? — pyta spokojnie, tonem, który kontrastuje z jego błyszczącymi od emocji ciemnymi oczami. — Odpowiedz szczerze, Persio. Czujesz się przeze mnie wykorzystana?

Kręcę głową. To zupełnie odruchowe.

— Chciałem, żebyś mi powiedziała, czego chcesz — przypomina surowo. — Zrobiłaś to.

— Tak, zrobiłam to — przyznaję urywanym głosem. — I tego nie rozumiem. Nie wiem, co się między nami dzieje. Nie chcę tego.

Reign spogląda na mnie, w zamyśleniu mrużąc oczy.

— A gdybyś na chwilę zapomniała o tym, że cię porwałem?
— pyta. — Czy wtedy bardziej byś tego chciała?

Przejeżdża palcami wzdłuż mojego kręgosłupa, a ja drzę pod tym dotykiem. To się nie może dziać naprawdę!

Obawiam się, że już tego nie zatrzymam. Pędzimy przed siebie jak dwa pociągi bez hamulców skazane na kolizję. Jest w Reignie coś, co mnie przyciąga, nieważne ile złych

rzeczy zrobi i jak bardzo mnie zrani. Próbowałam to wypierać, odkąd mnie porwał, ale chyba dłużej nie potrafię. To jego wina, to on konsekwentnie skraca dystans między nami.

— Nie — odpowiadam zdecydowanie. Reign pytająco unosi brwi. — Nie chcę być dla ciebie zastępstwem za zmarłą żonę. Poza tym zamierzasz wyjechać z Vegas, kiedy załatwisz... cokolwiek tu robisz. Nie mogę sobie pozwolić na zbliżenie się do ciebie, skoro wiem, że to i tak skończy się w ten sposób.

— Nigdy nie masz pewności, w jaki sposób zakończy się twój kolejny związek — mówi Reign spokojnie.

Przewracam oczami.

— Tu akurat mam pewność — pryham. — I właśnie to mi się nie podoba. Nie chcę wchodzić w coś, co nie ma przyszłości. Nie chcę... się do ciebie przywiązać.

— Myślisz, że mogłabyś?

Jego mina jest nieodgadniona, kiedy zadaje to pytanie, ale i tak wyczuwam w nim napięcie. Jakby rzeczywiście zależało mu na odpowiedzi.

— Nie wiem — odpowiadam, chociaż zdaję sobie sprawę, że tchórzę. — To ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie?

Drgam, gdy dłoń Reigna przechodzi z mojego ramienia na twarz. Obejmuje mój policzek, odsuwa z niego kręcone pasma włosów gestem, który jest niemalże czuły. Jego mroczne spojrzenie przesuwają się po mnie niespiesznie, prawie tracę od tego dech. Tak bardzo chcę tego mężczyzny, że to prawie bolesne.

Ale do niczego więcej między nami nie dojdzie. Niech on wypuści mnie z tego pokoju i się wytłumaczy, to wtedy możemy zastanawiać się nad resztą.

— Uważasz, że nie ma? — pyta nadal opanowanym tonem. Wzruszam ramionami. — Persio, nie jesteś dla mnie żadnym substytutem żony. Nawet nie jesteś do niej podobna, poza tym Callie zginęła dekadę temu.

Serce opada mi na dno żołądka jak ciężki kamień.

— Ale nadal o niej myślisz.

— Nie w ten sposób, jak sądzisz — zapewnia. — Mam na twoim punkcie obsesję, odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem. To coś... zupełnie innego niż to, co łączyło mnie z Callie, jeśli musisz wiedzieć.

Jeśli muszę?! Próbuję nie okazywać po sobie, jak bardzo ranią mnie te słowa, ale nie udaje mi się utrzymać języka za zębami.

— To znaczy, że ją kochałeś, a mnie chcesz tylko przelecieć?

Wydaje mi się to logicznym wnioskiem, jednak Reign się krzywi.

— Nie, nie to miałem na myśli — protestuje z rozdrażnieniem. — Przekręcasz i nadinterpretujesz moje słowa.

— Może dlatego, że niczego mi nie wyjaśniasz.

Puszcza mnie nagle i robi mi się dziwnie pusto bez jego dotyku. Zwalczam chęć objęcia się ramionami i patrzę, jak Reign cofa się o krok, z frustracją przeczesuje włosy palcami i wpatruje się we mnie nieustępliwie.

— Znałem Callie od dziecka — mówi nagle. Nie spodziewałam się zwierzeń, a wygląda na to, że właśnie je dostaję. — Wychowywaliśmy się razem. Dorastaliśmy razem. Była jedyną dziewczyną, na jakiej mi kiedykolwiek zależało. Więc wydawało się oczywiste, że się pobierzemy. Wiesz, miałem zaplanowane z nią całe życie: dom, rodzinę, pracę. Chciała prowadzić ze mną tę firmę deweloperską,

którą założyłem za pieniądze po rodzicach. Wtedy ona i Tate byli moją jedyną rodziną.

Milczę w obawie, że jeśli się odezwę, on przestanie mówić. Wstrzymuję oddech, gdy Reign kontynuuje:

— A potem przypadkowo znaleźliśmy się w środku gangsterskich porachunków w centrum Vegas. Ja trafiłem do szpitala z postrzałem, a Callie... zginęła na miejscu. Była w dziesiątym tygodniu. Planowała urodzić dziecko, trochę je odchowac i wrócić do pracy ze mną. Do tamtego momentu moje życie było proste, a potem się rozpieprzyło. Miałem wrażenie, że bez niej wszystko straciło sens... poza dwiema rzeczami. Jedną z nich była opieka nad Tate'em. Nie mogłem zostawić tego dzieciaka samego. Miał zaledwie czternaście lat, potrzebował opiekuna. Więc nim zostałem.

— A druga? — odzywam się w końcu. — Zostałeś Królem Kier, żeby chronić ludzi przed takim losem, jaki spotkał twoją żonę?

Reign śmieje się i kręci głową.

— Nie, Persio — zaprzecza. — Zostałem nim, żeby znaleźć jej morderców i się na nich zemścić.

Cholera. Tego nie przewidziałam. W zaskoczeniu rozchyłam usta, ale Reign nie pozwala mi nic powiedzieć; zamiast tego dodaje:

— Nie planowałem, że wpłaczę się w coś takiego z jakąkolwiek kobietą. — Mówiąc to, wskazuje i na siebie, i na mnie. — Nie planowałem, że dostanę na twoim punkcie takiej obsesji. Nigdy wcześniej nic podobnego mi się nie zdarzyło. Ale kiedy przyszedłem pewnego dnia do Enigmy, żeby porozmawiać z właścicielem, i zobaczyłem cię przy jednym ze stołów... Sam nie wiem. Było tak, jakby nagle zaświeciło dla mnie słońce. Nie potrafiłem oderwać od ciebie wzroku i nie potrafiłem zostawić cię w spokoju. Nawet nie wiesz, ile samozaparcia kosztowało mnie, żeby

pozwolić ci wtedy wyjść z mojego pokoju w hotelu. Nie porównuj się do Callie, Persio, bo to zupełnie nie ma sensu. Między nami jest coś zupełnie innego. Ona nigdy nie wzbudzała we mnie tak sprzecznych uczuć i nie sprawiała, że tak bardzo chciałem ją mieć dla siebie, równocześnie pragnąc uciec jak najdalej. Z tobą wszystko jest dużo bardziej... skomplikowane.

Po prostu nie wierzę.

Milczę przez dłuższą chwilę, bo zwyczajnie nie wiem, co powiedzieć. Nie oczekiwałam takich wyznań i one zupełnie mi do Reigna nie pasują. Nigdy wcześniej nie mówił do mnie aż tyle i aż tak szczerze!

I nie wiem, co myśleć o rzeczach, które od niego usłyszałam. Mogą sprawić, że trudniej mi będzie odejść. Mogą sprawić, że zacznę coś czuć do faceta, którego powinnam wyłącznie nienawidzić.

— Czy to jest twoja odpowiedź na to, dlaczego zrobiłeś mi palcówkę? — pytam w końcu cierpko.

Reign śmieje się, kręcąc z niedowierzaniem głową. Staram się ze wszystkich sił zachować spokój.

— Możesz tak to potraktować. — Wzrusza ramionami. — Z tobą ciągle tak jest. Obiecuję sobie, że będę się trzymał od ciebie z daleka, a pięć sekund później łamię tę obietnicę i nic nie mogę na to poradzić. Powiedz, że tego nie chcesz, a więcej cię nie dotknę.

Waham się. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że tego nie chcę. *Nie powinnam* tego chcieć, ale cóż... Jaki jest sens się okłamywać?

— Albo zawrzyj ze mną kolejną umowę — dodaje po chwili Reign.

W zamyśleniu przekrzywiam głowę.

— To znaczy?

— Coś za coś, Persio. — Robi krok w moim kierunku, nie spuszczając ze mnie wzroku, ale nie dotyka mnie, nawet gdy znajduje się już tak blisko, że muszę unieść głowę, by patrzeć mu w twarz. — Pozwól mi spać ze sobą każdej nocy, a ja przestanę cię zamykać w tym pokoju i pozwolę ci chodzić po całym domu.

Krew uderza mi do głowy, gdy to słyszę. W pierwszej chwili koncentruję się na drugiej części jego wypowiedzi — miałabym dostać tyle swobody?! Wiem, że nie powinnam iść z nim na żadne układy, skoro on sam mi odebrał wolność, ale to nie wydaje się takie złe. *Chcę* Reigna w moim łóżku, a jeśli mam za to dostać jakiś bonus, to dlaczego nie?

On to robi specjalnie, podpowiada mi usłużnie mózg. Reign wie, że mam opory, by znowu pozwolić na taką noc jak ostatnia, i chce mnie podejść, pozwalając mi wierzyć, że nie zgadzam się tak po prostu, tylko idę na układ. Myśli, że w ten sposób łatwiej przyjdzie mi się pogodzić z tym, na co i tak mam ochotę. To w zasadzie całkiem... sprytne.

I pachnie manipulacją.

— A seks oralny? — pytam od niechcenia. — To też będzie wchodziło w zakres tej umowy?

Na twarzy Reigna pojawia się leniwy uśmiech.

— Tylko jeśli będziesz miała ochotę — zapewnia miękko.

To wcale nie jest uspokajająca odpowiedź. Ani trochę.

— Zastanów się nad tym — dodaje, kiedy nie odpowiadam.

— Masz czas do wieczora. Na razie możemy się skupić na nagraniu...

— Dobrze — przerywam mu, czym zaskakuję nas oboje.

— Naprawdę? — dziwi się.

Kiwam głową.

— Naprawdę. Reign, jestem szczerą i nie zamierzam udawać, że było mi źle, kiedy spałeś ze mną. Obojgu nam było dobrze. Ale nie chcę, by to się przerodziło w coś więcej. Zamierzasz wyjechać z Vegas, a ja tu zostanę. Nie mogę się do ciebie przywiązać.

Siadam ciężko na kanapie, przypominając sobie, że powinnam odpoczywać. Tryb „leniwej królowej” czy jakoś tak. To dosyć znamienne, biorąc pod uwagę, że Reign jest Królem Kier.

Nie jesteś jego królową i nigdy nie będziesz, podpowiada mi znowu głosik w głowie. *Nawet nie próbuj tak myśleć, Grant!*

— Już nas coś wiąże, nie sądzisz? — pyta, znacząco spoglądając na mój brzuch.

Odruchowo kładę na nim dłoń. Ta sytuacja zaczyna się wymykać spod kontroli. Żałuję, że on w ogóle dowiedział się o ciąży.

— Już ci mówiłam, że nie musisz się tym przejmować — odpowiadam ze złością. — To moje dziecko i mój problem. Możesz wyjechać z Vegas i nie zaprzętać sobie tym głowy...

— Naprawdę myślisz, że byłbym w stanie to zrobić?

Milknę, bo po tonie jego głosu domyślam się, że Reign jest wkurzony. Podchodzi bliżej, a gdy podwijam pod siebie nogi, on klęka przy kanapie, aż jego ciemne oczy znajdują się na wysokości moich.

— Może na to nie wyglądam, ale naprawdę się tym przejmuję, Persio — zapewnia poważnie. — I to nie jest tylko twoje dziecko. Jest też moje, czy tego chcesz, czy nie. Jesteś ze mną przez nie związana i nie uwolnisz się ode mnie tak łatwo.

Czuję, jak moje serce zaczyna obijać się o żebra.

— Przecież masz wyjechać — przypominam mu.

Reign wzrusza ramionami.

— Znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Mam wątpliwości, ale nie dzielę się nimi. Nie chce mi się wierzyć, żebyśmy znaleźli rozwiązanie, z którego każde z nas będzie zadowolone. To raczej odbije się na mnie, bo Reign nie odpuści i będzie próbował postawić na swoim.

Zanim zdążę coś odpowiedzieć, wstaje i odwraca się do mnie plecami.

— Zostawmy to na razie — prosi, odblokowując swoją komórkę. — Nagrajmy teraz wiadomość dla twojej matki. Potem możemy dalej dyskutować, jeśli masz na to ochotę. Wszystko, byleś się nie denerwowała.

Parskam nerwowym śmiechem. Żebym się nie denerwowała?

Musiałabym w tej chwili wrócić do domu i zapomnieć, że kiedykolwiek znałam kogoś takiego jak Reign Richards.

* * *

Zanim zaczniemy nagrywać, postanawiam choć trochę doprowadzić się do porządku. Ludzie Reigna przynoszą mi kosmetyki, dzięki którym mogę zakryć większość pozostałości siniaków, udaje mi się też ułożyć włosy na tyle, na ile potrafię. Muszę wyglądać porządnie, bo nie chcę, by mama, widząc mnie na nagraniu, pomyślała, że coś jest ze mną nie tak. Nie chcę, żeby martwiła się bardziej, niż to konieczne.

Kiedy jestem już gotowa, siadam na tej samej kanapie, którą zajmowałam, rozmawiając wcześniej z Reignem. W tle, zresztą rozmazany na nagraniu, mamy tylko zasłonięte roletami okno balkonowe, nie sposób więc poznać, gdzie jestem. Dostaję do ręki tablet, z którego mam

odczytać treść jednego z dzisiejszych newsów (by mama miała pewność, że nagranie zostało przygotowane właśnie teraz, a nie wcześniej), a Reign włącza nagrywanie w komórce i daje mi znak.

Czytam treść newsa, pokazuję tablet do kamery, po czym zaczynam mówić.

— Cześć, mamó. Poproszono mnie, żebym się do ciebie odezwała, więc to robię, bo nie chcę, żebyś się martwiła. Ze mną wszystko w porządku. Nie mogę ci powiedzieć, gdzie jestem ani dlaczego się tu znalazłam, ale nie musisz się tym przejmować, naprawdę. Dobrze mnie traktują, karmią i dbają o mnie. Nie zwracaj też uwagi na moją twarz, to wynik drobnego nieporozumienia. — Uśmiecham się słabo, wskazując na resztki siniaków, których makijaż nie był w stanie ukryć. — Wrócę do ciebie, kiedy tylko będę mogła, i wszystko ci wtedy wyjaśnię, a na razie staraj się żyć normalnie beze mnie. Kocham cię.

Reign unosi kciuk i kończy nagranie, a ja z trudem przełykam ślinę, próbując pozbyć się guli w gardle. To chyba od powstrzymywanego płaczu, bo szczypią mnie też oczy. Szczękam zębami i jestem rozbita emocjonalnie, chociaż nie zrobiłam nic takiego — powiedziałam tylko kilka zdań do kamery. Kilka zdań, które mają na celu uspokoić mamę i nie oddają stanu faktycznego. Nie mówią nic o układach z Reignem, o dziwnym przyciąganiu, jakie do niego czuję, o ciąży, próbie ucieczki i trzymaniu mnie pod kluczem. Chciałabym jej to wszystko powiedzieć.

I chyba dlatego chce mi się płakać. Tęsknię za nią, a ona jest tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

— Wszystko w porządku, kocie? — Reign siada koło mnie na kanapie; wydaje się naprawdę przejmować moim stanem.

Kręcę głową.

— Nie, nic nie jest w porządku — pryham. — Nie mogę zobaczyć się z własną matką, bo trzymasz mnie tu jak więźnia, i muszę nagrywać dla niej jakieś głupie wiadomości. Jak to może być w porządku?!

Reign przechyliła się w moją stronę i obejmuje mnie delikatnie, a ja czuję łzy w oczach. Przytulam się do niego, przywieram mocno do jego gorącego ciała, chociaż to totalnie irracjonalne — jakim prawem pociesza mnie po czymś, co sam spowodował? To jego вина, że jestem tu zamknięta!

A jednak pozwalam się przytulić i zamknąć w jego ramionach, i wzdycham z frustracją, bo to faktycznie mi pomaga. Z każdą chwilą uspokajam się coraz bardziej, mimo że to brzmi nieprawdopodobnie.

— Przepraszam — szepcze mi Reign do ucha.

Nie chcę, żeby przeproszał. Chcę, żeby mnie wypuścił.

I właśnie tej jednej rzeczy on nie zamierza dla mnie zrobić.

Rozdział 17

Reign

Muszę coś rozwalić, bo wściekłość i frustracja sprawiają, że pęknię w najmniej odpowiednim momencie.

Po południu chowam się w piwnicy, gdzie lata temu urządziłem dla siebie siłownię. Nie mam ochoty na sparing, więc biorę tylko rękawice i zaczynam bezmyślnie uderzać w worek treningowy. Wysilek fizyczny dobrze mi robi, inaczej rozjebałbym coś w domu i Tate znowu by głądził. Nie mam ochoty tego słuchać, już i tak mam u niego na pieńku przez to, że zapłodniłem Persię.

Na samą myśl o tym walę w worek tak mocno, aż coś chrupie mi boleśnie w nadgarstku. Kurwa!

Syczę i zdejmuję rękawice, pomagając sobie zębami. Jeszcze tego brakuje, żebym sobie uszkodził rękę. Wkurwiony siadam na materacu na podłodze i zaczynam rozmasowywać bolący nadgarstek. Może nic mi nie będzie.

Właściwie to powinienem sam się walnąć, zamiast uderzać w worek. To moja wina, że znalazłem się w tej sytuacji. To moja wina, że Persia mnie nienawidzi, że nie chce mnie jako ojca swojego dziecka i że czeka tylko, aż dam jej spokój i wyjadę. Może i jej ciało mnie pragnie, ale jej umysł absolutnie nie, i sam sobie na to zapracowałem.

Chowam twarz w dłoniach i próbuję się nieco uspokoić. To w ogóle nie powinno mieć znaczenia. Obiecałem sobie, że będę się trzymał od tej kobiety z daleka, a zamiast tego wymyślałem jakieś głupie umowy, żeby się do niej zbliżyć. Nie dziwię się, że jest dezorientowana. Nie dziwię się, że

równocześnie mnie przyciąga i odpycha. Nie powinienem mieszać jej w głowie. Powinienem pozbyć się morderców mojej żony, a potem raz na zawsze zostawić to parszywe miasto, które kojarzy mi się z najgorszymi chwilami mojego życia.

Usiłuję sobie wmówić, że byłoby łatwiej, gdyby nie ciąża. Nie mogę zostawić samej dziewczyny, która jest ze mną w ciąży, niezależnie od tego, jak bardzo ona by mnie o to prosiła. To będzie też moje dziecko! Jak miałbym wyjechać z Vegas i udawać, że nigdy się o tym nie dowiedziałem?!

Ale nie chodzi tylko o ciążę. Gdyby tak było, nie obserwowałbym Persii przez tygodnie, zanim nawiązałem z nią kontakt. Nie miałbym oporów przed wypuszczeniem jej z mojego pokoju hotelowego, gdy było po wszystkim. Nie śledziłbym jej później, usprawiedliwiając się, że to jest w porządku, póki się do niej nie zbliżam. Nie chodzi, kurwa, tylko o ciążę.

Chodzi o nią. To ona od początku zawróciła mi w głowie i sprawiła, że zacząłem łązić do Enigmy jak pies, chociaż nie miałem tam żadnego interesu. Mogę sobie wmawiać, że moja słabość do Persephone Grant wynika jedynie z informacji o jej ciąży, ale nie mam w zwyczaju się okłamywać, a to po prostu nie byłaby prawda.

Jestem pojebany. Nie potrafię wyrzucić tej kobiety z głowy i nie wiem, co z tym robić. Nie zamierzam zostawać w Vegas dłużej, niż to konieczne, a nie chcę pozwolić jej samotnie wychowywać dziecko. W ogóle nie chcę tracić jej z oczu. Ponadto Persia ma w tym mieście matkę, na której jej zależy.

Czy na tyle, że nie byłaby skłonna ze mną wyjechać?

Oczywiście, że nie byłaby, myślę, zbierając się wreszcie z podłogi. Ona mnie nienawidzi. Może i podoba jej się, jak śpimy razem, ale ucieknie ode mnie natychmiast, gdy jej to

umożliwię. Obiecałem, że ją wypuszczę, więc muszę dotrzymać słowa, bo przecież nie będę więził dziewczyny w nieskończoność! W ten sposób nigdy nie zyskałbym tego, co chcę.

Nawet jeśli sam nie wiem, czego chcę.

— Znowu się nad sobą użalasz? — słyszę podniesiony głos Tate'a dobiegający od wejścia.

Odwracam się do niego i udaję, że sprawdzam nadgarstek. Dzieciak wygląda na podminowanego.

— Źle uderzyłem i zabolalo — mamrocze. — Sprawdzam, czy wszystko okej.

— Jasne. — Tate krzywi się, wkładając dłonie do kieszeni wiszących na nim dzinsów. — I nie ma to absolutnie żadnego związku z faktem, że Persia jest podłamana i nie ma ochoty wyjść z sypialni, chociaż jej to umożliwiłeś?

Przewracam oczami.

— Myślisz, że Persia ma wpływ na moje zdolności w boksie?
— warcze.

Tate wzrusza ramionami.

— Po prostu myślę, że coś tu odreagowujesz — zauważa. — Co się dzieje? Musisz ją na każdym kroku ranić? Ta dziewczyna na to nie zasługuje.

Nie potrzebuję, by mi o tym mówił, bo sam to doskonale wiem. Podnoszę z podłogi rękawice i ruszam do wyjścia; nie mam ochoty kontynuować tej rozmowy.

— Persia tęskni za matką — wyjaśniam niechętnie. — Dlatego jest smutna. W tej chwili nic nie mogę na to poradzić. Zjebałem to, gdy ją porwałem, i nie ma już odwrotu. Niezależnie od tego, jakie decyzje podjąłem w przeszłości, nie mogę jej teraz wypuścić. I na tym polega problem.

Ona mnie nigdy nie pokocha. Nie po tym, co zrobiłem.

Ale dlaczego, do kurwy nędzy, miałyby mi właściwie na tym zależeć?!

— Możesz zrobić mnóstwo rzeczy, tylko nie chcesz — prycha Tate. — Cały czas podejmujesz decyzje, które prowadzą cię w złym kierunku, Reign. Tylko ty jesteś za to odpowiedzialny, nie zły los, który sprzysiągł się przeciwko tobie.

Przewracam oczami i ruszam do wyjścia, mijając go.

— Och, nie pierdol, Tate.

— Zależy ci na niej — odpowiada. Pieprzony Sherlock. Nie odzywam się, tylko idę korytarzem, ale ten gnojek podąża za mną. — Nie udawaj, że jest inaczej. Nie chcesz się do tego przyznać, bo się boisz, że mogłoby się z nią stać to samo, co się stało z Callie.

Zatrzymuję się gwałtownie i odwracam się do niego. Tate zamiera; nie wiem, co widzi w mojej twarzy, ale to sprawia, że robi się niespokojny. Nigdy nie zrobiłem mu krzywdy, wręcz przeciwnie — zawsze traktowałem tego dzieciaka wyjątkowo delikatnie, a mimo to on chwilami się obawia, że posuwa się za daleko.

Co nie przeszkadza mu i tak tego robić. W pewnych kwestiach są do siebie z Persią podobni.

— Nie mieszaj do tego Callie — warczę. — To nie ma z nią nic wspólnego.

Tate przygląda mi się krytycznie.

— Chyba jednak ma, skoro trzymasz tu Persię po to, żebyś mógł w spokoju zemścić się na zabójcach Callie.

Nie zamierzam tego słuchać. Kręcę z niedowierzaniem głową, po czym odwracam się i odchodzę, nie czekając, aż

Tate powie coś jeszcze. Udaję, że nie słyszę, jak krzyczy za mną coraz głośniej:

— Przestań mącić jej w głowie, Reign! Przez ciebie będzie w jeszcze większych kłopotach niż do tej pory!

Jakbym, kurwa, nie wiedział. Gdybym nie pojawił się w jej życiu, nie miałyby teraz przejebane.

Przeskakuję po dwa stopnie i wbiegam na górę, kierując się od razu do mojej sypialni. Przez moment zastanawiam się nawet, czy nie pójść do niej, ale dochodzę do wniosku, że to głupi pomysł. Ciągle mam w głowie, jak trzymałem ją w objęciach po tym, gdy nagrała wiadomość dla matki, i czuję się z tym cholernie niekomfortowo. Jakbym pocieszał ją po czymś, co sam jej zrobiłem.

W zasadzie właśnie tak jest.

Muszę wziąć się w garść. Chcę ją do siebie przekonać, ale to nie stanie się od razu. Persia potrzebuje czasu, żeby zrozumieć, że wszystko, co zrobiłem, było konieczne, i że zmusiła mnie do tego sytuacja. Z pewnością pomoże, gdy oprowadzę ją po domu, a także nasze wspólnie spędzane noce.

Chociaż nie mam pewności, czy te noce mnie raczej nie wykończą.

* * *

Zbieram się do wyjścia, gdy dzwoni mój telefon.

Od razu rozpoznaję dzwonek — to jedna z moich jednorazówek. Uśmiecham się, gdy widzę znajomy numer. Ktoś tu jednak zdecydował się podjąć temat.

— Matka Persii się z tobą spotka — odzywa się Everly Chance, gdy odbieram.

Wychodzę z pokoju, zapinając po drodze suwak czarnej bluzy. Prycham lekceważąco.

— Eveline Grant cię nie wynajęła — cedzę przez zęby. — Jeśli dzwonisz, żeby zawracać mi dupę takimi pierdołami, to cześć, bo nie mam na to czasu.

— Dobra, zaczekaj. — Everly milknie na chwilę, a ja zatrzymuję się na górze schodów. Mam ogromną ochotę odwrócić się w stronę, gdzie znajdują się drzwi sypialni Persii, ale się powstrzymuję. — Rzeczywiście nie wynajęła mnie pani Grant. Ale mój klient nie chce się ujawniać...

— W takim razie nici z umowy — przerywam jej bezceremonialnie. — Naprawdę nie powinnaś marnować mojego czasu, jeśli tylko tyle masz mi do przekazania...

— Zgoda.

Tym razem mnie zaskakuje. Śmieję się.

— Nagle zmieniasz zdanie?

— Nie dałeś mi dokończyć — odpowiada ze złością. — Mój klient nie chce się ujawniać, ale dla ciebie zrobi wyjątek. Umówię was, pod warunkiem że nie będziecie potrzebowali mojej asysty. Obecnie mogłoby to być nieco problematyczne.

Domyślam się. Pewnie ten jej protektor nie zamierza jej nigdzie puścić samej.

— Jasne, kiciu, nie będziesz mi potrzebna — zapewniam protekcjonalnie. — Powiedz tylko, gdzie i kiedy, a ja się dostosuję.

— Wyślę ci datę i współrzędne w osobnej wiadomości. Przypuszczam, że obu wam zależy, by miejsce było możliwie... odosobnione.

Ciekawe, czy on też będzie próbował ukrywać swoją tożsamość? Nie pozwolę mu na to. Dowiem się, kto szuka

Persii, choćbym miał to zrobić siłą.

— Wyślij — przytakuje. — Spotkamy się na miejscu.

Po tych słowach się rozłączam, nie czekając na jej odpowiedź.

Czuję czyjąś obecność za plecami i gdy się odwracam, widzę, że w progu sypialni stoi Persia. Prawie zapomniałem, że pozwoliłem nie zamykać jej drzwi.

Jak zawsze muszę się powstrzymać, żeby nie wziąć jej w ramiona i natychmiast nie przelecieć przy ścianie. Nadal ma na sobie resztki makijażu, który nałożyła ze względu na nagranie — wygląda dzięki temu nieco lepiej, bo nie tak blado i nie widać spod niego pozostałości siniaków. Jej niebieskie oczy błyszczą ciekawością, gdy mi się przygląda, a czarne włosy znowu sterczą jej na wszystkie strony — ma naprawdę urocze sprężynki na głowie. Wydaje mi się, że jej kości policzkowe są lepiej widoczne niż kilka tygodni temu — chyba schudła. Może to efekt uboczny ciąży? Podobnie jak to, że gdy nie nosi makijażu, jest blada jak ściana.

— Wszystko okej? — pyta.

Spoglądam na zegarek. Dochodzi siódma.

— Tak — odpowiadam z roztargnieniem. — Zjedz kolację beze mnie. Tate może ci dotrzymać towarzystwa...

— Może też oprowadzić mnie po domu? Czy to zakazane?

Czuję nagły przypływ zazdrości na myśl, że Tate miałby ją oprowadzać. I nie pomaga kąśliwy ton Persii.

— Wolałbym to zrobić sam — odpowiadam chłodno i z powrotem podnoszę na nią wzrok. — Możesz poczekać, aż będę miał czas?

Wzrusza ramionami.

— Pewnie. Czy mam jakieś inne wyjście?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć coś ostrego, ale rezygnuję. Nie dam się sprowokować. Rozumiem rozżalenie Persii, ale nie mogę spędzać z nią każdej minuty. Mam swoje obowiązki — także te jako Król Kier, które przez ostatnich kilka dni karygodnie zaniedbywałem.

— Nie jestem strażnikiem więziennym, kocie — przekonuję ją, starając się powiedzieć to łagodnie. Nie pomaga fakt, że jestem rozdrażniony.

Persia przewraca oczami.

— Jasne. — Jej pogardliwy uśmiech wyjątkowo mnie irytuje. — Przecież nie jestem twoim więźniem, tylko twoją zabawką.

Po tych słowach odwraca się i idzie do sypialni, zatraskując za sobą drzwi.

Przez moment patrzę w ślad za nią z niedowierzaniem, bo nie mieści mi się w głowie, że tak po prostu rzuciła kretyńską uwagę i sobie poszła. Nikt nie zachowuje się wobec mnie w ten sposób. Nikomu bym na to nie pozwolił, a jednak nie robię nic, gdy Persia Grant tak postąpiła!

Kręcę głową i zbiegam po schodach, próbując wyrzucić ją z myśli. Jeśli mi się to nie uda, na pewno się nie skoncentruję, a to mogę okupić nawet własnym życiem.

Słyszę sygnał nadchodzącej wiadomości i wydaję komórkę, kierując się ku wejściu do garażu. To SMS od Everly. Podaje w nim współrzędne i datę spotkania.

Jutro o 10 wieczorem. Bądź sam.

Mam nadzieję, że druga strona też będzie przestrzegać tego polecenia.

* * *

Spędzam na mieście pracowitą noc, dzięki czemu mogę choć na chwilę zapomnieć o Persii.

Tate informuje mnie o kilku interwencjach policji. Wybieram napad rabunkowy, a później także strzelaninę na obrzeżach miasta, gdzie udaje mi się pomóc policji i zatrzymać paru zbirów. Jestem z siebie bardzo zadowolony, bo daję prasie pożywkę — mają dowód na to, że Król Kier nadal działa w mieście — i nawet zaprzątnięty myślami o kobiecie, której nie mogę mieć, potrafię wykonywać swoją pracę.

Wracam do domu na motocyklu dopiero około czwartej rano. Jestem padnięty, ale nie chce mi się spać; tak działa adrenalina, która nie opuściła jeszcze mojego ciała. W domu na szczęście wszyscy śpią poza Damienem, którego posadziłem w pokoju z monitoringiem. Odkąd Persia próbowała uciec nocą, kazałem im pilnować kamer przez całą dobę. Nawet jeśli nie założyłem ich w jej nowym pokoju. Nie chcę powtarzać wcześniejszych błędów.

Idę od razu pod prysznic, zastanawiając się, czy powinienem położyć się spać u siebie. Jestem jednak tak zadowolony z wyników dzisiejszych interwencji, że mam ochotę na nagrodę — a ta nagroda śpi w sypialni na końcu korytarza. Założę się, że zdołam przekraść się do niej na tyle cicho, by tego nie zauważyła i nie obudziła się.

Przebieram się w dresy i koszulkę — nie chcę jej szokować spaniem w samych bokserkach — po czym bezszelestnie przemykam do sypialni Persii. Podobnie jak w reszcie domu, jest w niej ciemno i cicho, ale już dawno nauczyłem się chodzić w kompletnych ciemnościach i wtapiać w nie jak cień. Zamykam za sobą drzwi i odczekuję chwilę, by przyzwycząić wzrok do jeszcze większego mroku. Persia najwyraźniej zasunęła rolety w oknach.

Słyszę jej regularny oddech i to sprawia, że zaczynam się uspokajać. Ruszam w jej kierunku, jakby coś mnie do niej przyciągało. Nie potrafię tego wyjaśnić. I nie chcę tego wyjaśniać. Widzę, że Persia śpi z prawej strony łóżka, jakby celowo zostawiała mi miejsce, i to sprawia, że moje serce drga boleśnie. Wydaje się taka drobna i krucha, zwinięta w kłębek pod przykryciem.

Krzywdzę ją. Każdego dnia, każdej minuty, którą tu spędza. I o ile może ona by to wytrzymała, o tyle nie wiem, jak to się odbije na dziecku. Muszę coś zrobić, żeby przyspieszyć cały proces. Po miesiącach wtrącania się w różne sprawy miejscowego półświatka jestem coraz bliżej ludzi, którzy zabili Callie, ale wciąż nie na tyle blisko, by zadać ostateczny cios. Chcę, żeby zwrócili na mnie uwagę i sami do mnie przyszli, ale nie mogę sobie pozwolić na ryzyko zemsty całego Vegas. Muszę dotrzeć do konkretnego człowieka, a to nie jest łatwe.

Wślizguję się pod przykrycie obok Persii i obejmuję ją ramieniem, ostrożnie przyciągając do siebie bliżej. Na szczęście ma mocny sen; mamrocze coś, odwracając się do mnie i chowając nos w mojej szyi. Zamieram, gdy czuję jej gorący oddech na skórze.

Persia kładzie drobną dłoń na moim torsie, po czym znowu się rozluźnia. Poprawiam się nieco, przykrywam do końca i opadam na poduszkę, obejmując ją ciaśniej, aż nie zostaje między nami ani odrobina wolnej przestrzeni. Dziewczyna przytula się do mnie ufnie; dużo bym dał, by tak samo robiła, gdy będzie przytomna, ale wiem, że nie mam na co liczyć.

Odruchowo kładę dłoń na jej brzuchu, ale wciąż jest płaski; gdyby wtedy nie krwawiła, nie domyśliłbym się, że jest w ciąży. A przecież prawdopodobnie dlatego rzygała, kiedy ją porwałem. Dlatego była słaba i senna. Tak, przeczytałem o objawach w pierwszym trymestrze, gdy się dowiedziałem,

że będę ojcem. Nieprzygotowanie się z takiego tematu nie byłoby w moim stylu.

Co ja właściwie mam z nią zrobić?

— Jesteś taki ciepły — mamrocze Persia w moją skórę.

Uśmiecham się pod nosem. Możliwe, że trochę ją rozbudziłem, ale nadal jest jedną nogą we śnie — poznaję to po tym, że jej dłoń zsuwa się w dół mojego ciała, czego na jawie pewnie by nie zrobiła. Chwytam ją za nadgarstek i kładę sobie dłoń z powrotem na klatce piersiowej.

— To ty jesteś ciepła — mruczę, pochylając się, by wargami dotknąć jej skroni. Całuję ją przelotnie, a ona wzdycha z zadowoleniem. — I jak tak dalej pójdzie, stopisz ten lód, który mnie otacza. Śpij, kocie, jeszcze wcześniej.

Zamykam oczy i próbuję się odprężyć.

To jednak naprawdę trudne, gdy jej ciepłe, miękkie ciało cały czas przyciska się do mojego.

Rozdział 18

Kiedy budzę się rano, znajduję się w objęciach Reigna.

Nie wiem, kiedy dokładnie wrócił do domu, ale na pewno późno — w końcu sama nie mogłam spać i jeszcze koło drugiej byłam przytomna, ku mojemu własnemu rozdrażnieniu. Wcale nie chciałam na niego czekać i zastanawiać się, co porabia, gdzie jest i z kim, a i tak to robiłam.

Niczego sobie nie obiecywaliśmy, nie jesteśmy w żadnym związku i nawet bym tego nie chciała, biorąc pod uwagę, jak on mnie traktuje. Mimo to wkurza mnie, że w nocy polazł do jakiejś laski, a potem miał czelność przyjść tu i wpakować mi się do łóżka.

Po to jestem mu potrzebna? Że jak już przeleci inną, może jakby nigdy nic ze mną spać?

Sama nie wiem, dlaczego tak mnie to irytuje, ale czuję się wykorzystana. Jakbym była dla niego tylko przedmiotem. Poduszką, do której można się przytulić.

Jestem tak wściekła, że reaguję odruchowo. Zapieram się z całych sił, bo naprawdę nie jest łatwo go przesunąć, i spycham Reigna z łóżka, aż z hukiem ląduje na podłodze.

— Kurwa! — Dobiega mnie jego zaskoczony okrzyk. Reign ma zachrypnięty od snu głos i brzmi na tak zdezorientowanego, że przez moment mam wyrzuty sumienia. Jakieś całe... dwie sekundy. — Co, do... Persia?!

Zamieram, bo nagle orientuję się, co najlepszego zrobiłam. Ale przecież on mnie nie skrzywdzi, prawda? Nie po tym,

jak się dowiedział, że jestem w ciąży, i jak lekarz kazał mi się nie denerwować.

W tym momencie jednak to on jest wkurzony, widzę to po nim wyraźnie, kiedy podnosi się i z powrotem siada na łóżku. Też zmieniam pozycję; w półmroku sypialni dostrzegam jego rozczochrane włosy i wykrzywioną od snu i złości, przystojną twarz z kilkudniowym zarostem. Ups.

— Czy ty właśnie zrzuciłaś mnie z łóżka? — pyta zwodniczo spokojnie.

Kiwam głową. Wprawdzie czuję się odrobinę niepewnie, ale to nie oznacza, że zamierzam się teraz wykręcać. Skoro już to zrobiłam, równie dobrze mogę powiedzieć mu, dlaczego. Tak jak wspominałam wcześniej — jestem szczerą.

— Odbiło ci? — kontynuuje, nadal nie podnosząc głosu. Przesuwa się bliżej po materacu, ale nie próbuje mnie dotykać, nawet gdy znajduje się już tak blisko, że czuję jego gorący oddech na skroni. — To jakieś pieprzone hormony ciążowe?

Ja mu dam hormony ciążowe!

— Nie chcę, żebyś spał ze mną w jednym łóżku — odpowiadam tylko odrobinę drżącym głosem.

Mrużę oczy, kiedy Reign włącza lampkę nocną. Sypialnię zalewa blade światło żarówki przefiltrowane przez wielobarwny klosz. Próbuję przystosować do niego wzrok i zamieram znowu, gdy dostrzegam wpatrzone we mnie ciemne oczy Reigna.

— Zawarliśmy umowę, pamiętasz? — cedzi przez zęby. — Coś za coś. Śpisz ze mną, a w zamian możesz chodzić wolno po domu.

— Więc mam to w dupie — prychem wzburzona. — Możesz mnie tu znowu zamknąć, ale nie będę z tobą spała.

Reign przekrzywia głowę zamyślony. Zaciska wargi, a żyła na jego szyi pulsuje, co podpowiada mi, że jest wkurwiony. Podnoszę wyżej podbródek, zdecydowana, by sobie z nim poradzić.

— Żeby to dobrze zrozumiał — kontynuuje spokojnie. — Wolisz siedzieć tu zamknięta, żeby spędzać ze mną możliwie mało czasu?

Waham się. Przecież nie o to chodziło. On źle to interpretuje.

— Wolę nie spędzać z tobą czasu, jeśli przychodzisz do mnie prosto od innej kobiety — warczę.

Reign marszczy brwi. Wydaje się zaskoczony tymi słowami.

— O czym ty mówisz, kocie?

Przewracam oczami i chcę zsunąć się z łóżka, żeby zwiększyć między nami dystans, ale Reign mi na to nie pozwala. Zanim się obejrzę, już obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie, aż zderzam się z jego klatką piersiową. Muszę położyć mu dłonie na torsie, żeby na niego nie wpaść, ale kiedy już raz to robię, wcale nie mam ochoty go puścić.

Chryste, co się ze mną dzieje? Jakim cudem mogę zachowywać się w ten sposób?!

— Dobrze wiesz, o czym — pry cham. — Nie wiem, o której wróciłeś, ale na pewno w środku nocy...

— O czwartej — oznajmia. — Teraz mam ci się spowiadać, o której wracam?

Szarpię się w jego uścisku, lecz to nic nie daje. Jestem do niego tak mocno przytulona, że nie mogę nawet wydostać rąk, aby uderzyć go w twarz, na co mam ogromną ochotę.

— Gównu mnie obchodzi, o której wracasz — mamroczę. — Za to obchodzi mnie, co robisz w tym czasie. Skoro

wychodzisz, żeby dymać jakąś kicię, to spędzaj sobie z nią nocę, zamiast wracać potem do mnie...

Urywam, gdy Reign parska śmiechem.

Marszczę brwi. Serio, śmieje się w najlepsze. Nie wiem, co w tym zabawnego, ale nie zamierzam przez to zmięknąć, nawet jeśli jego śmiech sprawia, że robi mi się gorąco. Ten facet jest po prostu niemożliwy.

— Więc o to chodzi, kocie? — pyta w końcu z rozbawieniem. Posyłam mu wrogie spojrzenie, którym zupełnie się nie przejmuję. — Dlatego boli mnie ramię, bo coś sobie ubzdurałaś? Właściwie cieszy mnie, że jesteś o mnie zazdrosna...

— Nie jestem zazdrosna — przerywam mu szybko. — Po prostu nie lubię, kiedy traktuje się mnie jak przedmiot...

— Nie traktuję cię jak przedmiot, Persio — protestuje miękko. Wstrzymuję oddech, gdy kładzie mi dłoń na policzku, a kciukiem muska moje wargi. — I chociaż to bardzo kuszące, nie byłem z inną kobietą. Załatwiałem interesy, a do ciebie wróciłem, bo tylko między twoimi nogami chcę się znaleźć.

Krew uderza mi do głowy na tak bezpośrednie słowa. Ciemne spojrzenie Reigna omiata mnie, aż się rumienię; nie mam wątpliwości, że mówi szczerze. Wystarczy, że sobie to wyobrażę, i już robi mi się gorąco.

— A te interesy nazywają się „kicia”? — pytam z grymasem.

Reign uśmiecha się leniwie, nie przestając gładzić kciukiem mojej wargi.

— Ależ się uczepiłaś tej kici — prycha. — Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, dzwoniła do mnie Everly Chance. Nazywam ją tak, żeby ją wkurwić. Potem poszedłem robić to, na czym znam się najlepiej... Zresztą widziałaś mnie już w akcji. Wróciłem padnięty, więc byłbym wdzięczny, gdybyś

następnym razem zaczęła ze spychaniem mnie z łóżka i z pretensjami, póki się nie wyśpię.

Rozchylam usta, ale nie wiem, co odpowiedzieć, bo jest mi głupio.

Wydawało się to szczerze. Zwłaszcza gdy Reign powiedział, że chce tylko mnie. Prawdę mówiąc, to trochę oszalamiające. Podobnie jak fakt, że on nadal utrzymuje kontakt z Everly Chance. Czy to ma jakiś związek ze mną? Reign szuka osoby, która ją wynajęła? Ale po co?

— Chcesz wiedzieć, kto ją wynajął? — drażę, a Reign tylko kiwa głową. — Dlaczego?

— Bo to dziwne, że jakaś osoba się tobą interesuje. Chcę wiedzieć, kto to jest. — Wzrusza ramieniem. — Nazwij mnie ciekawskim. Ale dzięki temu ciągle żyję.

Może ma rację. Jednak chyba nie tylko o to chodzi.

Wysuwam koniuszek języka i dotykam nim jego palca. Reign zastyga, przyglądając mi się uważnie; jego twarz tężeje, gdy cofam język, a potem ponawiam tę lekką pieścotę. Słyszę jęknięcie.

— Przepraszam — mamroczę. — No wiesz... Za zrzucenie cię z łóżka.

Reign nie odpowiada, tylko wsuwa palec nieco głębiej do moich ust. Obejmuję go wargami i zaczynam ssać, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Widzę, jak oczy mężczyzny ciemnieją jeszcze bardziej.

Chyba oszalałam, skoro prowokuję go w ten sposób. Wcale nie chcę się do niego zbliżać, lecz kiedy Reign znajduje się w takiej odległości ode mnie, to się po prostu dzieje.

— Co ty właściwie robisz, kocie? — pyta. Głos ma zachrypnięty.

Zerkam w dół i widzę spore wybrzuszenie w jego spodniach dresowych. Błyskawicznie przechodzimy od kłótni do innych tematów, ale nie obchodzi mnie to tak bardzo jak fakt, że jeśli zaraz tego nie przerwę, będę musiała jakoś to dokończyć. Nie chcę torturować Reigna...

Chociaż może właśnie to mu się należy.

Wzruszam ramionami, nie przestając ssać jego palca. Owijam wokół niego język, wyobrażając sobie, że mam w ustach inną część jego ciała.

Z drugiej strony mocno mnie to peszy. Jestem oralną dziewczycą. Może to brzmi dziwnie, skoro mam dwadzieścia trzy lata, ale taka jest prawda. Od pięciu lat pracuję na nocki i nie mam zbyt wiele czasu na normalne związki, a przed Reignem jednorazowe numerki mnie nie kręciły. Miałam dwóch chłopaków, ale to było bardzo przelotne. Żaden z nich zresztą nie wzbudzał we mnie takich uczuć jak Reign.

— Powinnaś przestać, Persio — mówi miękko, ale równocześnie chwytam mnie wolną dłoń za kark, jakby wcale nie chciał, żebym przestawała. Nie wysuwa też palca z moich ust, chociaż mógłby to zrobić. — Zanim posuniemy się za daleko.

Rozchyłam usta i pozwalam mu wycofać palec. Oblizuję się.

— Co twoim zdaniem oznaczałoby „za daleko”? — pytam. — Wczoraj zrobiłeś mi palcówkę. Czy to było już za daleko?

Reign wygląda, jakby chciał odpowiedzieć, ale nie wydaje żadnego dźwięku.

— A czy gdybym ja ci obciągnęła — kontynuuję niewinnie — to byłoby za daleko?

Zanim spróbuje mnie powstrzymać, sięgam do jego spodni. Bez trudu wsuwam dłoń pod gumkę dresów i odnajduję twardą, gorącą męskość, która wydaje się błagać o

pieszczoty. Reign syczy, gdy zaciskam na niej palce, i chwyta mnie mocno za nadgarstek, nie pozwalam mu jednak się powstrzymać. Przesuwam po penisie leniwym gestem w górę i w dół, nie odrywając wzroku od pociemniałych oczu mężczyzny.

— Natychmiast przestań — mówi zduszonym głosem.

Przekrzywiam w zamyśleniu głowę. To zaczyna mi się podobać.

— Przecież wcale tego nie chcesz — przekonuję go.

Reign sapie, gdy chwytam go mocniej. Pieszczę nasadę penisa, myśląc, że chyba oszalałam. Jakim cudem doszłam do tego punktu?!

— To ty tak naprawdę tego nie chcesz, Persio — odpowiada, a jego głos lekko drży. — Kiedy będzie już po wszystkim, zaczniesz żałować i poczujesz się wykorzystana.

— Fajnie, że lepiej ode mnie wiesz, jak się poczuje — pryham.

Reign wzdycha nerwowo.

— Chodzi o to... — chyba z trudem formułuje myśli, kiedy nie przestaję go pieścić — ...że jestem twoim porwaczem. Pamiętasz o tym jeszcze? Przecież mnie nienawidzisz. Nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego...

— Mam tego dosyć — przerywam mu bezceremonialnie. — Nieważne, czy cię nienawidzę, w tej chwili chcę tylko, żebyś mnie przeleciał. Jedno z drugim nie musi być w żaden sposób połączone.

Marszczy brwi, po czym stanowczo chwyta mnie za rękę i odsuwa ją. Jęczę z niezadowoleniem, ale posłusznie puszczam jego penisa, chociaż sądząc po minie Reigna, sam nie rozumie, dlaczego funduje sobie takie tortury. Cóż, ja też nie rozumiem.

— Nie chcę, żebyś mnie nienawidziła — mówi ku mojemu zdumieniu.

Problem polega na tym, że ja chyba wcale go nie nienawidzę.

— Więc mnie wypuść.

— Nie mogę — warczy. — Dobrze wiesz, że nie mogę. Mam plan, a ty przeszkadzasz mi w jego realizacji. Myślę o tobie nawet wtedy, kiedy załatwiam swoje interesy, i to jest kurewsko wkurzające.

— Więc po prostu mnie przeleć — proponuję. — Na pewno potem będzie ci lepiej. A ja, cóż, właśnie tego chcę. Nie musisz mnie do niczego zmuszać.

Reign krzywi się, jakby nie podobała mu się myśl, że w ogóle mógłby mnie zmuszać. Czasami nie potrafię rozgryźć tego faceta.

— To nie jest dobry pomysł, Persio.

— Proszę — wyrywa mi się. Jezu, czy można upaść jeszcze niżej? — Albo dobra, wiesz co? Nie będę cię błagała. Mam jeszcze resztki godności.

Nie próbuje mnie przytrzymywać, gdy szarpię się w jego uścisku. Odsuwam się na tyle, na ile mogę, po czym szukam krańca kołdry i chowam się z powrotem pod przykrycie, nie zważając na to, że Reign siedzi w tym samym miejscu, wpatrując się we mnie hipnotycznie.

Odwracam się do niego plecami i zwijam w kłębek, próbując powstrzymać nadciągającą falę wstydu. Zaoferowałam mu się tak otwarcie, jak tylko potrafię, a on to odrzucił. Nie wydaje mi się aż tak honorowym typem, więc może po prostu...

Piszczę, gdy Reign chwyta mnie za biodra i jednym ruchem obraca na plecy. O Chryste, jest tak blisko. Zawisa tuż nade

mną, łokciami opierając się o materac po obu stronach mojej głowy. Odruchowo rozsuwam nogi, a on opada na mnie, aż czuję jego wzwiedzionego penisa w bardzo odpowiednim miejscu.

— Doprowadzasz mnie do szaleństwa — mamrocze, po czym pochyła się jeszcze bardziej, by mnie pocałować.

Rozchyłam wargi, aby mógł wślizgnąć się językiem do środka. Reign całuje mnie głęboko, zachłannie, bierze moje usta w posiadanie w sposób, który natychmiast mnie rozgrzewa. Poddaję mu się, odchyłam nieco głowę, a on mruczy z zadowoleniem, chwytając mnie za szyję.

Pewnie powinnam się czuć zaniepokojona, gdy jego palce zaciskają się na niej, ale, o dziwo, tak nie jest. Wiem, że Reign mnie nie skrzywdzi. Nie tylko dlatego, że jestem z nim w ciąży.

Odsuwa się nagle. Wzrok ma zamglony, a oddech przyspieszony, ale utrzymuje między nami dystans, gdy podnosi głowę, by spojrzeć na mnie półprzytomnie.

— Zaczekaj — dyszy. — Poczekaj chwilę, Persio...

— Mam dość czekania — mruczę, lecz on kręci głową.

Z frustracji zaraz zacznę wyć.

— Tak bardzo chcę cię wziąć mocno i pieprzyć aż do utraty przytomności — mówi, a ja wyczuwam w tym jakieś „ale”, więc posyłam mu pytające spojrzenie. — Tylko nie wiem, czy powinienem. Czy nic nie stanie się dziecku?

O cholera. Dlaczego ja o tym nie pomyślałam?!

Waham się. Doktor Easton nie powiedział wprawdzie, że nie mogę uprawiać seksu, ale też nie pytałam. Nie sądziłam wtedy, że to może wchodzić w grę. Niby nic mi nie jest, ale jednak zalecił odpoczynek. Nie chcę, żeby przez moją bezmyślność stało się coś złego...

Reign uśmiecha się podstępnie i zanim zdążę wymyślić jakąś odpowiedź, nagle podrywa mnie z materaca. Łapię go mocno za ramiona, a on przekręca się, aż kładzie się na plecach, a ja siedzę na nim okrakiem. Chwieję się i instynktownie opieram dłonie o jego klatkę piersiową. Czuję, jak jego twardy penis trąca mnie w wewnętrzną stronę uda mimo dzielących nas warstw ubrań.

Z podekscytowania na moment zapominam, jak się oddycha. Spoglądam w dół: Reign wydaje się bardzo z siebie zadowolony, sądząc po aroganckim uśmiešku, który wykrzywia jego pełne wargi.

— Zdecydowałem, że dzisiaj nie będzie ostrego rżnięcia — mówi, a mnie na te słowa skacze puls. Robię się mokra, gdy tym swoim aksamitnym głosem wspomina o ostrym rżnięciu, nawet w takim kontekście. — Dzisiaj będziesz mnie ujeżdżać i sama zdecydujesz, ile możesz mi dać, żeby było bezpiecznie. A rano zadzwonię do doktora i zapytam, czy powinniśmy narzucić sobie jakieś ograniczenia.

Rozchyłam usta ze zdziwienia. Reign wplata mi palce we włosy, chwytając mnie mocno za kark.

— Co ty na to, kocie?

Nie jestem w stanie odpowiedzieć, więc zamiast tego sięgam do brzegu koszulki, którą mam na sobie, i jednym ruchem ją ściągam. Reign natychmiast chwytą mnie ponownie, gdy jestem naga od pasa w górę. Wpatruje się we mnie zachłannie, aż rozgrzewam się pod tym spojrzeniem. Zamyka swoją dłoń na mojej piersi i wyprężam się w jego stronę; zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, on sięga ustami do mojego sutka.

Sapię i wplatom mu palce we włosy, kołysząc biodrami. Reign mamrocze coś prosto w moją skórę, po czym zaczyna mocno ssać, dodatkowo drażniąc wrażliwą brodawkę zębami. Palcami sięga do drugiej piersi, a drugą dłoń zsuwa

w dół mojego ciała, by włożyć mi ją pod gumkę szortów i przekonać się, że jestem już całkiem mokra.

Nawet nie wiem, kiedy dokładnie pozbywamy się reszty ciuchów. Rozbieram się gorączkowo, nie chcąc odsunąć się od niego nawet o milimetr, i kiedy w końcu ponownie siadam na nim całkiem naga, jestem już więcej niż gotowa. Drżę z niecierpliwości i odczuwam takie podniecenie, że to niemalże bolesne.

Ponownie zaciskam palce na jego twardym penisie. Nasze oddechy się mieszają, gdy Reign całuje mnie znowu; chwytając mnie za biodra i pomaga mi na niego opaść, wręcz zmuszając, żebym zwolniła tempo i zrobiła to ostrożnie. Jęczę, gdy czuję, jak dokładnie mnie wypełnia. Zaciskam się na nim mocno, odczuwam każdy jego centymetr w sposób, którego wcześniej nie doświadczyłam — zapewne dlatego, że tym razem nie spieszymy się i nie pieprzymy tak gwałtownie.

— Powoli, Persio — instruuje, przytrzymując mnie za biodra. — Tak, właśnie tak. Grzeczna dziewczynka...

Podnoszę się i znów na niego opadam, aż chowa się we mnie cały. Reign całuje mnie raz jeszcze, wkłada język głęboko w moje usta; pomaga mi, wyrzucając biodra do góry, a ja podejmuję to tempo, zaczynając się na nim miarowo poruszać. Jęczę mu w usta, jego wargi zsuwają się do mojej szyi, Reign przytrzymuje mnie za plecy, przyciągając do siebie bliżej i nabijając na siebie jeszcze mocniej. Oddech mi się rwie i moje mięśnie wkrótce zaczynają protestować.

— Zaciśnij się na mnie — mruczy mi Reign do ucha. Wypełniam to polecenie, a on wydaje z siebie głęboki, pełen zadowolenia pomruk. — Och, tak. Jeszcze trochę, pozwól mi...

Przytrzymuje mnie i unosi biodra, wbijając się we mnie, a potem cofając, aż wydobywa się ze mnie jęk. Chwytam go za ramiona, kołyszę się na nim, gdy przyspiesza, z każdym ruchem prowadząc mnie na szczyt. Jego dłonie schodzą na moje pośladki i zaciskają się na nich mocno.

Orgazm przychodzi nagle: moja cipka zaczyna pulsować, całe moje ciało sztywnieje, gdy przetacza się przez nie fala obezwładniającej przyjemności. Krzyczę, odrzucając głowę do tyłu, a Reign przyciska wargi do mojej szyi, mamrocząc coś niezrozumiale. Robi kilka szybkich, płytkich ruchów, a potem czuję, jak wlewa się we mnie jego sperma. Tylko przez sekundę przemyka mi przez głowę, że znowu zrobiliśmy to bez zabezpieczenia.

Dopiero po chwili przypominam sobie, że to już nie ma większego znaczenia. Drugi raz mnie przecież nie zapłodni!

Przez kilka sekund Reign porusza się we mnie jeszcze powoli, a ja, całkowicie wykończona, padam na jego tors i przytulam się do niego mocno. Obejmuje mnie ramieniem, czuję gorący oddech we włosach i na skroni.

— Nareszcie — słyszę jego zachrypnięty głos. — Marzyłem o tym od chwili, gdy porwałem cię z twojego łóżka.

Drzę, gdy sobie to uświadamiam. Naprawdę jestem jak Persefona.

A Reign jest moim Hadesem.

Rozdział 19

Reign

Przez tę kobietę kiedyś oszaleję.

Obiecywałem sobie, że się do niej nie zbliżę. Że będę się trzymał na dystans, póki nie będę mógł puścić jej wolno. Na litość boską, odsunąłem się od niej, gdy trzymała w ręce mojego fiuta, bo uważałem, że to nie w porządku! Ale skapitulowałem i ostatecznie nie byłem w stanie jej zostawić.

Potem też nie mogłem. Musiałem zabrać ją pod prysznic i umyć po tym, co robiliśmy. Persia miała nogi jak z galarety i nie mogła ustać samodzielnie, dlatego ciągle mnie dotykała, żeby się przytrzymać, ale miała wystarczająco sił, by pozwolić się przelecieć drugi raz pod prysznicem.

Na myśl o tym znowu robię się twardy. Przypominam sobie jej jęki, jej podniecające westchnienia, sposób, w jaki krzyczała moje imię zachrypniętym głosem, i myślę, że dostałem na punkcie tej kobiety obsesji. To naprawdę wkurwiające, że ciągle łożę przy niej z erekcją.

Wzdycham, przewracając się w łóżku na plecy i puszczając ją. Śpi, jak zwykle zwinięta w kłębek, i pozwala się obejmować od tyłu — jakby zniknęły wszystkie jej kolce, które wyhodowała przez ostatnie dni. Wciągam głęboko powietrze i łowię jej zapach, ale orientuję się, że pościel pachnie też mną, i ta myśl przynosi mi zaskakująco dużo satysfakcji.

Wstaję ostrożnie, żeby jej nie zbudzić. Sięgam po spodnie dresowe i ubieram się na brzegu łóżka, wsłuchując się w

spokojny oddech dziewczyny. Nie wiem, co z nią robić. Nie mogę jej zostawić — nie tylko dlatego, że jest ze mną w ciąży. Ale nie mogę też zostać w Vegas. To miasto źle mi się kojarzy i każdy dzień tutaj jest torturą. Nie dam rady.

Co więc mi pozostaje? Uwieść ją tak, żeby chciała ze mną wyjechać? Bo przecież nie zabiorę jej siłą. Ostatecznie mnie znienawidzi.

Kręcę z rezygnacją głową i wychodzę z sypialni. Ona ze mną nie wyjedzie. Ma tu matkę, na której jej zależy, i życie, którego nie porzuci dla swojego porywacza, bo przypadkiem zdarzyło jej się z nim zaciążyć. Nie znaczę dla niej wystarczająco wiele i nie wiem, czy jestem w stanie to zmienić. Mam za mało czasu.

Oczywiście mogę odwlekać zemstę choćby w nieskończoność. Jednak prędzej czy później ktoś się zorientuje, że Król Kier zbiera informacje od swoich ofiar i że robi to w konkretnym celu. A kiedy mój cel odkryje, że zaciskam wokół niego pętlę, to będzie koniec.

Wracam do mojej sypialni i wyciągam komórkę, żeby zadzwonić do doktora. Mam lekkie wyrzuty, jeśli chodzi o ostatnią noc — nie byłem wobec Persii tak delikatny, jak powinienem. Co jednak mogę na to poradzić, że przede wszystkim chcę ją zniewolić, nagiąć do własnej woli, sprawić, żeby była całkowicie bezradna i poddana mi? Ona to lubi, widziałem to już podczas naszego pierwszego zbliżenia, wtedy w Enigmie. Muszę obchodzić się z nią łagodnie, podczas gdy mam ochotę przewrócić ją na brzuch i wbijać się w nią mocno, aż będzie krzyczała moje imię i błagała o więcej.

Oczywiście nie mówię tego wszystkiego doktorowi. On pyta, czy Persia dobrze się czuje i czy zażywa leki, które jej przepisał, a ja pytam o seks. Wiem, że w przypadku Eastona mogę liczyć na całkowitą dyskrecję.

— Nie widzę przeciwwskazań — odpowiada ku mojej uldze.
— Persia sama najlepiej oceni, na ile ją stać. Cięża nie jest zagrożona, Persia powinna po prostu o siebie dbać. Odrobina rozluźnienia za pomocą seksu na pewno dobrze jej zrobi.

Rozłączam się z zadowoleniem. To znaczy, że mogę bezkarnie chwycić ją za pośladki, podnieść i zerznąć przy ścianie. Dobrze wiedzieć.

Na samą myśl znowu robię się twardy. Kurwa. Przestaję panować nad własnym ciałem.

Proszę panią Tucker, żeby przygotowała śniadanie dla dwóch osób, po czym uciekam z kuchni. Nie wtrącam się do sanktuarium mojej gospodyni — sama wygania mnie z pomieszczenia, gdy tylko zaczynam jej przeszkadzać, czyli chyba zawsze. To jakaś ciotka braci i dzięki nim dostała pracę u mnie — przynajmniej wiem, że mogę na niej polegać. Jest dosyć wiekowa i raczej zgryźliwa, ale to doskonała gospodyni i obłudnie gotuje.

Pół godziny później jestem z powrotem pod drzwiami sypialni Persii z pełną tacą w rękach. Nie pukam, tylko wchodzę do środka: na mój widok dziewczyna podrywa głowę z poduszki. Chyba nie spała, ale ciągle leży w łóżku.

To się dobrze składa... Ale najpierw muszę ją nakarmić.

— Dzień dobry — mówię, starając się zachować obojętny wyraz twarzy. Przyglądam jej się uważnie, próbując odgadnąć, co myśli, ale widzę głównie wykrzywioną od snu twarz i rozczochraną szopę włosów. Nawet ten stan uważam u niej za atrakcyjny. Chyba coś jest ze mną nie tak.
— Zjedz ze mną śniadanie.

Te słowa prawie nie brzmią jak rozkaz.

Prawie, sądząc po gniewnym zmrużeniu oczu przez Persię.

Podnosi się, kołdra opada z niej aż do pasa i dopiero wtedy orientuję się, że jest całkiem naga. Zatrzymuję się w pół kroku, a taca o mało nie wypada mi z rąk. Niewielkie, idealnie zaokrąglone piersi Persii aż proszą się o pieszczoty. Stwardniałe sutki błagają, żeby wziąć je do ust i ssać...

Opanuj się, Richards!, rozkazuję sobie w myślach. Niewiele to pomaga.

Persia bardzo szybko dostrzega, gdzie przeniosło się moje zainteresowanie, i zasłania się pospiesznie — ale oczywiście nie dość szybko. Zresztą jaki w tym sens? Już to wszystko widziałem. Lizalem. Ssałem. Pieściłem...

Kurwa. Znowu mi stoi.

— Pięknie pachnie — mówi łagodnie. — Dziękuję.

Wzruszam obojętnie ramionami. Choć mam na to ochotę, nie jest w moim zwyczaju przypisywanie sobie cudzych zasług.

— Musiałabyś podziękować pani Tucker, mojej gospodyni — wyjaśniam, siadając na brzegu łóżka obok niej. Persia nie próbuje się odsunąć. — To ona je przyrzadziła. Ja tylko wydałem polecenie.

Persia parska śmiechem, chociaż nie widzę w tym nic zabawnego. Kiedy waha się, nie sięgając po żaden z przysmaków leżących na tacy, przesuвам się bliżej, biorę widelec i odkrawam spory kawałek naleśnika. Nabijam go na widelec, moczę w syropie i podnoszę Persii do ust.

Jest tym chyba na równi zaskoczona co ja. Rozchyła usta i pozwala się nakarmić, a ja wpatruję się w jej wielkie, niebieskie oczy. Przyglądam się, jak gryzie i przetyka, i nie mogę oderwać od niej wzroku.

To oficjalne. Odbiło mi.

Jak ja mam wypuścić tę dziewczynę i pozwolić jej odejść? Zwłaszcza że nosi nasze dziecko?

Persia mruczy z zadowoleniem, na co mój penis twardnieje jeszcze bardziej. Jeśli zaraz jej nie przelecę, źle się to dla mnie skończy.

— Dobrze — stwierdza, uśmiechając się. — Będę mogła poznać twoją gospodynię?

Kiwam głową.

— Jeśli chcesz — odpowiadam. — Ale najpierw zjesz wszystko do końca.

Persia posyła mi niewinny uśmiech.

— Wszystko? Myślałam, że to dla nas obojga — mówi z rozbawieniem. — Przecież nie dam rady zjeść tego sama.

Nabieram na widelec kolejny fragment naleśnika i pakuję jej do ust, nim powie coś jeszcze.

— Kobiety w ciąży podobno jedzą za dwoje — zauważam, na co Persia zwięża w irytacji oczy. Uwielbiam ją irytować. — Jestem pewien, że też się do tego dostosujesz, kocie.

Prycha, ale nie odpowiada, zajęta przeżuwaniami. Odkrawam jeszcze jeden kawałek, zanurzam go w syropie i podaję jej. Zanim Persia zdąży zjeść, kropla gęstego syropu spada jej na dekolt.

Odruchowo przyjmuje jedzenie i chce zetrzeć palcem lepką substancję, ale nie pozwalam jej na to. Odkładam widelec na tacę i pochylam się, skracając między nami dystans. Słyszę, jak Persia gwałtownie wciąga powietrze, gdy zlizuję z niej syrop, przysysając się wargami do fragmentu skóry.

Bez namysłu chwyta mnie za włosy, przytrzymując przy sobie, więc kontynuuję pieścizotę, przesuwając usta nieco wyżej. Jej skóra jest słodka i tak smakowita, że mógłbym ją lizać bez końca, zwłaszcza gdy dziewczyna jęczy w ten

sposób z zadowoleniem. Na oślep sięgam po tacę, odsuwam ją dalej po materacu, ale zabieram syrop, bo ta zabawa zaczyna mi się podobać.

Persia drży, gdy oddalam się nieco, równocześnie zsuwając z niej kołdrę. Jej jasna skóra kontrastuje z ciemnoszarym materiałem; myślę, że może będzie się bronić, ale ona tylko patrzy na mnie zdziwiona, gdy biorę do ręki buteleczkę z syropem i wylewam odrobinę na jej dekolt.

— Co robisz, Reign? — pyta zachrypniętym głosem.

Uśmiecham się do niej szelmowsko.

— Próbuję się dowiedzieć, czy to syrop jest taki słodki, czy ty — odpowiadam, po czym znowu się nad nią pochylam.

Nie spieszę się, tylko czekam, aż lepki płyn spłynie odrobinę w dół, w kierunku jej piersi. Persia wzdycha i chwytą mnie za włosy, przyciągając do siebie, więc zaczynam zlizywać z niej syrop. Od góry, od miejsca, w którym go wylałam, schodzę powoli w dół, słysząc, jak z każdą chwilą jej oddech przyspiesza.

Podoba jej się to. Przynajmniej tak samo jak mnie. Docieram do górnej półkuli jej piersi, zlizuję wszystko dokładnie, żeby skóra możliwie mało się lepila, po czym wylewam kolejną porcję. Zniżam się coraz bardziej, po czym popycham Persię, przekonując ją, żeby położyła się na plecach. Robi to bez wahania, pozwalając mi ściągnąć z niej resztę kołdry. Wkładam kolano między jej uda, pocieram wrażliwe miejsce u ich zbiegu, a Persia jęczy i porusza biodrami.

Schodzę pocałunkami coraz niżej, aż docieram do sutka. Zlizuję syrop najpierw z jednego, potem z drugiego; słodycz ciała Persii miesza się ze słodyczą lepkiego płynu. Przygryzam mocno sutki, ale pilnuję, by nie zadać jej bólu; sądząc po sposobie, w jaki dziewczyna wije się pode mną i jęczy, podoba jej się. Chwyta mnie ponownie za włosy

i przyciąga jeszcze bliżej, ale nie pozwalam na to, bo mam nieco inne plany.

Persia drga, kiedy wylewam kolejną porcję syropu na jej wygolony wzgórek łonowy. Próbuje się odsunąć, ale łapię ją mocno za biodra i przytrzymuję. Docieram nareszcie do wejścia do jej cipki; jest wilgotna i gorąca i pachnie obłędnie, aż robię się twardy jak skała. Bez namysłu wsuwam w nią język, wyrywając tym z gardła Persii urywany krzyk.

Uwielbiam to. Kocham, gdy się pode mną wije, błagając niemo o więcej, gdy wzdycha i drży z przyjemności, którą jej daję. Zaczynam ją pieprzyć językiem, wyrywając z niej kolejne westchnienia. Persia powtarza moje imię, gdy dokładam do pieszczoty palce, odnajdując nimi łechtaczkę. Bawię się nią przez kilka minut, równocześnie zlizując z dziewczyny wilgoć, smakując ją, pieszcząc i posuwając językiem, aż zaczyna błagać o uwolnienie. Dyszy i trzęsą jej się nogi, i właśnie wtedy dochodzi mocno, aż całe jej ciało na moment zastyga. Nie przestaję jej lizać, dopóki całkiem nie opadnie z sił i się nie rozluźni. Z urywanym oddechem Persia kładzie głowę na poduszce, a gdy spoglądam na nią z dołu, widzę, jak jej piersi gwałtownie unoszą się i opadają.

Uśmiecham się do siebie podstępnie. Podobało jej się. Nie pozostaje mi nic innego, jak ją od tego uzależnić.

Przesuwam się z powrotem w górę jej ciała, aż docieram do jej ust. Chwytam ją za podbródek, podnoszę nieco jej głowę i wpijam się w jej wargi, a ona rozchyła je zapraszająco, wychodząc na spotkanie mojemu zachłannemu językowi. Rozsuwa uda szerzej, lecz zanim zdążę skorzystać z zaproszenia, czuję, że mnie odpycha. Spoglądam na nią pytająco.

— Chcę na górę — mówi, a jej zamglone oczy podpowiadają mi, że jeszcze nie do końca oprzytomniała po orgazmie.

Podnoszę się i pociągam ją za sobą. Jest miękka i przez moment mam wrażenie, że nie usiedzi sama, tak mocno się chwieje, mimo to posłusznie przekręcam się na plecy. Przytrzymuję ją, gdy siada na mnie okrakiem, ale jeśli się spodziewam, że opuści się na mojego wyprężonego, twardego fiuta, to muszę się srodze zawieść.

Chociaż alternatywa jest równie dobra.

Persia bierze syrop, którego wcześniej używałem na jej ciele. Nie bawi się w półśrodki, nie drażni mnie tak jak ja ją, tylko od razu wylewa sporą porcję na mojego penisa. Wstrzymuję oddech i wpatruję się w nią hipnotycznie, bo już wiem, co za chwilę się stanie. Nie mam najmniejszego zamiaru jej powstrzymać.

Sięgam i chwytam ją za włosy, gdy pochyla się nade mną. Jęczę, czując, jak jej wargi obejmują główkę mojego fiuta.

— Och, tak — mamroczę, kiedy zaczyna mnie pieścić, zlizując ze mnie słodki syrop. — Weź go głębiej, kocie. Chryste...

Zaczyna ssać, aż myślę, że będzie mi wstyd, jeśli dojdę w ciągu kilku sekund. Persia porusza głową coraz szybciej, wsuwając mojego fiuta do swoich gorących ust i wypuszczając go, lizząc i pieszcząc mnie z zaangażowaniem. Przytrzymuję ją mocniej za tył głowy, by wzięła go głębiej; czuję, jak mój penis wsuwa jej się aż do gardła. Dziewczyna krztusi się, ale nie wycofuje, chociaż puszczam ją natychmiast, dając jej taką możliwość.

— Spójrz na mnie — polecam szorstko, a ona podnosi wzrok.

Nie przestaje mi obciążać i zachowuje kontakt wzrokowy. Tracę oddech, puls huczy mi w uszach, jestem o krok od wybuchu. Chcę, żeby to trwało — ta słodka tortura, ta oszałamiająca rozkosz, którą daje mi ta niepozorna brunetka. Nikt nigdy mi tak nie obciążał. Jezu...

Dochodzę mocno, zanim zdążę ją o tym uprzedzić. Persia nie wygląda jednak, jakby chciała się odsunąć; przełyka część spermy, a potem wyjmuję z ust mojego penisa i pieści mnie jeszcze przez chwilę, aż reszta ląduje na jej piersiach. Nie mogę oderwać od niej wzroku, całkowicie oszołomiony. Nie sądziłem, że robi coś takiego. Moja sperma na jej piersiach...

Mam wrażenie, że ta kobieta jest przeze mnie oznaczona. Jest, kurwa, moja i nic już tego nie zmieni.

— Chryste, Persio — dyszę, kiedy już jestem w stanie. — To było zajebiste. Gdzie się tego nauczyłaś?

Uśmiecha się niewinnie.

— Nigdzie — odpowiada. — To był mój pierwszy raz.

Ja pierdolę.

Ta kobieta zdecydowanie należy do mnie. Nie ma mowy, żebym pozwolił jej odejść.

Jeszcze tylko nie wiem, jak jej to powiedzieć.

* * *

Spędzam z Persią prawie cały dzień.

To chore, jak szybko i jak mocno przywiązuję się do tej dziewczyny. Powinienem coś z tym zrobić, jakoś temu zapobiec, ale zdaje się, że jest za późno. Od kiedy po raz pierwszy zobaczyłem ją w Enigmie, wiedziałem, że przepadłem. Teraz nie mogę się wycofać. Ta droga ma tylko jeden kierunek. Jeśli spróbuję zawrócić i ruszyć pod prąd, stanie się coś bardzo, bardzo złego.

Zostawiam ją dopiero wieczorem, kiedy powinienem zbierać się na spotkanie z tajemniczym klientem Everly Chance. Chociaż z trudem zmuszam się do opuszczenia domu, w którym znajduje się Persia, wiem, że to konieczne.

Wyczuwam zagrożenie w człowieku, który wynajął Chance, i zamierzam to wyjaśnić, zanim niewiedza ugryzie mnie w tyłek. Biorę więc mój motocykl, zakładam bluzę z kapturem i kominiarkę, po czym ruszam na spotkanie nieuniknionego.

Oczywiście nie mówię o tym Persii. Nie powinna się denerwować, a wiem, że tak właśnie by było, gdybym jej powiedział, co zamierzam. Wie jedynie, że musiałem wyjść, żeby popracować, i wyznanie jej nawet tego sporo mnie kosztowało — nie przywykłem, żeby przed kimkolwiek się tłumaczyć. Wprawdzie ona nie pytała, ale i tak uznałem, że powinienem coś jej zdradzić. Chyba naprawdę coś ze mną nie halo.

Ale to jej wina. Tego słodkiego uśmiechu, tych wielkich, niewinnych niebieskich oczu, tej niepewności, z jaką czasami na mnie patrzy. To wina jej uroku, jej kształtnego tyłka i ognia, z jakim zwykle mi się sprzeciwia. Winne są nawet jej dłonie — nie mogłem oderwać od nich wzroku, kiedy zobaczyłem ją w Enigmie przy stole z pokerem. Jest świetną krupierką. Bystrą i spostrzegawczą.

Kurwa, wybij ją sobie wreszcie z głowy, Richards, myślę ze złością, po czym odjeżdżam spod domu.

Współrzędne, które przekazała mi Chance, prowadzą za miasto, na Volunteer Boulevard, gdzie nie ma nic poza dwoma pasami asfaltu pośród żółtych piasków pustyni Mojave. O tej porze jest tam prawie ciemno i bardzo cicho — niewielki ruch słychać jedynie z pobliskiego South Las Vegas Boulevard. Przystaję na poboczu, ale nie zdejmuję kasku, tylko rozglądam się dookoła. Jestem tu sam. Nieuzbrojony. Nade mną lata wprawdzie dron, którym wcześniej Tate sprawdził okolicę i którym teraz mnie pilnuje — nawet go słyszę, choć jest dosyć cichy — ale nadal nie czuję się do końca komfortowo. Dron mi nie pomoże, jeśli klient Chance każe od razu mnie zabić.

Oczywiście zakładam, że tego nie zrobi. Z jakiegoś powodu zależy mu na Persii, a moja śmierć mogłaby oznaczać też jej śmierć. To jednak nie sprawia, że czuję się pewniej.

Nie powinienem się tym teraz zajmować. Powinienem szukać dojścia do morderców Callie — tak jak robię to od dobrych kilku miesięcy. Jestem już coraz bliżej i wiem, że wkrótce będę mógł zamknąć tę sprawę, równocześnie mam świadomość, co mnie powstrzymuje, a raczej kto — ona. Persia. Jeśli z tym skończę, co jeszcze będzie mnie tutaj trzymało?

Robię się czujny, gdy słyszę nadjeżdżający samochód. Nie wydaje dźwięku, z pewnością to elektryk. Czekam, podczas gdy duży SUV zatrzymuje się na pasie tuż przy mnie. Okno po stronie pasażera uchyla się nieco, ale jest zbyt ciemno, żebym mógł widzieć człowieka znajdującego się w środku.

— Dowód życia — słyszę.

Unoszę brwi, chociaż mężczyzna nie może tego zobaczyć.

— A co za to dostanę?

— Powiem ci, czego nie dostaniesz — warczy. — Kulki w łeb. Tyle wystarczy?

— Niekoniecznie — mówię. — Kulka w łeb oznaczałaby, że nigdy jej nie znajdziesz. Naprawdę o to właśnie ci chodzi?

W samochodzie przez moment panuje cisza. Próbuję dostrzec w półmroku kontury twarzy mojego rozmówcy, ale kiepsko mi to idzie.

— Więc czego chcesz? — pyta w końcu.

Wzruszam ramionami.

— Na początek chcę wiedzieć, z kim mam do czynienia — odpowiadam. — Możesz też dodać, dlaczego interesujesz się Persephone.

Celowo używam jej pełnego imienia. Nie chcę, by ktoś się domyślił, że cokolwiek łączy mnie z tą dziewczyną. Lepiej, żeby byli przekonani, że to czyste porwanie, bo wtedy nie mają pewności, czy nie byłbym w stanie jej skrzywdzić, gdyby coś poszło nie po mojej myśli. Wolę się wydawać nieprzewidywalny.

— Jeśli tak mamy rozmawiać, to do widzenia — warczy mężczyzna w samochodzie.

Wzruszam ramionami i odwracam się do motocykla. To im powinno bardziej zależeć, nie mnie.

— Dobra — rzucam przez ramię. — To na razie.

— Zaczekaj! — Zatrzymuję się w pół kroku. Facet milczy przez chwilę, jakby się wahał, po czym dodaje: — To musi zostać między nami.

Z namysłem przekrzywiam głowę. Przypominam sobie, co Persia mówiła mi o sobie i swojej matce, a także to, czego się o niej dowiedziałem. Natychmiast dopowiadam sobie resztę.

— Persia to twoja córka — domyślam się.

Mężczyzna wzdycha, po czym otwiera drzwi SUV-a. Wysiada, równocześnie odpowiadając:

— Tak. I nie może się o tym dowiedzieć.

A potem wychodzi z mroku samochodu i w słabym świetle księżycy mogę zobaczyć jego twarz. Z trudem panuję nad swoją, gdy orientuję się, że kojarzę tego człowieka. Wiem, kim on jest.

To pieprzony Eddie Carmichael. Prawa ręka jednego z bossów gangsterskiego półświatka Vegas.

I morderca mojej żony.

Rozdział 20

Nie mogę w to uwierzyć.

Jeszcze nie tak dawno nienawidziłam Reigna. Byłam gotowa napluć mu do zupy, gdyby spróbował zjeść ze mną posiłek. Nie znosiłam go. A teraz...

Teraz pozwalam mu jeść nawet *ze mnie*.

Nie rozumiem, co we mnie wstąpiło. Jakim cudem dotarłam do tego etapu?

Tęsknię za nim, od kiedy wyszedł z domu. To nienormalne i trudno mi się z tym pogodzić. Nie wiem, co ze sobą robić. Czekaając na Reigna, biorę prysznic, oglądam coś w telewizji i próbuję czytać książkę, aż robi się naprawdę, naprawdę późno.

Zaczynam się niepokoić. A jeśli coś mu się stało? Powiedział mi tylko, że jedzie załatwić sprawę z Everly Chance, nie słyszałam od niego żadnych konkretów. Nic, co mogłoby usprawiedliwić jego przedłużającą się nieobecność. Czy powinnam się martwić? Czy ktoś taki jak on w ogóle na to zasługuje i tego chce?

W ciągu dnia Reign pokazał mi dom i drogę do kuchni, więc mimo późnej pory zamierzam z niej skorzystać. Na standardowy strój do spania zarzucam cienki szlafroczek — jeden z ostatnich prezentów od Reigna — i wychylam głowę na korytarz, przypominając sobie, że przecież drzwi są otwarte i że nie muszę się czaić. Dostałam pozwolenie na chodzenie po domu. W ciągu dnia Reign pokazał mi nawet dokładnie ogrody, a potem przeleciał mnie w najbardziej odosobnionym ich zakątku, gdzie nikt nas nie widział.

Naprawdę coś jest ze mną nie tak. Czy inaczej bym mu na to pozwoliła?

Spodziewałam się jednak, że wróci na noc. Zapewne ma na głowie sprawy ważniejsze ode mnie, ale i tak robi mi się przykro, gdy godziny mijają, a jego wciąż nie ma. Wyślizguję się z pokoju i dobrze oświetlonym korytarzem idę do pustej, ciemnej kuchni.

Wszystko w tym domu jest nowe i pięknie urządzone. Nowoczesne i lśniące czystością. Tylko piwnica, w której początkowo byłam przetrzymywana, nie grzeszy urodą — natomiast wyższe piętra są odnowione, aż przyjemnie się na nie patrzy. Kuchnia również tak wygląda: ciemna, z czarnymi szafkami i marmurowymi blatami, elegancka, ale równocześnie dziwnie jak na te kolory i materiały przytulna. To zapewne zasługa gospodyni, że widać tu czyjaś rękę. Da się odczuć, że ktoś tutaj pracuje.

Włączam oświetlenie nad barem, po czym podchodzę do lodówki i wyjmuję stamtąd dzbanek z sokiem. Mój wzrok pada na kawałek tortu czekoladowego, który został z deseru, i nagle odczuwam przemożną potrzebę, żeby go zjeść.

Trudno. Najwyżej zrzucę to na hormony ciążowe.

Siadam przy barze i zaczynam pałaszować. Jestem tylko trochę zaniepokojona, więc na szczęście nie wpływa to na mój apetyt. Ostatnio nie narzekam na mdłości, za to ciągle czuję głód.

Jestem mniej więcej w połowie posiłku, gdy słyszę kroki na korytarzu. Podnoszę czujnie głowę, ale moja nadzieja bardzo szybko wygasa — rozpoznaję chód. To nie Reign.

Po chwili w kuchni pojawia się Tate, a ja uśmiecham się do niego słabo.

— Na litość boską, dziewczyno, jest trzecia w nocy — mówi, spoglądając na zegarek na przegubie. Ma na sobie dresy i T-shirt, a włosy mocno potargane, co sugeruje, że i on chwilę temu spał. — Co ty tu robisz?

Znacząco spoglądam na resztkę tortu.

— Jem — informuję go. — Chcesz trochę?

Tate wygląda, jakby się wahał, ale w końcu kiwa głową i siada obok mnie, po czym przysuwa sobie mój talerzyk. Przyglądam mu się, jak je, i upijam duży łyk soku. W pewnej chwili nie wytrzymuję.

— Wiesz, gdzie jest Reign? — pytam. — Martwię się o niego.

Tate unosi brwi.

— Naprawdę?

— To takie dziwne? — pryham. — Robi wszystko, żebym tak właśnie czuła. Choćbym bardzo chciała się opierać, nie jestem w stanie.

— Rozumiem. — Tate dojada ostatni kęs, po czym spogląda na mnie poważnie, ze zmieszaniem. — Właśnie dlatego łączę po domu, zamiast spać. Obudził mnie telefonem. Powiedział, że ma coś do załatwienia i nie wróci na noc.

Bardzo staram się nie okazywać, że ranią mnie te słowa. Spędziliśmy razem cały dzień i obiecał, że wróci. Myślałam, że rozumie...

Na pewno wypadło mu coś ważnego, przekonuję się stanowczo. Spokojnie, Grant, przecież to nie tak, że cię porzuca! Nie ma powodu, żebyś się nad sobą użalała!

— Och — wrywa się ze mnie. Zaraz potem biorę się w garść. — Chciał, żebyś mi to przekazał?

— Nie. Prosił, żebym sprawdził, czy u ciebie wszystko w porządku. Myślałem, że śpisz, ale kiedy zobaczyłem, że w

kuchni świeci się światło, uznałem, że zajrzę. Więc... wszystko w porządku, Persio?

Patrzy na mnie badawczo, jakby wiedział. Jakby rozumiał, że zakochuję się we własnym porywaczu i czuję z tego powodu wyrzuty sumienia.

Mam wrażenie, że robię coś nie tak, ale nie umiem się do tego zdystansować. Nie umiem się nie przywiązać do Reigna. Jak niby miałabym to zrobić?

— Tak — wyduszam z siebie.

Tate marszczy brwi.

— Na pewno? Jesteś blada — zauważa. — Dobrze się czujesz? No wiesz: z ciążą wszystko okej?

Rozczuła mnie jego troska. Tate naprawdę się o mnie martwi.

Reign też się martwi, mówi mi złośliwy głosik. Nawet zadzwonił do lekarza, by spytać, czy mogę uprawiać seks. Ale czy kiedykolwiek zapytał mnie, jak się czuję? Niby chce być uznany jako ojciec, ale czy ta ciąża naprawdę go interesuje? Nie wygląda na to.

Może jednak za surowo go oceniam? Jego ta sytuacja z pewnością też przerasta. Nie spodziewał się tego i musi się przystosować do nowej rzeczywistości, zwłaszcza że nadal raczej słabo się znamy. Reign ma swoje sprawy na głowie i nie da się zaprzeczyć, że jestem dla niego komplikacją. Powinnam być nieco bardziej wyrozumiała.

— Tak, wszystko w porządku — zapewniam Tate'a, po czym z westchnieniem podnoszę się ze stołka. — Dzięki za towarzystwo. Pójdę do siebie i spróbuję zasnąć.

Tate nie próbuje mnie zatrzymać, gdy wychodzę z kuchni. Idąc korytarzem do mojego pokoju, myślę, że tak niewiele trzeba, żeby się stąd wydostać. Nie pilnują mnie już tak

dokładnie, mogłabym pójść w drugą stronę i dotrzeć do jednego z wyjść...

Ale nie zrobię tego. Obiecałam Reignowi, że nie ucieknę. A mam w zwyczaju dotrzymywać obietnic.

Nawet jeżeli to trudne.

* * *

Cały kolejny dzień spędzam sama.

Nic nie poradzę, że czuję się z tego powodu zraniona. Co innego, kiedy Reigna i mnie połączył jednorazowy numer — wtedy oboje wiedzieliśmy, że tylko o to chodzi. Ale to zupełnie inna sprawa, kiedy on przychodzi do mnie, spędza ze mną czas, próbuje się do mnie zbliżyć, pieprzy się ze mną i traktuje mnie tak, jakby mu zależało, a potem znika bez słowa i zostawia mnie samą. Czy to naprawdę takie dziwne, że czuję odrzucenie i jest mi z tym źle?

Spaceruję po domu i nikt nie próbuje mnie zatrzymać. Znajduję bibliotekę i pokój telewizyjny, udaje mi się też nakłonić Tate'a, żeby obejrzał tam ze mną jakiś film. Chłopak przygotowuje popcorn i czuję się jak w kinie, ale z tyłu głowy ciągle mam pytanie: gdzie, do diabła, jest Reign? Dlaczego nie daje znaku życia? Jego ludzie nie są zaniepokojeni, więc pewnie wiedzą, co się z nim dzieje, ale ja nie wiem — i czuję się przez to odsunięta na boczny tor.

Widocznie nie jestem na tyle istotna, by powiadomił mnie osobiście, że od teraz zamierza mieć mnie w dupie.

Dużo tego dnia śpię; znowu dopada mnie zmęczenie spowodowane albo ciążą, albo bezsennością w nocy, albo oboma tymi czynnikami. Kolację zjadam w jadalni z Tate'em, który próbuje mnie rozśmieszyć, ale z pewnością widzi, że jestem przygaszona. Rozpoznaję to po jego zatroskanym spojrzeniu.

Reign wraca dopiero późnym wieczorem, kiedy jestem już gotowa do snu i siedzę na łóżku w dresach, T-shircie i bez bielizny, za to z włosami zebranymi w luźny kok na czubku głowy. Moje koki prawie zawsze są takie: nie umiem tej szopy związać inaczej, nie męcząc się z tym pół godziny. Tylko do pracy mi się chciało.

Jestem nieco zaskoczona, gdy drzwi mojej sypialni otwierają się bez pukania i pojawia się Reign. Odkładam na bok książkę, którą akurat czytam, i patrzę na niego pytająco. Przez chwilę stoi w drzwiach, przyglądając mi się dziwnie, bez słowa. Nie potrafię rozszyfrować tego spojrzenia.

Czuję odrobinę niepokoju, kiedy tak się na mnie gapi. Instynktownie pojmuję, że coś jest nie tak, ale nie mam pojęcia, o co może chodzić. Ostatniego dnia byłam bardzo grzeczna — nie zrobiłam nic głupiego, nic, czego on by mi zabraniał. A jednak Reign tu jest. W kurtce motocykłowej, dżinsach i czarnym T-shircie wygląda, jakby przyszedł do mnie prosto z zewnątrz. Jakby wrócił do domu i natychmiast znalazł się w sypialni. Nie wiem, czy to dobry znak.

— Wszystko w porządku? — pytam, kiedy nie mogę już znieść tej ciszy.

Głos mam dziwnie zachrypnięty, ale Reign tego nie komentuje. Robi krok do przodu, zamyka za sobą drzwi i podchodzi bliżej. Mam wrażenie, jakby nagle wyrósł między nami ogromny mur, którego nie potrafię przeskoczyć.

Prawdę mówiąc, nawet nie próbuję. Za bardzo deprymuje mnie jego widok.

— Muszę z tobą o czymś porozmawiać — oznajmia Reign.

Głos ma płaski, pozbawiony emocji. Sprawia, że przechodzą mnie ciarki. Przyglądam się, jak Reign zabiera krzesło od stołu i stawia je przed moim łóżkiem. Nie czuję się

komfortowo z tym, że właśnie na nim siedzę, a jeszcze mniej z tym, że on najwyraźniej nie chce bardziej się do mnie przybliżyć.

Nie odpowiadam, bo nie wiem, co miałabym powiedzieć. Serce mi wali, gdy czekam na jego dalsze słowa. Reign tymczasem siada przy łóżku, pochyla się do przodu i opiera łokcie na kolanach, aż jego przystojna twarz znajduje się całkiem blisko.

— Pamiętasz, jak ci mówiłem, że planuję zemstę na mordercach mojej żony? — odzywa się w końcu, na co kiwam głową. — Chciałem zabić wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób doprowadzili do jej śmierci.

Krew odpływa mi z twarzy. Nie wiem, czy wcześniej uświadamiałam sobie, co konkretnie planuje Reign, ale te słowa w połączeniu z beznamiętną miną i pustym tonem głosu sprawiają, że robi mi się niedobrze. Nie chcę, żeby on stał się mordercą.

A może już nim jest, skoro tak łatwo o tym mówi? Może to nie tylko mój porywacz i Król Kier, szalony mściciel na ulicach Vegas, ale też bezduszny morderca?

— Mówisz o tym w czasie przeszłym — stwierdzam słabo. — Zmieniłeś zdanie?

Reign kręci w zamyśleniu głową.

— Zastanawiam się — mówi powoli. — Czy gdyby był inny sposób, by zemścić się na mordercy Callie, powinienem go wybrać? Nie zabijać go?

Kiwam stanowczo głową.

— Naprawdę chcesz stać się taki jak on? — pytam desperacko. — Bo tak właśnie będzie. Myślisz, że morderstwo cokolwiek rozwiąże? Że cię od tego uwolni? Będzie tylko trudniej, Reign...

— A wiesz to, bo masz takie doświadczenie? — przerywa mi ostro. Natychmiast milknę, chociaż zamierzam go przekonywać dalej. Chciałabym, żeby zrozumiał, jak bardzo to jest złe. — Nie przyszedłem tu po to, żebyś mnie umoralniała, Persio. Chcę...

Urywa i wpatruje się we mnie z frustracją. Nie wiem, o co mu chodzi i na czym polega problem, więc czekam, aż mi to wyjaśni.

Przez chwilę w sypialni panuje cisza, od której aż dzwoni mi w uszach.

— Czy gdyby istniał inny sposób na zemstę, powinienem go wybrać? — Gdy Reign pochyla się ku mnie jeszcze bliżej, widzę, jak błyszczą mu oczy. Jest w tym coś niepokojącego. — Gdybym zamiast tego człowieka mógł skrzywdzić kogoś, kto jest mu naprawdę bliski, powinienem to zrobić? Kogoś, kogo ból znaczyłby dla niego więcej niż jego własny.

Niepokój we mnie tylko się zwiększa. Czuję, jak zaczynają trząść mi się dłonie.

— Ten ktoś, o kim mówisz... jest niewinny?

— Tak — potwierdza spokojnie. — Zupełnie niewinny. To ktoś niezwiązany z całą sprawą. Po prostu ktoś, dzięki komu będę mógł naprawdę zemścić się na mordercy Callie.

Przechodzi mnie zimny dreszcz. Sposób, w jaki Reign o tym mówi, bardzo mi się nie podoba. Jest w tym coś złowieszczonego.

Chodzi chyba o to, *jak* to mówi. Tak beznamiętnie. Jakby to nic nie znaczyło.

— I co chcesz zrobić? — pytam. — Zabić niewinną osobę? Bo dzięki temu zranisz kogoś innego? Czy ty słyszysz, co mówisz? To jest nienormalne, Reign. Nie możesz tak postępować...

— A kto mi zabroni? Ty?

Słyszę w jego głosie drwinę, od której robi mi się gorzej. Jeśli on w ogóle nie liczy się z moim zdaniem...

Cóż, chyba powinnam się była tego spodziewać.

— Nie mogę ci niczego zabronić — odpowiadam ostrożnie.

— Ale mogę ci powiedzieć, że nie będę chciała mieć z tobą nic wspólnego, jeśli zrobisz coś takiego. Może ci na tym nie zależy. Może chodzi ci tylko o seks. To wtedy w porządku, to twoja decyzja, tym łatwiej pójdzie nam rozstanie się. Ale nie licz na to, że kiedykolwiek pozwolę ci się zbliżyć do mojego dziecka. Nie życzę sobie, żeby miało cokolwiek wspólnego z mordercą.

Staram się zawrzeć w moim głosie jak najwięcej pogardy i chyba mi się to udaje, sądząc po minie Reigna. Ze złością marszczy brwi i zaciska usta.

— Już ci mówiłem, żebyś nie próbowała utrudniać mi kontaktów z dzieckiem. Zatrudnię najlepszych adwokatów...

— Więc naprawdę tego chcesz? Żebyś mnie znenawidziła?
— przerywam mu z niedowierzaniem. — Nie domyśliłam się po ostatnich kilku dniach, ale spoko. To da się łatwo zrobić.

Wcale tak nie uważam. Jestem na niego w tej chwili wściekła, ale wiem, że wystarczy kilka jego słów, żeby to zmienić. Reign owija mnie sobie wokół palca i nie podoba mi się to. Może rzeczywiście powinnam się od niego odseparować?

Boję się jednak, że on mi nigdy na to nie pozwoli.

Zrywa się z krzesła i zaczyna krążyć po pokoju. Wodzę za nim wzrokiem, nie wiedząc, co robić — zostać na łóżku i przeczekać to, czy próbować się z nim skonfrontować. W końcu wstaję i idę na środek pomieszczenia. Reign zatrzymuje się w miejscu, wpatrując się we mnie z frustracją.

— Cała ta rozmowa jest bez sensu — prycha.

Unoszę pytająco brwi.

— Bo w głębi duszy wiesz, że nie byłbyś w stanie skrzywdzić niewinnej osoby?

— Nie o to chodzi. — Milknie na chwilę. Chyba jest w kiepskim stanie, czego naprawdę nie rozumiem. Aż tak rusza go perspektywa zrobienia krzywdy komuś niewinnemu? Więc dlaczego po prostu nie odpuści? — Nie chodzi tylko o to, że ta osoba, która tyle znaczy dla mordercy Callie, w niczym mi nie zawiniła. Chodzi o to, że ja znam tę osobę. Powinienem ją nienawidzić dlatego, że jest ważna dla mordercy mojej żony. Ale nie potrafię, bo mi na niej zależy.

Czuję się niepewnie, jakby ziemia nagle uciekła mi spod nóg. Nie rozumiem, o czym on mówi, albo raczej nie jestem pewna, czy *chcę* rozumieć. Czy zależy mu na kimś poza Tate'em i... mną?

Nie może mu chodzić o mnie, prawda? Musi mieć na myśli kogoś innego.

Czyżby był w jego życiu ktoś jeszcze? Ktoś, na kim naprawdę mu zależy, podczas gdy mną tylko się bawi? To chyba niemożliwe.

Jednak alternatywa jest jeszcze bardziej niezrozumiała i nie do przyjęcia.

— Nic z tego nie pojmuję — wyznaję niepewnie, starając się nie okazywać niepokoju. Prawdopodobnie idzie mi to kiepsko. — Zamierzasz... zabić tego kogoś?

Mój głos jest słaby, ale Reign nie zwraca na to uwagi, gdy z frustracją przeczesuje włosy palcami.

— Właśnie to powinienem zrobić — mówi zamyślony. — Tylko wtedy Eddie Carmichael zrozumiałby, co mi zabrał

dziesięć lat temu, kiedy zastrzelił moją żonę. Tylko wtedy poczułby mój ból. Śmierć jest dla niego zbyt lekką karą. Powinien cierpieć, tak jak ja. Powinien poczuć, co to znaczy, kiedy zabierają ci jedyną osobę, na której ci zależy.

To boli. Same te słowa bolą. Nie chcę, by Reign ciągle w ten sposób myślał o żonie, nie chcę, by ciągle za nią tęsknił. Chcę, żeby zależało mu na mnie, ale prawdopodobnie nigdy tak nie będzie. Zawsze będę tą „drugą”, jeśli w ogóle mógłby znaleźć dla mnie odrobinę miejsca w swoim życiu i sercu. On pewnie nadal ją kocha.

— Problem polega na tym, że gdybym to zrobił, gdybym zabrał mu tę osobę, ja sam też bym cierpiał — kontynuuje tymczasem Reign. — I nie mogę znieść myśli, że w jakikolwiek sposób mógłbym skrzywdzić tę osobę. Chcę ją chronić, a nie pozbawić życia, do diabła! Właśnie teraz... Dlaczego to musiało się stać właśnie teraz?

Mrugam zaskoczona.

— Ale co?

— Ty — odpowiada ku mojemu zdziwieniu. — Dlaczego musiałaś się pojawić właśnie teraz?

Kiedy patrzę na niego, Reign śmieje się gorzko. Jest w tym śmiechu coś histerycznego, co sprawia, że znowu drzę i automatycznie obejmuję się ramionami. Czuję, że za chwilę usłyszę coś, czego wcale nie chcę słyszeć.

— Mężczyzna, który zabił moją żonę, jest twoim ojcem — oznajmia nagle Reign. — Eddie Carmichael to twój ojciec, Persio. To on wynajął Everly Chance, żeby cię znalazła. Chronił cię od lat, a ty nawet o tym nie wiedziałaś... Ale nie ochronił cię właśnie wtedy, gdy wpadłaś w ręce człowieka, który od lat planuje na nim zemstę.

Nogi się pode mną uginają i dobrze, że niedaleko stoi sofa, bo inaczej upadłabym na podłogę. Siadam na niej ciężko i

wpatruję się w Reigna z niedowierzaniem.

To nie może być prawda! To jakiś pokręcony, chory żart!

Po prostu w to nie wierzę.

Rozdział 21

Robi mi się słabo i mam zawroty głowy. Z jękiem kładę ją na oparciu sofy, a Reign jest przy mnie w ciągu dwóch sekund. Siada obok, kładzie mi dłoń na czole i chociaż to całkowicie idiotyczny gest, jest też dziwnie rozczulający.

— Wszystko w porządku? — pyta z troską, za którą mam ochotę go zabić. To on doprowadza mnie do takiego stanu i to on przed chwilą spekulował o mojej śmierci! To jego wina, że jestem w takim stanie, więc jak śmie teraz się o mnie martwić?! — Mam wezwać lekarza, kocie?

Kręcę głową. Biorę kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić, ale jego bliskość niespecjalnie pomaga. Właściwie to przeszkadza.

A potem panowanie nade mną przejmuje wściekłość.

— Nie! — Zrywam się z sofy, próbując opanować wirowanie w głowie, i spoglądam na Reigna z góry, opierając pięści na biodrach. Jestem taka nabuzowana, że mam ochotę coś rozwalić. — To jakaś bzdura! Mój ojciec nigdy się mną nie interesował! Nie mam go nawet wpisanego w akcie urodzenia! Matka nie chciała mi powiedzieć, kim był, bo uznała to za nieistotne! Nie możesz...

— Okłamała cię, Persio — przerywa mi łagodnie Reign. Nie rusza się z sofy, podczas gdy ja zaczynam chodzić w kółko po pokoju. Kotłuje się we mnie masa uczuć, którym nie potrafię dać ujścia. — Oboje cię okłamali. Twój ojciec jest gangsterem i bał się, że jeśli wyjdzie na jaw jego związek z tobą, ktoś spróbuje to wykorzystać. Dlatego oficjalnie cię nie uznał, ale przez wszystkie te lata płacił na twoje

utrzymanie. Dogadał się z twoją matką. To dlatego Everly Chance...

— Nie! — powtarzam, wchodząc mu w słowo. — Mama by mnie nie okłamała! Zawsze byliśmy wobec siebie szczerze! Nie zrobiłaby czegoś takiego...

— Zrobiła to dla twojego dobra.

— Nie masz pojęcia, co jest dla mnie dobre! — Milknę, kiedy orientuję się, że znowu podnoszę głos. Potrzebuję kilku sekund, żeby się względnie uspokoić. — Skąd niby o tym wiesz? On tak po prostu ci powiedział?

— Chciałem się dowiedzieć, dlaczego cię szuka — wyjaśnia spokojnie Reign. — W zamian za informacje przekazałem mu twój dowód życia.

Wpatruję się w niego, a po chwili zanoszę się gorzkim śmiechem. Naprawdę myślałam, że Reign chce mi pomóc? Że chce ulżyć mojej mamie w cierpieniu?! Przecież on od samego początku próbował ugrać coś dla siebie, jak zawsze!

— Nie wierzę, że jeszcze się na to nabieram — odpowiadam zrezygnowana. — Nie oszukuj się, Reign. Tobie na mnie nie zależy. Gdyby tak było, nie próbowałbyś mną manipulować i nie okłamywałbyś mnie co do własnych intencji...

— Musiałem jakoś się tego dowiedzieć — tłumaczy ze złością. — Myślałem, że moje intencje są jasne. Nie zrobiłem tego bezinteresownie. Przecież od początku zawieram z tobą jakieś umowy!

— To nie to samo!

Nerwowym gestem przeczesuję włosy palcami; ręce mi drżą i znowu się iryтую. *Nie powinnaś się denerwować, Persio*, powtarzam sobie po raz setny. Ale jak miałabym teraz tego uniknąć?!

Reign obserwuje mnie w milczeniu. Z jego przystojnej twarzy znowu nie umiem niczego wyczytać, lecz usta ma zaciśnięte w wąską kreskę, jakby był niezadowolony. Coś takiego. To naprawdę zaskakujące, że nie podoba mu się moje zachowanie.

— Chcę wiedzieć, co powiedział ci ten człowiek — kontynuuję po chwili dużo spokojniej. — Czego dokładnie się dowiedziałeś?

Reign waha się przez chwilę, ale w końcu odpowiada. Ma szczęście.

— Kazał mi obiecać, że nikomu o tym nie powiem. — Uśmiecha się ironicznie. — Ale cóż, nie zamierzałem dotrzymać przyrzeczenia danego mordercy mojej żony.

Nie wiem dlaczego, ale te słowa bolą za każdym razem. Jakby Reign mi przypominał, że ciągle o niej myśli, a ja jestem tylko laską, którą niechcący zapłodnił. Mówi o niej tak, jakby nadal była jego żoną.

Wcale nie chcę, żeby to bolało, ale tak jest.

— O czym konkretnie? — drązę.

Reign wzrusza ramionami.

— Wyjaśnił mi, że o niczym nie wiedziałaś, bo nie chciał, żeby ktoś uznał cię za jego słaby punkt — odpowiada. — I dlatego poprosił twoją matkę o milczenie. Podobno odkłada te pieniądze na jakimś osobnym koncie dla ciebie.

Robi mi się niedobrze. Nie chcę pieniędzy od jakiegoś człowieka, którego w życiu nie widziałam na oczy!

— Na pewno ściemniał — oznajmiam stanowczo. — Niemożliwe, żeby był...

— Persio, nie wiedziałaś go — znów przerywa mi Reign. — Wyglądał, jakby naprawdę się martwił. Jakby mu na tobie zależało. Zgodził się na każde moje ultimatum. Powiedział,

że przekaże dowód życia twojej matce. Niemalże mnie błagał, żebym cię wypuścił, a potem mi groził.

— I co zrobiłeś? — pytam obojętnie.

— Odjechałem — prycha. — Powiedziałem, że się z nim skontaktuję. Muszę się zastanowić.

— Nad czym? — Serce wali mi niespokojnie, gdy o tym myślę. Czy Reign zamierza mnie zabić?

— Czy wymienić twoją wolność za jego — odpowiada twardo.

Mrugam zaskoczona. Coraz mniej z tego rozumiem.

— Chwilę temu pytałeś mnie, czy powinieneś zabić niewinnego człowieka w ramach zemsty — przypominam mu. — Chodziło o mnie. Nagle ci przeszło? Już nie chcesz mścić się na Eddiem z moją pomocą?

W oczach Reigna jest coś, co bardzo mi się nie podoba. Jego spojrzenie sprawia, że dostaję ciarek i znowu czuję się niepewnie. Zaczynam wreszcie rozumieć, że moja sytuacja jest bardzo trudna.

Ten człowiek spędził ostatnie dziesięć lat, goniąc za mordercami żony. Nie zrezygnuje z tego tak po prostu, bo jakaś laska go o to poprosiła. Nie chcę stawać między młotem a kowadłem, a odnoszę wrażenie, że jednak zostałam tam umieszczona. Bez mojej wiedzy i wbrew mojej woli. To cholernie frustrujące.

— Chyba oszalałaś, jeśli myślisz, że mógłbym cię zabić — odpowiada w końcu, na co przewracam oczami.

— Dopiero co o tym mówiłeś. Pytałeś mnie o zdanie!

— Tak, bo mnie to ciekawiło. — Reign podnosi się z sofy i podchodzi bliżej, aż mam ochotę przed nim uciekać. Udaje mi się jednak nie oddawać mu pola. — Przecież nie byłbym w stanie cię skrzywdzić, zwłaszcza gdy nosisz nasze

dziecko. Wyobrażałem sobie przez jakieś pięć sekund, czy byłbym w stanie to zrobić. I nie byłbym. Ale Eddie Carmichael nie musi o tym wiedzieć.

To mój ojciec, przechodzi mi przez głowę. Gangster, którego nigdy nie poznałam, który trzymał się ode mnie z daleka, żeby zagwarantować mi normalne życie. Przynajmniej według tego, co mówi Reign... O ile w ogóle mogę mu wierzyć.

— I co? — pytam. — Teraz zamierzasz użyć mnie dla odmiany jako przynęty, by się do niego dostać? Świetnie. Ile jeszcze razy będę ci potrzebna jako jakiś przedmiot? Może z góry się określ, będę wiedziała, na co się nastawić.

Widzę, jak jego oczy zaczynają błyszczeć złością. Wyprowadzam go moimi słowami z równowagi i nic sobie z tego nie robię. Powinnam być z siebie dumna.

Ale jakoś nie jestem. Jest mi tylko przykro.

— Nie traktuję cię jak przedmiot — odpowiada i słyszę, że bardzo się stara zachować spokój. — Jesteś dla mnie ważna, już ci to mówiłem...

— Tak, bo jestem z tobą w ciąży. Twoi prawnicy, gdyby byli w stanie, pewnie wyciągnęliby mi płód z brzucha i wsadzili do inkubatora, żebyś mógł mieć dziecko bez problemów w postaci jego matki.

Piszczę, kiedy Reign łapie mnie za ramię i popycha pod najbliższą ścianę. Opieram się o nią plecami, a serce wali mi jak szalone. Wpatruję się w niego rozszerzonymi oczami, gdy pochyla się nade mną, opierając dłonie po obu stronach mojej głowy. Gdy w ten sposób zamyka mnie w swoim uścisku, znowu mam wrażenie, że to nie jest Reign Richards, z którym spędzałam czas i z którym się pieprzyłam, tylko Król Kier, nieobliczalny zamaskowany facet, którego zamiarów nie znam.

— Cięża nie ma tu nic do rzeczy, jasne? — mówi spokojnie, stojąc tak blisko, że nosem niemal dotyka mojego. — Dostałem na twoim punkcie obsesji, zanim w nią zaszłaś. Nie myśl, że chodzi tylko o to, bo nigdy tak nie było.

Jedną z dłoni wkłada pod moją koszulkę, a ja nie próbuję go zatrzymać, chociaż pewnie powinnam. Palce przejeżdżają po moim brzuchu, gładzą go łagodnie, jakby próbując sprawdzić, czy nadal jest płaski. Z trudem panuję nad oddechem, bo nie chcę po sobie pokazać, że ten dotyk robi na mnie wrażenie. A robi. Odczuwam go tak, jakby palił mnie w skórę.

— Zależy mi na *tobie* — dodaje Reign, pochylając się jeszcze bardziej, aż jego wargi muskają skórę na mojej szyi. Odchylam głowę. — Od samego początku chodzi o ciebie, Persio. Cięża tylko jeszcze bardziej namąciła mi w głowie.

Chryste. Jakim cudem ten facet może mówić takie rzeczy, w dodatku lekkim tonem, jakby to nic nie znaczyło?! Przez niego ja też mam coraz większy mętlik!

Powinnam go odepchnąć, wiem, że tak. Ale wcale nie mam na to ochoty. Chcę raczej dogadać się z nim i wreszcie coś ustalić. Chcę...

Kiedy Reign mnie całuje, zupełnie wylatuje mi z głowy, co takiego właściwie chciałam.

Odruchowo rozchyłam wargi i wpuszczam do środka jego język, gdy tylko się tego domaga. Jęczę mu w usta i obejmuję go za kark, przyciągając bliżej, gdy Reign pogłębia pocałunek. Jego dłoń wędruje w górę mojego ciała i dociera do nieosłoniętych materiałem stanika piersi. Zamyka się na jednej z nich, aż przechodzą mnie dreszcze, palce pieczą brodawkę, budując we mnie napięcie.

Drugą dłonią mężczyzna obejmuje przez materiał dresów mój pośladek. Ocieram się o niego biodrami i czuję, że jest podniecony, co sprawia, że opuszczają mnie resztki

rozsądku. Pragnę go — teraz, tutaj, nieważne, o czym rozmawialiśmy przed chwilą, że się kłóciliśmy i że moje życie przewraca się do góry nogami. Przez niego nie potrafię myśleć racjonalnie.

— Nie pozwolę, żeby coś ci się stało — mówi gorączkowo, kiedy odrobinę się ode mnie odsuwa. Jego gorący oddech owiewa mi skroń, gdy Reign zsuwa w dół moje spodnie. — Ochronię cię, ochronię was oboje, obiecuję. Po prostu... nienawidzę tego człowieka. Ciebie też powinienem. Gdybym potrafił zachować rozsądek, właśnie na tym bym się skupił. Na nienawidzeniu was obojga. Na zemście. Ale... już nie mogę tego zrobić.

Jedną z jego dłoni ponownie zaciska się na mojej piersi, a drugą Reign kieruje między moje nogi. Widzę, jak niknie między nimi, i czuję, jak palce wnikają we mnie, wywołując dreszcz w całym moim ciele. Dyszę, a on ponownie się pochyla, by pocałować mnie w szyję. Jego gorące wargi znaczą moją skórę, rozgrzewają mnie, sprawiają, że chcę więcej i więcej.

Chwyta mnie za biodra i podnosi moją nogę, żebym objęła go nią w pasie. Sięgam do jego spodni i rozpinam pasek, choć drżą mi ręce. Reign cały czas posuwa mnie palcami, niespiesznie, głęboko i nieustępliwie. Kciukiem zaczyna masować moją łechtaczkę, a ja mam wrażenie, że za chwilę odleczę.

Jego troska o mnie jest rozczulająca. Ale nie potrafię zapomnieć, że ten facet ma cel, który bardzo mi się nie podoba.

— Więc zrezygnuj z tej zemsty — proszę, rozpinając mu zamek w spodniach i ściągając je z niego razem z bielizną. — Zapomnij o niej. Wiem, że poświęciłeś temu wiele lat, ale nie chcę, żebyś stał się taki jak Eddie. I nie musisz mnie

nienawidzić. Nie znam tego człowieka i nic mnie z nim nie łączy.

— W takim razie nie powinno mieć dla ciebie znaczenia, czy będzie żył.

Obejmuję palcami jego penisa, stwierdzając, że jest już twardy i wyprężony. Pieszczę go przez chwilę leniwie, ale Reign długo mi na to nie pozwala. Odsuwa moją dłoń i wbija się we mnie jednym zdecydowanym ruchem aż do końca, przyszpilając mnie do ściany. Zakłada sobie na biodro moją drugą nogę i unosi mnie, trzymając dłonie na pośladkach. Chwytam go mocno za ramiona, czując, jak dokładnie mnie wypełnia.

Na moment Reign zamiera, a ja łapię z nim kontakt wzrokowy.

— Mam gdzieś tego człowieka, nawet jeśli rzeczywiście jest moim biologicznym ojcem — szepczę. — Chodzi mi o ciebie. Nie chcę, żebyś przez niego stał się mordercą.

Reign zaczyna się poruszać, wbijając się we mnie i wycofując, po czym pochyla się i całuje mnie głęboko. Mam wrażenie, że nie chce odpowiedzieć, ale ignoruję to, bo mam inne sprawy na głowie — na przykład sposób, w jaki mnie wypełnia, jak posuwa mnie równymi pchnięciami, jak zaciskam się na nim i pomagam mu biodrami. Reign z każdą chwilą zwiększa tempo, aż pieprzy mnie jak szalony, wrywając ze mnie jęki z każdym swoim ruchem. Stopniowo narasta we mnie przyjemność, jestem coraz bliżej orgazmu; jego oddech miesza się z moim, gdy jego wargi błędzą po moim policzku i skroni.

— Dobrze... się... czujesz? — dyszy pomiędzy kolejnymi pchnięciami.

Mam ochotę roześmiać się histerycznie.

— Tak — odpowiadam, bo to naprawdę słodkie, że się martwi. — Jeszcze... Proszę...

Moje ostatnie słowo przeradza się w krzyk, kiedy kilka kolejnych ruchów Reigna doprowadza mnie do orgazmu. Dochodzę mocno, zaciskając się na nim, aż jęczy mi do ucha. Jego pchnięcia stają się płytsze i szybsze, bardziej chaotyczne, a po chwili on także zamiera, głęboko we mnie zanurzony. Czuję, że kończy w środku, ale ledwo to rejestruję, bo ciągle dochodzę do siebie i brzęczy mi w uszach. Mam ciężką głowę, jakbym wypła litr alkoholu.

Przez chwilę milczymy, przytuleni do siebie, próbując zapanować nad oddechami. W końcu Reign odsuwa się nieco, by spojrzeć mi w oczy i raz jeszcze mnie pocałować — tym razem dużo bardziej powoli, ale głęboko i namiętnie. Wplatom mu palce we włosy i przytrzymuję go przy sobie.

Ten pocałunek trwa, aż zaczynają mi drętwieć nogi. Reign zauważa, co się dzieje; odrywa mnie od ściany, po czym nie wysuwając się, rusza przez pokój, by położyć mnie na łóżku.

— Zaczekaj tutaj — poleca, odsuwając się, a ja tylko kiwam głową, bo nie mam siły na nic więcej.

Moszczę się wygodniej na materacu, ale nie jest mi idealnie, bo lepiej się między nogami. Z przymrużonymi oczami przyglądam się, jak Reign poprawia spodnie, po czym idzie do łazienki, a za chwilę wraca z wilgotnym ręcznikiem. Kiedy siada między moimi nogami, odruchowo się spinam, ale jego uspokajający uśmiech wystarczy, żebym pozwoliła mu się obmyć.

— Dlatego zostawiłeś mnie samą na tyle czasu? — pytam zachrypniętym głosem. — Bo się dowiedziałeś, kto jest moim ojcem?

Uśmiech natychmiast znika z jego twarzy.

— Tak — przyznaje niechętnie. — Nie wiedziałem, co z tym zrobić. Zanim się pojawiłaś, moje życie było dużo mniej skomplikowane, Persio. Żyłem tylko po to, żeby pomścić śmierć Callie. A teraz... Sam już nie wiem, co jest dla mnie ważniejsze. Nie chcę was stracić i nie chcę, żebyś myślała o mnie źle. Równocześnie nie mam pojęcia, jak odejść od tego, co planowałem od tylu lat. Nie jestem pewien, czy to w ogóle możliwe.

Moim zdaniem tak, ale nie mówię tego głośno. Nigdy nie byłam w takiej sytuacji. Nie wiem, jak bym się zachowała, gdyby ktoś, na kim mi zależy, prosił o porzucenie czegoś, nad czym pracowałam przez lata. Tylko że tu nie chodzi o zwykłe sprawy. Chodzi o morderstwo. Będę Reigna od tego odwodzić, choćby miał mnie za to znienawidzić.

— Na pewno wszystko okej? — pyta, kiedy nie odpowiadam. Jego ciemne spojrzenie przesuwają się po mnie badawczo, dłonie błędzą łagodnie po moim ciele, gdy Reign ściera ze mnie resztki swojej spermy. — Zrzuciłem cię mnóstwem nowych informacji. Przepraszam za to, ale uznałem, że powinnaś wiedzieć.

Kiwam głową, bo jestem tego samego zdania.

— Nie wiem, co o tym myśleć. — Krzywię się. — Czy mama naprawdę mogłaby mnie tyle lat okłamywać w kwestii ojca? Przyjmowałam jej wyjaśnienia. Skoro ten człowiek nie chciał być obecny w moim życiu, nie pytałam o niego. To było tak, jakby dla mnie nie istniał. Był tylko dawcą spermy, nikim więcej.

— Czy to dlatego dla mnie wymyśliłaś tę samą rolę? — pyta Reign cierpko.

Posyłam mu ostre spojrzenie, podczas gdy on wstaje i zanosi brudny ręcznik do łazienki. W drodze powrotnej podnosi moje dresy i wraca z nimi do łóżka.

— Nie zrobiłam tego specjalnie — burczę, podnosząc biodra, żeby włożyć na siebie spodnie. Reign zatrzymuje mnie w połowie ruchu.

— Czy nie mogłabyś się raczej rozebrać? Chciałbym spać z tobą naga.

Oblewa mnie żar na te słowa. Przez chwilę się w niego wpatruję, ale ostatecznie kiwam głową. Reign uśmiecha się z zadowoleniem, po czym zaczyna rozpinać swoją koszulę. Nie mogę przestać na niego patrzeć.

— Wiem, że nie zrobiłaś tego specjalnie — dodaje. — Ale niespecjalnie walczyłaś, żebym chciał uznać to dziecko.

— Po prostu wiem, że poradziłabym sobie sama — odpowiadam. — Tak jak poradziła sobie moja mama. Nie zamierzam wstydzić się tego, że miałam dobry przykład. A ty... Za każdym razem, kiedy coś ci się nie spodoba, będziesz mnie zostawiał bez słowa? To nie jest w porządku, że tak robisz. Nie uważasz, że zasłużyłam choćby na wyjaśnienie, dlaczego nie ma cię tyle czasu? Martwiłam się.

Reign zastyga na moment. Przygląda mi się z zaskoczeniem, którego nie rozumiem. Nikt wcześniej się o niego nie martwił?

— Masz rację — przyznaje w końcu. — Przepraszam.

To tak niespodziewane, że zapominam języka w gębie. Naprawdę niewiele trzeba, żebym przestała być na niego zła.

Zanim jednak zdążę coś odpowiedzieć, rozlega się pukanie do drzwi. Reign spogląda na mnie ze zmarszczonymi brwiami — nadal jestem naga od pasa w dół — po czym sięga po kołdrę i nakrywa mnie nią szybko.

— Czego?! — warczy w stronę drzwi.

Słyszę za nimi czyjeś niespokojne kroki.

— Sorry, Reign, ale to pilne — odzywa się ktoś. Chyba któryś z ochroniarzy.

Reign stanowczym krokiem przemierza pokój, by w końcu otworzyć. Kulę się pod przykryciem, czując się co najmniej głupio, nawet jeśli on tak zasłania przejście, by nie było mnie widać zza jego pleców.

— Co się dzieje? — rzuca ostro. — Jestem zajęty.

Widzę tylko czubek głowy jednego z jego ludzi. Facet waha się przez chwilę, po czym odpowiada:

— Mamy kłopoty.

Rozdział 22

Staczam z Reignem bardzo nierówną walkę, gdy chce zostawić mnie samą w sypialni. Nie dam się znowu odsunąć na boczny tor! Walczę jak lwica, już po włożeniu dresów, żeby nie rozpraszać żadnego z nas moją połowiczną nagością; Reign stanowczo każe mi zostać na miejscu, a ja nie mam najmniejszego zamiaru mu się podporządkować.

— Znowu będziesz mnie tu trzymał w niewiedzy?! — krzyczę, zagradzając mu drogę do drzwi. — Czyli jednak jestem twoim więźniem, tak?!

— Przestań pieprzyć, kocie — odpowiada ze złością, a ja syczę, kiedy próbuje mnie odepchnąć. — Chcę cię chronić, dlatego tu zostaniesz.

— Nie chronisz mnie w ten sposób! To toksyczne i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę! Mam prawo wiedzieć, co się dzieje, bo też tu chwilowo mieszkam, i chcę być przygotowana na wszystko...

— Ja cię przygotuję na wszystko, co trzeba — przerywa mi.

Mam ochotę go uderzyć. Jakim cudem tak szybko zmieniają mi się nastroje? Czy to wina hormonów, czy po prostu tego, że Reign Richards jest irytujący jak mało kto? Sama nie wiem.

— Dziękuję, nie potrzebuję — syczę. — Zamiast tego zabierz mnie ze sobą.

Przez chwilę mierzymy się spojrzeniami i żadne nie chce odpuścić. W końcu Reign wyrzuca ręce do góry w geście poddania.

— Dobra! — Jest wściekły, czym w ogóle się nie przejmuję.
— Ale trzymasz się mnie i nie odzywasz się, jasne? A jeśli każę ci tu wrócić, to po prostu to zrobisz.

Kiwam głową, chociaż nie zamierzam stosować się do tych zasad; robię to tylko po to, żeby wreszcie się zamknął. Reign przez chwilę jeszcze milczy, wyraźnie niezadowolony, ale w końcu chwyta mnie za rękę i wyciąga z sypialni — jest przy tym nieco zbyt gwałtowny, ale mam to gdzieś. Czuję ciepło jego dłoni na swojej i to w zupełności mi wystarczy.

Ochroniarz czeka na korytarzu. Posyła mi pytające spojrzenie, na co mój towarzysz przyciąga mnie bliżej do swojego boku.

— Możesz mówić przy niej — mamrocze; brzmi na pokonanego. — Byleby to nie było nic drastycznego.

Wymieniają się spojrzeniami, a ja zaciskam usta, żeby nie powiedzieć czegoś nieprzyjemnego. W końcu człowiek Reigna się odwraca.

— Może lepiej, jak wam pokażę — odpowiada, po czym rusza przed siebie.

Idziemy na dół. Jestem boso i z każdym krokiem marzną mi stopy. Poza tym nie ukrywam, że się denerwuję — coś się dzieje, skoro jego człowiek wywołał Reigna z mojej sypialni, wiedząc, że może się narazić na jego gniew. Nie chcę mieć jeszcze większych kłopotów niż do tej pory.

Na dole, tam gdzie trafiłam zaraz po porwaniu, znajduje się pokój ochrony. Drugi z ochroniarzy Reigna siedzi na obrotowym krześle, z napięciem wpatrując się w monitory. Mrugam, kiedy widzę, ile ich jest. Wow. Nic dziwnego, że szybko mnie złapali, kiedy próbowałam uciekać. Dziwne, że udało mi się dotrzeć tak daleko.

Monitory zajmują biurka wzdłuż ściany, część z nich jest na niej powieszona. Ochroniarz obserwuje jeden z ekranów, na

którym widać bramę główną, ale odwraca się do nas, kiedy wchodzimy, i kiwa głową Reignowi.

— Ciągłe tam są — informuje, jakbyśmy mieli coś z tego zrozumieć.

Reign kiwa głową i zdaje sobie sprawę, że tylko ja ciągle nie wiem, o co chodzi. Przymykam oczy, wpatrując się w monitor, i dopiero wtedy to zauważam. Przed główną bramą stoi samochód. Ma zapalone światła, ale ze środka nikt nie wysiada.

— Czujniki są włączone? — pyta Reign.

Jeden z jego ludzi kiwa głową.

— Oczywiście. Jeśli spróbują się wedrzeć do środka, natychmiast się o tym dowiemy.

Dobra. Mam tego dość.

— O co tu chodzi? — pytam, zwracając uwagę ich wszystkich. Siedzący na krześle ochroniarz przenosi protekcyjną spojrzenie na Reigna.

— Serio, Reign?

— Ani słowa — warczy Reign, po czym zaborczym gestem kładzie mi dłoń na biodrze. Pod wpływem tego dotyku oblewa mnie gorąco. — Musieli mnie śledzić, Persio.

Marszczę brwi.

— Ale kto?

— Ludzie twojego ojca — prychna. — To oni, jestem pewien. Jechali za mną, aż dotarli tutaj, a teraz chcą mi dać do zrozumienia, że o wszystkim wiedzą... by zapewne za chwilę domagać się oddania im ciebie.

Twardość, którą słyszę w jego głosie, sprawia, że odruchowo drżę. Reign przyciąga mnie bliżej, jakby sądził, że to od chłodu.

— Oddania? — Mój głos jest nieco piskliwy, kiedy się odzywam. — Nie jestem jakimś pieprzonym przedmiotem...

— Persio, zrozum, proszę — przerywa mi Reign z głębokim westchnieniem. — Twój ojciec czuje się za ciebie odpowiedzialny. Chce, żebyś wróciła do domu, i boi się, że zrobię ci krzywdę. To jasne, że zrobi wszystko, żeby cię odbić.

Po tych słowach zwraca się do swoich ludzi.

— Niech któryś sprawdzi mój motocykl — poleca. — Myślę, że podczas rozmowy Eddie Carmichael mógł mi coś podłożyć. Kurwa, że też nie zauważyłem.

Wiem, że ma o to do siebie pretensje, jego pełna wściekłości mina mówi mi to dokładnie. Ochroniarz wychodzi, a ja w głowie mam mętlik.

Mój ojciec... Ciągle nie chce mi się w to wierzyć. Mój ojciec miałby martwić się o mnie na tyle, by ryzykować konflikt z kimś takim jak Reign Richards? Przez lata w ogóle się mną nie interesował. Według słów Reigna przysyłał matce pieniądze, ale czy to cokolwiek oznacza? Może tylko uciszał w ten sposób sumienie?

— I co teraz? — pytam, kiedy w pomieszczeniu zapada cisza, a wszyscy gapią się na ekran pokazujący główną bramę.

Reign spogląda na mnie.

— To znaczy?

— Zamierzasz mu mnie oddać? — precyzuję, chociaż nie podoba mi się sposób, w jaki to sformułowałam.

Reign robi krok w moim kierunku, a w jego oczach błyszczy furia. Mam ochotę o tyle samo się cofnąć, lecz powstrzymuję się i zostaję w miejscu, chociaż serce wali mi jak młotem. Mężczyzna zatrzymuje się tuż przede mną, aż

muszę zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy. Po ponurej minie domyślam się, że nie spodobały mu się moje słowa.

— O czym ty mówisz? — warczy, chwytając mnie za kark. — Jesteś moja. Nie oddam cię nikomu.

Przechodzi mnie dreszcz, którego nie próbuję ukrywać. Rozchylam usta, ale przez chwilę nie wiem, co odpowiedzieć, chociaż muszę przez to wyglądać idiotycznie, jak ryba wyciągnięta z wody. Palce Reigna głaszczą łagodnie mój kark, co stanowi przeciwwagę dla jego szorstkich słów. Roztapiam się w środku pod tym dotykiem, ginie we mnie cały protest, jaki próbuję w sobie wytworzyć. Jak niewiele potrzeba, żebym nie potrafiła się oprzeć temu facetowi!

— Nie jestem twoja — odpowiadam jednak, starając się utrzymać stanowczy ton. — I sam mówiłeś, że trzymasz mnie tu dlatego, żeby nikt się nie dowiedział o twojej tożsamości. Eddie Carmichael już wie, skoro tu trafił, prawda? Bez problemu zorientuje się, kto jest właścicielem tego domu. Więc... to wszystko na nic. Możesz mnie wypuścić. Chyba że nie chcesz tego zrobić jedynie ze względu na fakt, że to go wkurzy.

Furia w oczach Reigna staje się jeszcze wyraźniejsza. Zaciska szczęki i widzę, jak drga mu mięsień w policzku. Prowokuję go tymi słowami, chociaż nie taki był mój zamiar.

— Tu nie chodzi o zemstę na Carmichaelu i dobrze o tym wiesz — warczy. — Tu chodzi, kurwa, o ciebie. I o mnie. O nas.

Chcę odpowiedzieć, że nie ma żadnych nas, ale te słowa nie przechodzą mi przez gardło i wiem dlaczego. Bo to nieprawda. Musiałabym w ten sposób okłamywać samą siebie. Nie mówiąc o Reignie.

Reign popycha mnie lekko, aż dotykam plecami ściany. W pomieszczeniu jest mało miejsca, nie potrzeba wiele, żebym

się tam znalazła. A kiedy on opiera ramiona po obu stronach mojej głowy, mam wrażenie, że zrobiło się jeszcze ciasniej.

— Nie będzie żadnych „nas”, póki zamierzasz mnie do tego zmuszać — cedzę przez zęby, starając się zachować spokój.

— Nie rozumiesz, Reign? Nic z tego nie będzie, póki trzymasz mnie tu wbrew mojej woli. Wypuść mnie, a wtedy zobaczymy, co się stanie.

Jego spojrzenie robi się jeszcze bardziej ponure.

— Nie — warczy.

Przewracam oczami.

— Ale dlaczego? Bo uważasz, że do ciebie nie wrócę? Może rzeczywiście nie powinnam.

Reign uderza pięścią w ścianę obok mojej głowy, aż piszczę z zaskoczenia, a jego człowiek spogląda na nas zdziwiony. Ma szczęście, udając, że go tu nie ma, inaczej już dawno poprosiłabym o zmianę lokalizacji na potrzeby tej rozmowy.

— To nie jest odpowiedni czas ani miejsce na takie dyskusje — mówi Reign, a ja robię niezadowoloną minę. — Jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś, mamy pod domem najazd wrogo nastawionych ludzi...

— ...którym naraziłbyś się najmniej, po prostu mnie wypuszczając — wchodzę mu w słowo. — Przecież to mój ojciec. Nie skrzywdzi mnie. Nie chcę, żebyś z mojego powodu robił sobie kolejnych wrogów.

— Ten akurat jest moim wrogiem od lat.

— A czy on o tym wie? — pytam z rozdrażnieniem. — Czy dopiero teraz uznał, że warto się tobą zainteresować?

Przez chwilę żadne z nas się nie odzywa; wpatrujemy się w siebie z wściekłością i nikt nie chce pierwszy odwrócić wzroku. Serce mi wali, ale nie mam zamiaru się wycofać.

I wtedy ten pojedynek spojrzeń przerywa człowiek Reigna.

— Coś się dzieje. Może pokłóćcie się później?

Reign natychmiast mnie puszcza. Odchodzi, by pochylić się nad ochroniarzem i przyjrzeć się monitorom, które ten wskazuje, a ja zostaję pod ścianą, próbując unormować oddech.

Jestem niespokojna i przestraszona. Spoglądam to na Reigna, to na ekrany, na których widać, że ktoś wysiada z samochodu. Jakiś człowiek z podniesionymi rękami podchodzi do głównej bramy. Na zewnątrz jest zbyt ciemno, żebym zobaczyła jego twarz; zresztą nawet gdybym mogła to zrobić, pewnie i tak bym go nie rozpoznała.

— Podejrzane — stwierdza ochroniarz Reigna. — Gdybym to ja próbował dostać się do domu mojego wroga, zrobiłbym to z zaskoczenia.

— Więc może oni nie próbują się tutaj dostać — mamrocze Reign. — Znajdź brata, idźcie pod główną bramę i zorientujcie się, czego chcą. Nie wychodź sam, to ważne, żebyście się wzajemnie ubezpieczali. Weźcie broń.

Ton jego głosu jest alarmujący i sprawia, że denerwuję się jeszcze bardziej. Ochroniarz jednak zachowuje pokerową twarz, kiwa głową, po czym wychodzi, zostawiając nas samych. Dopiero wtedy spoglądam na Reigna, który nie spuszcza wzroku z monitorów.

— Usiądź. — Wskazuje mi jedyny fotel w pomieszczeniu. Kiedy nie ruszam się spod ściany, dodaje ostro: — Jeśli nie chcesz myśleć o sobie, to myśl o naszym dziecku, do diabła! Masz się nie przemęczać.

Wiem, że ma rację, i tylko dlatego się zgadzam.

Oddycham z ulgą, kiedy siadam w fotelu, choć bardziej dlatego, że trzęsą mi się nogi.

— Miałam się też nie denerwować — odpowiadam chłodno.
— Nie wygląda na to, żeby to było możliwe.

— Gdyby to zależało ode mnie, leżałabyś właśnie na prywatnej plaży na Seszelach i rozkoszowała się najbardziej relaksującym masażem w twoim życiu od miejscowych specjalistów — mruczy Reign, na co posyłam mu zaskoczone spojrzenie.

Musi je zauważyć, ale nawet się do mnie nie odwraca. Nie miałam pojęcia, że on w ogóle myśli o takich rzeczach.

— Dlaczego akurat na Seszelach? — pytam z zaciekawieniem.

Wzrusza ramionami.

— Bo mam tam swój dom.

Po tych słowach robi mi się gorąco. Reign myślał o tym, żeby zabrać mnie do swojego domu w ciepłych krajach? To całkowicie niedorzeczne i nieprawdopodobne, a równocześnie zaskakująco słodkie. Sama już nie wiem, co mam myśleć o tym człowieku.

Zanim któreś z nas zdąży coś powiedzieć, odzywa się jego telefon. Reign spogląda na mnie, wahając się chwilę, ale w końcu wyciąga komórkę, nie czekając na moją ewentualną reakcję. I dobrze, bo pewnie nie doczekałby się jej do dnia Sądu Ostatecznego.

Odbiera mruknięciem; na szczęście głośnik w telefonie ma na tyle mocny, że słyszę głos jednego z braci Calvert.

— To Carmichael — mówi. — Chce z tobą rozmawiać.

— Podaj mu komórkę — odpowiada spokojnie Reign.

Przechyliłam się w fotelu i klepię go w ramię. Posyła mi pytające spojrzenie.

— Daj go na głośnomówiący. — Staram się powiedzieć to stanowczo, ale chyba mi nie wychodzi, sądząc po tym, jak

Reign kręci głową. Próbuje zaszytytować go spojrzeniem. — On jest tu przeze mnie. Daj go na głośnomówiący, obiecuję, że będę spokojna. Po prostu chcę wiedzieć, skoro mnie to dotyczy!

Widzę, jak Reign się zastanawia, a potem niechętnie kiwa głową, odsuwa telefon i rzeczywiście przełącza go na tryb głośnomówiący.

Trudno mi w to uwierzyć. On naprawdę wciąż myśli, że moje obietnice są coś warte? Zamierzam się odezwać, jeśli tylko uznam to za stosowne!

Ale kobietom w ciąży podobno się nie odmawia, prawda?

— Reign Richards. — Wypowiada po chwili zadowolony z siebie męski głos. Próbuje się skupić i przypomnieć sobie, czy kiedyś go już słyszałam, ale wydaje mi się kompletnie obcy. Sama nie wiem, co o tym myśleć. Gdyby to naprawdę był mój ojciec, czy jego głos nie wydawałby mi się w jakiś sposób znajomy? — A może powinienem powiedzieć: Król Kier?

— Czego chcesz? — warczy Reign do słuchawki.

Kiedy używa takiego tonu, mimo woli trochę się go obawiam. Eddie Carmichael jednak nie, sądząc po tym, jak śmieje się po tych słowach.

— Dobrze wiesz, czego chcę. A raczej kogo. — Mój puls jest tak przyspieszony, że słyszę, jak krew szumi mi w uszach. — Persia. Dowód życia to za mało. Chcę ją stąd zabrać.

Reign milczy przez chwilę, jakby to rozważał.

— Nie — odpowiada w końcu.

Serce podchodzi mi do gardła i sama już nie wiem dlaczego. Czy dlatego, że słyszę w głosie Reigna zaborcze nuty? Dlaczego on właściwie nadal chce mnie tu trzymać? Nie chodzi już o jego tajemnicę. Eddie Carmichael

dowiedział się o wszystkim. Może jeszcze nie wie, że Reign na niego poluje, ale całą resztę tak.

A zatem chodzi mu o mnie. O nas. O mnie i o nasze dziecko. To powinno być już dla mnie oczywiste, a jednak wciąż nie jest.

— Prędyj czy później i tak ją od ciebie wydostanę — odpowiada Carmichael beznamiętnie. — Nie możesz wiecznie się pilnować. Poza tym moi ludzie już obejrżeli twoją posiadłość z zewnątrz i wiemy, że nie masz tutaj tabunu ochroniarzy. Wzielibyśmy ją szturmem bez problemu, gdybym nie obawiał się o dobro Persii.

Wow. Nie pomyślałam, że ten człowiek stoi pod bramą, zamiast próbować przedostać się do środka, ze względu na mnie.

— Nie dostaniesz się do mojego domu — prycha Reign. — A jeśli spróbujesz, zginiesz.

— Postawmy sprawy jasno, chłopcze — odpowiada protekcjonalnym tonem Eddie. — Wiem, kim jesteś. Jeśli nie chcesz, żeby całe miasto również się o tym dowiedziało, oddasz mi Persię. Nie mam pojęcia, po co bawisz się w bojownika na ulicach Vegas, i gównu mnie to obchodzi, ale narobiłeś sobie w ten sposób wielu wrogów. Założę się, że masz jeszcze coś do stracenia, skoro chronisz swoją prywatność. Jeśli więc nie chcesz, żeby jutro pod twoim domem znalazło się dziesięciu innych żądnych krwi zabójców wynajętych przez gangsterów, w tej chwili wypuścisz Persię.

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy, gdy to sobie wyobrażam. Jestem w stanie uwierzyć, że ten facet może napuścić na Reigna wrogów Króla Kier, a sądząc po szybkim spojrzeniu, jakie rzuca mi Reign, on też zdaje sobie z tego sprawę. Chociaż głos nadal ma zdecydowany, coś w

jego spojrzeniu każe mi przypuszczać, że wcale nie czuje się tak pewnie. To dziwnie ludzkie i do niego niepodobne.

Potem jednak widzę, jak rysy twarzy Reigna twardnieją. Już wiem, co powie, i muszę coś zrobić, żeby temu zapobiec.

— Nie mam zamiaru...

— Wyjdę do ciebie — wchodzę mu w słowo.

Reign milknie i spogląda na mnie tak, że odruchowo drżę.

Przez chwilę Carmichael nie odpowiada.

— Persia? — pyta w końcu zdziwiony. — Nie wiedziałem, że słuchasz...

— Słucham — przerywam pospiesznie, bo chcę skończyć rozmowę, zanim Reign zareaguje. — Wyjdę do ciebie. Daj nam kwadrans.

Sięgam do telefonu Reigna i naciskam czerwoną słuchawkę, zanim Carmichael zdąży odpowiedzieć.

Przez chwilę po tych słowach w pomieszczeniu zapada ciężka, złowroga cisza. Kiedy spoglądam na Reigna, widzę w jego oczach wściekłość, która sprawia, że dostaję ciarek. Oblatuje mnie strach, ale przecież on mnie nie skrzywdzi, prawda?

A potem mężczyzna pyta złowieszczo spokojnym głosem:

— Co ty odpierdalasz, Persio?

Rozdział 23

— Nie pozwolę, żebyś się zabił — mówię.

Reign obrzuca mnie kolejnym rozwścieczonym spojrzeniem. Prawie nade mną zawisa, aż mam ochotę wprasować się w fotel, na którym siedzę.

— Zabił? — powtarza chłodno. — Mam sytuację pod kontrolą, nie musisz się o mnie martwić.

— Pod kontrolą?! — Ja też po nim powtarzam, ale nieco bardziej histerycznie. — Niczego nie masz pod kontrolą! Pozwoliłeś sobie założyć pluskwę i podałeś temu człowiekowi swoją tożsamość na tacy. Nie pozwolę, żeby teraz wziął na celownik ciebie albo Tate'a. Straciłeś już jedną ważną osobę w życiu właśnie przez Eddiego...

— A teraz zamierza zabrać mi drugą. — Reign wchodzi mi w słowo.

Na moment tracę zdolność mówienia. Czy on może wyraźniej dać mi do zrozumienia, że mu na mnie zależy?

To całkowicie popieprzone. Ten facet mnie porwał i więzi w swoim domu, a ja mimo to powoli i nieubłaganie się w nim zakochuję. Powinnam to przerwać, póki mogę, ale to nie będzie łatwe. Byłoby prościej, gdybym nie była w ciąży, ale teraz, gdy Reign o niej wie, nigdy nie zrezygnuje z dziecka.

Wpadłam jak śliwka w kompot.

— On nie jest w stanie ci mnie zabrać — zapewniam go łagodnie. Spojrzenie Reigna nadal jest jednak ostre i pełne furii. — Reign, to bez sensu. Trzymasz mnie tu wbrew mojej woli. Jeśli chcesz, żeby coś między nami było, musisz mi odrobinę zaufać.

— W jaki sposób? — prycha. — Zakładając, że rzeczywiście będziesz milczała, kiedy obiecujesz mi, że to zrobisz?

Auć. Należało mi się.

— Musiałam się wtrącić — odpowiadam desperacko. — Pozwól mi odejść. Eddie Carmichael to mój ojciec, nie robi mi nic złego. Wrócę do matki, a wtedy do ciebie zadzwonię i będziemy mogli się znowu spotkać. Dlatego że będę tego chciała, a nie dlatego że mnie do tego zmuszasz.

Reign unosi brwi.

— Do niczego cię nie zmuszałem.

— Poza przetrzymywaniem mnie w swoim domu — odgryzam się. — Reign, błagam. Nikomu nie powiem, kim jesteś, przecież wiesz. Eddie Carmichael też nie, jeśli mu mnie oddasz. On mnie wypuści, a wtedy ja będę mogła do ciebie wrócić. Z własnej woli.

Mój towarzysz przez chwilę milczy; choć niemal nie zmienia się na twarzy, widzę, jakie emocje w nim buzują. Mam ogromną ochotę go dotknąć, ale równocześnie boję się, że to mogłoby nie wpłynąć na niego zbyt dobrze.

Nie wygląda na przekonanego, ale to jeszcze nie wszystkie argumenty, jakich zamierzam użyć.

— Nie chcę też, żebyś zabijał Eddiego Carmichaela — dodaję po chwili.

Czuję, jak atmosfera między nami gęstnieje, gdy spojrzenie Reigna staje się lodowate.

— Moja zemsta na tym człowieku nie podlega negocjacom, Persio.

— Moje życie też nie podlega negocjacom — odpowiadam ze złością. — Jestem równie ważna co twoja pieprzona zemsta albo nawet ważniejsza! Więc jeśli chcesz mieć

kiedykolwiek do czynienia ze mną i z moim dzieckiem, rozważysz moje słowa.

Marszczy czoło.

— Nie zamierzam rezygnować...

— Nie każę ci rezygnować — zapewniam. Reign zaciska usta w wąską kreskę. — Po prostu go nie zabijaj. To gangster, na pewno znajdzie się mnóstwo dowodów, żeby wsadzić go do więzienia na resztę życia. Zrób to legalnie, a nie będę musiała cię znienawidzić. A skoro tak się składa, że Eddie Carmichael to mój ojciec... Jeśli wyjdę z nim dzisiaj, prawdopodobnie trafię do jego domu. Mogę spróbować znaleźć dla ciebie jakieś dowody.

Reign śmieje się gniewnie na te słowa, po czym pochyła się i kładzie dłonie na podłokietnikach fotela, na którym siedzę.

— Nie ma mowy — warczy. — Nie będziesz się w ten sposób narażała. Jeśli on się zorientuje...

— To mój ojciec — przypominam mu. — Nie skrzywdzi mnie.

— Nie masz o tym pojęcia! — W końcu podnosi głos. Czuję, jak serce próbuje mi się wyrwać z piersi. — Nie wiesz, do czego ten facet jest zdolny!

— Najwyraźniej jest zdolny do tego, by tkwić pod twoją bramą i zrobić sobie z ciebie wroga — odpowiadam cierpko.

— A to wszystko dla mnie. On mnie nie skrzywdzi, Reign. Poza tym nie będzie miał okazji. Poszperam w jego domu...

— I co spodziewasz się tam znaleźć? Wielką szafkę z dokumentami oznaczoną podpisem „Kompromitujące dowody”?

Próbuję ignorować ten kąśliwy ton, chociaż to naprawdę trudne, gdy mam ochotę uderzyć Reigna w jego niewyparzoną gębę.

— Nie wiem, przekonam się, gdy trafię na miejsce — odpowiadam. — A teraz mnie wypuść. Wiesz, że musisz to zrobić, jeśli naprawdę ci na mnie zależy. Nie zostanę z tobą pod przymusem i nie zostanę, jeśli zabijesz Eddiego. Pozwól mi wrócić z własnej woli i poszukać dowodów, by zemścić się na nim legalnie. Tylko tak kiedykolwiek uda ci się ze mną dogadać, Reign.

Chyba rozumie, że mówię poważnie, bo w jego oczach miga coś dziwnego. Chwyta mnie za łokieć i podnosi z fotela, jakbym nic nie ważyła; zatrzymuję się na jego klatce piersiowej. Reign obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie, drugą dłoń wplatając mi we włosy i kładąc na karku.

— Nie chcę tego robić — mówi dużo spokojniej, gładząc mnie delikatnie po policzku. — Jeśli stracę cię tak jak Callie...

— Nie stracisz — przekonuję go. — Pozwól sobie pomóc. Możesz wprowadzić do domu mordercy swojej żony konia trojańskiego.

Reign parska śmiechem, ale szybko się opanowuje.

— Boję się o ciebie — wyznaje. Serce skacze mi do przetyku. — Boję się, że coś się wam stanie, jeśli spuszczę cię z oka...

To naprawdę miłe, kiedy Reign używa liczby mnogiej. Uśmiecham się do niego słabo.

— Gwarantuję, że potrafię o siebie zadbać — oświadczam. — Poza tym... nie masz wyjścia, chyba o tym wiesz? Jeśli mnie nie puścisz, on spróbuje wdrzeć się tu siłą. Naśle na ciebie wszystkich twoich wrogów, a wtedy nie tylko ja będę zagrożona, ale też Tate. Wcale tego nie chcesz, Reign. I nie chcesz, żebym cię znienawidziła, gdy zabijesz Eddiego Carmichaela. Nie proszę cię, żebyś zrezygnował z zemsty, tylko żebyś nieco ją zmodyfikował. Czy tyle jesteś w stanie dla mnie zrobić?

Reign otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie wydobywa się z nich żadne słowo. Zamiast tego pochyła się i całuje mnie mocno.

Pocałunek Reigna jest gwałtowny, pełen tłumionej złości, ale też namiętności i desperacji. Jego gorące wargi sprawiają, że kręci mi się w głowie, gdy Reign popycha mnie do tyłu, aż tyłkiem opieram się o blat biurka, po czym na nim siadam, przesuwając na bok klawiaturę, z której korzystali bracia Calvert.

Reign jednym ruchem rozchyła mi nogi i wchodzi pomiędzy nie, nie przestając mnie całować. Robię się tak bardzo podniecona, że za chwilę nie będę w stanie tego przerwać, a stanowczo powinnam!

Jego dłonie wędrują po moim ciele, wsuwają się pod materiał koszulki, by ulokować się w dole pleców. Ten gorący dotyk sprawia, że dostaję dreszczy.

— W zasadzie nie powinnaś o tym wiedzieć — mamrocze Reign, kiedy odsuwa się ode mnie o parę centymetrów — ale jestem w stanie zrobić dla ciebie wszystko.

Ponownie mnie całuje, a ja myślę chaotycznie, że to tylko słowa. Jestem zaskoczona tym, jak on się zachowuje i jak mnie traktuje — jakby to było coś naprawdę poważnego. Jeszcze kilka dni temu mnie unikał, poza tym to mój stalker i porywacz, a jednak potrafię tylko rozpląwać się pod jego słowami, gdy mówi mi takie rzeczy.

Co się ze mną dzieje?

— Więc zgódź się — proszę, odsuwając się od niego z trudem. — Pomogę ci znaleźć dowody przeciwko Eddiemu Carmichaelowi. Wsadź go do więzienia, jak przystało na porządnego obywatela, którym jesteś.

Na te słowa Reign znowu parska śmiechem, choć nie mam pojęcia, co takiego zabawnego powiedziałam.

— Nikt nigdy wcześniej nie nazwał mnie „porządnym obywatelem” — odpowiada z rozbawieniem. — Ale zakładając, że mógłbym to rozważyć... Zastanów się, co proponujesz, Persio. To twój ojciec. Naprawdę chcesz to zrobić?

Kiedy mówi do mnie w ten sposób, mam wyrzuty sumienia. Czuję się, jakbym kogoś zdradzała, choć przecież nic mnie z ojcem nie łączy. To tylko dawca spermy. Nawet jeśli dawał matce pieniądze, żeby uciszyć wyrzuty sumienia, to nic nie znaczy. Nie chciał być obecny w moim życiu. To obcy człowiek.

Poza tym to morderca. Nie powinnam czuć się źle z tym, co proponuję, a mimo to jakimś cudem tak jest.

— To tylko geny — mówię obojętnie, chociaż ręce mi się trzęsą. — Ten człowiek nic dla mnie nie znaczy. Poza tym wolę to, niż gdybyście się mieli pozabijać. Proszę, Reign, jeśli naprawdę myślisz o mnie poważnie, pozwól mi to zrobić. Pozwól mi z nim odejść i spróbować się czegoś dowiedzieć. Kiedy będę mogła, wrócę. Obiecuję.

— Tak samo jak obiecałaś siedzieć cicho, kiedy będę z nim rozmawiał? — Reign posyła mi niezadowolone spojrzenie.

Przewracam oczami.

— Za każdym razem, kiedy to robisz, mam ochotę przełożyć cię przez kolano i zlać ci tyłek — dodaje ku mojemu zdziwieniu.

Otwieram mimowolnie usta, spoglądając na niego w szoku. Reign ma poważną minę, ale jego oczy błyszczą niezadowolaniem i jakby odrobiną rozbawienia. I nagle wcale nie mam ochoty go zostawiać. Wcale nie chcę odchodzić stąd z Eddiem Carmichaelem.

Chryste. Coś musi być ze mną nie tak. Czy to już syndrom sztokholmski? W końcu chcę pomóc Reignowi i zdradzić w

ten sposób osobę, która od dłuższego czasu szuka mnie i próbuje ratować! Przecież to Carmichael wynajął tego prywatnego detektywa, żeby mnie znaleźć i odstawić do domu!

— Nie traktuj mnie, jakbym była dzieckiem — syczę.

Reign śmieje się ponuro.

— Po wszystkim bym cię ostro przeleciał, więc ani przez chwilę nie myśl, że traktuję cię jak dziecko — prycha.

Próbuję udawać, że te słowa nie robią na mnie wrażenia i że wcale nie przechodzą mnie dreszcze. Chyba kiepsko mi to idzie.

— Skup się — jęczę. — Nasz kwadrans już z pewnością dawno minął. Pozwól mi to załatwić. Ufasz mi?

Prawdę mówiąc, nie wiem, czy chcę znać odpowiedź na to pytanie. Czuję się wyjątkowo niepewnie, zadając je, zwłaszcza gdy Reign przygląda mi się uważnie. Jego oczy jak zwykle hipnotyzują, a jego bliskość sprawia, że odejście stąd z Carmichaelem to ostatnie, na co mam ochotę. Jeszcze chwila, a stracę resztki odwagi i postanowię schować się w tym domu na dłużej.

Reign podnosi dłoń i głaszcze mnie po policzku. Przechodzi mnie kolejny dreszcz, gdy z przyjemności przymykam oczy.

— Ufam ci — odpowiada po chwili. — Ale to nie znaczy, że chcę cię gdziekolwiek puszczać. Boję się o ciebie i nie chcę, żebyś się narażała. Rozumiesz?

Rozumiem aż za dobrze. Reign może nie wspominać Callie, ale wiem, że o niej myśli. Wprawdzie nie jestem jego żoną, ale coś dla niego znaczę. Noszę nasze dziecko. To jasne, że nie chce mnie stracić, tak jak stracił ją, i że chce zrobić co w jego mocy, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo. Dziwne, że w ogóle o tym rozmawiamy. Spodziewałam się, że natychmiast zamknie mnie w piwnicy i nie pozwoli mi

stamtąd wyjść, póki nie zrówna z ziemią każdego zagrożenia w Vegas.

— Nie wszystko możemy mieć pod kontrolą. — Uśmiecham się do niego słabo. — Nic mi nie będzie. Ten człowiek nie pozwoli, żeby spotkała mnie jakaś krzywda. Podyktuj mi swój numer telefonu, zapamiętam go i odezwę się, kiedy tylko to będzie bezpieczne.

Przez chwilę oboje milczymy, wpatrując się w siebie w napięciu. A potem, ku mojemu zdziwieniu, Reign kiwa głową.

Wow. Nie sądziłam, że to będzie takie proste, nawet jeśli zajęło więcej czasu niż obiecany Eddiemu kwadrans! Nie wiem, co to oznacza. Czy do Reigna da się trafić rozsądnymi argumentami, a może jednak zemsta znaczy dla niego więcej ode mnie i dostrzega szansę, którą może mu dać mój związek z jego wrogiem?

Ta ostatnia myśl sprawia, że robi mi się przykro. Bo nie chcę, żeby o to chodziło. Nie chcę, żebyśmy ja i moje dziecko znaczyli dla Reigna mniej niż zemsta na facecie, który dziesięć lat temu zabił jego żonę.

Nie pytam go jednak o to.

Chyba boję się usłyszeć odpowiedź.

* * *

Kiedy w końcu pojawiaemy się pod główną bramą, stojący po drugiej stronie facet ostentacyjnie spogląda na zegarek.

Przyglądam mu się z bijącym gwałtownie sercem. Prawie nie zauważam silnego uścisku dłoni Reigna na moim łokciu, tak bardzo jestem skupiona na mężczyźnie za ogrodzeniem, który jest moim biologicznym ojcem. Wysoki, szczupły i całkowicie łyсы, w okularach, spogląda na nas oczami głęboko osadzonymi w pobrużdżonej twarzy. Ten człowiek

w żadnym stopniu mnie nie przypomina. Naprawdę może być moim ojcem?

— To zajęło zdecydowanie dłużej niż kwadrans — mówi ochrypłym głosem. Brzmi, jakby palił zbyt dużo i od zbyt dawna.

— Ciesz się, że w ogóle tu jesteśmy, Carmichael — syczy Reign.

Nie odzywam się, bo to mu obiecałam i tym razem zamierzam dotrzymać słowa. Reign nie chce, by gangster domyślił się łączącej nas relacji. Skoro mam mu pomóc wsadzić mojego biologicznego ojca do więzienia, Eddie nie może mieć żadnych podejrzeń, że nie stoję po jego stronie. Musi myśleć, że jest rycerzem na białym koniu, który uwolnił mnie z więzienia.

Właśnie dlatego Reign trzyma mnie tak, jakbym była jego własnością. Przedmiotem, który można komuś przekazać. Mam być dla niego branką, która może stanowić punkt przetargowy. Wyjaśnił mi to dokładnie, kiedy wychodziliśmy, a ja cieszę się, że zadał sobie ten trud, żebym znała jego intencje.

Najwidoczniej nie chce, bym myślała o nim źle.

— Wypuść ją — żąda Carmichael.

Reign śmieje się gniewnie.

— Tak nie będziemy rozmawiać — prycha. — Znajdujesz się na moim terenie i chcesz zabrać coś, co należy do mnie, więc to ja będę dyktował warunki. Czy to jasne?

Facet waha się, jakby chciał się kłócić, ale po chwili zaciska szczęki i kiwa głową. Spoglądam kątem oka na Reigna, który wydaje się wściekły, ale panuje nad sobą, i przechodzi mnie dreszcz. Czuję, jak jego palce na moim łokciu poruszają się lekko, pieszcząc delikatnie skórę, choć mężczyzna nawet nie patrzy w moim kierunku. Ciepło

rozlewa się w okolicach mojego serca. On chce mi w ten sposób dodać otuchy. Widzi, że się denerwuję.

To takie miłe. W przeciwieństwie do jego kolejnych słów.

— Świetnie, więc wyjaśnijmy sobie coś — kontynuuje Reign.
— Oddaję ci dziewczynę, ale pod jednym warunkiem. Jeśli ktokolwiek kiedykolwiek dowie się, kim jestem, zemszczę się tak, że pożałujesz, że ze mną zadarłeś. Znajdę ją i tym razem nie będziesz miał po kogo przychodzić. Rozumiesz?

Jego ton głosu jest dość przerażający. Nic w nim nie sugeruje, że Reign mógłby blefować. Mężczyzna jest śmiertelnie poważny i pewien siebie, co ma dowodzić, że naprawdę byłby do tego zdolny. Nie dziwi mnie, że jest taki dobry w pokerze. Świetnie mu idzie udawanie, że faktycznie mógłby mnie w odwecie zabić.

W półmroku nie jestem w stanie dostrzec uczuć malujących się na twarzy Eddiego Carmichaela, ale wystarczy mi ton jego głosu.

— Jestem człowiekiem honoru — odpowiada. — Jeśli obiecuję, że ta informacja nigdy nie opuści moich ust, to tak będzie. A teraz wypuść Persię.

Reign przyciąga mnie do siebie, aż czuję ciepło bijące od jego ciała. Kiwa głową na jednego z Calvertów, a ten wstukuje odpowiedni kod i po chwili brama się otwiera. Obserwuję to wszystko z bijącym szaleńczo sercem. Jeszcze niedawno to był tylko porywacz, to było miejsce, w którym przetrzymywał mnie wbrew mojej woli — a teraz wcale nie chcę stąd odchodzić.

Lecz nawet pomijając Eddiego Carmichaela, wiem, że nie mam innego wyjścia. Reign nie może mnie wiecznie więzić. Musi mnie wypuścić i przekonać się, co z tego wyjdzie.

Z trudem zmuszam nogi do ruchu, gdy Reign robi krok do przodu i ciągnie mnie za sobą, w kierunku wyjścia. Prawie

nie reaguję, gdy jego dotyk zostaje zastąpiony innym, obcym i nie tak rozgrzewającym.

Eddie Carmichael kładzie mi dłonie na ramionach i odsuwa mnie do tyłu, w taki sposób, jakby chciał mnie chronić. Nagle znajduję się po drugiej stronie barykady.

— Do zobaczenia, Richards — mówi do Reigna z pogardą, po czym prowadzi mnie w kierunku swojego samochodu, przy którym stoi dwóch jego ludzi, najwyraźniej ubezpieczając tyły.

Ostatni raz oglądam się za siebie i patrzę na Reigna. Stoi bez ruchu w bramie i nie spuszcza ze mnie wzroku. Nasze spojrzenia krzyżują się na moment i przesywa mnie kolejny dreszcz, gdy to sobie uświadamiam.

Reign wcale mnie nie wypuścił. Może i fizycznie opuszczam jego posiadłość, ale to nic nie znaczy. To tylko pozorowany ruch.

Tak naprawdę ciągle jestem jego.

Rozdział 24

— Pewnie masz mnóstwo pytań.

Eddie Carmichael odzywa się, gdy tylko wsiadamy do jego samochodu. Nie czeka nawet, aż odjedziemy spod posiadłości Reigna.

— Dokąd jedziemy?

Właśnie od tego zaczęłam. Brawo ja.

Przyglądam się starszemu mężczyźnie w świetle mijanych latarni. Ma zmieszany wyraz twarzy, jakby nie bardzo wiedział, jak ze mną postępować.

Samochód, którym jedziemy, jest spory i ma grube, przyciemniane, zapewne kulo odporne szyby. Ludzie Carmichaela zajmują przednie siedzenia; odgradza nas od nich czarne przepierzenie. Serce uderza mi niespokojnie, bo mimo że teoretycznie zdaję sobie sprawę z zamiarów tego człowieka, i tak czuję się niepewnie. Może to dlatego, że Reigna nie ma ze mną, ale odnoszę wrażenie, że mimo wszystko nie jestem bezpieczna.

Próbuję odsunąć od siebie te myśli, lecz one nie chcą tak po prostu odejść.

— Do mojego domu — odpowiada tymczasem Eddie, lustrując mnie uważnym spojrzeniem. — Chciałbym odstawić cię do Eveline, ale musimy z tym poczekać, dopóki nie będę pewny, że nic ci tam nie zagrazi.

Jego słowa powinny mnie utwierdzić w dobrych zamiarach tego człowieka, ale wcale tak się nie staje. Przyglądam się bez słowa, jak Eddie wyjmuje komórkę i wybiera jakiś

numer. Serce podskakuje mi do gardła, gdy uświadamiam sobie, że dzwoni do mojej mamy.

— Tak, Eve, mam ją tutaj — mamrocze, kiedy ta odbiera. — Wszystko okej. Uspokój się. Zabieram ją do siebie.

Wyciągam drżącą rękę, ale nadal nic nie mówię. Carmichael po chwili wahania przekazuje mi telefon.

Ledwie przyłożę go sobie do ucha, słyszę podniesiony, nieco piskliwy głos matki.

— Chcę natychmiast wiedzieć...

— Cześć, mamó — odzywam się i dopiero wtedy łzy napływają mi do oczu.

Brakowało mi jej. Mama zawsze była moją najlepszą przyjaciółką, opoką, osobą, do której mogłam się zwrócić w każdej sytuacji. Tęskniłam za nią przez cały pobyt w domu Reigna, ale uświadamiam to sobie w pełni dopiero, gdy słyszę jej znajomy, ciepły głos.

— Persia?! — krzyczy, aż się nieco krzywię. — To ty, kochanie?! Nic ci nie jest?!

— Nic mi nie jest, mamó — odpowiadam automatycznie. — Wszystko w porządku, naprawdę.

— Co się stało? Gdzie byłaś?! Eddie niczego nie chce mi powiedzieć!

Robi mi się niedobrze, gdy słyszę, jak go tak nazywa. To silniejsze ode mnie.

— Eddie?

Mama milknie na chwilę, a w słuchawce zapada cisza. To dziwne: jeszcze sekundę temu krzyczała na mnie, a teraz nie wie, co powiedzieć. Chyba zajarzyła, że już wiem, kim jest mój „wybawca”.

Cóż. Nie zamierzam jej tego ułatwiać.

— Mogę ci to wyjaśnić, kochanie — zapewnia mnie w końcu powoli. — Ale to chyba nie jest najlepszy moment.

— Chyba nie — potwierdzam. Wzdycham, po czym dodaję: — Wszystko ze mną dobrze, mamó, naprawdę. Nic mi się nie stało, nie musisz się martwić. Może Eddie — wypowiadam to słowo z przekąsem, zerkając kątem oka na mężczyznę obok — pozwoli ci mnie odwiedzić u niego, zanim wrócę do domu.

Eddie kiwa głową, ale nie zwracam na niego uwagi, bo słyszę w słuchawce coś dziwnego. Mama chyba płacze. Ten dźwięk sprawia, że pęka mi serce.

— Tak bardzo się bałam, że już cię nie zobaczę, kochanie — mówi. Coś ciężkiego zagnieżdża mi się w żołądku. To chyba wyrzuty sumienia. — Bałam się, że ktoś zrobił ci krzywdę... Że cię nie znajdziemy...

A ja w tym czasie grałam z Reignem w pokera i pozwalałam mu się posuwać.

Znowu robi mi się słabo, gdy to sobie uzmysławiam. Czy to czyni ze mnie najgorszą córkę pod słońcem? Jasne, przejmowałam się nerwami mamy, ale to nie przeszkadzało mi w tym czasie robić zupełnie inne rzeczy. Jakby Reign wcale mnie nie porwał i jakby ta sytuacja była całkiem normalna.

A potem mama dokłada mi jeszcze, mówiąc:

— Znalazłam w koszu na śmieci test ciążowy. — Daje mi chwilę, pozwalając, żebym uświadomiła sobie znaczenie tych słów, po czym dodaje: — Nie powiedziałam o tym nikomu, bo za bardzo się bałam. Ale chcę, żebyś wiedziała, że... wiem. Na pewno wszystko w porządku? Chcesz mi powiedzieć, kto...

Urywa i wiem, dlaczego nie kończy tego pytania. Ona nigdy mi nie powiedziała, kto jest moim ojcem, mimo że był tak

blisko. Pewnie czuje, że sama nie ma prawa o to pytać.

— To nieistotne — odpowiadam, choć te słowa z trudem przechodzą mi przez gardło. — Czuję się dobrze. Pogadamy, kiedy się zobaczymy.

Żegnam się z nią, po czym z ciężkim sercem oddaję telefon Eddiemu. Jeszcze przez chwilę rozmawia o czymś z mamą, odpowiadając jej półsłówkami, więc mam okazję, by rozejrzeć się dookoła.

Jesteśmy w Vegas, mkniemy jedną z dróg dojazdowych do centrum, mijając osiedla domków jednorodzinnych. Światło latarni pada na zaparkowane na poboczach samochody i na ciemne okna okolicznych budynków. Miasto za nami śpi, miasto przed nami dopiero zaczyna kolejną szaloną noc. Jedziemy prosto w kierunku Strip.

Nie mam pojęcia, gdzie leży dom Eddiego, ale liczę na to, że znajdę tam odrobinę prywatności.

— Dlaczego właściwie cię porwał? — odzywa się mężczyzna, kiedy wreszcie kończy rozmowę. Spoglądam na niego z dystansem. — Bo cię porwał, prawda?

Wzruszam ramionami.

— Przez przypadek zobaczyłam jego twarz i zorientowałam się, że jest Królem Kier. — Nie przegadaliśmy tego. Nie ustaliliśmy, ile mam powiedzieć Eddiemu, staram się więc ograniczać do prawdy i możliwie niewielkiej ilości informacji. Nie wiem, co Reign mówił mu wcześniej. — Więc tak, porwał mnie. Zamierzał przetrzymać mnie u siebie, póki nie wyjedzie z miasta, a potem wypuścić.

— Czyli cię nie skrzywdził? — Spojrzenie Eddiego prześlizguje się po moim ciele.

Mam na sobie tylko koszulkę i dresy. Raczej nie widać po mnie, że chwilę przed wyjściem z domu Reigna uprawiałam

z nim ostry seks, ale i tak nie podoba mi się, że ten człowiek patrzy na mnie w taki sposób.

— Nie — zapewniam stanowczo. — Trzymał mnie w zamknięciu, owszem, ale regularnie karmił i nawet dał mi ciuchy na zmianę. Nic mi się nie stało.

Chłodne spojrzenie Eddiego zatrzymuje się na resztkach mojego siniaka na policzku.

— A to?

Prawie o tym zapomniałam.

— Cóż, próbowałam... uciec — jąkam się. — Niespecjalnie mu się to spodobało.

Bez problemu udaję, że nic mnie z Reignem nie łączy. Nigdy nie sądziłam, że kłamstwa mogą mi przyjść tak łatwo, ale chociaż się denerwuję, jestem w stanie prowadzić tę rozmowę. Pomaga fakt, że zasadniczo niewiele mijam się z prawdą. Po prostu przemilczam pewne kwestie.

Eddie kiwa głową i wreszcie odwraca wzrok, spoglądając za okno i wzdychając.

— Zapewne wiesz już, kim jestem — mówi cicho.

— Powiedział mi — odpowiadam ostrożnie. — Przynajmniej to, co... mu przekazałeś.

W samochodzie na chwilę zapada cisza. Mam wrażenie, że Eddie też nie czuje się komfortowo. Nawet mnie to nie dziwi. W końcu spotkał córkę, z którą przez ponad dwadzieścia lat nie zamienił ani słowa. Może i widział moje zdjęcia, może i przelewał mamie pieniądze, ale w ogóle mnie nie zna.

A ja nie znam jego. Ale to trochę inna sytuacja — nie wiedziałam o jego istnieniu. On nic dla mnie nie znaczy. Za to ja dla niego...

To już całkiem inna historia.

— Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób — stwierdza cierpko.

— A w ogóle chciałeś, żebym się dowiedziała? — dziwię się.
— Mam dwadzieścia trzy lata. Odpowiedni moment już chyba dawno minął.

Eddie sięga do głowy w pełnym zakłopotania geście, jakby zapomniał, że nie ma włosów, które mógłby przeczesać palcami. To całkiem zabawne.

— Eveline na pewno chciałaby ci to wyjaśnić — mówi w końcu powoli — ale to w zasadzie moja wina, że wszystko przed tobą ukrywaliśmy, więc... jeśli chcesz, chętnie z tobą o tym porozmawiam.

Kiwam głową, po czym zerkam w stronę przegrody oddzielającej nas od przedniego siedzenia i jego ludzi.

— Ale kiedy dojedziemy na miejsce, dobrze? — proponuję, na co Eddie Carmichael kiwa głową.

Zdaje mi się, że dostrzegam w tym geście ulgę.

* * *

Dom Eddiego — nie potrafię się zmusić, by myśleć o nim jako o moim ojcu — znajduje się poza ścisłym centrum. Oni już chyba tak mają, że wybierają akurat takie miejsca.

Budynek nie jest tak okazały jak ten należący do Reigna i wygląda na nieco zaniedbany, ale ma piętro, na którym znajduje się dla mnie pokój gościnny. Na jego widok Eddie znowu robi ręką ten ruch, jakby chciał przeczesać włosy, których nie ma.

— Przepraszam — bąka. Nie wygląda w tej chwili na niebezpiecznego gangstera. — Rzadko bywam w tym domu, nie miałem czasu przygotować go na twój przyjazd. Wszystko wydarzyło się dosyć... szybko. Rano przyjdzie ktoś do sprzątnia.

Kiwam głową. Niewiele mnie obchodzi, że na stoliku jest kurz, a okno wydaje się niezbyt czyste. Ważne, że jest gdzie spać, a drzwi mają zamek.

Wnętrze urządzono dość nowocześnie, meble mają proste kształty i wyglądają na prawie nieużywane. Tyle mi wystarczy, bo tak naprawdę znaczenie ma fakt, że znajduję się daleko od Reigna. To takie dziwne. Jeszcze niedawno nienawidziłam tego człowieka, a teraz nie czuję się bezpiecznie w innym domu niż ten należący do niego. I tęsknię za nim.

— Zadzwoń do twojej matki — mówi Eddie, zamykając za nami drzwi. Opiera się o nie plecami i zakłada ramiona na piersi. — Poproszę, by jutro spakowała trochę twoich rzeczy, i podstawię dla niej samochód, żeby mogła tu przyjechać.

Ponownie kiwam głową, odnosząc wrażenie, że nie potrafię robić nic innego. Przysiadam na brzegu wysokiego łóżka i rozglądam się bezradnie dookoła.

— Dlaczego właściwie tu jestem? — pytam, starając się nie brzmieć na spanikowaną.

Może nie powinnam się denerwować, ale nie potrafię się uspokoić. Eddie przygląda mi się czujnie.

— Muszę się najpierw upewnić, czy mogę cię wypuścić — tłumaczy. — I czy Richardsowi nie przyjdzie do głowy rozgłosić na mieście, że mam córkę.

Marszczę brwi.

— Więc nadal chcesz to trzymać w tajemnicy, Eddie?

Mężczyzna wzdryga się. Pewnie nie podoba mu się, że mówię mu po imieniu. Nie dziwi mnie to, ale z drugiej strony chyba nie oczekuje, że po dwudziestu trzech latach zacznę nazywać „tata” faceta, którego pierwszy raz w życiu widzę na oczy.

Co nie zmienia faktu, że powiedziałam to celowo, aby zobaczyć jego reakcję. Chyba pobyt z Reignem źle na mnie wpływa — w przeszłości starałabym się unikać takich nieprzyjemnych konfrontacji.

— Sądzę, że na to zasłużyłem — mamrocze.

Przewracam oczami, przypominając sobie, jak Reign zagroził, że przełoży mnie za ten grymas przez kolano. Chyba będzie najlepiej, jeśli chociaż na chwilę wyrzucę go z myśli.

O ile to w ogóle będzie możliwe.

— Skąd ci to przyszło do głowy?

— Rozumiem, że oczekujesz wyjaśnień — zaczyna, po czym odrywa się od drzwi i podchodzi bliżej. Przyglądam się jego bruzdom i zmarszczkom na twarzy, próbując odgadnąć wiek mężczyzny. Pięćdziesiąt? Pięćdziesiąt pięć? Stawiałabym na to drugie, może dlatego, że bez włosów wygląda starzej. — Wiem, że to nic nie znaczy, ale przepraszam. Kiedy ustalałem z Eveline, co zrobimy, to wydawało się dobrym rozwiązaniem.

Milknie na chwilę, ale nie odpowiadam. Unoszę tylko brew, zachęcając go, żeby mówił dalej.

— Zapewne wiesz już coś na temat tego, kim jestem — kontynuuję więc. — Nie wszyscy ludzie, z którymi się zadaję, grają fair. Jestem prawą ręką jednego z najbardziej liczących się biznesmenów w mieście...

— Miałeś na myśli gangsterów — wchodzę mu w słowo z przekąsem.

Eddie śmieje się bez wesołości.

— Jeśli tak chcesz to nazwać — zgadza się. — W każdym razie mój mocodawca ma naprawdę wielu wrogów. Siłą rzeczy przez ostatnie lata ja też ich sobie narobiłem.

Na przykład Reigna Richardsa, dodaję w myślach.

— Kiedy dowiedziałem się, że będę miał córkę, spanikowałem — przyznaje. — Nie mogłem sobie na to pozwolić. Z jednej strony bałem się, że będziesz stanowić obciążenie. Że moi wrogowie zobaczą w tobie mój słaby punkt. A z drugiej, że to ja sprawię, że staniesz się celem. Że z mojego powodu prędzej czy później znajdziesz się w niebezpieczeństwie, jeśli nasze pokrewieństwo kiedykolwiek wyjdzie na jaw.

Rozchyłam w zdziwieniu usta. W ogóle o tym nie pomyślałam! Pewnie to niesprawiedliwe z mojej strony, ale sądziłam, że on po prostu nie chciał mieć ze mną w ogóle do czynienia. Że nie interesowała go znajomość z własną córką. Nie przypuszczałam, że chodzi o coś takiego.

— Czyli co? Chciałeś mnie w ten sposób chronić? — pytam z niedowierzaniem.

Eddie wydaje się zrezygnowany, kiedy przytakuje.

— Wiem, że to brzmi mało prawdopodobnie i że pewnie mi nie uwierzysz — mówi smutno. — Ale tak było. To trudna decyzja, którą musiałem podjąć, i wziąłem pod uwagę wszelkie konsekwencje, w tym to, że jeśli kiedyś dowiesz się prawdy, może nie będziesz chciała mnie znać. Zrezygnowałem z ciebie świadomie, Persio, bo wiedziałem, że dzięki temu oboje będziemy mieli spokojniejsze życie.

Mówi to rzeczowo i bez emocji, co trochę mnie zaskakuje. Sama nie wiem, co o tym myśleć. Nie mam do tego człowieka pretensji, ale też nie czuję żadnej z nim więzi — w końcu to obcy facet. Nie chcę na niego krzyczeć, obrażać się, że nigdy się do mnie nie odezwał, choć był tak blisko — mama zapewniła mi tak dobre życie, że nigdy nie odczuwałam braku ojca i nie potrzebowałam go. Czasami o nim myślałam, ale raczej z ciekawością niż z jakimikolwiek innymi uczuciami.

— Twoja matka przesyłała mi zdjęcia — dodaje Eddie, kiedy ciągle milczę. — Czasami widziałem cię w twojej pracy, chociaż starałem się, żeby nikt nie zwrócił na to uwagi. Eveline opowiadała mi o tobie i zawsze byłem na bieżąco z twoim życiem, więc czuję się, jakbym cię znał. To tym dziwniejsze uczucie, że patrzysz na mnie jak na obcą osobę.

Nie umiem inaczej. I nie czuję z tego powodu wyrzutów sumienia.

— Dla mnie to też... dziwaczne — odpowiadam w końcu z namysłem. — Moje życie przypomina ostatnio rollercoaster. Po tym, jak porwał mnie i przetrzymywał facet, który okazał się Królem Kier, dowiedziałam się jeszcze, że mam ojca! Chyba muszę przywyknąć do tej myśli.

— Ale nie masz do mnie pretensji?

Wzruszam ramionami.

— Jakoś... nie — przyznaję. — Sama nie wiem. Twoje powody wydają się... sensowne. Nadal nie mieści mi się w głowie, jakim cudem mamie udało się okłamywać mnie przez tyle lat, ale o tym muszę porozmawiać z nią.

— Zrobiła to, bo ją o to poprosiłem — mówi pośpiesznie Eddie, jakby bardzo chciał ją usprawiedliwić. — Wy tłumaczyłem jej to, gdy jeszcze była z tobą w ciąży, i przyznała mi rację. Kiedy zaczęliśmy się spotykać, nie wiedziała, czym się zajmuję. Nie planowaliśmy tego. A kiedy odkryła, że jest w ciąży, zdecydowała, że nie chce cię narażać. Kochała mnie, wiesz? A ja ją. Mimo to poświęciła mnie dla ciebie. Nie myśl o niej źle.

Wow. Nie spodziewałam się, że będzie jej bronił.

— Nigdy na nikim nie zależało mi tak bardzo jak na was — kontynuuje Eddie, a w jego głosie pojawia się napięcie. Mam wrażenie, że zazwyczaj nie mówi takich rzeczy ludziom i nie czuje się z tym pewnie. — Jesteście moją

jedyną rodziną... No dobrze, tą, którą w ogóle lubię. Poza Ever. To moja jedyna siostrzenica, którą jakoś toleruję.

Mrugam zaskoczona.

— Everly Chance to twoja rodzina? — dziwię się. —
Czekaj... To znaczy, że ona jest moją kuzynką?

— Na to wygląda. — Eddie się uśmiecha. — Dużo nowych informacji, co?

— Za dużo. — W oszołomieniu potrząsam głową. — Zawsze byliśmy tylko we dwie, mama i ja przeciwko całemu światu. A tu nagle dowiaduję się, że mam ojca, w dodatku z jakąś dalszą rodziną. To dziwne. I... naprawdę przekazywałaś jej pieniądze?

— Oczywiście. To jedyne, co mogłem zrobić. — Wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. — Posłuchaj, Persio. Chcę ci dać czas, żebyś się z tym oswoiła i nad wszystkim zastanowiła. Mleko już się rozlało, nie cofniemy tego, ale ciągle możemy sprawić, żebyście ty i Eveline były bezpieczne. Dlatego proszę, żebyś ty też dała mi czas. Zrobię, co w mojej mocy, aby to, kim jestem, nie wpłynęło na wasze dalsze życie.

Kiwam głową, bo nie mam z tym problemu. Nawet powinnam spędzić trochę czasu w domu Eddiego. Chociaż kiedy przypominam sobie, co obiecałam Reignowi, robi mi się słabo.

Mój ojciec wydaje się całkiem w porządku — oczywiście pomijając fakt, że jest gangsterem i gdyby Reign nie oddał mnie dobrowolnie, prawdopodobnie zaatakowałby jego dom. Nagle to, że postanowiłam go szpiegować i dostarczyć Reignowi dowodów, by go zamknąć, zaczyna wyglądać jak coś złego. Wyrzuty sumienia pojawiają się nagle i nie chcą mnie już opuścić.

— Na pewno jesteś zmęczona i powinnaś odpocząć — dodaje Eddie, uśmiechając się do mnie lekko. — W każdym razie jesteś teraz bezpieczna. Nie musisz już martwić się Reignem Richardsem. Nie będzie cię więcej niepokoił.

Żegnamy się i Eddie opuszcza mój pokój.

Przez chwilę siedzę w bezruchu, po czym przechylam się do tyłu i kładę się na plecach na materacu, wzdychając i dotykając dłońmi brzucha. Czuję się fatalnie z tą sytuacją i mam ochotę się rozpłakać. Mój ojciec wydaje się okej, pomógł mi, a ja mam przed nim tajemnice. Zależy mi na Reignie i tęsknię za nim, chociaż wiem, że nie powinnam. To chore.

I co ja mam teraz zrobić?

Rozdział 25

Reign

— Uspokój się, bo zrobisz dziurę w podłodze.

Zatrzymuję się w pół kroku i spoglądam na Tate'a. To jedno z tych zabójczych spojrzeń, których boją się wszyscy moi ludzie — ale nie brat Callie. Siedzi spokojnie na kanapie w salonie, jakby nic takiego się nie stało.

Nic dziwnego: przespał całe nocne zamieszanie. Obudził się dopiero, gdy siłą wyciągnąłem go z łóżka i posadziłem przed laptopem.

— Ten facet właśnie wywołał jebaną wojnę, tylko jeszcze o tym nie wie — warczę, bo po prostu gotuję się z wściekłości. — Chcę wiedzieć o nim wszystko. Chcę wiedzieć, którą ręką się podciera i co je na śniadanie, a przede wszystkim, czego mogę użyć, żeby go wykończyć i zabrać mu Persię!

Tate patrzy na mnie jak na wariata. Mam ochotę mu za to przyłożyć.

— Persia nie jest przedmiotem — syczy. — Sama zdecydowała, że z nim pojedzie.

Kiedy sobie to przypominam, robię się jeszcze bardziej wściekły. Dlaczego, do kurwy nędzy, się na to zgodziłem?!

W głębi duszy jednak doskonale wiem dlaczego. Nie potrzebuję, żeby szukała na swojego ojca jakichś haków. Po prostu chcę, żeby była bezpieczna, a gdyby Carmichael próbował odbić ją siłą, to mogłoby się dla niej skończyć źle. Chociaż jestem pewien, że byłbym w stanie ją obronić, i tak

nie chcę jej narażać. Poza tym muszę ją przekonać, że jestem odpowiednim facetem, żeby mogła mi zaufać i powierzyć mi swoją przyszłość. Nie zrobi tego, jeśli nadal będzie przekonana, że zamierzam zabić mordercę mojej żony.

Do kurwy nędzy. Nie mam pojęcia, co robić!

— A teraz ja decyduję, że zamierzam ją stamtąd wyciągnąć — odpowiadam chłodno. — I chcę, byś zrobił wszystko, żeby to się stało możliwe.

Tate ziewa ostentacyjnie.

— A nie mogłeś zaczekać z tym do rana?

— Naprawdę się tym nie przejmujesz? — Posyłam mu niedowierzające spojrzenie. — Wydawało mi się, że lubisz Persię. Dlaczego tylko ja jestem zaniepokojony tą sytuacją?!

Chłopak parska śmiechem i chociaż mam ochotę go za to zabić, w zasadzie to rozumiem. „Zaniepokojony” to pierdolone niedopowiedzenie stulecia.

Mam gdzieś, co on o tym myśli, dopóki pomoże mi z odbiciem Persii.

— To jej ojciec — przypomina mi niepotrzebnie. — Zależy mu na niej i nie zrobi jej nic złego. Zabrał ją stąd, bo to ciebie uważał za zagrożenie dla niej. Poza tym to była decyzja Persii. Przecież ona wie, co robi.

Czasami mam wątpliwości.

W jednym tylko miała rację. Jeśli chcę, żeby coś do mnie poczuła, cokolwiek, żeby zechciała mnie w swoim życiu nie tylko jako ojca naszego dziecka, ale też jako mężczyznę, któremu odda serce, powinienem zwrócić jej wolność. Nie mogę trzymać jej przy sobie siłą, chociaż mam na to wielką ochotę. Muszę przynajmniej sprawiać pozory

cywilizowanego człowieka, żeby nie uciekła ode mnie z krzykiem.

Przez to wszystko jednak jeszcze bardziej nienawidzę Eddiego. Najpierw zabrał mi Callie, teraz to samo próbuje zrobić z Persią. Nie pozwolę mu na to drugi raz.

— Eddie Carmichael to szczur, któremu nie zamierzam ufać — oznajmiam, na co Tate przewraca oczami. Nienawidzę, gdy to robi, podobnie jak nie lubię, gdy w podobny sposób reaguje na moje słowa Persia. — Tym bardziej nie mam zamiaru powierzać mu bezpieczeństwa mojej kobiety i naszego dziecka. Rozumiesz?

Tate kiwa głową, chociaż wątpię, czy naprawdę to pojmuje.

— Spróbuję coś wyciągnąć z tych informacji, które już od ciebie dostałem — obiecuje, najwyraźniej uznając, że nie ma sensu się ze mną sprzeczać. — Reign... Słuchaj, zauważyłem, że czułeś się lepiej, kiedy Persia była w twoim domu. Miałeś wrażenie, że możesz ją w ten sposób chronić. Ale wcześniej czy później ona i tak musiałyby wrócić do swojego życia. Nie możesz jej wiecznie kontrolować. Więc może powinieneś wyluzować i zastanowić się, co zrobić, żeby uwzględniła cię w swoim życiu, jeśli rzeczywiście tego chcesz.

Jeśli tego chcę?! Ta kobieta rzuciła na mnie pieprzony urok! W dodatku spodziewa się naszego dziecka!

Przez nią nie potrafię myśleć o niczym innym. Mam w dupie, czy znajdzie cokolwiek na Eddiego Carmichaela, bo przede wszystkim nie chcę, żeby jakkolwiek się narażała. Szaleję z niepokoju o nią i nie wiem, co ze sobą zrobić. Cały czas wyrzucam sobie, że tak po prostu ją puściłem. Nie pomagają żadne racjonalne argumenty.

Chcę jej w moim domu, w moim łóżku. Koniec i kropka.

— Wyślę moich ludzi pod jego dom — postanawiam, kierując się ku wyjściu z salonu. Muszę w coś poudrzeć, żeby wyrzucić z siebie negatywne emocje. — Chcę, żeby mieli go na oku.

— To kiepski pomysł, Reign — woła za mną Tate, ale ignoruję go.

Może i kiepski, ale i tak mam to w dupie.

* * *

Jest już rano, kiedy wsiadam na oczyszczony z pierdolonych nadajników GPS motocykl i wyjeżdżam na miasto.

To wszystko moja wina, bo to ja straciłem czujność i dałem się śledzić do własnego domu. Mogę mieć o to pretensje tylko do siebie i to wcale nie pomaga. Każdy fałszywy krok, który prowadzi do narażenia Persii na niebezpieczeństwo, sprawia, że nienawidzę się jeszcze bardziej. Już raz pozwoliłem, by kobieta, na której mi zależało, zginęła. To nie może się powtórzyć. Muszę być ostrożniejszy.

Nie zmienia to faktu, że wariuję, czekając, aż ona się ze mną skontaktuje. Dostaję fioła od beczynności. Nie mogę tak po prostu pozwolić jej odejść i liczyć, że ten gnój ją wypuści, żeby mogła do mnie wrócić.

I czy ona w ogóle będzie chciała do mnie wrócić?

Zdaję sobie sprawę, że zachowuję się irracjonalnie. Szaleję, bo nie wiem, co robić. To wszystko przez nią i jest to dla mnie najlepszy sygnał, że powinienem się wycofać. Jeśli tego nie zrobię, czeka mnie powtórka z Callie, a dawno temu przyrzekłem sobie, że nikomu nie pozwolę już tak zawładnąć moimi myślami.

Lecz w głębi duszy wiem, że Persia to co innego. To zupełnie inne uczucie niż to, którym darzyłem żonę, i

zupełnie inna sytuacja.

Właśnie dlatego wsiadam na motocykl i ruszam z piskiem opon spod domu, kierując się w stronę Strip. Nie jestem już młodym chłopakiem, który nie potrafił sobie poradzić ze śmiercią pierwszej miłości. Teraz mam pieniądze, znajomości i szansę, by zagwarantować Persii bezpieczeństwo.

Zatrzymuję się dopiero na pustym parkingu pod Enigmą. Wyciągam komórkę i wybieram numer.

— Masz chwilę? — pytam, kiedy mój rozmówca odbiera. — Potrzebuję informacji. Odwdzięczę się, kiedy będziesz potrzebował. Jesteś w swoim apartamencie w Enigmie?

Słyszę niezadowolone warknięcie, ale mam to gdzieś. Pewnie właśnie przerwałem Rexowi namiętny poranek z jego żonką.

Trudno, jakoś to przeżyje.

— Za kwadrans w barze na dole — odpowiada. Rozumiem, że to oznacza twierdzącą odpowiedź na moje ostatnie pytanie. — Oczekuję przynajmniej kilku tysięcy zostawionych w moim kasynie.

Przytakuje z rozbawieniem. Dobrze wiem, że Rexowi nie zależy na moich pieniądzach. Ma wystarczająco dużo własnych, żeby obdzielić nimi pół Vegas.

Mój rozmówca się rozłącza, a ja zsiadam z motocykla, zostawiam przy nim kask i ruszam do windy, która z parkingu podziemnego wywiezie mnie na parter, do głównego holu Enigmy. Nie przemyślałem jeszcze, o co dokładnie zapytam Russella, ale wiem jedno: w sprawach związanych z półświatkiem Vegas on jest specjalistą.

Nie planowałem iść na skróty. Nie zamierzałem ujawniać, że interesuję się Eddiem Carmichaelem. Jeśli Rex się zorientuje, mogę mieć problem z dokończeniem mojej

zemsty. Dlatego chciałem, żeby to wszystko załatwił za mnie Król Kier.

Ale ten gnój zabrał mi Persię. Teraz już nic innego nie ma znaczenia.

W barze w głównym holu Enigmy zamawiam kawę. Barman patrzy na mnie dziwnie, jakby spodziewał się, że o dziewiątej rano zażyczę sobie alkoholu, ale posłusznie robi mi espresso. Czekam, spoglądając co sekundę na zegarek. Wydaje mi się, że mija więcej niż kwadrans, ale gdybym nie był taki podminowany, nawet nie miałbym o to do Russella pretensji. Też nie byłoby mi łatwo wyjść z łóżka, gdybym trzymał w nim moją gorącą kobietę.

Kiedy Russell w końcu nadchodzi, wygląda nieporządnie i jest wyraźnie niezadowolony. Ma ponurą minę i warczy na pracowników przy barze, a ci przezornie usuwają mu się z drogi. Staje obok mnie, pocierając palcami nieogoloną brodę. Jest rozczochrany i ma rozpiętą pod szyją koszulę. Chyba wczorajszą.

Naprawdę wyciągnąłem go z łóżka.

— Czego chcesz? — mamrocze, kiwając na barmana i wskazując mu, by przyniósł dla niego taką samą kawę jak dla mnie.

Uśmiecham się złośliwie.

— Ciężka noc?

— Spierdalaj — warczy. Unoszę dłonie w geście poddania.

— O co chodzi?

Chyba nie ma sposobu, żeby to zabrzmiało dyskretnie.

— To musi zostać między nami.

— Ja pierdolę. — Russell przewraca oczami. — Po prostu powiedz, o co chodzi, człowieku, i przestań marnować mój czas.

Wow. Jak zawsze jest niesłychanie uprzejmy. Znam go na tyle dobrze, że nie powinno mnie to dziwić, jednak za każdym razem mnie bawi.

— Dobra. — Nerwowo bębnię palcami w blat. — Potrzebuję informacji o Eddiem Carmichaelu. Wszystkiego, co wiesz.

Russell unosi brew, ale widzę, że jest zaintrygowany.

— Wyszedłem z tego, Richards — przypomina mi. — Staram się nie mieć już z tymi ludźmi nic wspólnego.

— I jak ci to idzie? — Uśmiecham się złośliwie.

Wzdycha, po czym nerwowym gestem przejeżdża palcami po włosach.

Nie spodziewałem się tego, co słyszę w następnej chwili.

— Moja kobieta jest w ciąży — wyznaje. — Staram się zapewnić jej i naszemu dziecku bezpieczeństwo i odciąć się od tego wszystkiego. Rozumiesz?

Robię się poważny. On nawet nie wie, jak bardzo.

— Doskonale cię rozumiem — odpowiadam i waham się przez chwilę, ale ostatecznie zamierzam mówić prawdę. — Wyobraź sobie, że moja kobieta też jest w ciąży. I ma ją Eddie Carmichael. Muszę ją stamtąd wydostać.

Russell marszczy brwi. Teraz on wygląda na zaintrygowanego.

— To ta dziewczyna, na którą tak się gapiłeś w moim kasynie? — domyśla się. Śmieję się z niedowierzaniem. — Chujowo ci idzie dbanie o nią, przyjacielu. Jakim cudem się u niego znalazła?

— To... jej ojciec, ale nie wiesz tego ode mnie — uprzedzam. Rex Russell zazwyczaj mówi tak niewiele, że wszystkie sekrety są u niego bezpieczne. Nie należy do tych, którzy mieli ozorem na prawo i lewo. — Wątpię, żeby była u niego

bezpieczna. Chcę ją z powrotem, ale tak, żeby nie narazić jej na wojnę między mną a tym człowiekiem.

Russell w zamyśleniu kiwa głową. Przez chwilę milczy, a ja czekam cierpliwie na to, co powie.

Poznaliśmy się kilka miesięcy temu, gdy moja firma podjęła współpracę z jego firmą. Russell potrzebował kilku budynków w centrum miasta, a ja bez problemu mu je udostępniłem. Każda znajomość w Vegas jest dla mnie na wagę złota, lecz ta zaskakująco dobrze się rozwinęła. Russell nie wygląda na faceta, który łatwo zawiera przyjaźnie, ale ze mną od początku dobrze się dogadywał.

Nigdy wcześniej nie prosiłem go jednak o pomoc. Nie wiem, co może z tego wyniknąć, ale nie widzę innego wyjścia.

— Dyskrecja to moje drugie imię — mruczy w końcu Russell, upijając łyk kawy. Parskam śmiechem, lecz on pozostaje poważny. Mogłem się domyślić, żarty nie są w jego stylu. — Nie znam go za dobrze. Ale Ever go zna. To jego siostrzenica.

Hmm. To zaczyna być interesujące.

— Everly Chance? — uściślam.

Russell kiwa głową i posyła mi ostrzegawcze spojrzenie.

— Nawet nie myśl o wymianie jej za twoją kobietę — prycha. — Po pierwsze, Ever nie jest z rodzaju tych lasek, które dadzą się tak po prostu porwać. Miałbyś z nią kłopoty. A po drugie, już nie tylko z nią. Chyba nie chcesz zadzierać z Arthurem Ashbourne'em?

Ma rację. Nie chcę. Ale jeśli nie będę miał wyjścia...

— Jakieś inne słabości? — ciągnę go za język. — Poza córką, którą trzymał w tajemnicy, i siostrzenicą, którą lubi?

Russell kręci głową.

— Nie.

To niezbyt pomocne. Nienawidzę, gdy on odpowiada półsłówkami.

— No dobrze, a możesz mi dać cokolwiek? — pytam rozdrażniony. — Coś, co mi się faktycznie przyda.

— W najbliższą sobotę w Enigmie będzie impreza — oznajmia Rex od niechcienia. — Carmichael jest na liście gości.

Posyłam mu protekcyjny uśmiech.

— Myślałem, że z tym skończyłeś.

— Jeśli chcesz się odciąć od dawnego życia, musisz to zrobić ostrożnie — tłumaczy. Tego człowieka nie tak łatwo sprowokować. — I wiedzieć, jak to zrekompensować niektórym ludziom. Szef Eddiego zażyczył sobie imprezy, więc ją dostanie. Ma się tu odbyć jakaś wielka loteria czy coś takiego, nie wnikałem w szczegóły.

Znowu milknie, a mnie powoli zaczyna trafiać szlag.

— I? — drązę.

— I pomyśl trochę — fuka. — Skoro Carmichael tu będzie, niech zabierze ze sobą córkę. Na pewno dziewczyna go namówi, jeśli użyje odpowiednich argumentów. Ty też czuj się zaproszony.

Uśmiecham się nieco szerzej. Nie mogę tak po prostu wtargnąć do domu Carmichaela i zabrać stamtąd Persię. Z pewnością udałoby mi się wejść — gdy już się dowiem, gdzie ten gnój mieszka. Ale opuścić to miejsce w jej towarzystwie? Nie mógłbym tak ryzykować.

Lecz odebranie jej ojcu na neutralnym gruncie to coś zupełnie innego. Tylko że... samo zabranie jej nie wystarczy, bo Carmichael znowu może do mnie przyjść i spróbować ją odbić. Muszę mieć coś jeszcze, jakiegoś asa w rękawie, który mi to wszystko umożliwi.

Mam parę pomysłów, ale potrzebuję czasu, żeby się zastanowić, który będzie najlepszy. Na szczęście akurat czasu w tej chwili mi nie brakuje.

— Dzięki — rzucam, wstając ze stołka barowego. — Naprawdę mi pomogłeś. Zadzwoń do ciebie przed tą imprezą, dobra?

Russell mruży coś w odpowiedzi, ale już go nie słucham. Wychodzę z baru i idę do windy, myśląc gorączkowo, jak to rozegrać.

Persia musi się dowiedzieć o imprezie. A żeby jej to przekazać, muszę się jakoś z nią skontaktować. Wątpię, żebym dał radę zadzwonić...

Pozostaje więc się do niej przekraść.

Mój telefon dzwoni, gdy jestem na parkingu podziemnym. Czuję odrobinę nadziei, kiedy na ekranie widzę imię Tate'a. Odbieram, szukając wzrokiem mojego środka transportu. Na parkingu nadal jest dosyć pusto, a moje kroki odbijają się echem od ścian.

— Masz coś dla mnie? — pytam, kiedy odbiera.

— Ten nadajnik, który włożyłeś do buta Persii, działa — odpowiada chłopak. — Czyli nie obszukali jej zbyt dokładnie albo w ogóle tego nie zrobili. Pewnie jej ojciec uznał, że taka kruszynka nie stanowi zagrożenia.

Siadam na motocyklu i biorę do ręki kask. Wzdycham niecierpliwie; nie mam czasu ani ochoty na czcze pogaduszki.

— Dokąd ją zabrał?

— Przypuszczam, że do swojego domu — mówi Tate, ignorując niecierpliwosć w moim głosie. — Przesłać ci lokalizację?

Przewracam oczami. Chyba uczę się tego od Persii. I od niego.

— A jak myślisz? — warczę.

Tate milczy przez chwilę; słyszę, jak stuka w klawisze na laptopie.

Pełna dezaprobaty cisza w słuchawce nie robi na mnie żadnego wrażenia.

— Nie rób nic głupiego — prosi mnie w końcu.

Zanoszę się niezbyt wesołym śmiechem.

— Za późno, Tate — rzucam protekcyjnie.

Naprawdę jest za późno. Mam w planach same głupie rzeczy.

Ale Persia jest ich wszystkich warta.

Rozdział 26

Mama przyjeżdża rano z różnymi moimi rzeczami.

Niełatwo będzie mi przetrwać tę wizytę. Ona jest pełna entuzjazmu i rozpacza, bo tak bardzo się o mnie martwiła. Ja udaję, że wszystko jest w porządku, i powtarzam, że Reign nie zrobił mi krzywdy, gdy dowiaduje się o to gorączkowo. Zapewniam też, że czuję się dobrze, kiedy wypytuje o moje samopoczucie w związku z ciążą. Tylko raz pada temat ojca dziecka.

— To ktoś... kogo znam? — pyta ostrożnie.

Wzdycham i odwracam wzrok. Jest mi źle, kiedy ją tak okłamuję. Do niedawna powiedziałabym, że ona zawsze mówiła mi prawdę, ale teraz wiem, że tak nie było, i mam wrażenie, że jestem przez to rozgrzeszona.

Siedzimy w salonie, który udostępnił nam Eddie. Jesteśmy same w dużym, jasnym pomieszczeniu z białymi skórzanymi sofami i białym marmurem na podłodze, który sprawia, że pokój wydaje się chłodny. Cały dom Eddiego taki jest. Sterylny. Widać, że na co dzień nikt tu nie mieszka.

— Nie — odpowiadam i nawet nie kłamię: w końcu mama nie zna Reigna. — To moje dziecko. Jestem w tym sama. Tak jak ty rzekomo byłaś, gdy zaszłaś ze mną w ciążę.

To działa. Mama nabiera się na odwrócenie uwagi, bo w ten sposób wywołuję w niej wyrzuty sumienia. Wystarczy odrobina oskarżycielskiego tonu, by jej oczy zaszły łzami, a mnie zrobiło się głupio.

— To... wtedy naprawdę wydawało się dobrym wyjściem — tłumaczy drżącym głosem. — Przepraszam, kochanie.

Bałam się, że znajomość z Eddiem... Że to może sprowadzić na nas kłopoty. Ciągłe powtarzałam sobie, że kiedyś powiem ci prawdę, ale im dłużej z tym zwlekałam, tym trudniejsze się to robiło. Mam nadzieję, że mnie przez to nie znienawidzisz.

Kręcę głową.

— Znienawidzisz? — powtarzam z niedowierzaniem. — Mamo, poświęciłaś dla mnie swoje życie. To ty mnie wychowałaś i sprawiłaś, że dzisiaj jestem tym, kim jestem. Zawsze mogłam na ciebie liczyć. Wiem, że jakąkolwiek decyzję podjęłaś, chciałaś mnie chronić. Nigdy nie brakowało mi ojca, bo ze wszystkim sobie radziłaś. Niezależnie od tego, kto nim jest, jakoś przez to przejdziemy.

Widzę, że z trudem powstrzymuje łzy, gdy śmieje się, chwytając mnie za rękę.

— I nie mówisz tak tylko dlatego, że będziesz potrzebowała mojej pomocy przy dziecku?

— Mówię tak właśnie dlatego — odpowiadam poważnie, po czym obie parskamy śmiechem. — No chyba nie zostawisz mnie na lodzie?!

Mama przechyliła się i obejmuje mnie mocno, ściskając łagodnie, jakby bała się mnie zgnieść. Wolę jej nie mówić, co przeszłam, broniąc tej ciąży, i jak bardzo się nadal boję, że ją stracę. Nie chcę jej denerwować.

— Na pewno wszystko w porządku? — dopytuje niespokojnie, kiedy w końcu się ode mnie odsuwa. Kładzie mi dłonie na policzkach i ogląda mnie uważnie. — Ten człowiek... nie zrobił ci krzywdy? Porwał cię z naszego domu, Persio! To jakiś świr...

— Nie chcę o nim rozmawiać, okej? — przerywam, czym raczej jej nie uspokajam. Mama spogląda na mnie ze

strachem, a ja znowu czuję wyrzuty. — Słuchaj, naprawdę nic się nie stało. Pottrzymał mnie zamkniętą w pokoju i tyle. Zamierzał mnie wypuścić, kiedy wyjedzie z miasta. Naprawdę nie musisz się martwić.

Udaje mi się przybrać na tyle stanowczy ton głosu, by ją przekonać. Kiwa głową i ponownie mnie przytula, a mnie przychodzi na myśl, że ona chyba nawet nie wie, że chodzi akurat o Reigna Richardsa. W końcu Eddie obiecał nie wtajemniczać nikogo w kwestię drugiej tożsamości Króla Kier. To z pewnością dotyczy też mojej matki.

Nigdy wcześniej nie miałam przed nią sekretów. Jest mi z tym okropnie i nie wiem, jak sobie poradzę. Ale nie mogę na razie powiedzieć jej prawdy. Nie, kiedy nadal nie mam pojęcia, na czym stoję, jak rozwiąże się ta sprawa i jak postąpi Reign.

Ani przez moment nie mam wątpliwości, że odpuści. Na pewno jest wściekły i już się zastanawia, co zrobić, żeby przechytryć Eddiego i mnie odzyskać.

Przynajmniej taką mam nadzieję.

Rozmawiamy jeszcze jakiś czas, a potem dołącza do nas Eddie. Przyglądam się im obojgu i jestem ciekawa, jak teraz będą wyglądały ich relacje. Przez ostatnie lata mama spotykała się z kilkoma facetami, ale to nigdy nie było nic poważnego. Chociaż kwestię mojego ojca pomijała milczeniem, zastanawiałam się, czy go kochała i czy to dlatego nie chciała stworzyć innego związku.

Przy Eddiem jest taka naturalna. On też nie zachowuje się jak gangster, tylko jak normalny, sympatyczny facet. Rozmawiają ze sobą tak, jakby nic ważnego się nie stało, jakby ostatni raz widzieli się wczoraj. Są rozluźnieni i widać, że dobrze się czują w swoim towarzystwie. To sprawia, że przez głowę przechodzi mi straszna myśl.

— Czy wy spotykaliście się potajemnie przez te wszystkie lata? — pytam podejrzliwie.

Spoglądają najpierw na siebie, a potem na mnie z zakłopotaniem. Oboje siedzą na sofie naprzeciwko mnie i nagle odnoszę wrażenie, że znajdujemy się po dwóch różnych stronach barykady. To pewnie irracjonalne, ale...

Czy gdybym dla Reigna odwróciła się przeciwko mojemu biologicznemu ojcu, mama stanęłaby po mojej stronie?

— To nie do końca tak — odzywa się mama z namysłem. — Rozmawialiśmy czasem przez telefon, widzieliśmy się raz na jakiś czas... Właściwie się zaprzyjaźniliśmy.

— Właściwie byliśmy przyjaciółmi na długo przed tym, zanim pojawiłaś się na świecie — oznajmia Eddie, a mama kiwa głową. — A później po prostu wyeliminowaliśmy z równania... inne uczucia.

Przyglądam się im z niepokojem. Oni naprawdę dobrze się dogadują.

Mama przyrzekła na razie nie wspominać Eddiemu o mojej ciąży. Zrozumiała wyjaśnienia, że Carmichael to dla mnie obcy facet i że niekoniecznie chcę się z nim dzielić takimi informacjami. Mam wrażenie, że on nie przyjąłby tak dobrze jak ona wiadomości, że nie chcę rozmawiać o ojcu dziecka. Pewnie byłby dużo bardziej podejrzliwy, a to ostatnie, czego w tej chwili potrzebuję.

— I tylko ja o niczym nie wiedziałam — podsumowuję.

Mój ton musi być dziwny, bo mama marszczy brwi z niepokojem.

— Kochanie...

— Nie chodzi tylko o to, że mnie okłamałaś — przerywam jej i czuję, jak rośnie mi ciśnienie. W głowie zaczyna mi szumieć krew. — Chodzi o to, że ty i on od lat się

spotykaliście, ale mnie odmówiliście tego samego. Uznaliście, że nie będę w stanie zachować tajemnicy?

Mama spogląda na mnie błagalnie.

— Persio, to nie tak...

— A ja myślę, że dokładnie tak — podnoszę nieco głos. — Wiesz, naprawdę staram się być wyrozumiała. Naprawdę rozumiem, że to nie jest łatwa sytuacja. Ale tego jest dla mnie za dużo. Czuję się oszukana, rozumiesz? Odsunięta na boczny tor i pominięta w ważnych decyzjach, które mają wpływ na moje życie!

— Nie podnoś głosu na matkę — mówi ostrzegawczo Eddie.

Przenoszę na niego wściekłe spojrzenie.

— Nie masz prawa, żeby mnie pouczać czy mi rozkazywać — warczę. — Nie waż się nigdy więcej mówić do mnie w ten sposób, bo tego pożałujesz.

— Persio! — Mama wydaje się zszokowana moimi słowami.

Z niesmakiem kręcę głową.

— Chcę wrócić do domu.

— Mówiłem ci, że to na razie niemożliwe — odpowiada Eddie, w żaden sposób nie reagując na moje wcześniejsze słowa. — Musimy poczekać, aż...

— Aż co? Aż Król Kier opuści Vegas? — wchodzę mu w słowo. — Czyli jestem tutaj więźniem? Tak jak u niego?

Podnoszę się z sofy, odruchowo chwytając się za brzuch. Choć wciąż jest płaski, wiem, że rozwijające się we mnie życie wpływa na poziom moich hormonów i potencjalną huśtawkę nastrojów; może to dlatego chwilę temu byłam spokojna, a teraz mam ochotę im obojgu nakopać. Nie zastanawiam się nad tym jednak zbyt długo, bo jestem zła i po prostu chcę stąd wyjść.

— To nie to samo, Persio — odzywa się matka, ale ja jestem skupiona na Eddiem.

Posyłam mu rozczarowane spojrzenie.

— Wiesz co? To już wolałam być uwięziona u niego.

Po tych słowach wychodzę z salonu, nie czekając na odpowiedź któregoś z nich. Jestem rozżalona i zamierzam się ukryć, żeby nie widzieli, że chce mi się płakać.

* * *

Kiedy ze snu wybudza mnie czyjś dotyk w okolicach żeber, w pierwszej chwili panicznie nabieram do płuc powietrza, żeby wrzasnąć z przerażenia.

Czyjaś dłoń zasłania mi usta, a ramię oplata mocniej moje ciało. Szarpię się i próbuję kopnąć intruza, równocześnie usiłując dostrzec cokolwiek w ciemnościach panujących w sypialni. Dopiero po chwili dociera do mnie znajomy męski zapach, a tuż obok mojego ucha rozlega się zachrypnięty męski głos:

— Persio, uspokój się. To tylko ja.

Nieruchomieję w jego ramionach, ale uwalniam jedną dłoń i walę go pięścią w bark, aż Reign syczy z bólu.

— Oszalałeś? — mówię nieco zbyt głośno. — Co ty tutaj robisz?!

— Musiałem cię zobaczyć.

Serce mięknie mi pod wpływem tego zdania. Kolano Reigna wsuwa się między moje nogi, a ja rozchyłam je odruchowo. Serce wali mi jak szalone, ale zostały we mnie jeszcze resztki rozsądku, więc kiedy mężczyzna próbuje mnie pocałować, odwracam głowę.

— Jak tu wszedłeś?! — pytam gorączkowo. — Przecież Eddie...

— Mów ciszej — upomina mnie, szepcząc mi te słowa do ucha. — Wiem o wszystkim, co dotyczy tego domu, Persio. Wiem, ilu jest w nim ochroniarzy i jak często się zmieniają. Wiem, ile jest tu kamer i gdzie są ulokowane. Miałem cały dzień, żeby się tego dowiedzieć i zaplanować wejście tutaj.

Mrugam zaskoczona. Zupełnie się tego nie spodziewałam!

— Jeśli ktoś cię złapie...

— Nikt mnie nie złapie — przerywa mi. — Nie musisz się o mnie martwić, kochanie. Jestem jak pieprzony ninja.

Nie wytrzymuję i parskam śmiechem, nie tylko z powodu jego słów, ale także z samego zadowolenia, że przyszedł tu dla mnie. Reign korzysta z okazji i znów pochyla się, by mnie pocałować.

Ta relacja między nami zupełnie się zmieniła. Nie wiem, kiedy ani jak to się stało, ale cieszę się, gdy Reign do mnie przychodzi. Nie boję się go już, nie chcę go stąd wyrzucić, nie chcę też się od niego separować. Chcę, żeby wyciągnął mnie z domu mojego biologicznego ojca i przekonał, że możemy tę popieprzoną sytuację zamienić w coś normalnego. W coś, co pozwoli mi spokojnie żyć.

Chwytam go za kark i przyciągam bliżej, rozchylając wargi, by jego język mógł się dostać do moich ust. Jęczę, gdy Reign pogłębia pieśczętę, całując mnie żarliwie, z głodem, jakbyśmy nie widzieli się sto lat. Jego dłonie wędrują w dół mojego ciała, wsuwają się pod koszulkę, w której śpię. Gdybym wiedziała, że przyjdzie, założyłabym coś bardziej seksownego!

Ale przecież jest ciemno. On nic nie zobaczy.

Pozwalam mu odsunąć przykrycie, które nas od siebie oddziela. Reign sunie dłońmi po żebrach w górę mojego ciała, do piersi, na których w końcu zaciska palce.

Wyprężam się w jego stronę i jęczę, gdy zaczyna się bawić sutkami. Dreszcz przyjemności przechodzi mnie całą.

— Właściwie to wpadłem, bo muszę z tobą porozmawiać — mamrocze Reign, odalając się ode mnie o centymetr.

Nadal trzyma dłonie na moim ciele, ale te słowa trochę mnie ostudzają. Czuję odrobinę zawodu.

— Och.

Całuje mnie w szyję; odchyłam głowę, dając mu do siebie lepszy dostęp. Reign mruczy z zadowoleniem, drzę, kiedy czuję na skórze jego język i zęby. Kołyszę biodrami, ocierając się o niego, a męczyzna syczy i przytrzymuje mnie mocno przy materacu.

Jeśli chce ze mną rozmawiać, będzie się musiał bardzo mocno skupić.

— Myślisz, że nie wpadłbym, gdybym nie chciał rozmawiać?

Chyba właściwie zinterpretował moje westchnienie. Prycham.

— Sama nie wiem, co wolę — dyszę. — Żebyś wpadł tu, żeby rozmawiać, czy żeby mnie przelecieć.

— Mam w planach obie te rzeczy — zapewnia mnie.

Przygryzam wargę, próbując się nie roześmiać, zwłaszcza że czuję podekscytowanie. To brzmi naprawdę dobrze.

— Od czego zaczniemy? — Unoszę brew.

Z ciemności dobiega mnie jego cichy śmiech.

— Nie lubię wybierać — mamrocze mi do ucha.

Jęczę ponownie, kiedy jego dłoń dociera między moje nogi. Rozszerzam je jeszcze bardziej, a palce Reigna bez trudu trafiają do mojego wnętrza. Kolejna fala przyjemności sprawia, że zaciskam się na nich i sapię, jakbym właśnie przebiegła maraton.

— Kurwa — mruczy Reign. — Jesteś taka gorąca i wilgotna. Nie wiem, czy będę umiał równocześnie z tobą rozmawiać...

On chyba oszalał. Ja nie wiem, czy będę w stanie cokolwiek powiedzieć!

Kołyszę biodrami, gdy Reign zaczyna mnie pieprzyć. Jezu, to takie zajebiste. Dojdę w ciągu kilku minut, jeśli będzie tak robił. Przyciągam go do siebie bliżej, jęczę znowu, czując jego zęby na ramieniu; schodzi ustami w dół, nie przestając mnie posuwać palcami. Z każdym jego ruchem buduje się we mnie orgazm, ale Reign nie pozwala mi osiągnąć spełnienia.

Chyba przez niego zwariuję.

— Reign... proszę — dyszę, kiedy znowu na chwilę zwalnia.

Śmieje się w mój obojczyk.

— Odpreż się, Persio — mruczy miękkim głosem, który sprawia, że przepływa przeze mnie kolejna fala przyjemności. Trzęsą mi się nogi i prawdopodobnie dostanę zawału, zanim dojdę. — Jak długo tu zostaniesz?

Chryste, on chce, żebym odpowiadała na pytania. Czy to będzie bardzo dziwne, jeśli tego nie zrobię?

— Nie... nie wiem — jąkam się, gdy jego palce ponownie zagłębiają się w mojej cipce. — Eddie mi nie powiedział.

Zamknij się, myślę rozpaczliwie, ale Reign raczej nie słyszy moich niewerbalnych próśb.

— Chciałbym, żebyś w sobotę poszła z nim na imprezę — mówi, odrywając ode mnie jedną z dłoni, by ściągnąć spodnie.

Wyciągam ręce i pomagam mu gorączkowo. Po chwili Reign zostaje bez dolnej połowy ciuchów i mogę dotknąć jego penisa, wziąć go do ręki, zacisnąć na nim palce i pieścić

tak, by z ust mężczyzny wyrwał się jęk. Jego fiut jest twardy i gorący, i chcę go mieć w sobie jak najszybciej.

Reign chyba jednak czyta mi w myślach, bo wyciąga palce z mojej cipki, oblizuje je, po czym łapie mnie za biodra i wchodzi we mnie jednym płynnym ruchem. Jęczę, gdy wypełnia mnie tak dokładnie, jakby był dla mnie stworzony. Zaciskam się na nim i pozwalam mu przez chwilę trwać w bezruchu.

— Nie zgodzi się — odpowiadam, z trudem pamiętając, o czym właściwie rozmawiamy. — Ukrywa mnie przed światem. Nie chce, żeby ktoś wiedział...

Moja wypowiedź ginie w kolejnym jęku, gdy Reign zaczyna się we mnie poruszać. Opiera się na łokciach na materacu po obu stronach mojej twarzy i przygląda mi się z bliska; w ciemnościach panujących w sypialni jego oczy lśnią. Obejmuję go udami, łącząc za jego plecami nogi w kostkach, i przyciągam do siebie; nieznaczna zmiana pozycji posyła dreszcz przyjemności wzdłuż mojego kręgosłupa.

Reign zwiększa tempo, po czym kładzie głowę tuż przy mojej szyi; oddycha gwałtownie i chłonie mój zapach, jakby chciał go zapamiętać. Jego usta są gorące; poddaję mu się, a Reign bierze, co chce, i nie zostawia jeńców. Jestem już jego. Tylko jego.

— Zmusz go — mamrocze mi do ucha, przyspieszając ruchy.

Nie jestem już w stanie odpowiedzieć, więc po prostu urywam tę rozmowę. Skupiam się na odczuwaniu — na mocnych pchnięciach bioder Reigna, na twardym jak skała, penetrującym mnie penisie i na spazmach rozkoszy, które posyła przez moje ciało. Łóżko trzęsie się pod nami i słyszę głucho dzwęki, które dopiero po chwili identyfikuję jako zagłówek uderzający w ścianę.

Cholera. Jesteśmy naprawdę głośni!

Reign chyba wyczuwa moment, w którym dochodzę, bo wbija się we mnie jeszcze głębiej i mocniej, po czym zamyka mi usta pocałunkiem, zanim zdążę krzyknąć. Szczytuję, zaciskając się na nim, orgazm przelewa się przeze mnie jak fala, która odchodzi i powraca, zostawiając mnie kompletnie wyczerpaną. Reign dochodzi zaraz po mnie; zamiera i kończy w środku, równocześnie wkładając mi język do ust i całując mnie zachłannie. Poddaję mu się, całkowicie wykończona.

W końcu się odsuwa, ale niezbyt daleko. Zajmuje miejsce na materacu obok, po czym przyciąga mnie do swojego boku. Jestem bezwolna jak lalka i przywieram do niego mocno, próbując unormować rozszalały oddech.

— Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz, kocie? — pyta z troską, odgarniając mi z czoła pasmo włosów.

Zagapiam się na niego na moment. To takie słodkie, kiedy się o mnie martwi.

— Oboje dobrze się czujemy — odpowiadam miękko.

Jego dłoń wędruje na mój brzuch. Wstrzymuję oddech, bo to dziwne, ale i przyjemne uczucie. To już nie jest erotyczny dotyk — raczej badawczy i bardzo czuły. Mam dziwny ucisk w klatce piersiowej.

— Nigdy więcej mi czegoś takiego nie rób — mówi szorstko Reign. Unoszę pytająco brew. — Nie decyduj za nas o odejściu ode mnie.

Za nas. To miłe, że używa liczby mnogiej.

— Nie odeszłam — protestuję, kładąc mu dłoń na klatce piersiowej. Jego skóra jest ciepła i przyjemna w dotyku. — Po prostu... zareagowałam na sytuację w taki sposób, by zapewnić nam obojgu bezpieczeństwo.

Reign prycha lekceważąco.

— Jakoś nie mam wrażenia, że jesteś teraz bezpieczna — zauważa.

Przewracam oczami.

— Jestem — zapewniam go. — Eddie to mój ojciec. Nie skrzywdzi mnie. Musimy po prostu poczekać, aż...

— Ja nie zamierzam czekać.

Milknę, sznurując usta. Wystarczy jedno stanowcze zdanie, żeby znowu zaczął mnie wkurzać.

— Dlatego wspomniałem o imprezie — dodaje łagodniej, przebijając palcami w moich włosach. To natychmiast mnie uspokaja. — Przekonaj go jakoś, żeby cię na nią zabrał. Zobaczymy się tam.

— Teraz się widzimy.

Reign śmieje się cicho.

— Nie mogę cię stąd wykraść, kocie — mówi takim tonem, jakby tłumaczył przedszkolakowi. — Sam ledwie się tu dostałem. Tate włamał się do systemu i zapętlił obraz na kamerach, ale nie mogę siedzieć zbyt długo, bo ludzie twojego ojca w końcu się domyślą. Musiałem przekraść się przez ogrodzenie, unikając ochroniarzy patrolujących teren, wspiąć się do ciebie na piętro i jeszcze sforsować okno. Alarmem zajął się Tate. Nie dam rady wrócić tą samą drogą z tobą. Musisz tu jeszcze pomieszkać.

Reign ma rację, ale to takie frustrujące. Zresztą odejście teraz z nim nie zlikwidowałoby problemu. Mój ojciec nadal mógłby uważać, że musi mnie ratować. Mimo wszystko nie chcę, żeby którykolwiek z nich ucierpiał w tym starciu.

— To jaki masz plan?

— Już ci mówiłem — przypomina mi. — Namów ojca, żeby zabrał cię na imprezę do Enigmy w sobotę. Resztą zajmę się ja. Ufasz mi?

Waham się, ale ostatecznie kiwam głową. Nie wiem, w którym dokładnie momencie się to stało, ale tak, zaczęłam mu ufać. Nie mam pojęcia, jak to rozegramy i co przyniesie przyszłość, jednak chcę spróbować. Chcę przekonać Reigna, że może być ze mną szczęśliwy, zamiast szukać zemsty.

— Więc po prostu tam bądź — dodaje, nachylając się, żeby mnie pocałować. — I nie martw się, nie zrobię niczego głupiego. Obiecuję.

Całuje mnie mocno i głęboko, a ja z entuzjazmem odpowiadam na ten pocałunek, dochodząc do wniosku, że musiałam zwariować, skoro się na to godzę. Ale zamierzam spróbować.

On już zawsze będzie moim Hadesem, a ja jego Persefoną. Mogę od niego uciekać, ale i tak do niego powrócę.

Mój biologiczny ojciec też wkrótce się o tym dowie.

Rozdział 27

Nie jest łatwo przekonać Eddiego, żeby zabrał mnie na imprezę do Enigmy.

Właściwie jest to bardzo trudne. Tak jak wspominałam Reignowi, mój biologiczny ojciec nie chce, żeby ktoś nas ze sobą łączył.

Zaczynam całkowicie niewinnie. Nie mogę mu powiedzieć, skąd w ogóle wiem o imprezie, więc sugeruję, że spędziłabym z nim więcej czasu i lepiej go poznała. Po ostatniej dyskusji z matką Eddie zachowuje się wobec mnie ostrożnie i trzyma dystans, ale wiem, że chętnie by to zmienił, gdybym okazała odrobinę dobrej woli. Mam wyrzuty sumienia, że robię to, by coś ugrać, ale nie widzę innego wyjścia.

— W sobotę nie mogę, muszę wyjść wieczorem — oznajmia, kiedy spożywamy razem obiad, siedząc przy stole w jadalni. Eddie uparł się, żebym jadła z nim wszystkie posiłki, jakby to mogło cokolwiek zmienić w naszej relacji. — Mam pewną... imprezę w mieście, której nie mogę przegapić. Interesy.

To już coś, czego mogę się złapać.

— Impreza? — podchwytuję natychmiast z entuzjazmem. — Też chcę iść. Zabierz mnie ze sobą.

Eddie marszczy brwi, posyłając mi podejrzliwe spojrzenie.

— Nigdy wcześniej nie wydawałaś się tym zainteresowana.

— Bo nigdy wcześniej nie miałam ojca, który wybiera się na imprezy — odpowiadam, celowo używając słowa „ojciec”. Nienawidzę się za to granie na jego emocjach, ale i tak to

robię. Widocznie jestem złym człowiekiem. — Ale teraz mam i chcę iść z tobą.

— Nie ma mowy. — Kręci głową, po czym wraca wzrokiem do talerza. Chyba go przekonałam. — Mówiłem ci, że nikt na mieście nie może wiedzieć o naszym powiązaniu. A jeśli się z tobą tam pokażę, nie wycofam się z tego.

Robię urażoną minę.

— Aha, czyli twoja córka jest czymś, z czego zamierzasz się wycofać.

— Ja pierdołę, Persio — mruczy z niezadowoleniem. — Przecież wiesz, o co mi chodzi. Nie chcę, żebyście ty albo twoja matka miały przez to kłopoty. Możemy spędzić razem czas w niedzielę, możemy nawet wyjechać za miasto, jeśli masz ochotę. Ale nie pójdziesz ze mną na tę imprezę.

Przez chwilę milczę, wpatrując się w niego z rozczarowaniem. Mam nadzieję, że to zauważa.

— Zapomnij — mruczę w końcu, po czym wracam do jedzenia.

Nigdy wcześniej nie manipulowałam ludźmi i nie wiedziałam, że to takie łatwe. Eddiemu wystarczy kilka sekund, żeby zmienić zdanie.

— Mogę wymyślić coś innego, jeśli tak ci na tym zależy — mówi z wahaniem. — Nie musisz jechać na tę imprezę ze mną. Mogę puścić cię na przykład z twoją matką. Załatwię wam zaproszenia, nikt nie skojarzy, że się znamy, jeśli przyjedziemy osobno. Na miejscu mogę cię znaleźć i na przykład z tobą zatańczyć. To nikogo nie powinno dziwić.

Rozpromieniam się, chociaż w głębi duszy dochodzę do wniosku, że to kuriozalne. Gdyby naprawdę zależało mi na nawiązaniu więzi z biologicznym ojcem, nie poszłabym na taki układ, skoro i tak zakłada, że prawie cały czas spędzimy osobno. Na szczęście nie na tym mi zależy.

— To super, bo już nie mogę wytrzymać w zamknięciu — wzdycham. — Najpierw u... tego człowieka, teraz u ciebie. Mam dość. Chciałabym wreszcie wrócić do domu. Ile jeszcze to potrwa?

Eddie robi zniecierpliwioną minę. Jego zachowanie sugeruje, że nie jest przyzwyczajony do odpowiadania na pytania i traktowania kogoś tak łagodnie, jak robi to ze mną. To chyba powinno mi dać do myślenia — tak czy inaczej to gangster. Czuję się jednak pewnie, może nawet zbyt pewnie. Przecież to mój ojciec. Nie robi mi nic złego.

Nie ufam mu, ale kieruję się logiką. A przynajmniej tak mi się wydaje.

— Dam znać, kiedy będzie bezpiecznie — warczy. — Tak ci tutaj źle?

Kręcę głową, chociaż mam wrażenie, że zamieniłam jedno więzienie na inne. Dużo gorsze.

— Nie mam nic do ubrania na sobotę — mówię pierwsze, co mi przychodzi do głowy. — Muszę pojechać na zakupy.

— Załatwię to — deklaruje.

Nie mam ochoty się kłócić, więc pomijam jego słowa milczeniem. Jestem skoncentrowana na innych rzeczach.

Pewnie zachowuję się bezdusznie, ale prawda jest taka, że nie mam ochoty nawiązywać więzi z tym człowiekiem. Skończyłam dwadzieścia trzy lata, minął już czas, kiedy potrzebowałam wsparcia taty. I chociaż przyjmuję argumenty Eddiego, to dla mnie obcy człowiek i nie widzę powodu, żeby to zmieniać.

Nie jestem jednak gotowa pozwolić Reignowi na rozpętanie wojny między nimi, bo któryś z nich w wyniku tego skończy martwy, a tego nie chcę. Więc w jakimś sensie to, co zamierzam zrobić, zrobię też dla Eddiego Carmichaela.

Chociaż on pewnie tak na to nie patrzy.

* * *

Tej samej nocy wyslizguję się z łóżka, kiedy większość domowników powinna już spać.

Dwadzieścia cztery godziny temu Reign poza przeleceniem mnie i wieścią o sobotniej imprezie przekazał mi coś jeszcze. Będzie półgodzinna przerwa w funkcjonowaniu monitoringu, w trakcie której mogę poszpendać się po domu i zobaczyć, czy uda mi się znaleźć coś ważnego. Tym razem Tate nie zapętlął obrazu — Reign za bardzo się obawiał, że ktoś powiązałby mnie z tym, gdybym została złapana. Zamiast tego miał po prostu zasymulować usterkę, zatrzymanie nagrania czy coś w tym stylu — nie wnikałam.

A zatem mam pół godziny od drugiej w nocy i zamierzam ten czas wykorzystać.

Reign oczywiście nie był zadowolony, kiedy z nim o tym rozmawiałam, jednak się zgodził — prawdopodobnie wiedząc, że i tak mnie od tego nie odwiedzie. Dlatego punktualnie o drugiej wychodzę z łóżka ubrana w legginsy i obszerny T-shirt i wyglądam na pusty korytarz.

Zamieram na moment. Serce wali mi zdecydowanie za szybko i odruchowo kładę dłoń na brzuchu, zastanawiając się, czy to na pewno dobry pomysł. Powinnam myśleć o dziecku, a jeśli ktoś mnie przyłapie, może zrobić się niefajnie. Przekonuję jednak samą siebie, że właśnie teraz myślę o dziecku. I o tym, jaką przyszłość mu zapewnię, jeśli jego ojciec zamorduje kogoś i pójdzie za to siedzieć.

Ta opcja tak bardzo mi się nie podoba, że pomaga mi podjąć decyzję i wyjść wreszcie na korytarz. Nogi same mnie prowadzą. Dom jest ciemny i cichy, a ja idę boso, starając się poruszać bezszelestnie: wyciągam dłonie przed siebie, by znaleźć drogę. Wiem, gdzie idę — odkąd trafiłam do

domu Eddiego, zdążyłam się zorientować w jego układzie i zidentyfikować pomieszczenie będące gabinetem. Oczywiście jeśli drzwi będą zamknięte na klucz, pewnie i tak nic nie działam, ale...

Na szczęście nie są zamknięte.

Eddie czuje się pewnie w swoim domu i nie uważa mnie za zagrożenie — to jedno wiem na pewno i właśnie tego oczekiwałam. Wślizguję się do pomieszczenia, zamykam za sobą drzwi i odważam się drżącą ręką włączyć światło. Mrużę oczy, gdy gabinet zalewa blask.

Okej, i co teraz?

Szukanie haków na mojego biologicznego ojca to zajęcie nie tylko ryzykowne, ale też prawdopodobnie skazane na porażkę. Nie posiadam umiejętności Reigna i jako partnerka Króla Kier byłabym beznadziejna. Moją jedyną przewagą jest słabość Eddiego do mnie i fakt, że nie spodziewa się po mnie niczego złego. Mam jednak wątpliwości, czy to wystarczy, gdy rozglądam się po jego gabinecie.

Jestumeblowany bardzo tradycyjnie: duże dębowe biurko, mnóstwo regałów z książkami, wygodny fotel do czytania w kącie. Reign wczoraj powątpiewał, czy jest tu cokolwiek, co warto znaleźć — w końcu Eddie sam mi powiedział, że rzadko tu bywa. Gdybym jednak nie sprawdziła, cała ta operacja z przedostaniem się do jego domu okazałaby się bezsensowna. Muszę spróbować.

Podchodzę do biurka i zaczynam po kolei otwierać szuflady. Większość jest pusta, ale w jednej znajduję laptop. Nie waham się ani chwili — wyciągam go, kładę na blacie i siadam na obrotowym fotelu przy biurku, żeby się przekonać, czy zdołam posunąć się tu dalej.

Jasne, dostęp jest zahasłowany. Próbuję jednej przypadkowej kombinacji, a potem drugiej, ale oczywiście

żadna nie działa. Przypuszczam, że Eddiemu nie przyszłoby do głowy ustawić sobie hasło „JeStEm GaNgStErEm”. Z pewnością wymyślił coś innego, trudniejszego, czego nigdy nie zgadnę.

Podpieram głowę na łokciu i z frustracją wpatruję się w puste pole hasła. Co ja wiem o Eddiem? Zabił żonę Reigna, jest gangsterem i przypadkowo spłodził mnie dwadzieścia kilka lat temu. To niewiele. Poważni ludzie tacy jak on jako hasła zazwyczaj ustawiają jakieś ciągi liczbowe, a jeśli mają problemy z zapamiętaniem tych losowych, to pewnie takie, które dla nich coś znaczą. Na przykład...

Zastygam na chwilę, bo to, na co wpadam, jest nieprawdopodobne, ale na jakimś poziomie sensowne. Zresztą... co mi szkodzi spróbować?

Wklepuję w miejsce na hasło swoją datę urodzin, ale waham się, zanim nacisnę *Enter*. Czy byłabym bardziej rozczarowana, gdyby to nie było to, czy zdziwiona, gdyby się okazało, że miałam rację? Jest tylko jeden sposób, by się dowiedzieć.

Potwierdzam, a ekran ku mojemu zdumieniu zmienia się, wyświetlając pulpit na laptopie Eddiego. Wow.

On naprawdę ustawił jako hasło moją datę urodzin. Dlaczego?!

Na pulpicie dostrzegam kilka folderów. Moją uwagę przyciąga jeden z nich, zatytułowany *PG*. Tym razem już się nie waham. Bez namysłu wchodzę do środka, by odkryć, że jest pełen zdjęć.

Moich zdjęć.

Są posegregowane latami i w różnej formie. Niektóre kojarzę, bo robiła je mama, inne ktoś najwyraźniej pstrykał z ukrycia. Znajdują się tu zarówno kompromitujące fotki z mojego dzieciństwa, jak i fotografie z ostatnich lat, na

których jestem dorosła. Na wszystkich widzę siebie — koszącą trawnik przed domem, z mamą na zakupach, przy stole do ruletki w pracy, w barze ze znajomymi, na randce z jakimś facetem, którego imienia już nie pamiętam. Są tu nawet zdjęcia z ukończenia liceum.

Przeglądam to z rosnącym niedowierzaniem. On naprawdę się mną interesował! Przez te wszystkie lata trzymał się z daleka, ale szukał na mój temat informacji i dowiadywał się, co się ze mną dzieje. Może powinnam się oburzać, bo wygląda na to, że byłam śledzona nie tylko przez Reigna, ale tak jakby rozumiem motywację Eddiego, a moja granica normalności w ostatnich tygodniach najwyraźniej znacząco się przesunęła.

Otwieram folder z ostatnim rokiem i szukam najnowszych fotografii. Jestem ciekawa, czy Eddie widział mnie gdzieś z Reignem tamtej nocy w Enigmie. Jego ludzie na pewno nie obserwowali mnie każdego dnia, ale z moim pechem coś takiego byłoby możliwe, prawda? A to mogłoby zasiać w głowie mojego biologicznego ojca pewne podejrzenia...

Na szczęście nie widzę żadnych zdjęć z tamtego dnia. Oddycham z ulgą, ale tylko na chwilę.

— Znalazłaś tam coś interesującego?

Gwałtownie zamykam folder, po czym trzaskam klapą laptopa i spoglądam w stronę drzwi, w których stoi Eddie. Ma na sobie mocno zawiązany bordowy szlafrok — w końcu jest środek nocy — ale nie wygląda na zasnętego. Wręcz przeciwnie, w ręce trzyma szklaneczkę z whiskey i ani na chwilę nie spuszcza ze mnie uważnego spojrzenia.

Zaczynam się czuć niepewnie. Może to i jest mój ojciec, ale równocześnie gangster, w którego komputerze właśnie grzebałam. Który właśnie zamknął drzwi w swoim gabinecie, a teraz nonszalanckim ruchem odsuwa sobie krzesło po drugiej stronie biurka i na nim siada.

Nie odpowiadam, bo mam zbyt ściśnięte gardło; podążam wzrokiem za szklaneczką z alkoholem, którą Eddie stawia na blacie, a ten wtedy kiwa na nią głową.

— Chcesz też?

Zaprzeczam, a on rozpiera się wygodniej na krześle.

— Co tu robisz, Persio?

Znajduję pierwszą lepszą wymówkę.

— Byłam ciekawa. Przepraszam, że naruszyłam twoją prywatność, ale chciałam się po prostu rozejrzeć.

Nie wygląda na zagniewanego, jest raczej spokojny, ale może to tylko maska.

— I co ciekawego znalazłaś? — powtarza.

Z pewnością doskonale wie co, w końcu to jego laptop. Może nawet zostawił go celowo, przewidując, że będę tu czegoś szukać. Jakoś nie wygląda na zaskoczonego moją obecnością. Może to wszystko jest na pokaz.

— Moje zdjęcia — odpowiadam zgodnie z prawdą. — Kazałeś mnie śledzić?

— Musiałem wiedzieć, co się dzieje w twoim życiu, Persio. — Eddie wzrusza ramionami. — Naprawdę wszystko, co robiłem, robiłem z myślą o tym, że dzięki temu będziesz szczęśliwsza i bezpieczniejsza. To musiało mi wystarczyć. — Głową wskazuje zamknięty laptop. — Uwierz mi, nigdy nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób.

— Bo nie chciałeś, żebym w ogóle się dowiedziała. Zmusiłeś moją mamę do kłamstwa.

— Eveline sama uznała, że tak będzie dla ciebie lepiej — protestuje. — Do niczego jej nie zmuszałem. Nie jestem w tej bajce klasycznym czarnym charakterem, Persio. Przykro mi, jeśli cię tym rozczarowałem.

Właściwie to nie. Ale sama nie wiem, co o tym myśleć.

— Pójdę już spać — bąkam, lecz zanim zdążę się podnieść z fotela, Eddie pyta znienacka:

— Po co chcesz iść na tę imprezę w sobotę?

Zamieram. On przecież nie może wiedzieć. Prawda?

— Już ci mówiłam — przypominam mu. — Chcę spędzić z tobą trochę czasu także poza tym domem.

Eddie uśmiecha się ironicznie.

— Widzisz, Persio, masz wiele talentów i jestem z ciebie bardzo dumny — odpowiada. — Ale umiejętność kłamania nie jest jednym z nich. Trzymasz mnie na dystans i zachowujesz się przy mnie ostrożnie, jakbyś bardzo chciała powstrzymać... jawną wrogość. Trudno mi uwierzyć, że w takiej sytuacji miałabyś zacieśniać relację ze mną akurat na imprezie.

Sznuruję usta, nie wiedząc, co powiedzieć. Eddie tymczasem upija łyk whiskey, po czym dodaje:

— Cokolwiek planujesz, Persio, to ci się nie uda.

Rozchyłam w zdziwieniu usta. On naprawdę sądzi, że ja mam jakiś plan?!

— Nie wiem, o czym mówisz — protestuję uparcie.

— Jasne. — Eddie posyła mi protekcyjnalne spojrzenie. — Chyba powinienem okazać ci odrobinę zaufania, dlatego zabiorę ciebie i twoją matkę na tę imprezę, tak jak obiecałem. Pozwól jednak, że cię uprzedzę, co się stanie, jeżeli w Enigmie cokolwiek mnie zaskoczy. Jeśli na przykład zobaczę kręcącego się wokół ciebie Richardsa, odstrzele mu głowę, nieważne kto będzie tego świadkiem.

W sekundę robi mi się niedobrze. Chyba blednę na twarzy, bo czuję, że odpływa mi z niej krew, ale Eddie nie wydaje się tym przejęty. Wypowiedział te słowa takim spokojnym,

chłodnym, wyciętym z emocji tonem, że ani przez moment nie mam wątpliwości, że mówił szczerze. Naprawdę jest gotów to zrobić. A ja nawet nie wiem, jaki jest plan Reigna, i nie mam jak się z nim skontaktować, by go o tym uprzedzić.

— Dlaczego Reign Richards miałby się wokół mnie kręcić?
— pytam słabo.

Przez chwilę Eddie milczy. Taksuje mnie spojrzeniem, jakby oceniał, na ile ta nieświadomość jest prawdziwa. Obawiam się wniosków, do których może dojść.

— Nie wiem, co dokładnie zaszło między wami w jego domu — odpowiada w końcu z namysłem — ale Reign Richards to młody, przystojny mężczyzna, a ty jesteś typem kobiety, który pociąga takich mężczyzn. Jesteś też moją córką i czy ci się to podoba, czy nie, zamierzam chronić cię przed ludźmi jego pokroju. Jeśli więc Richards w sobotę pojawi się na imprezie w Enigmie, jeśli choćby raz na ciebie spojrzy, będzie martwy. Rozumiemy się?

Mam ochotę pokiwać głową, lecz zamiast tego wzruszam ramionami, próbując ukryć drżenie ciała. Eddie Carmichael jest przerażający, kiedy tego chce.

— Nie obchodzi mnie to — kłamię.

Eddie uśmiecha się, jakby to zauważył. Pewnie tak właśnie jest. Pewnie rzeczywiście jestem beznadziejną kłamczynią i nie ma sensu, żebym przy nim zaprzeczała niektórym kwestiom. Ale jak mogłabym się przed nim przyznać, że zależy mi na Reignie? Z trudem przyznaję się do tego sama przed sobą!

— To dobrze — kwituje Eddie, nie wdając się w dyskusję na temat mojej prawdomówności. — Nie chciałbym, żebyś mnie przez to jeszcze bardziej znienawidziła. A teraz idź spać.

Podnoszę się posłusznie z fotela i idę do wyjścia, dopiero w drzwiach mówiąc „dobranoc”. Eddie coś odmrukuje i zostawiam go samego.

Kiedy docieram do łóżka, nogi mi się trzęsą i z ulgą osuwam się na materac. Groźby Eddiego brzmiały naprawdę serio i bardzo poważnie. Czy Reign się tego spodziewa? Czy przypuszcza, że Eddie może podejrzewać, że wcale nie spędziłam czasu w domu Króla Kier wyłącznie przetrzymywana tam siłą? Czy jest na to przygotowany?

Chryste, mam nadzieję, że tak.

Bo nie mam szansy przekazać Reignowi, że w sobotę może mu grozić niebezpieczeństwo. A szaleję ze strachu na myśl, że coś miałyby mu się stać.

Rozdział 28

W Enigmie zjawiamy się z mamą na czas: nie za wcześnie, ale też nie za późno. Eddie, który kazał podstawić dla nas samochód, ma doskonałe wycucie, jeśli chodzi o takie sprawy.

Chociaż byłam tutaj zaledwie kilka tygodni temu, wydaje mi się, że od tego czasu minęły lata. Nie pomaga też fakt, że pierwszy raz nie pojawiając się w Enigmie w roli pracownicy, lecz jako gościni, z czym nie czuję się do końca komfortowo.

Tę imprezę obsługują moi znajomi. Kiedy wchodzimy do środka, dostrzegam kątem oka Daphne, a później także Lincolna i Cassie. Chociaż tęskniłam za tą pierwszą dwójką, z zaskoczeniem odnotowuję, że nie myślałam o nich od dłuższego czasu.

Pewnie nie ma w tym nic dziwnego, skoro głowę zaprzętały mi inne kwestie. Nie mogę się jednak pozbyć wrażenia, że moje życie diametralnie się zmieniło, odkąd ostatni raz byłam w Enigmie, i że ci ludzie już do niego nie należą. Albo że przynajmniej bardzo trudno będzie ich do niego z powrotem wciągnąć.

Ja i mama jesteśmy ubrane bardzo elegancko, ale i tak czuję się jak uboga krewna w porównaniu z innymi gośćmi. Nikogo tu nie znam i to czyni tę wyprawę jeszcze bardziej niekomfortową. Sprawy nie ułatwia też fakt, że się denerwuję. Chociaż mam przyklejony do ust uśmiech, w środku skręcam się ze strachu, a mama z pewnością to dostrzega, sądząc po jej zatroskanych spojrzeniach. Ale co

miałabym jej powiedzieć? Że Eddie zagroził śmiercią ojcu mojego dziecka?

Jeśli więc Richards w sobotę pojawi się na imprezie w Enigmie, jeśli choćby raz na ciebie spojrzy, będzie martwy.

Ciągle odtwarzam w głowie te słowa, kiedy rozglądam się po sali. Boję się, ponieważ mój biologiczny ojciec mówił to na poważnie. Boję się jak cholera.

Ale to nie przeszkadza mi w przeczesywaniu wzrokiem sali i wypatrywaniu tego jednego mężczyzny, którego najbardziej chcę zobaczyć.

— Uspokój się — prosi mama, chwytając mnie pod rękę. — Eddie tu przyjdzie. Obiecał.

No tak, ona sądzi, że denerwuję się brakiem ojca na imprezie. Jasne, mamó. Bo to powinno mieć dla mnie kolosalne znaczenie.

Nie wyprowadzam jej jednak z błędu, tylko posyłam jej roztargniony uśmiech. Wkraczamy akurat do głównej sali kasyna, w której pracowałam przy stole do ruletki, a ja jestem zaskoczona, jak bardzo to wewnątrz może się zmienić, kiedy zamiast turystów wpuści się tutaj bogatą śmietankę towarzyską miasta grzechu.

Chociaż pewnie to niefortunne określenie. Założę się, że większość ludzi na tej imprezie to gangsterzy jak mój ojciec i ludzie prowadzący nielegalne interesy. Ale może właśnie oni stanowią śmietankę w takim mieście jak Vegas?

Ludzie przechadzają się między stołami pogrążeni w rozmowach, piją alkohol podawany przez dyskretnych kelnerów. Wśród nich widzę też stałych pracowników Enigmy. Na podeście na środku sali gra kwartet smyczkowy.

Mama bierze z tacy przechodzącego kelnera dwa kieliszki szampana i podaje mi jeden. Posyłam jej pełne

niedowierzania spojrzenie, a ona wybucha śmiechem.

— Przepraszam, kochanie — mówi. — Na chwilę zapomniałam.

Unoszę brew.

— Mam nadzieję, że nie zapomniałaś, kiedy byłaś ze mną w ciąży.

Mama prezentuje się świetnie w dopasowanej złotej sukience. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam jej ani w tym ciuchu, ani w żadnym podobnym. Zdaje się, że to prezent od Eddiego, podobnie jak moja ciemnozielona, mieniąca się kreacja. Lejący materiał opina mi ciało trochę zbyt mocno, dlatego co chwila nerwowo sięgam do brzucha, jakbym się spodziewała, że w ciągu ostatniej minuty zaczął bardziej odstawać. Powoli zaczyna się robić nieco twardszy i bardziej wypukły, ale nadal mogłabym to zrzucić na karb nadmiaru jedzenia.

Spacerujemy po sali, podziwiając kreacje gości, ogrom mieniącej się biżuterii i umiejętności zespołu na podeście. Po minie mamy i sposobie, w jaki się wokół rozgląda, domyślam się, że ona też nie czuje się tu do końca dobrze. Raz czy dwa ktoś próbuje do nas zagadać, ale mama szybko spławia tych ludzi. Nawet gdy pierwsze pary ruszają do tańca, ona nadal trzyma się mnie kurczowo. Widać, że wolałaby przebywać z dala od całego zamieszania.

Przyglądam się jej z uwagą. Może wcale nie chciała tu przyjść? Może zrobiła to dla mnie? Zanim jednak zdążę o to zapytać, czuję czyjś uścisk na łokciu.

— Persia?! — słyszę głos Lincolna. — To naprawdę ty!

Zanim się obejrzę, Lincoln otacza mnie ramionami i przyciska do klatki piersiowej. Kątem oka dostrzegam, że mama patrzy na nas ze zmarszczonymi brwiami i z wyraźnym namysłem, ale nie mam czasu wyprowadzać jej z

błądu. Chyba nie przyjęła dobrze wiadomości, że nie chcę wyznać, kto jest ojcem mojego dziecka, ale to nie znaczy, że ma teraz o to posądzać każdego znanego mi faceta!

— Tak, to ja. — Odsuwam się, by uśmiechnąć się do przyjaciela. — Co słyszeć?

Lincoln z niedowierzaniem kręci głową. Ma na sobie biały uniform — zapewne tego wieczoru roznosi drinki jak reszta ekipy Enigmy. Gdybym kilka tygodni temu nie weszła w drogę Reignowi, dzisiaj pewnie byłabym wśród nich.

Moje życie stanęło na głowie, a ja już chyba się z tym pogodziłam.

— Co słyszeć?! — powtarza podniesionym głosem. — Poważnie o to pytasz? Znikasz na TYGODNIE, a potem przychodzisz na imprezę do lokalu, w którym pracowałeś, i pytasz mnie, co słyszeć?!

No ale co innego miałam powiedzieć?

— Myśleliśmy... — dodaje Lincoln, lecz urywa i posyła szybkie spojrzenie mojej mamie, która przygląda nam się z zainteresowaniem, po czym chwyta mnie za ramię i ciągnie z dala od niej. — Chodź.

Poddaję mu się, pokazując mamie na migi, że zaraz wrócę i żeby nigdzie nie odchodziła. Kiwa głową, a ja pozwalam się prowadzić w stronę wyjścia na zaplecze. Lincoln wciąga mnie do bocznego, na szczęście pustego korytarza i zamyka za nami drzwi. W półmroku zerkam na niego nieśmiało: wygląda na wzburzonego. Opieram się plecami o ścianę i posyłam mu łagodny uśmiech.

— Wszystko jest okej, Lincoln, naprawdę.

— Więc gdzie byłeś? — pyta, rozkładając ręce. — Zniknęłaś na kilka tygodni! Wszyscy się zamartwialiśmy! Słyszałem nawet, że twoja mama wynajęła prywatnego detektywa, żeby cię znaleźć!

Marszczę brwi.

— Skąd to wiesz?

— Nie mam pojęcia, krążyły takie plotki. — Wzrusza ramionami. — To wyglądało naprawdę poważnie. Jeszcze niedawno czytałem w gazetach o dziewczynach, których ciała znajdowano na pustyni, i bałem się, że ciebie spotkał ten sam los! Chryste, Persio, gdzieś ty była przez ten czas?!

Krzywię się i przez chwilę nic nie mówię. Nie pomyślałam, że mogę tu spotkać tego wieczoru znajomych, i nie ułożyłam dla nich odpowiedniej bajeczki. Co niby mam Lincolnowi powiedzieć?

— Musiałam na trochę wyjechać — mamroczę w końcu.

Lincoln robi wielkie oczy.

— Wyjechać? — dziwi się. — Do miejsca, z którego nie mogłaś się z nami skontaktować? Nawet z matką? Byłaś w kosmosie czy w czyjejs piwnicy?

Nawet nie wie, jak blisko jest prawdy.

— Zrozum, Persio, po prostu się o ciebie martwię — dodaje z westchnieniem, kiedy nie odpowiadam. — To takie do ciebie niepodobne, by zniknąć bez słowa. Nigdy nie zrobiłabyś czegoś tak nieodpowiedzialnego, więc byliśmy przekonani, że coś ci się stało! A teraz nagle pojawiaasz się tutaj, i to jako ktoś zaproszony na imprezę? Jak ci się udało wejść?

Wzruszam ramionami. Muszę go okłamać, choć na myśl o tym robi mi się niedobrze.

— Znajomy załatwił mi wejście — oświadczam. — Chcę się tutaj z kimś spotkać.

— Serio? — pyta Lincoln z niedowierzaniem. — Z kim? Z jakimś mężczyzną?

Widzę, jak w jego oczach zaczyna się pojawiać podejrzliwość. On sądzi, że za moim zniknięciem stoi jakiś facet. Raczej nie domyśliłby się prawdy, pewnie stawia na zwykły romans i częściowo się nie myli.

— Jestem tutaj z mamą. — Właściwie nie wiem, dlaczego tak kluczę. Dlaczego nie powiem wprost, że chodzi o faceta, co ucięłoby dalsze spekulacje. Lubię Lincolna i nie chcę widzieć w jego oczach zawodu, a z pewnością tak by się stało, gdybym przyznała, że olałam znajomych z pracy i pozwoliłam im się martwić z powodu romansu, który odebrał mi zdrowy rozsądek. — Przepraszam, że nie dałam wam znać, że już wróciłam. Nie wiedziałam, że będziecie się martwić.

No i proszę, jest. Rozczarowanie w oczach Lincolna. Chyba zaprzeczanie romansowi jednak nic nie da.

— Mówisz poważnie? — Chłopak kręci głową. — Jesteśmy twoimi przyjaciółmi. Jak moglibyśmy się nie martwić?

Grająca w tle muzyka urywa się, a po chwili z sali dobiega mnie czyjś głos. Nie rozpoznaję słów, ale przypuszczam, że to właściciel Enigmy wyszedł powiedzieć coś do swoich gości. Chciałabym to usłyszeć — ilekroć go widziałam, odnosiłam wrażenie, że ten człowiek w ogóle nie potrafi mówić: krążył tylko po kasynie i mamrotał coś pod nosem — ale nie wygląda, by Lincoln miał mnie szybko wypuścić.

— Nie chciałam przysporzyć wam zmartwień — zapewniam go. — Po prostu... są sprawy, o których nie mogłam nikomu powiedzieć. To nic takiego. Nie musicie się tym już przejmować. Wszystko ze mną w porządku, serio.

Lincoln nie wygląda na przekonanego.

— Na pewno?

Na szczęście w tej chwili ktoś przerywa naszą konwersację. Drzwi prowadzące do głównej sali kasyna otwierają się i

staje w nich jakaś kobieta.

Jest niewysoka, drobna i ciemnowłosa. Ma na sobie długą, błyszczącą, bordową sukienkę, w której wygląda świetnie. Uśmiecha się do mnie słodko, kiedy nas zauważa.

— Ty jesteś Persia?

Wymieniamy z Lincolnem zaskoczone spojrzenia. Kim ona jest?

— Tak, dlaczego...

— Chodź ze mną. — Dziewczyna ujmuje mój łokieć. Opieram się. — Słuchaj, oni kazali mi cię znaleźć, a do tego czasu mój mąż stoi na scenie i głądzi do tych wszystkich ludzi. Uwierz mi, on nie słyszy z umiejętności wygłaszania publicznych przemówień. Wydukanie z siebie dwóch zdań w towarzystwie okupuje fizycznym bólem. Więc wyobraź sobie, co musi czuć, kiedy ja tu stoję i z tobą dyskutuję.

Nic z tego nie rozumiem. Chociaż... przynajmniej jedno staje się dla mnie jasne.

— Jesteś żoną Rexa Russella?

— Tak, jestem żoną Rexa Russella — śmieje się. — Mam na imię Jade, a on prosił, żebym cię znalazła. Jego znajomy pokazał mi nawet twoje zdjęcie.

Czy ona mówi o Reignie?

— Ale po co? — pytam słabo.

— Wszystkiego się dowiesz, jak ze mną pójdziesz. — Jade wzdycha niecierpliwie i szarpie mnie mocniej. — No chodź, proszę. Rex w końcu ochrypnie i przestanie się do mnie odzywać przez kolejne dwa dni, bo będzie miał pretensje, że zajęło mi to tyle czasu.

Chichoczę. Rexa Russella znam jedynie z widzenia i nie uwierzyłabym, że ma taką słodką, filigranową żonę. Wydaje

się zupełnie do niego nie pasować, ale może właśnie dlatego się zesзли.

Odwracam się do Lincolna, żeby go przeprosić i odejść, ale on chwyta mnie za drugie ramię i ciągnie pod przeciwległą ścianę, po czym się nade mną pochyla.

— Lincoln, naprawdę muszę iść...

— Zaraz — przerywa mi obcesowo. — Najpierw przysięgnij, że wszystko z tobą w porządku.

Spoglądam na niego zmieszana. O co mu chodzi?

— Pracowałem już z jedną dziewczyną, która tak zniknęła — dodaje, kiedy się nie odzywam. — Oboje z nią pracowaliśmy, pamiętasz? Znaleźli ją martwą za miastem, na pustyni. Miała na imię Summer.

Robi mi się niedobrze na to wspomnienie. A Lincoln jeszcze nie skończył.

— Proszę, nie stań się drugą Summer, Persio — mówi. — Nie zniósłbym, gdyby spotkało cię coś takiego. Proszę.

Czuję się, jakby otworzyła się nade mną czarna dziura, która za chwilę mnie pochłonie. Nie ma już nic poza tą czekającą na mnie pustką i nieprzyjazną ciemnością.

Próbuję się otrząsnąć i wrócić do rzeczywistości, bo Jade wciąż na mnie czeka. Nawet jeśli wciąż nie rozumiem dlaczego, pójście z nią jest lepsze od rozpamiętywania, co pięć lat temu przytrafiło się Summer. Od przypominania sobie, czego byłem świadkiem i dlaczego od tamtego czasu boję się ciemności. Dlatego wyrywam się Lincolnowi i robię chwiejny krok w tył, ku czekającej na mnie kobiecie.

— Nie stanę się — zapewniam drżącym głosem. — Nie musisz się o mnie martwić.

Po czym odwracam się i idę, nie oglądając się już na niego.

Słyszę obok siebie kroki Jade, której szpilki stukają o posadzkę korytarza na zapleczu. Nic nie mówi, ale wyczuwam jej zaciekawienie. Może nauczyła się milczenia i technik wydobywania informacji ze swoich ofiar w kompletnej ciszy od męża, bo z jakiegoś powodu chcę jej to wytłumaczyć. Zamiast tego jedynie zaciskam wargi.

— Po co twój mąż mnie wzywa? — pytam, kiedy docieramy do drzwi prowadzących do kasyna.

— On tylko pomaga przyjacielowi — wyjaśnia kobieta.

Kiedy wychodzimy na salę, oślepia mnie rześiste światło zalewające kasyno, tak różne od półmroku na korytarzu. Goście stoją w półkolu przed podium, na którym stoi wysoki, postawny mężczyzna w garniturze, z długimi włosami spiętymi w kitkę i mówi coś do mikrofonu. Rzeczywiście robi wrażenie, jakby sprawiało mu to fizyczny ból.

A tuż za podium dostrzegam Reigna. Serce mi się do niego wyrywa, gdy zauważam znajomą sylwetkę. Wysoki, szczupły i świetnie zbudowany, wygląda zajebiście w ciemnym garniturze i krawacie. Szykownie i porządnie jak mało kiedy. Z uśmiechem patrzy na przemawiającego Russella, kiedy jednak Jade do niego macha, natychmiast zauważa nas w tłumie, a jego intensywne spojrzenie koncentruje się na mnie. Aż myślę krok i o mało nie przewracam się na wysokich obcasach.

— Wow — komentuje Jade. — Naprawdę robi wrażenie.

To prawda. Ten wzrok wystarczy, bym zapragnęła w tej chwili pójść do toalety, zdjąć majtki, a potem w jakimś ciemnym kącie pokazać Reignowi, że nie mam na sobie bielizny. Sądzę, że by mu się to spodobało.

Reign nie rusza się ze swojego miejsca przy scenie, a mnie nogi wrastają w posadzkę i boję się do niego podejść. W sekundę przypominam sobie, co powiedział mi Eddie.

Jestem pewna, że nie rzucał słów na wiatr. Nie mogę ryzykować.

W następnej chwili myśli o zdejmowaniu majtek całkowicie mnie opuszczają, bo przede mną materializuje się nagle mój biologiczny ojciec. Matka jest tuż przy nim, delikatnie opiera dłoń na jego ramieniu. Przyglądam się im z niedowierzaniem. A co z dyskrecją?!

— Tutaj jesteś — mówi z ulgą mama. — Szukaliśmy cię!

— Znajomy mnie porwał — odpowiadam z roztargnieniem, na co oboje robią surowe miny. Podnoszę dłonie w geście poddania. — Nie w tym sensie! Chodzi o chłopaka, z którym tu pracowałam. Martwił się o mnie i chciał pogadać. Ale już jestem.

— Pięknie wyglądasz. — Eddie uśmiecha się z dumą. Jakby to była jego zasługa czy coś. — Cieszę się, że zostawiłaś włosy rozpuszczone. Ślicznie ci z nimi.

Jasne. Po prostu nie miałam pojęcia, co z nimi zrobić, bo puszące się i skręcone na wszystkie strony nie dały się ujarzmić. Ta fryzura to efekt moich nieudolnych starań i późniejszego machnięcia ręką.

Rozglądam się, ale nigdzie nie widzę Jade. Kiedy zerkam w stronę podium, zauważam jednak, że podchodzi do Reigna i coś mu szepcze. Ten kiwa głową, po czym wchodzi po schodkach na podwyższenie. Russell natychmiast go dostrzega, a w jego oczach widzę ulgę.

— A teraz oddaję głos Reignowi Richardsowi — oświadcza właściciel Enigmy, a wśród zebranych przebiega szmer zdziwienia. Większość pewnie zna to nazwisko. — Poprosił o możliwość przekazania państwu oficjalnie pewnej ważnej dla niego informacji.

Rozlegają się uprzejme oklaski, gdy Reign podchodzi do mikrofonu. Serce wali mi jak młotem, bo nie mam pojęcia,

co on za chwilę zrobi.

Eddie chwyta mnie za przedramię i zaciska boleśnie palce, wpatrując się w mężczyznę na podium z wściekłością.

Cholera. To się nie skończy dobrze.

Reign zaczyna przemowę od powitania, podziękowań i żartu. A potem przechodzi do rzeczy.

— Bezcześnie poprosiłem Rexa o kilka minut państwa cennego czasu, bo chciałbym przekazać tę niesamowicie dla mnie istotną nowinę — mówi, uśmiechając się czarująco. Goście kiwają głowami i zauważam, że już jedzą mu z ręki. — Niektórzy z was może wiedzą, że niedawno zostałem okrzyknięty jednym z najbardziej pożądanych kawalerów Las Vegas. Cóż... już niedługo.

Szmer rozmów robi się nieco głośniejszy, a ja mam wrażenie, jakby nagle zatrzymało mi się serce. Co takiego?!

— Chciałbym państwu przedstawić moją narzeczoną — kontynuuje tymczasem swobodnie Reign. Jego wzrok pada na mnie i cała krew odpływa mi z twarzy. — Persephone Grant.

Nie.

To się nie może dziać naprawdę.

Rozdział 29

Po słowach Reigna na sali zapada cisza. Nikt rzecz jasna nie kojarzy mojego nazwiska, ale goście dostrzegają, na kogo patrzy Reign, i również spoglądają w moją stronę, oczekując jakiejś reakcji.

Odnoszę wrażenie, że nie mam dla nich żadnej.

— Co to ma, kurwa, znaczyć? — syczy obok mnie Eddie, mocniej chwytając mój łokieć.

Patrzę na mamę, która wygląda na zszokowaną. Po chwili w jej oczach zaczyna błyszczeć zrozumienie, czemu wcale się nie dziwię. Ona pamięta wszystkich moich znajomych i wie, że gdybym faktycznie się z kimś zaręczyła, musiałaby znać tego człowieka. Istnieje tylko jedna osoba, która poznała moje nazwisko, a mama nigdy nie widziała jej na oczy. Kiedy ze złością marszczy brwi, to znak, że rozumiała.

— Persio? — Głos Reigna dobiega mnie znowu z podwyższenia. — Mogę cię tutaj prosić?

Eddie nie chce mnie puścić, ale wyrywam mu się, a on nie próbuje mnie zatrzymać — w końcu znajdujemy się w miejscu publicznym. Jestem równocześnie przerażona i zmieszana, kiedy powoli przesuwam się w stronę podium. Serce bije mi mocno. Wiem, że to tylko jakaś część planu Reigna, żeby wydostać mnie z rąk biologicznego ojca, ale tak bardzo się boję, że Eddie mógłby go skrzywdzić, że siłą powstrzymuję się przed ucieczką stąd z krzykiem.

— Zrób coś, Eddie — słyszę za sobą głos mamy i wyczuwam w nim niepokój.

— A co mam niby zrobić? — szepcze w odpowiedzi Eddie i to ostatnia część ich rozmowy, którą rejestruję.

Przedzieram się przez tłum i wchodzę na podwyższenie, a w uszach szumi mi tak, że po chwili przestaję słyszeć cokolwiek poza dudnieniem własnego serca. Na moment odrywam wzrok od Reigna, żeby nie potknąć się na schodkach, a kiedy znów podnoszę głowę, on jest tuż przy mnie. Chwyta mnie za przedramię i z radością się go przytrzymuję.

— W porządku, kocie — mówi cicho, pochylając ku mnie głowę. — Oddychaj. Zaraz będzie po wszystkim.

Chcę go zapytać, jaki dokładnie ma plan, ale słowa więzną mi w gardle. Ledwie zauważam, że Reign przyciąga mnie do swojego boku i prowadzi na środek sceny. Uśmiecha się do zgromadzonego wokół tłumy, a ludzie klaszczą, jakby było się z czego cieszyć.

Dlaczego właściwie oni klaszczą?

Jestem tak oszołomiona, że nie słyszę jego słów. Reign mówi coś do mikrofonu, ale ja tylko patrzę na niego bez słowa, a pustkę w moim umyśle zastępują panika i strach. Czy Eddie go skrzywdzi? Powiedział mi wprost, że Reign będzie martwy. Nie chcę, żeby tak się stało.

— Kochanie. — Do rzeczywistości przywraca mnie rozbawiony głos Reigna. Ten facet jest tak rozluźniony, jakby niczego się nie obawiał. — Czy muszę uklęknąć, żeby wywołać w tobie jakąś reakcję?

Tłum się śmieje, a ja dopiero wtedy zauważam, że uwaga Reigna kieruje się na mnie. W dodatku mężczyzna trzyma w ręce pierścionek zaręczynowy.

Kręci mi się w głowie. Wiem, że to farsa, ale ten pierścionek jest chyba prawdziwy. Bardzo ładny, klasyczny: białe złoto z niewielkim diamentem w prostej formie, która

najbardziej mi się podoba. Zmuszam się do ułożenia ust w drżący uśmiech.

— Tak by wypadło — odpowiadam, na co sala znowu reaguje śmiechem.

Reign przewraca oczami, jakby pokazywał wszystkim, że ma ze mną trudne życie, po czym, ku mojemu zdziwieniu, naprawdę przede mną klęka. Na oczach zgromadzonych ludzi. W tym Eddiego Carmichaela.

Wyciąga w moją stronę pierścionek i coś mówi, ale znowu nie rozpoznaję słów. Coraz mocniej wiruje mi w głowie i z trudem stoję, tak bardzo trzęsą mi się nogi. Sytuacja jest niesamowicie stresująca, a Reign zachowuje się tak, jakby to była dobra zabawa.

Czy to powinno mnie dziwić? W końcu ten człowiek ma w zwyczaju wskakiwać między policję a oprychów i unieszkodliwiać tych drugich w ramach rozrywki. To znaczy kieruje nim wyższy cel, ale jestem pewna, że sprawia mu to też przyjemność. Pomaga się odstresować. Powinnam już się przyzwyczać do faktu, że facet nie jest do końca normalny.

Poza tym nie wie, co powiedział mi Eddie w swoim gabinecie. Może przejmowałby się bardziej, gdyby wiedział?

Cisza się przedłuża i orientuję się, że powinnam coś zrobić. Wmawiam sobie, że nie mam innego wyjścia, jak tylko przyjąć pierścionek. Goście Enigmy na to czekają, poza tym chcę jak najszybciej ściągnąć Reigna ze sceny. Znając go, siedzielibyśmy tu do jutra, gdybym próbowała się opierać.

Dlatego nareszcie pozwalam sobie wsunąć pierścionek na palec.

Reign wstaje i zamyka mnie w mocnym uścisku. Wokół nas znowu rozbrzmiewają oklaski.

— Wszystko dobrze — szepcze mi do ucha. — Oprzyj się na mnie.

— Mój ojciec...

— Potem, kocie — przerywa mi. — Najpierw to skończmy.

Bardzo chcę mu wyjaśnić, że po tym, co zrobił, mój ojciec będzie nastawał na jego życie, ale Reign nie daje mi tej możliwości. Odwraca nas przodem do sali, obejmuje ramieniem, po czym mówi do mikrofonu:

— Przedstawiam wam Persephone Grant, moją cudowną narzeczoną!

Oklaski nie ustają, dostrzegam też kilka niezadowolonych spojrzeń rzucanych przez jakieś kobiety. Nawet ich nie znam, ale one najwyraźniej wiedzą, kim jest Reign. W tej chwili wydaje mi się to kompletnie nieważne.

Wreszcie schodzimy ze sceny. Drżą mi nogi, na szczęście Reign trzyma mnie wystarczająco mocno, żebym nie upadła. Obejmuje mnie w talii, a jego dłoń spoczywa na moim biodrze, gładząc je łagodnie co chwilę. Chyba się zorientował, że potrzebuję uspokojenia — może dlatego, że jestem spięta i wyraźnie nerwowa.

Muzyka znowu gra i pierwsze pary wychodzą na parkiet, a mój towarzysz ciągnie mnie pomiędzy nie. Nie pyta nawet, czy potrafię tańczyć, tylko ustawia się ze mną i zaczyna prowadzić. Szybko dostosowuję się do jego ruchów.

— Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha — mówi, pochyliwszy mi się do ucha.

Jego gorące wargi dotykają mojej skóry. Pewnie robi to celowo.

— Mój ojciec tu jest — wyduszam z siebie.

Reign odsuwa się na tyle, by spojrzeć mi w oczy; po jego ustach błąka się uśmiezek.

— Wiem. Chciałem, żeby to widział.

Och, świetnie. Więcej zaznaczania terytorium i walk pieprzonych samców alfa. Właśnie tego mi potrzeba!

— Chcesz też, żeby cię zabił? — syczę. — Bo powiedział mi, że właśnie to robi, jeśli zobaczy na tej imprezie, że choćby na mnie spojrzałeś. A ty zrobiłeś dużo więcej...

— Dopiero zamierzam zrobić dużo więcej. — Reign wydaje się z siebie zadowolony i w ogóle nie przejmuje się groźbami Eddiego. Chyba nie traktuje moich słów poważnie. — Kiedy skończy się ten utwór i będę mógł cię stąd zabrać bez wzbudzania podejrzeń, że uciekliśmy od razu po zaręczynach, możemy zrobić krótki przystanek w jakiejś toalecie...

— Reign, skup się — przerywam mu desperacko. — Eddie zamierza cię zabić. Zrozumiałeś to?

Ale on tylko wzrusza ramionami.

— Persio, celowo zrobiłem tę pokazówkę — oznajmia protekcjonalnie. — Pokazałem całemu miastu, że jesteś moja. Jakikolwiek plany miał wobec mnie Carmichael, teraz je zweryfikuje. Nie zamiecie tego pod dywan i wie, że będę o ciebie walczył i że mam opinię publiczną po swojej stronie. Może jest bezwzględny, ale na pewno nie głupi.

Otwieram usta, lecz nie wiem, co odpowiedzieć.

Reign ma rację — jego publiczna deklaracja może nam pomóc w uzyskaniu nietykalności. Jeśli ludzie się nami zainteresują, Eddie nie ośmieli się tknąć żadnego z nas. Przecież oficjalnie nie chce być ze mną łączony. Nie zaryzykuje.

Jednak Reign zagrał mu na nosie i sędzę, że Eddie nie przyjmie tego dobrze. Obawiam się, jak może zareagować. To gangster, nie myśliciel. Mam wątpliwości, czy w tej sytuacji zareaguje logicznie, zamiast w nerwach sięgnąć po

broń. Nawet gdyby miał z tego powodu kłopoty, dla Reigna mogłoby już być za późno, by cokolwiek z tym zrobić.

— On nie odpuści — mówię, spoglądając na Reigna poważnie. — Nie chcę, żeby coś ci się stało...

Zanim zdążę dokończyć, Reign chwyta mnie za kark i całuje. Jego język wślizguje się między moje wargi, aż zapominam, co jeszcze chciałam powiedzieć. Ta gorąca pieśczoła sprawia, że nogi uginają mi się w kolanach.

Dłoń Reigna wsuwa się w moje włosy, a druga gładzi moje plecy. Jest mi tak dobrze, że prawie zapominam o świecie dookoła. Dlatego w końcu odsuwam się od niego z grymasem na twarzy.

— Przestań mnie rozpraszać.

— Działa? — Reign uśmiecha się bezczelnie.

Jakby nie wiedział.

— To poważna sytuacja, Reign — mówię cicho. — Powinieneś wziąć pod uwagę, że Eddie Carmichael...

— Powiedz to jeszcze raz — przerywa mi. Gdy spoglądam na niego ze zmieszaniem, dodaje: — Moje imię. Uwielbiam słyszeć je z twoich ust. To mi zawsze przypomina, jak wymawiasz je w łóżku tuż przed orgazmem.

Znowu udaje mu się mnie zaskoczyć. Pożądanie rozpala całe moje ciało, ale próbuję wziąć się w garść. Mamy teraz ważniejsze rzeczy do zrobienia od rzucania się na siebie, prawda?

— Reign, skup się — proszę, a w jego oczach dostrzegam błysk. — Jaki masz plan?

Wzrusza ramionami.

— Tańczymy, wychodzimy, zabieram cię do siebie. Wtedy możesz zadzwonić do mamy albo do Carmichaela i wyjaśnić im sytuację. Chętnie ci w tym pomogę.

— A jak dokładnie wygląda sytuacja?

Reign robi taką minę, jakby moje pytanie było głupie. Zanim jednak uda mu się odpowiedzieć, ktoś nam przerywa. Obok pojawia się Eddie w sztywnym na miarę garniturze. Gubię krok, na szczęście Reign mnie podtrzymuje.

— Odbijany — mówi mój ojciec, wyraźnie siląc się na spokój. Zdaje się próbować zabić Reigna samym spojrzeniem, ten jednak nie zwraca na to uwagi. Gdyby miał odrobinę przyzwoitości, już padłby trupem. — Chciałbym ci na chwilę porwać narzeczoną, Richards.

Podkreśla słowo „porwać”, lecz Reign nie daje się sprowokować. Unosi brwi, a ja w pierwszej chwili przywieram do niego, nie chcąc, żeby mnie wypuszczał. Sądząc po tym, jak opiekuńczo otacza mnie ramieniem, nie zamierza robić niczego wbrew mojej woli. Kiedy jednak stwierdzam, że Eddie nie ustąpi, dochodzę do wniosku, że nie mam innego wyjścia, jak tylko się zgodzić. Inaczej urządzimy tu widowisko, a tego nikt z nas by nie chciał.

— Zatańczę z nim — mówię do Reigna.

Posyła mi niezadowolone spojrzenie.

— Jesteś pewna? Możemy...

— Daj nam chwilę, proszę — przerywam mu. — Zaraz do ciebie wrócę.

Reign sztywnieje, ale posłusznie się odsuwa i przekazuje mnie ojcu. Tyłem schodzi z parkietu, cały czas nie spuszczając mnie z oczu, zatrzymuje się jednak tuż poza miejscem do tańca, ostentacyjnie nas obserwując. To dobrze.

Eddie chwyta mnie w objęcia i przyciąga do siebie. Kładę mu ręce na ramionach, nie usiłuję jednak protestować.

— Co to wszystko ma znaczyć? — syczy.

Mam ochotę wzruszyć ramionami, ale się powstrzymuję. Eddie Carmichael, jakkolwiek chciałby mi się pokazywać jako troskliwy tatuś, to niebezpieczny facet. Lepiej go niepotrzebnie nie prowokować.

— Też jestem zaskoczona — wyznaję.

— Pamiętasz, co powiedziałem, gdy przyłapałem cię w moim gabinecie? — pyta złudnie spokojnie. Kiwam głową.
— Sądzę, że jednak obeszło cię, gdybym zrealizował tę groźbę.

— Czy to oznacza, że tego nie zrobisz? Bo bym się przejęła?
Przez chwilę milczymy, wpatrując się w siebie uparcie. Eddie odpuszcza jako pierwszy.

— Co to za cyrk z zaręczynami?

— Musisz zapytać Reigna — odpowiadam. — Ja sama nie wiedziałam, co zamierza.

— Nie wierzę ci — oświadcza. — Przyszłaś tutaj celowo. Zmanipulowałaś mnie, żebym cię tu zaprosił, bo wiedziałaś, że on coś takiego robi. Nie udawaj; możesz grać niewiniątko, twoja matka może uważać cię za naiwną dziewczynę, ale wcale taka nie jesteś, Persio. Lepiej to przyznaj.

Och. Mama uważa mnie za naiwną? Dobrze wiedzieć.

— Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz — fukam — ale nie jestem jakąś mistrzynią zbrodni. Nie miałam żadnego planu, przychodząc na tę imprezę. Reign go miał.

— Reign — powtarza Eddie z niesmakiem. — Już nie twój porywacz, nie Król Kier czy choćby Richards, tylko Reign? Chcesz mi jeszcze o czymś powiedzieć, Persio?

— Może i mnie splodziłeś, ale to nie oznacza, że będę ci się zwierzać — pryham. — Czy kiedykolwiek prosiłam o twoją

pomoc? O interwencję? Wtrącasz się w sprawy, które nie powinny cię interesować. A teraz pozwolisz mi wyjść z tej imprezy z Reignem i będziesz trzymał się na dystans.

W oczach Eddiego błyszczy złość. Ze zdziwieniem stwierdzam, że są podobne do moich.

— To jakiś żart? — cedzi przez zęby. Jego ramiona zaciskają się na mnie boleśnie. — Kim jest dla ciebie ten facet, Persio? Wiem, że cię porwał, tyle przekazała mi Ever. Doświadczasz syndromu sztokholmskiego? To twój porywacz i bandyta. Powinnaś trzymać się od niego z daleka!

— A od ciebie? Ty też jesteś bandytą. Też trzymasz mnie w swoim domu wbrew mojej woli.

Eddie wydaje z siebie niepokojące warknięcie.

— To nie to samo.

Robię krok w tył i wyswobadzam się z jego uścisku, bo akurat skończył się utwór i zespół zaczyna grać coś innego. Udaję, że to całkiem naturalny ruch, a Eddie mnie puszcza, bo nie chce się ze mną szarpać między ludźmi. Kątem oka dostrzegam, że Reign idzie w naszym kierunku, lawirując w tłumie.

— Wyjdę stąd teraz z Reignem — oznajmiam stanowczo. — A ty nie próbuj mnie szukać, nie jedź za mną. Tego właśnie chcę. Skontaktuję się z mamą. Sama.

Gdy cofam się o kolejny krok, wpadam na twardą klatkę piersiową Reigna. Od razu czuję się bezpieczniej, zwłaszcza gdy kładzie mi dłoń na ramieniu, niemo mnie wspierając.

— Nie zostawię tak tego — zapowiada Eddie.

— Persia podjęła decyzję — mówi Reign, zanim zdążę coś odpowiedzieć. — Nikt jej do tego nie zmuszał, sama wybiera, że chce odejść ze mną. Uszanuj to.

Słyszę, jak głos mu drży od powstrzymywanej wściekłości. Rozumiem dlaczego. Nie chodzi o mnie czy o groźby, które Eddie rzuca pod jego adresem. Chodzi o jego żonę. Oto Reign ma przed sobą mordercę Callie i nic z tym nie robi, za to stara się z nim kulturalnie rozmawiać. To nie może być dla niego łatwe.

— To jeszcze nie koniec — warczy Eddie.

Robię następny krok, ciągnąc za sobą Reigna.

— Pa, tato — rzucam ironicznie. — Przekaż mamie, że do niej zadzwonię.

Potem odwracam się i z Reignem u boku ruszam przez tłum, choć cały czas mam ochotę się odwrócić i spojrzeć na Carmichaela w obawie, że spróbuje zrobić coś niespodziewanego.

Mój towarzysz najwyraźniej nie ma takich obiekcji, bo zręcznie prowadzi mnie przez salę, ani razu nie oglądając się za siebie. Wzrok ma utkwiony w wyjściu, a jego ruchy są zdecydowane i precyzyjne. Pochyla się, by wyszeptać mi do ucha:

— Travis powinien już czekać na nas w aucie. Nie zatrzymuj się i nie patrz na boki. Wyjdziemy stąd, a potem będziemy się martwić, co dalej.

— Czy Eddie zdaje sobie sprawę, że chcesz go zabić? — pytam szeptem.

Reign wzrusza ramionami.

— Wie, że Król Kier się na niego wziął, ale raczej nie podejrzewa dlaczego. To nie ma teraz znaczenia, Persio. Teraz muszę cię zabrać gdzieś, gdzie będziesz bezpieczna.

Przy wyjściu z sali stoi Lincoln z tacą pełną kieliszków. Na mój widok wybałusza oczy i przenosi wzrok ode mnie do

Reigna i z powrotem. Nie próbuje zastąpić nam drogi, ale widzę, że się niepokoi.

Gdy Reign na niego spogląda, mruży oczy, jakby go rozpoznał. Lincoln cofa się odruchowo, a my wychodzimy do holu.

Auto, a w nim jeden z braci Calvert za kierownicą, rzeczywiście czeka na podjeździe. Wchodzimy do środka, na tylne siedzenie, po czym Reign rzuca do Trávisa krótkie:

— Jedź.

Kierowca bez słowa kiwa głową, a po chwili opada ciemna przesłona oddzielająca nas od przednich foteli. Dopiero wtedy spoglądam na pierścionek zaręczynowy na palcu i pytam:

— O co chodziło z tą farsą?

Wzrok Reigna podąża za moim i mężczyzna chwyta mnie za rękę, po czym pociera kciukiem diament w pierścionku. Kiedy podnoszę wzrok na jego twarz, uśmiecha się z zadowoleniem.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz — stwierdza. — Nie było żadnej farsy. Oświadczyłem ci się, a ty mnie przyjęłaś.

Och. Świetnie.

Rozdział 30

— To nie było na poważnie — protestuję, siląc się na spokój. Reign mości się wygodnie na kanapie, wyciągając ramię, by mnie objąć. W jego oczach lśni satysfakcja.

— Nigdy nie mówiłem, że to nie jest na poważnie — odpowiada. — Dlaczego przyszło ci to do głowy?

Nie wierzę, że on o to pyta.

— Bo urządziłeś jakieś idiotyczne przedstawienie na oczach połowy Vegas! Poza tym wcześniej jasno mi powiedziałaś, że masz plan, aby wyciągnąć mnie z łap mojego biologicznego ojca. Założyłam, że to właśnie ten plan.

— I tak było — przytakuje mruknięciem. — Ale to nie oznacza, że nie było na serio.

Och, chyba go uszkodzę.

Mkniemy ulicami Vegas, ale nie interesuje mnie, w jakim kierunku jedziemy. Zdążyłam już nauczyć się ufać Reignowi i tym razem w pełni oddaję mu kontrolę nad sytuacją. Wiem, że z nim będę bezpieczna.

Gdyby tylko tak mnie przy okazji nie denerwował, byłoby cudownie.

— Tak właśnie wyglądało — upieram się. — Jakby nie było na serio. Cała ta szopka...

— Myślisz, że przeszedłbym przez tę, jak to mówisz, szopkę, gdybym nie miał wobec ciebie poważnych planów? — Reign unosi brew, co wkurza mnie jeszcze bardziej. On cały czas jest taki spokojny, a teraz też nieco protekcyjny. — Chryste, Persio. Uklęknąłem przed tobą

na oczach mnóstwa ludzi. Strzeliłem przemowę na temat tego, jak bardzo nie mogę bez ciebie żyć i jak mocno mnie odmieniłaś. Kupiłem pieprzony pierścionek. Jakim cudem to mogłoby nie być na serio?

Ups, chyba przegapiłam przemowę. Na swoje usprawiedliwienie mam tyle, że byłam wtedy totalnie ogłuszona i kompletnie nic do mnie nie docierało.

— Okej, ale czuję się zapędzona w pułapkę — mamroczę. — Przyjęłam te oświadczenia tylko dlatego, że myślałam, że nie mówisz poważnie.

— Już za późno — kwituje Reign. — Zgodziłaś się i nie możesz tego cofnąć.

Prycham z oburzeniem.

— Oczywiście, że mogę! Mogę się wycofać w każdym momencie!

— Nie możesz — protestuje beznamiętnie. — Jesteś na mnie skazana.

Jeżu, jak ten człowiek mnie czasami irytuje.

— Ale wiesz, że to tak nie działa? — pytam desperacko. — Niczego nie ustaliliśmy. Może będziemy mieć razem dziecko, ale nie wiemy nawet, jak zamierzamy się nim opiekować! Ty chcesz wyjechać z Vegas, a ja wolę tutaj zostać. Ty narobiłeś sobie tu wrogów, a ja jestem córką gościa, który zabił ci żonę. Nie możesz tak po prostu pokazać mi pierścionka i uznać, że wszystko załatwione ...

— Powiniennem się wściekać, że tak mówisz, ale potrafię tylko cieszyć się z tego, że użyłaś liczby mnogiej — wchodzi mi w słowo. Posyłam mu niedowierzające spojrzenie. Reign uśmiecha się z satysfakcją, a mnie nie mieści się w głowie, że z całej mojej wypowiedzi wyłapał tylko tyle. — Będziemy mieć dziecko i będziemy się nim opiekować, masz zupełną rację.

Wzdycham z rezygnacją.

— Ty w ogóle mnie nie słuchasz...

— Słucham, tylko nie przyjmuję do wiadomości tego, co mówisz — wyjaśnia. — Jesteś kobietą, z którą chcę spędzić resztę życia, Persio. Z którą chcę wychowywać dzieci. Więc oświadczyłem ci się, musisz to w końcu przeboleć. Nad resztą kwestii zastanowimy się później, gdy sytuacja wokół trochę się uspokoi.

Wpatruję się w niego, milcząc. Reign nie wygląda, jakby zaraz miał zawołać, że mnie wkręca. Raczej wydaje się poważny. Myśl, że on naprawdę rozważa małżeństwo ze mną, nagle mnie przytłacza.

Nie przeraża mnie to i nie chcę przed nim uciekać na myśl o ślubie. Ale ciągle kołacze mi się w głowie, że Reign tego nie przemyślał. Usłyszał, że będzie ojcem, i zaraz uznał, że ślub to właściwe rozwiązanie. Nie chcę, żeby robił to z takich powodów.

— Nie musisz proponować mi małżeństwa tylko dlatego, że jestem z tobą w ciąży...

— Szefie, mamy problem — słychać nagle w głośniku kierowcę. — Jadą za nami.

Automatycznie wyglądamy przez tylną szybę. Czarny mercedes trzyma się w pewnej odległości, ale na tyle wyróżnia się spośród pozostałych aut, że od razu wiem, że to o niego chodzi. Reign miele między zębami przekleństwo.

— Co możemy zrobić?

— Przestrzelić opony? — proponuje Travis takim tonem, jakby umawiał się na popołudniową herbatę.

— Nie ma mowy! — krzyczę. — Oszalałeś? W tym samochodzie może być moja mama!

— Nie będziemy zwracać na siebie uwagi policji strzelaniną
— mówi równocześnie Reign. — Możesz go zgubić?

— Mogę spróbować — obiecuje Travis.

Świetnie. Nie można było od tego zacząć?

— Więc zrób to — decyduje Reign, po czym wyłącza głośnik.

Samochodem zarzuca, gdy Travis gwałtownie zmienia pas. Tracę równowagę i lecę na Reigna, który przytrzymuje mnie, obejmując w talii. Opieram się na jego torsie.

Słyszę pisk opon i auto gwałtownie skręca. Kolacja podchodzi mi do gardła.

— Nie chodzi tylko o to, że jesteś w ciąży — zapewnia mnie tymczasem Reign, jakbyśmy wcale nie zwiewali właśnie przed ścigającym nas Eddiem Carmichaelem. — Gdybyś nie była, też chciałbym się z tobą ożenić. Każde słowo, które powiedziałem w Enigmie, było prawdziwe, Persio.

Czy to dobry moment, żeby mu wyznać, że nie pamiętam ani jednego słowa, które wtedy padło?

— Możemy się tym zająć później? — pytam rozpaczliwie. — Tak jakby jesteśmy w trakcie ucieczki...

— Travis ma to pod kontrolą — uspokaja mnie Reign. — Ty możesz się skupić na nas. Persio, proszę, wyjdź za mnie. Zgódź się naprawdę, nie dlatego, że patrzy na nas twój ojciec czy połowa sali w Enigmie. Tylko ty mnie obchodzisz. Nie masz pojęcia, jak się czułem, gdy odeszłaś. Mało nie oszalałem.

Piszczę, kiedy coś uderza w tylny zderzak naszego auta. Reign zaciska ze złością szczęki, po czym włącza interkom.

— Travis?

— Robię, co mogę, szefie — odpowiada mężczyzna. — Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

Reign kiwa głową. Z powrotem zwraca się do mnie.

— Przemyślałem to — kontynuuje. — Tak jak mówiłem w Enigmie, zawróciłaś mi w głowie, kiedy cię zobaczyłem. Pewnie jest egoistycznie z mojej strony wciągać cię do mojego świata, ale to i tak już się stało. Najlepiej obronię cię, mając cię blisko siebie...

Kolejne uderzenie. Eddie Carmichael chyba się niecierpliwi.

A ja nie wierzę, że Reign w takich warunkach próbuje mnie przekonać do małżeństwa.

— Wstrzymaj się z tym — proszę. — I podaj mi telefon.

Mruży oczy.

— Po co?

— Chcę kupić nam trochę czasu — wyjaśniam. — Daj mi telefon! Zadzwoń do mamy. Może ona będzie mogła wpłynąć na Eddiego, żeby nie próbował zepchnąć nas do rowu.

— W centrum Vegas raczej nie znajdzie zbyt wielu rowów, ale może próbować — odpowiada Reign, a gdy przewracam oczami, z bocznej kieszeni marynarki wyjmuję komórkę. — Proszę, dzwoń. Chociaż wątpię, żeby twoja matka pomogła. Carmichael nienawidzi, gdy ktoś z nim sobie igra, a ja nie dość, że go przechytrzyłem, to jeszcze zabrałem mu sprzed nosa własną córkę. Zapewne nie strzela tylko w obawie, że mógłby trafić ciebie.

Cóż, dobrze wiedzieć, jak niewiele dzieli nas od publicznej strzelaniny!

Próbuję skoncentrować się na tym, co mam do zrobienia, i chwilowo odsunąć od siebie myśli o ojcu i oświadczeniach Reigna. Drżącymi palcami wybieram numer mamy. Przeczekuję trzy wyjątkowo długie sygnały, zanim odbiera.

— Eveline Grant...

— Mamo, to ja — mówię prędko. — Gdzie jesteś?

— Persia! — krzyczy zaskoczona. — Poważnie pytasz, gdzie jestem? To ty wyszłaś na scenę do tego człowieka, przyjęłaś jego oświadczenia, a potem zniknęłaś! Co to wszystko ma znaczyć?!

— Mamo, nie mam teraz czasu na tłumaczenia — cedzę przez zaciśnięte zęby, bo właśnie ten moment mercedes za nami wybrał, by znowu uderzyć w nasz tylny zderzak. — Czy mogłabyś poprosić Eddiego, żeby odpuścił?

Przez chwilę w słuchawce panuje cisza.

— Odpuścił?

— Przestał za nami jechać i walić w nasz tylny zderzak — precyzuję.

Mama wydaje z siebie przerażone zachnięcie.

— O czym ty mówisz? Eddie nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego! Nie naraziłby cię na wypadek samochodowy...

— Posłuchaj, nie wiem, w jakim świecie żyjesz, ale zejdź na ziemię — przerywam jej i czuję z tego powodu wyrzuty. Nigdy nie odzywałam się tak nieuprzejmie do mojej mamy! — Skontaktuj się z Eddiem i każ mu się wycofać. Wyszłam z imprezy z Reignem, owszem, i to była moja decyzja. Nie potrzebuję, żeby ktokolwiek mnie ścigał.

— Nawet zakładając, że rzeczywiście was ściga, nie wiem, czy on mnie posłucha — mówi mama, a ja mam ochotę wycić z bezsilności. Ona faktycznie zamierza wierzyć w jego dobre intencje zamiast w moje słowa? — Zależy mu na tobie. Naprawdę. A fakt, że przejął cię jakiś niebezpieczny facet...

— Aha, bo Eddie wcale nie jest niebezpieczny, tak? — pryham. — Mamo, proszę. Wiem, co robię, i nie chcę,

żebyście się wtrącali. Czy on jest tam z tobą? Mogę z nim porozmawiać?

Czuję dłoń Reigna na ramieniu i dopiero wtedy orientuję się, że obejmuje mnie łagodnie. Spoglądam na niego; jego spojrzenie mówi mi wyraźnie, żebym się nie denerwowała. Tyle wystarczy i od razu nieco się uspokajam. Po prostu dlatego, że rozumiem — on się obawia, jak moje samopoczucie wpłynie na dziecko. Ciągle zapominam, że powinnam być pieprzonym kwiatem lotosu, żeby nie zaszkodzić ciąży.

— Nie ma go tu. Wysłał mnie do domu i powiedział, że ma coś do załatwienia — wyjaśnia mama. No jasne. Ma do załatwienia zepchnięcie Trávisa razem z nami z drogi! — Zadzwoń do niego, kiedy się rozłączymy, i spróbuję coś zdziałać, ale niczego nie obiecuję. Jego nie da się przekonać, kiedy coś sobie wbije do głowy. Aha, najpierw muszę cię zapytać...

Nie, nie pytaj, błagam w myślach.

— Ten człowiek, który cię porwał. Król Kier. Reign Richards, prawda? — Niestety mama nie umie czytać mi w myślach. — Jest ojcem twojego dziecka?

Zaciskam powieki. Nie chcę z nią o tym rozmawiać. Nie teraz.

— To nie jest rozmowa na telefon, mamo.

— Czyli jest — domyśla się natychmiast. — Dlaczego mi nie powiedziałaś? Czemu ufasz facetowi, który cię porwał i trzymał w zamknięciu? I ty się dziwisz, że twój ojciec próbuje cię od niego oddzielić? Sama musisz być świadoma, jak nienormalna jest ta relacja...

— Więc byłoby lepiej, gdyby ojcem mojego dziecka był gangster, który chciałby to trzymać w tajemnicy i po cichu

przysłać pieniądze na swojego potomka? — dopowiadam z przekąsem.

Szybko żałuję tych słów, ale za późno. Już padły i nic na to nie poradzę.

— To nie w porządku, Persio — mówi mama po chwili milczenia. — Rozumiem, dlaczego jesteś zła, ale ja tylko się o ciebie troszczę. Zawsze to robiłam. Zadzwonię do twojego ojca.

Po tych słowach się rozłącza, a ja zostaję z poczuciem, że ją zraniłam. Odpycham od siebie jedyną osobę, która tkwiła przy mnie przez ponad dwadzieścia lat mojego życia, i to nie jest w porządku. Jasne, mogę się na nią wściekać, mam do tego prawo, ale sama nie jestem dużo lepsza.

Oddaję telefon Reignowi, który kojąco przesuwając palcami po moim ramieniu. Chyba chce dodać mi w ten sposób otuchy.

— Wszystko w porządku, kocie?

Walczę ze łzami i ostatecznie udaję mi się wygrać. Chryste. Robię się zdecydowanie zbyt uczuciowa. To chyba przez hormony ciążowe.

— Taaa — mamroczę. — Tylko moja mama myśli, że straciłam zdrowe zmysły albo wywierasz na mnie zły wpływ, a ja nawrzeszczałam na nią, bo mam pretensje, że chowała przede mną tajemnice. Dzień jak co dzień.

Kolejny gwałtowny zakręt sprawia, że znowu na niego wpadam. Reign przyciąga mnie do siebie i już nie puszcza, a ja z westchnieniem kładę mu głowę na klatce piersiowej. Wdycham głęboko jego znajomy zapach. Nie wiem, jak to się stało, ale kojarzy mi się z bezpieczeństwem. Przestaję przejmować się nawet faktem, że nadal ścigają nas ludzie Eddiego albo i on sam.

Czuję usta Reigna na włosach, a potem na czole. Serce ściska mi się boleśnie. To takie słodkie.

— Zrozumie — mruczy mi do ucha. — To twoja mama. Kocha cię bez względu na to, co jej powiesz, a kiedy obie trochę ochłoniecie, wszystko sobie wyjaśnicie.

Mam nadzieję. Cieszy mnie jego wiara w naszą relację, nawet jeśli w tej chwili totalnie jej nie podzielał.

Przez chwilę jedziemy w ciszy, aż w interkombie znowu odzywa się głos Trávisa.

— Zgubiliśmy ich — mówi. — Albo moje manewry podziałały, albo sami odpuścili. Chociaż nie wiem, czy to ostatnie jest możliwe.

Wymieniam spojrzenia z Reignem. Czyżby?

— Kto wie — odpowiada. — Dobrze. Zawieź nas do domu.

Do domu. To naprawdę dobrze brzmi.

* * *

Spodziewam się, że trafimy do tego samego budynku, w którym wcześniej przetrzymywał mnie Reign, ale jedziemy w całkiem inne miejsce.

Dom, pod który zajeżdżamy, jest bardziej okazały od tamtego. Również znajduje się w Summerlin, co sprawia, że chce mi się śmiać, ale wyglądem przypomina hiszpańską hacjendę. Na tyłach posiadłości znajduje się ogromny basen, a od sąsiednich posesji oddziela ją szeroki pas roślin. Wnętrza są utrzymane w beżach i brązach, z marmurową podłogą, jasną cegłą na ścianie medialnej w salonie i panelami w kolorze naturalnego drewna na sufitach. Przestronna kuchnia z drewnianymi szafkami płynnie przechodzi w jadalnię, a ta w ogromny salon z sofami ułożonymi w kształcie litery U, wysokim kominkiem i szerokimi przeszklonymi drzwiami na taras i basen. Gdyby je otworzyć, przestrzeń byłaby dwa razy

większa, ale Reign tego nie robi, bo w środku pracuje klimatyzacja i jest przyjemnie chłodno.

— Po co ci dwa domy w Summerlin? — pytam, kiedy wchodzimy do środka.

Travis natychmiast rusza przez kolejne pomieszczenia, zapewne by zrobić obchód, a Reign zostawia mnie na sofie, po czym idzie do kuchni, by wyjąć z lodówki dzbanek schłodzonej lemoniady i coś do jedzenia. Dopiero wtedy czuję, jak bardzo jestem głodna.

— Mam wiele nieruchomości w Vegas — odpowiada obojętnie. — Czasami je wynajmuję, a czasami przeznaczam na takie właśnie sytuacje.

— To znaczy jakie? — Marszczę brwi. — Kiedy twój wróg znajdzie lokalizację jednego z twoich domów?

— Coś w tym stylu. — Reign wkłada jedzenie do piekarnika, żeby je podgrzać, po czym wraca do salonu z lemoniadą i szklankami. — Jak się czujesz? Mam wezwać do ciebie doktora?

Kręcę głową.

— Nic mi nie jest — zapewniam. Kiedy Reign podaje mi lemoniadę, wypijam od razu połowę szklanki. — Obawiam się jedynie, co wymyśli mój ojciec...

— O to się nie martw. — Reign wyjmuję mi szklankę z ręki i odstawia na stolik, po czym pochyla się w moją stronę. — Ochronię cię. Przysięgam.

Powaga w jego głosie sprawia, że czuję się odrobinę pewniej.

— Nie skończyliśmy rozmowy...

— Chodzi ci o te brednie, które wygadywałaś w samochodzie? — Reign unosi brew. — Miałem nadzieję, że już nie będę musiał tego słuchać.

No coś takiego!

— To nie są żadne brednie — wkurzam się. — Jestem córką faceta, który zamordował ci żonę. Na którym od lat chcesz się zemścić. Nie widzisz, że jesteśmy jak Romeo i Julia? To nie może się skończyć dobrze!

Reign uśmiecha się, obejmując dłonią mój kark. Zamieram, choć mam ochotę zetrzeć mu ten głupi uśmieszek z ust pięścią. Dlaczego on nie traktuje mnie na serio?!

— Taka melodramatyczna — komentuje i niestety nie pada trupem pod wpływem mojego morderczego spojrzenia. Skandal. — Wszystko się ułoży, Persio. Nie zabronię ci o tym myśleć, ale proszę przynajmniej, żebyś się nie denerwowała. Jedne zaręczyny i ucieczka w ciągu dnia w zupełności wystarczają ciężarnej.

Chciałabym do tego dołożyć jeszcze bójkę, ale uznaję, że mogę to odsunąć na później. Na razie postanawiam cieszyć się bliskością Reigna i faktem, że udało mu się wyciągnąć mnie z domu Eddiego.

Resztą zajmę się potem.

Rozdział 31

Kiedy się budzę, wiem, że coś mi się śniło, ale chociaż kompletnie nie pamiętam co, pozostawiło to po sobie dziwne uczucie niepokoju. Przez chwilę wpatruję się w sufit, usiłując ukoić bijące mocno serce. W sypialni jest ciemno, przez żaluzje nie sączy się ani odrobina światła. Chyba wciąż jest raczej późno niż wcześniej.

Coś unieruchamia mnie na łóżku. Po chwili dociera do mnie, że tym czymś jest przerzucone przeze mnie ramię Reigna. Leży obok, tuląc mnie do siebie, i obejmując mocno, jakby bał się, że mu ucieknę, gdy będzie spał. Nie jest to nieuzasadniona obawa.

Podnoszę dłoń do twarzy i patrzę na pierścionek, którego nie zdjęłam do snu. Diament błyszczy do mnie wesoło. Cholera. Naprawdę go dostałam.

Przypominam sobie wydarzenia minionego dnia: imprezę w Enigmie, oświadczyły Reigna, szalony powrót do jego domu w Summerlin. Wszystko to zdaje się mało prawdopodobnym snem, ale najwyraźniej się zdarzyło, skoro mam na palcu pierścionek zaręczynowy i śpię w łóżku Reigna w jego okazałym domu. Coś takiego.

Przekręcam się na bok i przytulam do niego. Jest twardy i gorący i naprawdę miło się leży z nim obok. Włożył do spania spodnie dresowe i koszulkę, choć po jego komentarzach domyśliłam się, że zrobił to głównie ze względu na mnie. Wolałabym, żeby spał nago, ale nie będę narzekać.

Przyglądam się jego twarzy. Rysy wygładziły mu się przez sen i wygląda dużo młodziej niż zazwyczaj. Jednodniowy

zarost znaczy się ciemnym śladem na szczęce. Mam ochotę przesunąć po nim palcami, ale powstrzymuję się w obawie, że mogłabym obudzić Reigna.

— Ładnie to tak gapić się na mnie, kiedy śpię?

Drgam, zaskoczona jego zachrypniętym głosem. Nadal ma zamknięte oczy, więc nie wiem, jak się zorientował.

— Wcale się nie gapię — protestuję.

Reign wzdycha i przyciąga mnie bliżej, aż moje piersi ocierają się o jego tors.

— Jasne — mamrocze. — Czuję twój wzrok i słyszę twoje myśli. Spięłaś się, kiedy tylko się obudziłaś. Idź spać, kocie.

Przewracam oczami.

— Nie jest możliwe, żebyś czuł mój wzrok.

— Wiem też, że właśnie przewróciłaś oczami — odpowiada, na co patrzę na niego z oburzeniem. Musi oszukiwać i podglądać! — No już się tak nie wkurzaj, kochanie. Mówiłem ci, że jestem jak pieprzony ninja. Ninja muszą wiedzieć takie rzeczy.

Parskam śmiechem. Dopiero wtedy Reign otwiera oczy i spogląda na mnie.

— Tak lepiej — komentuje. — Lubię widzieć, że się uśmiesz. Nie lubię, jak się martwisz.

— Chyba dlatego, że moje zmartwienia są twoją winą — wypominam mu bez namysłu. — Gdybyś mnie nie poderwał w Enigmie, nie zaszłabym w ciążę. Nie rozpoznałabym cię w trakcie napadu. Nie porwałbyś mnie, a ja nie dowiedziałabym się, kim jest mój ojciec. Widzisz? Wszystko przez to, że nie potrafiłeś utrzymać rąk przy sobie.

Spodziewam się, że te słowa go zirytują, ale on jedynie uśmiecha się leniwie. Mój żołądek robi na ten widok fikołka.

— Owszem — przyznaje. Nawet nie próbuje się wypierać! — I nie żałuję ani jednej decyzji. W końcu wszystkie doprowadziły do tego, że leżysz teraz ze mną w moim łóżku, z moim pierścieniem zaręczynowym na palcu.

Nie mam czasu odpowiedzieć, zresztą nie wiedziałabym co, tak bardzo jestem oszołomiona jego słowami. Reign pochyla się i całuje mnie w szyję, mrużąc z zadowoleniem, gdy odchylam głowę.

Jego dłonie wsuwają się pod koszulkę, którą mam na sobie. Jego koszulkę. Na chwilę zatrzymują się na brzuchu, gładzą go niespiesznie, jakby Reign chciał sprawdzić, czy poczuje coś więcej. Odsuwa się, by spojrzeć mi w oczy.

— Czy mi się wydaje, czy jest twardszy?

Uśmiecham się półprzytomnie.

— Trochę tak.

— To... niesamowite. — W oszołomieniu spogląda w dół, na mój brzuch. — Masz tam nowe życie. Nasze dziecko. Będę cię chronił za wszelką cenę, Persio. I ciebie, mała fasolko.

Znowu się śmieję, orientując się, że mówi do dziecka, które zdecydowanie nie może go słyszeć. Równocześnie czuję, jak wilgotnieją mi kąciaki oczu.

Reign miał już kiedyś żonę. Która była z nim w ciąży. Nie ochronił ani jej, ani dziecka. Jasne, że teraz pragnie się poprawić. To jego druga szansa, której nie zamierza zmarnować. Muszę być wobec tego mężczyzny wyrozumiała. Zapewne niejednokrotnie wyjdzie z niego maniak kontroli.

Na moment nasze oczy się spotykają, ale zaraz potem Reign opuszcza głowę, by pocałować mój brzuch. Wstrzymuję oddech. Jego miękkie, gorące wargi niespiesznie pieczą moją skórę. W pierwszej chwili sędzę, że nie ma w tym nic erotycznego, ale wtedy on przesuwa dłonie wyżej,

podciągając koszulkę na mnie, aż roluje się gdzieś w okolicy szyi. Podnoszę się i bez namysłu ściągam ją przez głowę, a dłonie Reigna zamykają się na moich piersiach.

W sypialni rozlega się głośny jęk i uświadamiam sobie, że to ja wydaję z siebie takie odgłosy. Podczas gdy jego palce bawią się moimi brodawkami, Reign zsuwa usta niżej, na moje podbrzusze i wzgórek łonowy. Chwyta mnie mocno za biodra, gdy próbuję się odsunąć, po czym kolanem rozszerza mi nogi. Głowa opada mi na poduszkę.

— Powiedz mi, jeśli będziesz się źle czuła — szepcze, owiewając gorącym oddechem moją cipkę. — Jeśli cokolwiek zrobię nie tak.

Chryste, dlaczego on jest taki uważny i opiekuńczy? Jak mam się w nim nie zakochać, gdy zachowuje się w ten sposób?

Znowu jęczę, gdy zaczyna mnie lizać. Najpierw lekko, jakby się mną bawił, a potem coraz mocniej, z pasją. Reign mruczy z zadowoleniem, a ja czuję, jak bardzo jestem mokra i podniecona. On spija to wszystko, a potem wkłada we mnie język.

Krzyczę jego imię i wplatam mu palce we włosy, by przycisnąć go do siebie mocniej. Reign się na to godzi, przesuwając językiem w moim wnętrzu, podczas gdy jego kciuk drażni łechtaczkę.

— Taka słodka — mruczy, przerywając na moment. Składa kolejny pocałunek na wewnętrznej stronie mojego uda, po czym przesuwa wargi wyżej. — Mógłbym cię lizać bez końca. Daj mi jeszcze chwilę, zanim dojdiesz.

Niczego nie obiecuję!

Pozwalam mu mnie torturować; jego palec wchodzi we mnie, aż zaciskam się na nim mocno, a język okrężnymi ruchami pieści łechtaczkę. Potem Reign otacza ją wargami i

zaczyna ssać, równocześnie zakrzywiając nieco palec, by trafić w miejsce, które śle iskry prosto do mojego mózgu.

— Och, tak — sapię. — Właśnie... tam... proszę...

Reign dokłada drugi palec i zaczyna mnie nimi pieprzyć. Wystarczy kilkanaście sekund, żebym zobaczyła pod powiekami gwiazdy. Odrzucam głowę do tyłu i mamrocę coś nieskładnie, gdy ogarnia mnie rozkosz. Orgazm nadchodzi mocną falą i trwa tak długo, że kiedy wreszcie wracam do przytomności, jestem wykończona.

Ciężko opadam na materac, gdy całe moje ciało się rozluźnia. Reign podnosi głowę znad moich ud i się oblizuje.

— Jak się czujesz, kochanie?

Co za głupie pytanie.

— Jakbym właśnie dostała porządny orgazm — dyszę. — To twój sposób przekonania mnie, żebym za ciebie wyszła?

Reign śmieje się chrapliwie.

— Może?

To ciekawe, co by było, gdybym odwdzięczyła mu się tym samym.

Pełźnie w górę mojego ciała, by po chwili pocałować mnie leniwie i głęboko. Gdy nasze języki się spotykają, przesuwam udo, by otrzeć się o jego wzwiedzonego penisa, nadal ukrytego pod materiałem dresów. Jakim cudem ten facet ciągle jest ubrany?!

Reign syczy.

— Przestań.

— Dlaczego? — Robię niewinną minę. — Też chcę się pobawić.

— Nie zaczynaj czegoś, czego nie możesz skończyć. — Uśmiecha się cwaniacko i wiem, że rzuca mi wyzwanie.

Zamierzam odpowiedzieć, że jeszcze to odszczeka, kiedy odzywa się jego pozostawiony na szafce nocnej telefon. Reign chyba chce go zignorować, ale ja zerkam na wyświetlacz i dostrzegam imię Tate'a.

Marszczę brwi. Przypominam sobie, że nie widziałam szwagra Reigna, odkąd tu przyjechaliśmy.

— Tate nocuje gdzie indziej?

— Został w tym domu, w którym byłaś wcześniej. — Reign z roztargnieniem sięga po komórkę. — Powiedział, że nie przeniesie tak szybko całego swojego sprzętu. Może jednak odbiorę...

— Jasne, odbierz. — Wysuwam się spod niego i szukam mojej porzuconej koszulki. — Jest środek nocy. Skoro dzwoni, to może być coś ważnego.

Ubieram się, podczas gdy Reign siedzi na brzegu łóżka i odbiera telefon. Staram się udawać, że mnie tam nie ma, by dać mu trochę prywatności, ale on szybko zapomina o moim istnieniu — zapewne wtedy, gdy zaczyna wykrzykiwać różne pytania.

Wstaje i zaczyna nerwowo przechadzać się po pokoju. Przyglądam się temu z niepokojem, rozmowa nie trwa jednak długo. Wkrótce Reign kończy słowami:

— Zaraz tam będę.

I się rozłącza.

Chowa komórkę do kieszeni i rusza do garderoby, w której najwyraźniej trzyma ubrania na zmianę. Przyglądam się temu, nie wiedząc, czy mam prawo o cokolwiek pytać. W końcu uznaję, że Tate jest moim przyjacielem i niepokój o

niego jest całkowicie uzasadniony. Zsuwam się z łóżka i zaglądam do garderoby.

Reign stoi tam już w dżinsach i właśnie zakłada czarną koszulkę. Wymija mnie bez słowa, a ja idę za nim.

— Co się dzieje?

Dopiero wtedy zatrzymuje się i patrzy na mnie, jakby akurat przypomniał sobie o mojej obecności.

— Zaatakowano dom, w którym znajduje się Tate — informuje. — Muszę tam jechać. Zostawiłem przy nim tylko jednego ochroniarza i nie wiem, jak sobie poradzą. Zostań tutaj. Travis cię przypilnuje.

Chwytam go za rękę, kiedy chce wyjść z sypialni. Spogląda na mnie pytająco.

— To mój ojciec? — pytam bez tchu.

Reign wzrusza ramionami.

— Prawdopodobnie, ale pewnie nie powinienem tego z góry zakładać. Możliwe, że Carmichael puścił farbę i jakiś wróg Króla Kier mnie namierzył. Wiedziałem, że to się może wydarzyć. Dowiem się, gdy będę na miejscu.

— Nie chcę, żebyś się narażał.

Jego wyraz twarzy łagodnieje. Reign z westchnieniem kładzie mi dłoń na policzku i gładzi go delikatnie.

— Nic mi nie będzie — zapewnia. — Muszę pomóc Tate'owi. Ty zostań tutaj i nie rób niczego głupiego, proszę. Nie ruszaj się stąd beze mnie. Obudzę Travisa, zanim wyjdę, będzie pilnował domu. A rano, kiedy wrócę, pomyślimy o dodatkowych zabezpieczeniach. Powinno cię strzec więcej ludzi.

Och, cudownie. Jak osadzoną w więzieniu.

— To nie jest rozwiązanie — protestuję stanowczo.

Reign pochyła się i całuje mnie przelotnie.

— Nie kłóć się ze mną teraz — odpowiada miękko. — Porozmawiamy o tym po moim powrocie. Będę na siebie uważał, obiecuję.

Te słowa nie pomagają, ale i tak cieszę się, że je wypowiedział, bo zrobił to dla mnie. Żeby mnie uspokoić. To miłe z jego strony.

Patrzę za nim, gdy idzie korytarzem i znika na schodach prowadzących na parter. Mój niepokój z każdą chwilą rośnie, choć powtarzam sobie, że powinnam zachować spokój. Tate'owi nic nie będzie. Reignowi też. Na pewno.

Wiem jednak, że już nie zasnę, dlatego z westchnieniem wracam do sypialni i szukam czegoś do ubrania. Mogę równie dobrze poczekać na Reigna na dole, w salonie.

Nie zmrużę oka, dopóki do mnie nie wróci.

* * *

Dotrzymuję obietnicy do czasu, gdy za oknem powoli robi się szarówka. Nadal jest bardzo wcześnie, gdy napięcie ostatnich dni, niewyspanie i cięża sprawiają, że zaczynają mi się zamykać oczy. Siedzę na sofie w salonie, próbując oglądać jakiś głupi serial z Netfliksa, jednak sceny przelatują mi przed oczami, a ja nic z nich nie pamiętam.

Travis bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki i cały czas patroluje dom. Nie ośmielam się nawet do niego zagadać, bo wydaje się całkowicie pochłonięty tą pracą. Dlatego kiedy około czwartej rano przybiega do mnie z niepokojem wypisanym na twarzy, od razu wybudza mnie to z chwilowej drzemki.

— Mam cię stąd zabrać — oznajmia.

Mrugam zdziwiona. Jestem zmęczona i senna, ale to od razu mi się nie podoba.

— Jak to: zabrać? — dziwię się. — Reign mówił...

— Reignowi udało się dostać do Tate'a, ale ich ścigali — wchodzi mi w słowo Travis. — Reign dostał kulkę. Musieli się ukryć. Zabiorę cię do nich, Reign mnie o to prosił.

Ledwie udaje mi się wstać z kanapy, bo moje członki odmawiają posłuszeństwa. Dociera do mnie tylko jedno.

Reign dostał kulkę.

Postrzelono go. Jest ranny. Potrzebuje pomocy!

Chciałabym powiedzieć, że w tym momencie adrenalina zmusza mnie do działania, że znajduję w sobie mnóstwo sił, które zamierzam wykorzystać, żeby mu pomóc. Ale nic bardziej mylnego. Jestem odrętwiała i przez chwilę nie wiem, jak się używa języka. Z twarzy odpływa mi cała krew.

— Gdzie on jest?!

— W bezpiecznym miejscu — mówi uspokajająco Travis. — W jednej ze swoich kryjówek. Musimy się spieszyć. Chodź, zabiorę cię do niego.

Chwyta mnie za ramię i ciągnie w kierunku przejścia prowadzącego do garażu. Idę za nim otępiała, a w głowie kołacze mi się tylko jedna myśl.

Reign powiedział, że mam się stąd nie ruszać bez niego.

Oczywiście pewnie nie zakładał wtedy, że zostanie postrzelony. Nie sądził, że będzie musiał się ukrywać wraz z Tate'em. Ale mimo wszystko...

To nie w jego stylu.

— Jak źle z nim jest? — pytam, kiedy idziemy korytarzem w kierunku garażu.

Travis ogląda się na mnie.

— Przeżyje — odpowiada. — Kula przeleciała na wylot przez ramię. Stracił trochę krwi, ale nic mu nie będzie.

Marszczę brwi. Gdybym to ja została postrzelona w taki sposób, pewnie dostałabym ataku paniki, ale przecież nie Reign. On jest twardy. Pewnie zawiązałyby opaskę uciskową na ramieniu i dowłókł się do domu, żebym mogła go opatrzyć. Nie chowałby się po kątach z Tate'em i nie wysyłał mnie w drogę z Travisem.

Ukradkiem wyjmuję z tylnej kieszeni džinsów komórkę, którą zostawił mi Reign, żebym mogła się z nim kontaktować, i spoglądam na wyświetlacz. Zero połączeń. Żadnych wiadomości.

Dlaczego odezwałby się do Trávisa, a do mnie nie? Nie jestem urażona, raczej zaskoczona. Skoro miał czas wyjaśniać swojemu człowiekowi, jak dokładnie został zraniony, mógł też powiadomić mnie, że mam się zgodzić na transport i nie czekać na niego. Dlaczego tego nie zrobił?

— Muszę zadzwonić do Reigna — mówię.

Zatrzymuję się w pół kroku, a Travis odwraca się do mnie z irytacją.

— Nie ma na to czasu. Po prostu cię do niego zabiorę.

— Chcę się upewnić, że wszystko w porządku — upieram się. — To zajmie minutę.

Podnoszę telefon, żeby wybrać numer Reigna, ale właśnie wtedy Travis wytrąca mi go z ręki. Komórka leci na podłogę, a ja robię krok w tył, odsuwając się od wkurzonego ochroniarza.

— Dlaczego musisz to utrudniać? — pyta ze złością. — Mam cię tylko zabrać i do niego odstawić, to wszystko. Łatwa robota. Naprawdę nie chcę ci zrobić krzywdy. Wszyscy byliby niezadowoleni, gdyby coś ci się stało.

Wszyscy?

Nie Reign. Wszyscy.

Na przykład Eddie Carmichael i moja matka.

Reaguję w ciągu sekundy, bo gdybym się nad tym zastanawiała dłużej, pewnie nie podjęłabym żadnej akcji. Gwałtownie otwieram drzwi garażowe, aż uderzają Trávisa w ramię, a kiedy ten krzyczy z bólu, robię w tył zwrot i uciekam.

Przed siebie. Bez planu. Gdziekolwiek.

— Wracaj tu! — drze się za mną Travis.

Szarpię za pierwsze lepsze drzwi i kiedy po wewnętrznej stronie dostrzegam zamek, bez namysłu wskakuję do środka. Zamykam drzwi w ostatniej chwili; zaraz potem Travis zaczyna bębnić w nie pięściami.

— Otwieraj, kurwa! Nie chcesz, żebym tam po ciebie wszedł!

Cofam się o krok w ciemnym pomieszczeniu i wpadam na coś. Udaje mi się wymacać włącznik światła i kiedy robi się jasno, orientuję się, że zamknęłam się w pralni. Sprawdzam okna, ale jedyne jest za ciasne, żebym się przez nie przecisnęła na zewnątrz.

Cudownie. Jestem w pułapce.

Nie mam telefonu i nie jestem w stanie skontaktować się z Reignem. A wściekły Travis zaraz wyważy te cholerne drzwi.

Wpadłam jak śliwka w kompot.

Rozdział 32

Travis przez dłuższą chwilę wydaje z siebie okrzyki będące połączeniem prośb, gróźb i odwoływania się do mojego rozsądku. Potem cichnie, a jego kroki się oddalają; za bardzo się jednak boję, żeby opuścić to pomieszczenie i próbować znaleźć inne wyjście z sytuacji. Może to podpucha i on ciągle jest gdzieś blisko?

A potem wraca z czymś, czym zaczyna walić w drzwi do pralni. To chyba siekiera.

Przyglądam się bez słowa, w panice, jak rozrąbuje drzwi, żeby się do mnie dostać. Nic już nie mówi i to jest chyba jeszcze bardziej złowieszcze. Rozglądam się po pomieszczeniu, szukając jakiegoś przedmiotu do obrony. Znajduję sporych rozmiarów nożyczki, które biorę do trzęsącej się ręki. Nie wiem jednak, czy próba ich użycia to dobry pomysł. Najwyraźniej ktoś — pewnie mój ojciec — powiedział Travisowi, że nie wolno mu mnie skrzywdzić. Jeśli pójdę z nim po dobroci, nic złego nie stanie się ani mnie, ani mojemu dziecku. Ale jeśli spróbuję się bronić...

Może się zrobić niebezpiecznie. Zwłaszcza dla płodu, który już tyle przeszedł.

Obronnym gestem kładę dłoń na brzuchu. Nie pozwolę, żeby coś mu się stało, ale nie zamierzam też dać się wyciągnąć z tego domu bez walki.

Zanim jednak mam okazję skonfrontować się z Travisem, dzieje się coś niespodziewanego. Nagle słyszę krzyk mężczyzny, a po chwili coś, jakby ciężkie ciało, uderza w ziemię.

Przez moment w korytarzu panuje cisza, a później słyszę przybliżające się lekkie kroki. Czekam w pogotowiu, ściskając nożyce w dłoniach.

— Możesz już otworzyć — dobiega mnie zza drzwi kobiecy głos. — Zajął się nim.

Marszczę brwi. Kobieta?

Nie znam tego głosu i nie zamierzam jej zaufać. Może to kolejny podstęp mojego ojca. Coś jak zabawa w dobrego i złego glinę. Nie wyjdę stąd, dopóki nie usłyszę Reigna.

— Serio, Persio, otwórz. — Kobieta zaczyna się niecierpliwić. — Nie mam siły machać siekierą jak ten typ, którego właśnie znokautowałam. Wszystko ci wyjaśnię, ale nie będę krzyczała przez drzwi.

Znokautowała go? Travis to naprawdę duży facet. I dobrze zbudowany. Nie wyobrażam sobie, by jakakolwiek kobieta mogła go znokautować, i bardzo chciałabym zobaczyć tę, która twierdzi, że jej się udało. To jednak nadal nie oznacza, że zamierzam otworzyć te przeklęte drzwi.

Kiedy nadal się nie odzywam, kobieta wzdycha i po chwili zaczyna majstrować przy zamku. Otworzenie go od zewnątrz zajmuje jej jakieś dziesięć sekund. Zaraz potem drzwi się uchylają.

Cholera.

Mocniej ściskam w dłoniach nożyce, kierując je ostrzem ku wejściu. Kobieta staje w progu i spogląda na mnie z uniesionymi brwiami. Mimo woli rozchylam w zdziwieniu usta.

Jest młoda, pewnie tylko parę lat starsza ode mnie. Smukła i wysportowana, wygląda świetnie w obcisłych czarnych dżinsach, czarnej koszulce, czarnych butach nad kostkę i kamizelce kuloodpornej. Jej związane w wysoki kucyk blond włosy kołyszą się na boki, gdy robi krok do przodu.

— Cześć. — Unosi dłonie, zerkając na trzymane przeze mnie nożyce. — Co zamierzałaś tym zrobić, wybić mu oko?

— Gdyby było trzeba — przyznaję.

Dziewczyna się śmieje.

— Jasne. Chciałabym to zobaczyć.

Dobra. Dość tych pogaduszek.

— Kim jesteś i skąd się tu wzięłaś?

— Obserwowałam dom. — Wzrusza ramionami. — Cała ta sytuacja ze szwagrem Richardsa i z tym typem to tak jakby moja wina, więc pomyślałam, że dla odmiany zrobię coś dobrego i pomogę.

Marszczę czoło. O czym ona mówi?

— Jak to: twoja wina? — powtarzam, nie ruszając się z miejsca.

Dziewczyna tymczasem, wyraźnie wyluzowana, opiera się biodrem o drzwi.

— To ja powiedziałam Eddiemu, gdzie znajdzie ludzi Richardsa — wyjaśnia. — Tym się zajmuję. Znajduję tych, którzy się ukrywają, dostarczam informacje, robię wywiad. Zlecił mi to, gdy tylko się dowiedział, że Richards to ten pieprzony Batman.

— Batman? — Chyba przestałam w ogóle myśleć, bo potrafię tylko po niej powtarzać. Ale pewnie nic w tym dziwnego, skoro ta laska sprawia wrażenie wariatki. — Nie rozumiem...

— Naprawdę? — Uśmiecha się drwiąco. — Przecież ten typ zachowuje się jak mściciel z Gotham.

Patrzę na nią z niedowierzaniem. Kiedy Travis prawie się na mnie rzucił, byłam zaskoczona, ale to, co się teraz tu dzieje, jest surrealistyczne. Nie wiem, o co jej chodzi. To

znaczy rozumiem porównanie Króla Kier do Batmana, sama się z nim zgadzam, ale ta kobieta zachowuje się po prostu kuriozalnie. Jeszcze przed chwilą ktoś próbował wyłamać drzwi do pralni siekierą, a teraz stoimy tu sobie i gadamy bez troski!

— Dobra, nie patrz tak na mnie. Chodzi o kamizelkę, tak? — Dziewczyna najwyraźniej opacznie rozumie moje milczenie i to, jak się na nią gapię, i postanawia się wytłumaczyć, wskazując na kamizelkę kuloodporną, którą ma na sobie. — Mówiłam, że to przesada. Trułam Arthurowi dupę przez pół godziny, ale ten twardogłowy idiota nie przyjmuje do wiadomości moich argumentów. „Zgodziłaś się na kompromis, Ever”, powiedział tylko. Jemu się wydaje, że jak idę na akcję, to zaraz ktoś będzie do mnie strzelał. Ten facet miał siekierę, na litość boską, pozbawiłabym go przytomności trzy razy, zanim chwyciłby za broń!

Niewiele rozumiem z tego strumienia świadomości poza jednym. Ever.

Poważnie?

— Ty jesteś Everly Chance? — pytam z niedowierzaniem.

Dziewczyna urywa słowotok, po czym parska śmiechem.

— Ach tak. Rzeczywiście, zapomniałam się przedstawić. Wybacz. Everly Chance, dla przyjaciół Ever. Jesteśmy kuzynkami.

Uśmiecha się promiennie i wyciąga do mnie rękę. Waham się, czy ją uścisnąć, bo to wymaga puszczenia na chwilę nożyc, ale uznaję, że wyszłoby niegrzecznie, gdybym tego nie zrobiła. Ever jest wyraźnie uradowana moją reakcją.

— Nie rozumiem — mówię powoli. — Dlaczego powaliłaś Trávisa? On chciał mnie zabrać do Eddiego. A ty pracujesz dla Eddiego.

— Nie pracuję dla Eddiego! — prycha z oburzeniem. — Jestem prywatnym detektywem, nie najemniczką. Można ze mną współpracować, nie można mnie kupić. Nie masz pojęcia, jak to jest prowadzić biznes, gdy twoim chłopakiem jest facet, którego boi się trzy czwarte Vegas. Ci wszyscy idioci myślą, że Arthur ich dopadnie, jeśli zrobią coś, co mi się nie spodoba. Jakbym kiedykolwiek musiała wyręczać się facetem!

— Czyli... interes kiepsko idzie? — domyślam się.

— Odkąd związałam się z Arthurem, to tak. — Ever przewraca oczami. — Przysięgam, to najgorsza decyzja w moim życiu zawodowym. Jakbym nagle stała się trędowata i nikt nie chciał się do mnie zbliżyć. Więc kiedy Eddie poprosił, żebym dowiedziała się tego i owego o Richardsie, zgodziłam się. Ale potem dotarło do mnie, że Eddie zamierza cię trzymać zamkniętą tak samo jak ten świr z Gotham, więc... oto jestem.

Rozkłada ręce, jakby kończyła jakąś magiczną sztuczkę. Mimowolnie parskam śmiechem.

Ta dziewczyna jest szalona. Już ją lubię.

— To chyba nie zrobi dobrze twojej reputacji — zauważam.
— Jeśli zwrócisz się przeciwko swojemu zleceniodawcy.

— Chrzanić go. — Ever macha lekceważąco ręką. — Jesteś moją kuzynką. W przeciwieństwie do Eddiego wyglądasz na sympatyczną dziewczynę i chcę ci pomóc. Masz zadatki na moją drugą ulubioną osobę w rodzinie. Wybacz, pierwsza pozycja jest zajęta przez Malę. To mój kuzyn, ale ze strony ojca. Nie jesteście spokrewnieni.

— Aż drugą? — Unoszę brwi. — Szybko awansuję.

— Masz kiepską konkurencję — przyznaje. — Weź pod uwagę, że rywalizujesz z ludźmi pokroju Eddiego. Słuchaj, chętnie będę kontynuowała tę rozmowę, ale może po tym,

jak się stąd ewakuujemy? Nie wiem dokładnie, jak ten typ umówił się z Eddiem, ale podejrzewam, że za chwilę jego ludzie zrobią wjazd na chatę. Bo rozumiem, że wolisz wrócić do Richardsa niż do swojego ojca?

Kiwam głową.

Waham się, bo nadal nie ufam tej dziewczynie. Chyba widzi to na mojej twarzy, bo wzdycha, wyciąga skądś komórkę i wybiera jakiś numer. Zanim nawiąże połączenie, włącza tryb głośnomówiący.

— I jak? — słyszę po chwili znajomy męski głos.

Ulga zalewa mnie jak oceaniczna fala. Nogi tak bardzo mi dygoczą, że muszę oprzeć się o pralkę. Reign nie brzmi, jakby był ranny. Wręcz przeciwnie, brzmi na skupionego i wkurwionego.

— Mam ją — informuje w odpowiedzi Ever. — Zechciej powiedzieć swojej narzeczonej, że można mi ufać. Mam cię na głośniku.

— Persio? — Tym razem Reign zwraca się bezpośrednio do mnie. — Kochanie, wszystko dobrze. Ludzie twojego ojca zaatakowali dom, w którym znajdował się Tate, żeby odciągnąć mnie od ciebie. Ever zadzwoniła z informacją, że przekupili Trávisa, kiedy dowiedzieli się, kim jestem. Możesz z nią jechać. Spotkamy się na miejscu. Mam plan.

— A skąd wiesz, że Ever jest po naszej stronie? — Rzucam jej nieufne spojrzenie, na co Ever uśmiecha się i podnosi kciuk.

Wariatka.

— Powiedziała nam o wszystkim, chociaż nie musiała — tłumaczy Reign. — Ochroniła cię. Wątpię, że Carmichael jest zdolny do tak skomplikowanych planów, żeby ją podstawiać. Poza tym to twoja kuzynka. Pomoże ci. Spotkamy się na miejscu.

— Czyli gdzie?

Kiedy przez sekundę nie odpowiada, wiem, że się waha.

— Zobaczysz — ucina w końcu. — Proszę, kocie, zaufaj mi.

Czyż nie to właśnie robiłam przez ostatnie dni? Ufałam, że Reign poradzi sobie z tą sytuacją?

— Dobra — decyduję z rezygnacją. — Pojadę z nią.

— Świetnie.

— Nic ci nie jest? — wtrącam pospiesznie. — Travis mówił, że jesteś ranny.

— Kłamał, z pewnością po to, żebyś z nim poszła. Ze mną wszystko w porządku, ale cieszę się, że się o mnie martwisz, kochanie. — Po tych słowach zwraca się do Ever. — Pilnuj mojej narzeczonej, bo jeśli cokolwiek jej się stanie, to będzie twoja wina.

Sądząc po ostrym tonie jego głosu, to zawołowana groźba. Chyba jednak istnieją w Vegas ludzie, którzy nie boją się chłopaka Ever, i należy do nich Reign. Ta tylko odmrukuje coś w odpowiedzi i się rozłącza, po czym patrzy na mnie wyczekująco.

— No więc? Nie mam całego dnia. Jeśli nie wrócę do domu na lunch, Arthur znowu uzna, że go olewam, nie szanuję czy coś takiego, i się obrazi.

Kręcę z niedowierzaniem głową. Chyba wpadłam do króliczej nory.

Wsuwam nożyce do tylnej kieszeni dżinsów i ruszam za dziewczyną do wyjścia. Musimy przejść nad ciałem nieprzytomnego Travisa, ale nie poświęcam nawet sekundy, żeby się nim zająć. Jak łatwo ten zaufany człowiek Reigna zdradził go, gdy na horyzoncie zamajaczyła większa kasa!

Ever chwyta mnie za przedramię i prowadzi do wyjścia. Przynajmniej tak mi się wydaje do momentu, gdy nagle

skręcamy, by przejść do znajdującego się na parterze gabinetu. Pytająco unoszę brwi.

— Stłukłam szybę i weszłam przez okno — wyjaśnia Ever. — Tak samo wyjdziemy. Zaparkowałam na sąsiedniej ulicy, musimy przejść przez jedno ogrodzenie i uciec przed psem sąsiadów.

To jakiś żart?

Sądząc po tym, jak poważnie wygląda Ever, to nie jest żart. Zachowuje się, jakby to było całkiem normalne. Chyba tak właśnie wygląda jej życie.

Jakoś jej tego nie zazdrozczę.

Gramolę się przez okno na zewnątrz dużo mniej zgrabnie niż ona. Ever mnie podtrzymuje, a kiedy znajdujemy się już na trawniku za domem, prowadzi mnie do ogrodzenia, cały czas ubezpieczając. W jej dłoni pojawia się pistolet, a ja nawet nie wiem, kiedy go wyjęła.

Podsadza mnie, pomagając mi przejść przez ogrodzenie na drugą posesję. Mięśnie mnie palą, kiedy się podciągam i przerzucam nogi na drugą stronę. Sapię, gdy wreszcie ląduję bezpiecznie na trawniku. No dobrze. Nie poszło tak źle.

— Myślałam, że będziesz tam dyndać do jutra — komentuje z drugiej strony Ever, po czym sama zgrabnie przeskakuje płot.

Okej. Jednak poszło mi beznadziejnie.

Na szczęście nie spotykamy psa sąsiadów. Bez kłopotów wydostajemy się na ulicę, nie czeka tam na nas jednak żaden samochód. Ever kieruje się do stojącego na poboczu motocykla.

Nieduży czarny ścigacz w jakiś sposób do niej pasuje — za to do mnie w ogóle. Czuję mdłości na myśl, że miałabym na

to wsiąść.

— Chyba kpisz — mówię, zatrzymując się krok od tej śmiertelnej pułapki.

Ever spogląda na mnie zaskoczona.

— Słuchaj, samochód zostawiłam w centrum — wyjaśnia. — Tutaj za bardzo by się wyróżniał. Dojedziemy tylko pod Camelot i...

— Nie wsiądę na to — protestuję.

Ona tylko wzdycha niecierpliwie.

— Wsiądziesz — zapewnia. — Próbuję ci pomóc. Sprawię, że dojedziesz cało i bezpiecznie do swojego Króla, Persio, ale tylko jeśli mi zaufasz. Nie zgubię cię.

— I nie masz koszulki z napisem „Jeśli to czytasz, to znaczy, że suka za mną spadła”? — pytam z przekąsem.

Ever parska śmiechem.

— Musiałabym mieć jakąś wersję dla faceta, ale Arthur w życiu nie wsiadłby ze mną na motocykl — krzywi się. — Serio musimy się zbierać. Jestem przekonana, że Eddie niedługo tu będzie. Wprawdzie miał zostawić Travisowi wolną rękę, ale ufam Eddiemu jak mailom od nigeryjskiego księcia, więc wątpię, żeby tak naprawdę oddał mu kontrolę. Chodź. Wszystko będzie dobrze.

Mruga do mnie, co trochę łagodzi powagę ostatnich słów. Ta dziewczyna to kompletna wariatka.

— Jakim cudem jesteśmy spokrewnione?

— Chyba masz sporo genów po mamie. — Ever wzrusza ramionami. — Możemy pogadać o genealogii, jak już będziesz bezpieczna. Teraz wsiadaj na ten motocykl.

W końcu z westchnieniem biorę od niej kask i ostrożnie wsiadam na siedzenie za nią. Ever upewnia się, że trzymam

ją wystarczająco mocno, po czym ruszamy. Zaciskam zęby, żeby nie krzyknąć i nie zwymiotować, gdy czuję gwałtowne przyspieszenie i wiatr bawiący się końcówkami moich włosów, ale nie jestem w stanie zamknąć oczu.

Kiedy przejeżdżamy obok domu Reigna, z pobocza wyjeżdża duży czarny samochód i podąża za nami. Ever natychmiast to dostrzega.

— Kurwa — mamrocze. — Trzymaj się!

Przyspieszamy gwałtownie, a potem wypadamy na główną ulicę. Jednak zamykam oczy, kiedy dostrzegam, jak Ever manewruje motocyklem między pojazdami.

Przechylamy się gwałtownie to w jedną, to w drugą stronę, o włos unikając przeszkód. Czuję na ciele pęd powietrza i słyszę ryk silnika, nie oglądam się jednak za siebie, by zobaczyć, czy czarny samochód wciąż nas śledzi. W końcu jakieś auta zaczynają na nas szaleńczo trąbić, a kiedy otwieram oczy, stwierdzam, że właśnie przejechaliśmy na czerwonym. Chryste!

— Spokojnie, nie dostanę mandatu! — drze się przede mną Ever. — Mał jest policjantem, wyciągał mnie z różnych kłopotów!

Teraz już rozumiem, dlaczego jest jej najbardziej ulubioną osobą w rodzinie.

Kiedy w końcu ryzykuję spojrzenie do tyłu, stwierdzam, że czarny samochód został daleko za nami, nie zdolawszy powtórzyć manewru z przejechaniem na czerwonym. Oddalamy się od niego z każdą sekundą, aż tracę go z oczu. Cudownie.

— Zgubiliśmy ich! — krzyczę z pewnym zaskoczeniem.

Ever w odpowiedzi się śmieje.

— A co, nie wierzyłaś, że mi się to uda?

Tylko kręcę głową i nie odpowiadam. Przytulona do niej pozwalam wieść się dalej, do centrum Vegas.

Reszta drogi upływa spokojnie. Nikt więcej nie próbuje nas ścigać, a kiedy Ever nie czuje na karku pogoni, zwalnia i przestaje tak szaleć na drodze. To dobrze, bo nie chciałabym skończyć jako ofiara wypadku drogowego, zwłaszcza teraz, gdy jestem w ciąży.

Wreszcie dojeżdżamy pod Camelot, gdzie stoi zaparkowany samochód Ever. Podczas drogi dowiedziałam się od niej, że to miejsce jest jakimś rodzajem klubu prowadzonego przez jej chłopaka. Biorąc pod uwagę, że to facet, którego boi się większość ludzi w Vegas, nie zamierzam pytać o nic więcej.

Ever jeździ starym, bardzo klasycznym mustangiem. Na widok tego auta przestaję się dziwić, że do Summerlin wolała przyjechać motocyklem. Samochód rzeczywiście się wyróżnia.

Szybko się przesiadamy i ponownie ruszamy w drogę. Z ulgą zajmuję fotel po stronie pasażera. Może i przeżyłam jazdę motocyklem, ale nigdy nie polubię tego środka transportu tak jak samochodów.

Pozwalam sobie na rozluźnienie i w końcu schodzi ze mnie napięcie. Nikt nas nie ściga i jesteśmy bezpieczne.

A ja jadę na spotkanie z Reignem.

Rozdział 33

— Gdzie? Na lotnisko?!

Mój spokój trwa jakieś pięć minut. Dosłownie.

Tyle wystarczy Ever, by zdradziła mi docelowe miejsce naszej podróży. Jedziemy przez Strip, przestrzegając limitu prędkości, żeby przypadkiem nikt nas nie zatrzymał, a ja wkurzam się, gdy słyszę takie wieści.

— Nie zabijaj posłańca, proszę — mamrocze Ever. — Ja tylko przekazuję, jakie dostałam wytyczne.

Świetnie. Po prostu cudownie.

Jeśli Reign myśli, że teraz dla odmiany mnie porwie, wywożąc z kraju, to bardzo się myli!

— Nie wyjadę z Vegas — oznajmiam stanowczo. — Ta afera z Reignem sprawiła, że tracę całe swoje życie. Prawdopodobnie straciłam już pracę, znajomi mnie nienawidzą, bo myślą, że wyjechałam sobie gdzieś bez słowa, a w tej chwili moja mama pewnie też już ma mnie dosyć. Zaszłam w ciążę i ścigają mnie ludzie mojego ojca. A to wszystko przez Reigna! Nie zamierzam dodatkowo opuszczać miasta!

Ever staje na czerwonych światłach i odwraca się do mnie, opierając ramię o kierownicę.

— Skoro jesteś w ciąży, to nie powinnaś się denerwować — mówi spokojnie i niestety także słusznie. — Tak w ogóle to gratulacje.

Przewracam oczami.

— Dziękuję.

— Rozumiem, że Reign trochę namieszał ci w życiu, ale to nie tylko jego wina — dodaje, ruszając spod świąteł. — Bo gdybyś nie była córką Eddiego, większość tego by się nie zdarzyła. To znaczy Reign pewnie nadal by cię porwał, a twoi znajomi by cię nienawidzili, ale przynajmniej nikt by cię nie ścigał.

To naprawdę bardzo pocieszające.

— Wielkie dzięki.

— Sorry, nie jestem psychoterapeutką. — Ever robi głupią minę. — Jeśli chcesz pocieszenia, to nie do mnie. Ale mogę dać twoim znajomym w zęby, jeśli to ci jakoś pomoże. W tym jestem dobra.

Oczywiście.

— Nie trzeba. — Śmieję się, chociaż ona chyba mówiła poważnie. — Wprawdzie rozumiem, że nie wszystko jest winą Reigna, ale to ja jestem w tej sytuacji najbardziej pokrzywdzona. Nie mogę stracić resztek mojego życia, wyjeżdżając stąd!

— Ale może chodzi o jakiś krótki wyjazd? Może tylko do czasu, aż sytuacja tutaj się uspokoi? Naprawdę nie wiem. Miałam cię tylko dostarczyć na miejsce, nie ma sensu, żebyś się ze mną kłóciła. Co innego zamierzasz: wysiąść na środku ulicy i sama szukać bezpiecznego schronienia?

Choć to irytujące, Ever ma rację. Sama nie poradzę sobie w Vegas, jeśli nie chcę wracać do mojego biologicznego ojca. Potrzebuję sojuszników, a tym najbardziej oczywistym jest Reign. Ojciec mojego dziecka. Facet, któremu naprawdę na mnie zależy. Który dał mi pierścionek zaręczynowy.

Z westchnieniem spoglądam na dłoń. Diament błyszczy w świetle porannego słońca, drwiąc ze mnie. Czy to naprawdę byłoby takie straszne oderwać się od wszystkiego na jakiś

czas? Tak naprawdę zależy mi tylko na mamie. Bez całej reszty sobie poradzę.

Co nie oznacza, że odpuszczę Reignowi.

— Dobra — mówię z rezygnacją. — Jedźmy na to lotnisko. Już nie będę protestować.

Ever przewraca oczami.

— Dziękuję za pozwolenie — odpowiada z przekąsem. — Nie żebym jechała na lotnisko przez ostatni kwadrans.

— Chyba nie zamierzałaś się szarpać z ciężarną?

— No faktycznie, nie zamierzałam — przyznaje rozbawiona.

— Umiesz korzystać ze swoich atutów, wiesz? Bierz każdego na litość ciążą, to działa. Masz jednak w sobie coś z Carmichaelów. Niestety.

Przez kilka minut jedziemy w ciszy, przedzierając się przez miasto. Dopiero po jakimś czasie uzmysławiam sobie, że zostawiłam w domu Reigna wszystko: moje rzeczy, komórkę, ubrania, właściwie nie mam przy sobie nic poza nożycami, z którymi raczej nie wpuszczą mnie na pokład. Mam nadzieję, że gdziekolwiek lecimy, nie będzie to wymagało paszportu, bo tego również aktualnie nie posiadam.

Ale może niepotrzebnie panikuję i Reign nie zamierza nigdzie lecieć? Może po prostu uznał, że lotnisko to dobre miejsce na spotkanie, bo łatwo zginiemy tam w tłumie? Sama nie wiem. Chyba nie powinnam z góry się na niego wściekać.

— To... opowiesz mi coś o sobie? — Ever przerywa ciszę tym nieco niezręcznym pytaniem. — Muszę wiedzieć, czy mogę cię utrzymać na drugim miejscu ulubionych osób w naszej rodzinie. Jeśli na przykład nie jesz mięsa, będę miała z tym problem.

Śmieję się, po czym zaczynam jej opowiadać o swoim życiu i ją wypytywać o to samo. W porównaniu z Everly Chance prowadzę śmiertelnie nudny żywot. Dziewczyna jest prywatnym detektywem, przeżyła co najmniej kilka ataków na swoje życie i strzelanin, a jej facetem jest gość, który organizuje w Vegas nielegalne walki i którego wszyscy się boją. Trudno konkurować z kimś takim.

Ever jednak nie wydaje się mną znudzona. Wręcz przeciwnie, słucha mnie z uwagą i zadaje dodatkowe pytania, jakbym naprawdę ją interesowała. To bardzo miłe i szybko zaczynam ją lubić. Może ona też mogłaby być jedną z moich ulubionych osób w rodzinie?

Kiedy dojeżdżamy na Las Vegas-McCarran, żałuję, że nasz wspólny czas dobiega końca. Oczywiście nie mogę się doczekać spotkania z Reignem, zwłaszcza że choć rozstaliśmy się parę godzin temu, mam wrażenie, że nie widziałam go sto lat. Równocześnie chciałabym spędzić więcej czasu z Ever i lepiej ją poznać. Jestem, o dziwo, zadowolona, że mam taką kuzynkę, i zupełnie zapominam o tym, że był czas, gdy byłam o nią zazdrosna. Przez nią zrzuciłam nawet Reigna z łóżka!

Gdy Ever wjeżdża na parking, wybiera numer Reigna i znowu włącza tryb głośnomówiący. Odzywa się po chwili.

— Jesteśmy — informuje go. — Powiedz mi, gdzie się dokładnie spotkamy.

— W hali odlotów — odpowiada Reign. Jak zwykle moje głupie serce podskakuje, gdy słyszę jego zachrypnięty głos.
— Musicie tu być w ciągu kwadransa. Dacie radę?

— Jasne — mówi Ever takim tonem, jakby obrażał ją, sądząc inaczej. — Daj nam pięć minut.

Rozłącza się, po czym szybko znajduje miejsce parkingowe. I już po chwili idziemy w stronę najbliższego wejścia.

Lotnisko w Vegas jest spore. Obawiam się, że pięć minut nie wystarczy, aby spotkać się z Reignem, zwłaszcza że nie podał dokładnej lokalizacji. Lecz Ever jakimś cudem prowadzi nas do niego jak po sznurku, jakby z góry wiedziała, dokąd iść. Ta dziewczyna jest niesamowita.

Z Reignem spotykamy się pod wejściem do terminalu. Na nasz widok bez słowa podchodzi i zamyka mnie w ramionach. Jest spokojny i milczący, ale po oczach widzę, ile kosztowała go ta rozłąka. Tulę się do niego i zaciągam głęboko jego zapachem, nie mogąc się nadziwić, jak komfortowo i bezpiecznie się przy nim czuję. Nie chcę już być nigdzie indziej.

Wygląda świetnie i zupełnie nie tak, jakby jechał odbijać Tate'a z rąk ludzi mojego ojca. Tate'a dostrzegam zresztą niedaleko Reigna, szczerzącego się do mnie i machającego. Bez namysłu wyrywam się z objęć Reigna i biegnę, by przytulić również jego szwagra. Chłopak ściska mnie mocno.

Reign mruczy z niezadowoleniem.

— Uważaj, bo ją zmiażdżysz — mamrocze. — Pamiętasz, że jest w ciąży?

— No tak, sorry. — Tate odsuwa się i z zakłopotaniem przejeżdża dłonią po włosach. — Jak się czujesz, Persio?

— Już lepiej. — Uśmiecham się szeroko, po czym odwracam się do Reigna. — Nic wam nie jest?

— Oczywiście, że nic — zapewnia. — Carmichael chciał tylko wywabić mnie z domu, by dostać się do ciebie. Prawidłowe pytanie brzmi, czy tobie nic nie jest.

— Wszystko w porządku — zapewniam. — Ever mnie uratowała, zanim Travis zdążył mnie dopaść.

Spoglądam na blondynkę, a ta mruga do mnie. Z każdą chwilą lubię ją coraz bardziej.

— No dobrze, dzieci, moje zadanie tutaj jest zakończone — oznajmia, po czym zwraca się do mnie. — Zadzwoń, kiedy już będziesz mogła. Twój narzeczonny zna mój numer. Chcę cię lepiej poznać. Ach... no i gratulacje z okazji zaręczyn.

Ever robi krok do przodu, przytula mnie krótko, po czym odwraca się i odchodzi. Chyba nie lubi długich pożegnań.

Kiedy znika nam z oczu, odwracam się do Reigna.

— Co to ma znaczyć? — pytam, rozkładając ręce. — Co my tu robimy, Reign?

Patrzy na mnie dziwnie.

— Zazwyczaj jeździ się na lotnisko po to, żeby skorzystać z samolotu — wyjaśnia.

Och, jak szybko znowu zaczyna mnie wkurzać.

— Ale pamiętasz, że mówiłam, że nie zamierzam opuszczać Vegas? — przypominam mu. Reign prychnie lekceważąco. — Wiesz co, jeśli chcesz, żebym traktowała te zaręczyny poważnie, to może zaczniesz od brania pod uwagę mojego zdania? Czy zamierzasz porywać mnie za każdym razem, kiedy tak ci będzie wygodnie?

Reign posyła mi pociemniałe spojrzenie.

— To kusząca perspektywa.

Tate chichocze — albo po tych słowach, albo na widok mojego morderczego wzroku.

— Dam wam chwilę, żebyście sobie wszystko wyjaśnili — mówi, po czym się rozgląda. — Przyniosę kawę i coś bez kofeiny dla ciebie, Persio.

Świetnie.

— Co to ma wszystko znaczyć? — Naskakuję na Reigna, kiedy zostajemy sami. — Mogłeś mnie uprzedzić, że Ever po

mnie przyjedzie. Że się z nią dogadałeś. Nawet nie wiesz, co czułam, kiedy...

— Przepraszam. — Reign niweluje dystans między nami i chwyta mnie za kark. Przyciąga mnie do siebie, aż może przycisnąć usta do mojego czoła. To tak czuły gest, że natychmiast ginie we mnie wszelki protest. — Nie wiedziałem, że to się stanie. Nigdy bym cię nie zostawił, gdybym miał zastrzeżenia co do lojalności Trávisa, kochanie. Przepraszam. Zawaliłem. Dzwoniłem do ciebie, kiedy zorientowałem się w sytuacji, ale nie odbierałaś. Pewnie już było za późno. Na szczęście Ever zdecydowała się pomóc... Mam za to u niej potężny dług wdzięczności.

Wiem, że to nie jego wina. Natychmiast odpuszczam.

— Bałam się, że coś ci się stało — mówię cicho. — Travis powiedział...

— Nie myśl już o tym — prosi. — Załatwimy to. Poradzimy sobie ze wszystkim.

— Jak, uciekając z miasta? Nie chcę wyjeżdżać z Vegas, Reign. Nie chcę zostawiać mamy, nawet jeśli w tej chwili nie możemy się dogadać. Muszę...

— Pozwól mi to wyprostować — przerywa mi. Milknę, uświadamiając sobie, że zaczęłam mówić nieco histerycznie. — Chcę nas wywieźć z Vegas, owszem, ale tylko na jakiś czas. Wszyscy potrzebujemy dystansu, żeby się uspokoić i przemyśleć sytuację. Będzie lepiej, jeśli porozmawiamy o niej na odległość. Kiedy się upewnię, że nie będzie ci tu groziło żadne niebezpieczeństwo, wrócimy, obiecuję. Daj mi po prostu trochę czasu.

Waham się, chociaż już wiem, jaka będzie moja odpowiedź. Propozycja Reigna brzmi sensownie. Jeśli zostaniemy w Vegas, Eddie nie odpuści.

— Dokąd właściwie lecimy? — pytam z rezygnacją.

Reign uśmiecha się triumfalnie. Chyba już wie, że wygrał.

— Na Seszele — oznajmia ku mojemu zdziwieniu.

Rozchyłam usta, ale nie wydostaje się z nich żaden dźwięk. Przez chwilę mój mózg po prostu nie pracuje. Potem sobie przypominam.

Gdyby to zależało ode mnie, leżałabyś właśnie na prywatnej plaży na Seszelach i rozkoszowała się najbardziej relaksującym masażem w twoim życiu od miejscowych specjalistów.

Dlaczego akurat na Seszelach?

Bo mam tam swój dom.

Rany, on naprawdę zamierza mnie tam zabrać!

— Zaraz, moment. — Gdy już chcę się uśmiechnąć, docierają do mnie konsekwencje tej decyzji. — Nie mogę lecieć na Seszele! Mam na sobie tylko dzinsy i żadnych więcej rzeczy...

— Jak dla mnie może być. — Reign uśmiecha się cwaniacko.

— I nie mam paszportu!

On nie wydaje się tym w ogóle przejęty. Co jest z tym facetem?!

— Poradzimy sobie — zapewnia protekcjonalnie.

— Ale ja nie...

— Persio, proszę, zaufaj mi. — Obejmuje mnie ramieniem i pochyla się, by spojrzeć mi w oczy. — Wszystko załatwię. Będziesz zadowolona, zobaczysz.

No dobra. Jestem w stanie uwierzyć, że Reign ma wystarczające znajomości, by nikt na lotnisku nie zapytał mnie o paszport.

— Ale wiesz, że w ten sposób uciekamy przed problemami?

— Nie uciekamy. — Wzrusza ramionami. — Po prostu nabieramy dystansu. Musimy na spokojnie przemyśleć całą sytuację. Jeśli zostaniemy w Vegas, twój ojciec w końcu zrobi coś, czego będzie potem żałował, a ja odpowiem w sposób, który bardzo ci się nie spodoba. Poza tym potrzebujesz odpoczynku. Jakkolwiek starałbym się ci go zapewnić tutaj, to najwyraźniej nie jest możliwe. Więc jeśli nie chcesz lecieć ze względu na nas, zrób to ze względu na nasze dziecko.

Och, świetnie. Reign doskonale wie, jakich słów użyć, żeby mnie przekonać. Nie mogę przecież odmówić, kiedy odwołuje się do mojej ciąży, prawda?

Dlatego niechętnie kiwam głową. Reign uśmiecha się leniwie, seksownie, po czym pochyła się jeszcze bardziej, by mocno mnie pocałować. Ta pieśczoła trwa zdecydowanie za krótko.

— Chodźmy, mamy mało czasu — mówi, kiedy się ode mnie odsuwa. — W samolocie będzie go pod dostatkiem. Mam tam całkiem wygodną sypialnię.

Wow. To zdecydowanie wina tego faceta i jego gorącego spojrzenia, że wyobrażam sobie bardzo nieprzyzwoite rzeczy, które moglibyśmy robić w tej sypialni.

Ostatecznie więc poddaję się i pozwalam się poprowadzić przez halę odlotów z Reignem i Tate'em u boku.

* * *

Seszele są piękne.

Nigdy nie byłam w tak cudownym miejscu. Prawdopodobnie dlatego, że prawie nigdy nie wyjeżdżałam poza Las Vegas. Zachwyca mnie wszystko, co spotykamy po drodze, włącznie z klimatem — utrzymuje się tu temperatura około dwudziestu siedmiu stopni, na

bezchmurnym niebie ciągle świeci słońce i jest wilgotno. Roślinność, zwłaszcza liczne palmy, upewnia mnie, że znienacka znalazłam się w tropikach.

No dobrze, może nie nastąpiło to tak bardzo „znienacka”. Kiedy docieramy do domu Reigna, jesteście wykończeni po kilkunastogodzinnej podróży. Mieliśmy międzylądowania w Atlancie i Addis Abebie, a potem ze stolicy Seszeli, Victorii, musieliśmy jeszcze polecieć helikopterem na wyspę, na której stoi dom Reigna. Gdy zapytałam o jej nazwę, dowiedziałam się, że w zasadzie jej nie posiada. Prawdopodobnie dlatego, że należy do Reigna.

Kiedy wspominał, że ma dom na Seszela, nie sądziłam, że chodziło mu o całą wyspę.

Z prywatnego lądowiska dla helikopterów zabrała nas terenówka z kierowcą, którego obecność w pierwszej chwili mnie zaskoczyła. Dopiero potem Reign wyjaśnił, że w trakcie lotu poinformował swoich pracowników w Victorii, by przygotowali dom na nasz przylot.

„Dom” to zresztą nieodpowiednie słowo, bardziej pasowałoby „rezydencja”. Rozległa, parterowa, niemal wszystkie jej okna wychodzą na ocean. Wysokie od podłogi do sufitu szyby okolone są zwiewnymi białymi zasłonami, którymi w razie konieczności można uchronić się przed słońcem i światem zewnętrznym. Nie widzę jednak powodu, by to robić, skoro przez okna roztacza się piękny widok: z ogromnego salonu widać taras z basenem infinity, a zaraz za nim rozciąga się turkusowe morze. Jest tam niewielki spadek i trzeba pokonać pewien dystans, by dotrzeć do plaży ze złotym piaskiem — zauważyłam to, kiedy wchodziliśmy do środka — ale efekt jest niesamowity, zwłaszcza z palmami rosnącymi dookoła i zmieniającymi otoczenie domu w kawałek prywatnej dżungli.

Lekka bryza owiewa moje rozgrzane policzki. Wzdycham, a po chwili z kuchni wychodzi Reign, któremu towarzyszy miejscowy szef ochrony, Marc. Ten ostatni kiwa mi głową i kieruje się do wyjścia, a Reign podchodzi bliżej, po czym otacza mnie od tyłu ramionami.

— I co myślisz? — pyta dziwnie napiętym tonem głosu. — Podoba ci się tutaj?

Przewracam oczami.

— Czy mogłoby mi się nie podobać? — prychem. — Jest jak w raj. Dlaczego Tate mógł iść do swojej sypialni, a ja nie?

— Bo chciałem, żebyś na mnie zaczekała — wyjaśnia Reign łagodnie. — Przepraszam, nie pomyślałem, że możesz być zmęczona. Taka podróż to dla twojego organizmu niezłe wyzwanie. Zabiorę cię do łóżka, a potem nakarmię.

Nigdy nie sądziłam, że polubię, gdy jakiś facet będzie się o mnie troszczył w taki sposób, ale wydaje się całkowicie naturalne, gdy robi to Reign. Pozwalam się wziąć na ręce, śmieję się i obejmuję go za szyję. Reign rusza ze mną w ramionach korytarzem, aż na chwilę tracę z oczu turkusową wodę w oddali.

Szybko jednak ten pejzaż znów się pojawia, bo z naszej przestronnej sypialni roztacza się równie urokliwy widok. Nawet gdy Reign kładzie mnie ostrożnie na łóżku, mogę podziwiać panoramę oceanu. Zamiast tego skupiam się na towarzyszącym mi mężczyźnie, który cofa się o krok.

— Przyniosę ci coś do jedzenia.

— Zaczekaj. — Wyciągam w jego kierunku rękę. — Zostań ze mną na chwilę, proszę.

Reign wzdycha, lecz posłusznie spełnia moją prośbę. Bierze mnie za dłoń i kładzie się obok tak blisko, aż jestem do niego ściśle przytulona. Rozluźniam się. Dobrze mi w jego objęciach.

— I co teraz?

Wzrusza ramieniem.

— Teraz będziesz leniuchować — oznajmia. — Znajdę lekarzy w Victorii, by monitorować, czy z ciążą wszystko w porządku. W tej chwili dbanie o siebie to twoje jedyne zadanie.

— Więc dlaczego zachowujesz się tak, jakby działo się coś złego?

Odchylam głowę, by spojrzeć mu w oczy.

— Bo wyciągnąłem cię z Vegas, chociaż wyraźnie tego nie chciałaś — tłumaczy. — Bo naraziłem cię na niebezpieczeństwo, a potem zabrałem w kilkunastogodzinną podróż samolotem. Masz prawo być na mnie wściekła.

Śmieję się z niedowierzaniem.

— Zabrałeś mnie do raju na ziemi — przypominam mu. — Na własną wyspę. Nigdy nie byłam w takim cudownym miejscu. Przecież to nie tak, że nie wrócę już do Vegas. I rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. Potrzebujemy czasu i dystansu, żeby dogadać się z moimi rodzicami. Zgadzam się z tym. Myślałam, że to raczej ty możesz mieć do mnie pretensje.

Reign robi dziwną minę.

— Niby dlaczego?

— Bo przeze mnie nic nie wyszło z twojej zemsty.

Przez chwilę oboje milczymy. Reign przyciąga mnie z powrotem do siebie, aż jego usta ocierają się o moją skroń. Chociaż w samolocie doprowadził mnie do dwóch orgazmów, znowu robię się podniecona. Chyba będę się upierać, że to ciąża tak na mnie działa.

— Persio, musisz zrozumieć jedno. — Kiedy znowu się odzywa, jego głos jest poważny. — Zawsze w jakiś sposób będę kochał Callie, tak samo jak zawsze będę chciał pomagać Tate'owi. Jednak chęć zemsty zbyt długo kierowała moim życiem. To, co się stało, należy do przeszłości i byłoby bardzo niedobrze, gdybym przez to postawił na szali swoją przyszłość. Ty jesteś moją przyszłością, Kochanie. Jedyń, jakiej pragnę. Ty i ta mała fasolka w twoim brzuchu jesteście dla mnie ważniejsze od wszystkiego innego. Kocham was i jeśli ceną za zostanie z wami ma być odpuszczenie Carmichaelowi, to niech tak będzie. Bylebyśmy zbyt często nie urządzali rodzinnych obiadów — dodaje, mrugając do mnie.

Przez moment nie wiem, co powiedzieć. Całkowicie mnie zatkało. Wpatruję się w Reigna bez słowa, a on cierpliwie czeka na moją odpowiedź. W jego wzroku dostrzegam czułość, która dowodzi prawdy jego słów. On mnie kocha.

Facet, z którym spędziłam przypadkową noc, szalony mściciel z ulic Vegas, mój porywacz, skrzywdzony przez życie mężczyzna szukający zemsty na gangsterze kocha mnie. I porzuca tę dziwną część swojego życia właśnie dla mnie.

Przechyliłam się i całuję go gorąco. Reign wplata mi palce we włosy i przytrzymuje mnie przy sobie.

— Ja też cię kocham — mamroczę.

Cofa się, by spojrzeć na mnie sceptycznie.

— Mimo że cię porwałem?

— Tak. — Kiwam głową.

— Mimo że ci groziłem, a moi ludzie cię pobili?

— Tak.

— Mimo że przysporzyłem zmartwień twojej mamie i nienawidzę twojego ojca?

— Tak.

— Mimo że przeze mnie o mało nie zginęłaś, a za kilka miesięcy będziesz wyglądać jak balon?

— Tak!

— Coś musi być nie w porządku z twoją głową. — Marszczy brwi. — Chyba w którymś momencie upadłaś i się w nią uderzyłaś. Może przy okazji badań zrób też rezonans?

Śmieję się i uderzam go pięścią w ramię.

— Reign!

— Ale tym lepiej dla mnie, jeśli coś z twoją głową jest nie tak. — Posyła mi pełen męskiej satysfakcji uśmiech. — Przynajmniej wciąż chcesz ze mną być. Więc może zostawmy to tak, jak jest? Zamiast rezonansu lepiej zorganizuję nam ślub.

— O tym porozmawiamy później — szepczę, po czym znowu go całuję.

Reign przewraca mnie na plecy i nakrywa własnym ciałem, po czym zaczyna mnie rozbierać. Oboje pozbywamy się ciuchów, całując się namiętnie, aż przestaje się liczyć cokolwiek poza naszym dotykiem, pieszczotami i rozkoszą. Jest idealnie.

A przez otwarte okna ciągle dobiega nas szum oceanu.

Epilog

Reign

Dwa miesiące później

Kocham jej brzuch. Jest tak pięknie zaokrąglony.

Odczuwam nieustanną ekscytację na myśl, że będę ojcem. Póki po Persii nie było widać ciąży, bywały momenty, gdy o tym zapomniałem, ale odkąd brzuch stał się lepiej widzialny, to ciągle nie może mi wyjść z głowy. Chyba dostaję obsesji na punkcie ojcostwa *in spe*.

Przed wszystkim jednak dostaję obsesji na punkcie jej brzucha. Codziennie rano, gdy budzę się przed Persią, ściągam z niej przykrycie i przyglądam się, jak śpi. Jeśli udaje mi się jej nie obudzić, dotykam brzucha i go całuję. Tak jak dzisiaj.

— Jesteś świrem — mamrocze Persia, a jej palce wsuwają się łagodnym gestem w moje włosy. — Masz fetysz brzucha.

— Mam fetysz *twojego* brzucha, kochanie — potwierdzam.

— Co ty na to, żebyśmy ci kupili trochę nowych ubrań, kiedy polecimy dzisiaj do Victorii?

Persia się krzywi. Nigdy nie polubiła latania helikopterem i próbuje się od tego wymigać, kiedy tylko może. Ale nie ma opcji, żebym dzisiaj jej odpuścił. Mamy napięty grafik, bo o dziewiątej rano jest zaplanowana telekonferencja z jej rodzicami (w Vegas będzie wtedy późny wieczór, więc to najlepsza pora), na szczęście Persia czuje się już na tyle dobrze, że nie obawiam się o ilość jej aktywności w ciągu dnia. Drugi trymestr jest wspaniały.

— Znajdziemy na to czas? — pyta niepewnie.

Podnoszę wzrok na jej twarz. Jest uroczo rozczochrana i zaspana, ale dostrzegam w jej oczach coś jeszcze.

— Denerwujesz się? — pytam. — Nie masz powodów. Będziemy szczęśliwi niezależnie od tego, czego się dowiemy.

Szesnasty tydzień ciąży to moment, kiedy możemy spróbować poznać płeć dziecka. Persii chyba się wydaje, że wolałbym syna, bo kiedyś zdradziłem jej, że z Callie mieliśmy mieć właśnie chłopca. Milion razy mówiłem, że to nie ma znaczenia, ale ona mi chyba nie wierzy. Pewnie sądzi, że próbuję ją tylko uspokoić.

— Wiem. — Persia uśmiecha się do mnie słodko, w sposób, który za każdym razem mnie rozbija. Gdybym kiedykolwiek był na nią wściekły, ten jeden uśmiech wystarczyłby, żebym natychmiast przestał. — Denerwuję się raczej rozmową z mamą.

No tak. Mogłem się domyślić.

Wielokrotnie rozmawiała z Eveline przez telefon, więc nie powinna się denerwować, ale pierwszy raz od naszego wylotu z Vegas się zobaczą — choćby na kamerce laptopa. Wiem, że Persia za nią tęskni i że są ze sobą blisko związane, i to jedyny powód, dla którego boli mnie trzymanie jej na wyspie. Persia jednak nigdy nie pytała o powrót do Vegas, a mnie jest z nią tutaj zbyt dobrze, by na serio się tym zająć.

— Wszystko będzie okej — zapewniam ją. — Mama cię kocha. Poza tym rozmawiałś z nią tysiąc razy. Ona rozumie, dlaczego wyjechaliśmy. Nie przestanie tylko dlatego, że teraz zobaczy cię na żywo.

Obdarzam ją długim, leniwym pocałunkiem. Persia ociera się o mnie, aż jęczę z frustracją.

— Jeśli chcesz zdążyć na rozmowę o dziewiątej, to w tej chwili przestań — mamroczę. — Inaczej nie wypuszczę cię z łóżka do południa.

Persia spogląda na mnie niewinnie tymi swoimi wielkimi oczami.

— Ja? — pyta zdziwiona. — Przecież ja nic nie robię.

Taaa, jasne. Już ona doskonale wie, co mi robi.

Potrzebuję całej siły woli, żeby oderwać od niej rękę i podnieść się z łóżka. Persia mruży oczy i patrzy na mnie z pretensją, wydymając usta, przez co staję się jeszcze bardziej podniecony. Kładzie dłoń na brzuchu i przesuwając po nim bezwiednym pieszczotliwym gestem.

— Idę pod prysznic — decyduję, zanim zrobię coś głupiego i z powrotem do niej dołączę.

Odwracam się i ruszam do łazienki, ale zanim przejdę trzy kroki, słyszę jej jasny głos:

— Zaczekaj! Idę z tobą!

* * *

Z Vegas łączymy się z dziesięciominutowym spóźnieniem.

To oczywiście wina Persii, która rozpraszała mnie pod prysznicem, jak tylko mogła, a wychodzi jej to świetnie. Teraz siedzi obok mnie na sofie ubrana, umalowana i z wysuszonymi, kręcącymi się na wszystkie strony włosami. Uosobienie niewinności, które czterdzieści minut wcześniej klęczało przede mną na kafelkach. Na to wspomnienie mój fiut nieznacznie drga.

Przez nią jestem niewyżyty.

Persia uśmiecha się tajemniczo, jakby doskonale wiedziała, dokąd wędrują moje myśli. Kładzie mi dłoń na udzie.

— Wrócimy do łóżka, kiedy skończymy z moimi rodzicami — obiecuje szeptem.

Tak bardzo kocham tę kobietę.

W końcu łączymy się z Vegas. Spinam się nieznacznie, obejmuję Persię, nieświadomie zaznaczając teren, choć nie boję się już, że Carmichael znowu mi ją zabierze. Mimo to chcę, żeby wiedział, że ona jest moja.

Po chwili na ekranie pojawiają się dwie znajome twarze. Łagodnie uśmiechnięta mama Persii i ten skurwiel, który zabił Callie.

Kiedy w pierwszej chwili dostrzegam jego twarz wykrzywioną niezadowoleniem, wszystko do mnie wraca. Znowu czuję smak porażki, wściekłość, że nie podołałem misji i nie zajebałem gnoja, dokładnie tak, jak na to zasługuje. Nienawidzę go. Jednak siedzę na tej pieprzonej sofie z obojętnym wyrazem twarzy, bo Persia jest obok i porusza się niespokojnie...

Kurwa. Chyba ścisnąłem ją trochę za mocno.

Z westchnieniem poluzowuję uścisk, a ona drapie mnie paznokciami w udo. Wie, co się we mnie kłębi, i próbuje mi dodać otuchy. Ogarnia mnie fala czułości i przypominam sobie, że robię to wszystko dla niej. Dla niej układam się z Carmichaelem, zamiast zajebać go jak psa, i dla niej przywdziewam maskę cywilizowanego człowieka. Tylko dla Persii warto to zrobić.

— Kochanie! — Pierwsza odzywa się mama Persii. — Jak się czujesz?

Próbuje mnie ignorować, co nie jest absolutnie żadnym zaskoczeniem. Postanawiam pozwolić jej na to przez jakieś trzy minuty.

— Dobrze, mamó. — Persia uśmiecha się słodko. — Reign o mnie dba. A ty świetnie wyglądasz.

— Opaliłaś się — zauważa Eveline. — Mam nadzieję, że nie spędzasz za dużo czasu na słońcu?

Jakbym miał jej na to pozwolić.

— Nie musisz się martwić, jestem rozsądna — zapewnia ją Persia uspokajająco. To dla mnie nowość. — Robię wszystko zgodnie z zaleceniami lekarzy.

Gdyby nie robiła, miałyby ze mną na pieńku.

— No dobrze... To kiedy wracacie do Vegas?

W końcu pada pytanie, którego oboje się spodziewaliśmy. Przenoszę wzrok na Carmichaela.

— To zależy od tego, co ustalimy na dzisiejszym spotkaniu — odzywam się.

Ten patrzy na mnie nienawistnie, czym kompletnie się nie przejmuję.

Odkąd jesteśmy na Seszelach, nie próbował do nas dotrzeć. Pewnie wie, jaką fortecą jest moja wyspa. Można się tutaj dostać jedynie helikopterem, ale tego ruchu pilnuje mój szef ochrony, ewentualnie łodzią, lecz miejsc do zacumowania jest niewiele i również są patrolowane przez moich ludzi. Cała wyspa jest monitorowana. Nie ma możliwości, by bez mojej wiedzy do domu prześlizgnęła się choćby mysz.

Więcej szans Carmichael miałby pewnie w Victorii, bo często jeździmy tam z Persią, ale zadbałem, by nasze wizyty zawsze były niezaplanowane. Nawet spotkań lekarskich nie umawiamy wcześniej — płacę lekarzom wystarczająco dużo, by przyjęli nas, kiedy tylko się pojawimy. Persia uważa to za przejaw obsesji z mojej strony, ale pozwala mi tak postępować, bo wie, że dzięki temu czuję się lepiej. Wszystkie terminy ustalamy między sobą i nawet moim ludziom mówię o naszych planach w ostatniej chwili. W ten

sposób zmniejszam ryzyko przyszykowania dla nas jakiejś pułapki.

Carmichael musiał się pogodzić, że przegrał w tym starciu, i bez wątpienia jest mu to nie w smak. Ale ja nie planuję wracać do Vegas, póki nie uzyskam pewności, że z jego strony nic nam nie grozi.

— Czego oczekujesz, Richards? — pyta zimno.

— Nie zamierzam z tobą walczyć, chociaż w zasadzie powinienem. — Wzruszam ramionami. — Gdyby to zależało ode mnie, nie zakończyłbym tego konfliktu, póki nie byłbyś martwy, ale teraz nie chodzi tylko o mnie. Przede wszystkim martwię się o Persię i o nasze dziecko i nie wrócę z nimi do Vegas, póki nie będę w stu procentach przekonany, że będą tam równie spokojni i bezpieczni jak tutaj.

Carmichael uśmiecha się cierpko.

— I jak miałbym ci w tym pomóc?

— Zaczniemy od zapewnienia o nietykalności — informuję go. — Nie między nami, ale oficjalnego, na mieście. Chcę, żebyś oświadczył, że jesteście moimi przyjaciółmi i że będziesz żył z nami w zgodzie. A jeśli kiedykolwiek się z tego wycofasz, ukryję Persię i nigdy więcej nie zobaczycie ani jej, ani naszego dziecka.

Persia mocniej zaciska palce na moim udzie. Wiedziała, co zamierzałem powiedzieć, bo ustaliliśmy to wcześniej, ale chyba nie spodobał jej się mój ostry ton. Trudno. Właśnie w taki sposób należy rozmawiać z kimś takim jak Eddie Carmichael.

Carmichael wymienia spojrzenia z Eveline. Po jej zaciśniętych ustach domyślam się, co chciałaby powiedzieć i co próbuje przekazać Eddiemu bez słów. Ona za wszelką cenę chce odzyskać córkę. Wie, że sprawy między mną a jej ojcem zaszły za daleko, i jest tutaj, by podobnie jak Persia

pomóc nam dojść do porozumienia. Tęsknię za sobą. To jedyny powód, dla którego w ogóle rozważam powrót z Persią do Vegas, bo na Seszelach żyjemy jak w raju.

Cóż, od początku zdawałem sobie sprawę, jak bardzo Persia jest związana z tym miastem i ze swoją matką i że nie zostawi ani jednego, ani drugiego. Już wtedy wiedziałem, że to ja będę się musiał poświęcić. W porządku. Dla niej warto.

— Dobrze — odpowiada w końcu Carmichael sztywno. — Ale chcę również czegoś w zamian.

Spodziewałem się tego.

— Czego?

— Persia obieca, że będzie się ze mną regularnie spotykać — wypala Carmichael.

Dobra, tego się nie spodziewałem. Mrużę oczy, a Persia spogląda na mnie zaskoczona. Widać, że nie czuje się do końca komfortowo z tym, co właśnie usłyszała. Wcale jej się nie dziwię.

— Myślałam, że nie chcesz, by ktokolwiek dowiedział się o naszym pokrewieństwie — mówi z rezerwą.

Carmichael wzrusza ramionami.

— Mleko już się rozlało — stwierdza. — Po Vegas rozeszła się wieść, że mam córkę. Prawdopodobnie stoi za tym Ever, ale nie jestem pewny. Wkurzyła się, kiedy wykorzystałem informacje od niej, by spróbować odbić Persię.

No oczywiście. Everly Chance nie znosi tracić kontroli nad sytuacją. I nie daje się wykorzystywać.

— Po co mam się z tobą spotykać? — pyta Persia.

Chyba nie zdaje sobie sprawy, że to pytanie może Eddiego zboleć. Mnie by zabolalo, gdybym zabiegał o kontakt z dawno niewidzianą córką.

— Myślałem, że to oczywiste — krzywi się Carmichael. — Jesteś moją córką. Chcę cię lepiej poznać.

— Ale ja nie...

— Taki jest mój warunek — przerywa jej stanowczo. — Obiecuję, że ty i twój partner będziecie mieć spokój, kiedy wrócicie do Vegas, o ile zdecydujesz się spędzać ze mną czas. To twój wybór, Persio. Chcesz załatwić tę sprawę po dobroci czy niekoniecznie?

Spinam się nieznacznie, bo jego ton głosu przypomina groźbę. Czuję, jak dłoń Persii uspokajająco głaszcze mnie po udzie. Ta kobieta jakimś cudem wyczuwa wszystkie moje nastroje.

— Okej — odpowiada w końcu Persia powoli. — Ale jeśli zechcę zabierać na spotkania z tobą Reigna, nie będziesz miał nic przeciwko.

W porządku. Na to mogę przystać. Jeśli będę ją miał cały czas na oku, na pewno sobie poradzimy.

— No dobra — prycha Carmichael. — Niech wam będzie. Czy w takim razie doszliśmy do porozumienia?

Kiwam głową. Wprawdzie nie jestem zadowolony, ale przecież na tym polega dobry kompromis.

— Świetnie! — Eveline uśmiecha się szeroko. — W takim razie kiedy przylecicie? Nie mogę się już doczekać!

— Za kilka dni — mówię oględnie, nie dopuszczając Persii do głosu. Spogląda na mnie spod oka, ale nic sobie z tego nie robię. — Mamy jeszcze parę spraw do załatwienia.

Celowo nie zdradzam szczegółów. Nie chcę, żeby wiedzieli, że dzisiaj będziemy u ginekologa w Victorii. Nie zamierzam też podawać im konkretnej daty powrotu. Może i Persia wolałaby przekazać matce dokładniejsze informacje, ale tutaj ze mną nie wygra. Chodzi mi wyłącznie o jej

bezpieczeństwo. Może i zawarliśmy rozejm z Carmichaelem, ale to nie oznacza, że nagle zacznę mu ufać.

— No dobrze. — Mina Eveline staje się trochę mniej entuzjastyczna. — To powiedz mi, jak się czujesz, kochanie.

Kolejne piętnaście minut spędzam, głównie wysłuchując pogawędki kobiet. Persia dużo mówi o ciąży i swoim samopoczuciu, wypytuje też matkę o wszystko, co przyjdzie jej na myśl, a ja i Carmichael rzadko się wtrącamy.

Nareszcie zaczynamy się żegnać.

— Pamiętaj: dobrze traktuj moją córkę — mówi Eveline, mrugając do mnie. Mimowolnie się uśmiecham. — Z tego, co słyszałam, niczego jej nie brakuje, i mam nadzieję, że tak będzie nadal.

— Oczywiście — potwierdzam poważnie. — Dla Persii zrobię wszystko.

Sądząc po spojrzeniu Eveline, wierzy w to. I dobrze. W końcu mówiłem szczerze.

— Pamiętaj, że ma nyktofobię. — Przewraca oczami. — Nienawidzi zostawać sama w ciemnościach. Może tobie powie, skąd jej się to wzięło, bo ja nie mam zielonego pojęcia.

Kiedy chwilę później się rozłączamy, wciąż brzęczą mi w głowie te słowa Eveline. Zamykam klapę laptopa, po czym opieram się na sofie, przyciągam do siebie Persię i przyglądam się jej w zamyśleniu, dłoń kładąc na jej brzuchu i gładząc go łagodnie.

— Wiem, że chcesz o to zapytać — śmieje się Persia.

Bardzo chcę.

— To skąd ci się to wzięło? — podejmuję. — Nyktofobia. Myślałam, że mówisz swojej mamie wszystko, a jednak tego jej nie powiedziałaś.

Persia prostuje się, aż może spojrzeć mi w oczy. Jej wzrok jest zaskakująco poważny. Odruchowo chwytam ją za kark i przesuвам po nim palcami, żeby ją uspokoić. Wzdycha.

— Nigdy nikomu o tym nie powiedziałam, bo miałam tego nie robić — zaczyna. — Poza tym to głupie, że aż tak się przejęłam.

Jeszcze nie wiem, o co chodzi, ale już uważam, że to wcale nie jest głupie.

— Mnie możesz powiedzieć — zapewniam ją.

Persia kiwa głową.

— Ty dałbyś sobie z nimi radę — mówi z takim przekonaniem, że robi mi się ciepłej na sercu. — Widzisz... Pięć lat temu, kiedy zaczynałam pracować w kasynie, byłam świadkiem czegoś paskudnego. Ktoś mnie na tym przyłapał i... ostrzegł, żebym nikomu nie wspominała, co widziałam, jeśli nie chcę, żeby coś mi się stało.

Co takiego?!

— O czym ty mówisz? — pytam powoli, usiłując uspokoić rozszalałe emocje. Mam ochotę natychmiast zabić tego, kto śmiał grozić Persii, choć jeszcze nie wiem, o co chodzi.

— Widziałam, jak pewna dziewczyna została porwana — tłumaczy Persia szeptem. — Pracowałam z nią, miała na imię Summer. Którejś nocy zobaczyłam, jak spotkała się z kimś na tyłach kasyna, a potem ten ktoś wepchnął ją do czarnego vana i odjechał. Kilka dni później znaleziono jej ciało na pustyni Mojave.

O cholera! Tego się nie spodziewałem.

— I stąd ta nyktofobia? — dopytuję. — Bo widziałaś coś takiego?

— Nie do końca. — Persia kręci głową. — Kiedy ją porwali, jeden z tych ludzi mnie zauważył. Zaciągnął mnie do zaułka

i nastraszył. Nie zrobił mi żadnej fizycznej krzywdy... Ale miałam wtedy tylko osiemnaście lat, Reign. Zobaczyłam coś, czego nie rozumiałam, a potem zostałam sterroryzowana przez zbira z pistoletem i nożem sprężynowym. Wokół było ciemno, a on trzymał mnie tak, jakby zamierzał mi zrobić krzywdę, i mówił, co ze mną będzie, jeśli komukolwiek powiem, co widziałam. Więc... nie powiedziałam. Nawet gdy się okazało, że ta dziewczyna nie żyje. Pięć lat milczałam na ten temat i panicznie się bałam, gdy zostawałam sama w ciemnościach. To wszystko.

Przyciągam Persię do siebie, zauważając, że cała drży. Może to nic takiego, ale dla niej to wydarzenie było mocno traumatyzujące. Ta myśl sprawia, że robię się wściekły. Gdybym mógł znaleźć tego gnoja, który ją tak urządził, nie zostawiłbym jednej całej kości w jego ciele. Gdybym tylko...

Zaraz. Moment.

— Mówiłaś, że ta dziewczyna miała na imię Summer? — upewniam się.

Persia kiwa głową.

— Tak, a czemu pytasz?

— Summer Kane?

Odsuwa się, by spojrzeć mi w oczy.

— Tak, chyba tak się nazywała. Dlaczego...?

— Bo to była siostra Kingstona Kane'a — wyjaśniam. Cholera, nie wierzę, że Persia jest świadkiem porwania jego siostry! — Właściciela The Queen — dodaję. — Naprawdę nie kojarzysz? Queen to jeden z najbardziej znanych lokali w mieście. A Kane to wpływowy facet z licznymi znajomościami.

Persia bezradnie wzrusza ramionami, najwyraźniej nie ma pojęcia, o kim mówię. Właściwie nie wiem, czy to ma

jakiegokolwiek znaczenie. Nie znam Kane'a na tyle dobrze, by wyjawic mu tajemnice mojej narzeczonej. Przede wszystkim zależy mi na bezpieczeństwie Persii i nie zamierzam robić czegoś, co by mogło je naruszyć.

Dlatego odpuszczam. Kane musi poradzić sobie sam, jeśli będzie chciał znaleźć morderców siostry. A przypuszczam, że będzie chciał — ja na jego miejscu bym to zrobił, a wydaje mi się, że jesteśmy do siebie odrobinę podobni.

— Wiesz co? Nieważne. — Z powrotem ją do siebie przyciągam, głaszcząc kojąco po plecach. — Przykro mi, że to cię spotkało, kochanie. Postaram się z całych sił, żebyś nigdy więcej tak się nie bała. Przy mnie jesteś bezpieczna.

— Wiem — wzdycha Persia i wtula się we mnie ufnie. — Kocham cię.

— Ja ciebie też — odpowiadam i to nie jest automatyczne. To szczerą prawdą. — A skoro tak, to przed wyjazdem musimy się czymś jeszcze zająć.

Persia przez chwilę milczy podejrzliwie.

— Co masz na myśli? — pyta w końcu.

— Chcę, żebyś wróciła do Vegas jako moja żona — oznajmiam.

Moja narzeczonea prychnęła, po czym odsuwa się, by spojrzeć na mnie z oburzeniem. Ogromnie mnie to bawi.

— A nie obchodzi cię, czego ja chcę?

— Obchodzi, ale jestem pewien, że też tego chcesz, kocie — oświadczam arogancko. — Kochasz mnie, urodzisz nasze dziecko, chcesz ze mną spędzić resztę życia, ufasz mi i wierzysz, że zapewnię ci bezpieczeństwo. To wszystko, czego potrzebujemy.

— Ach tak? — Mruży oczy.

Uśmiecham się szeroko.

— Kochanie, jesteś dla mnie wszystkim. Jesteś całym moim światem i nie zamierzam wypuścić cię z rąk. Dlatego do Vegas wrócimy jako małżeństwo. Poczyniłem już pewne przygotowania.

Tak naprawdę to wszystkie, ale tego na razie nie zamierzam jej mówić.

— Jakoś mnie to nie dziwi — mamrocze Persia.

Pochylam się, by ją pocałować, a ona chętnie odpowiada na moją pieśczołę. Przyciąga mnie do siebie bliżej, aż kładzie się na sofie, a ja nakrywam ją swoim ciałem. Już wiem, że wygrałem w tej dyskusji.

Choć tak naprawdę to ona wygrała ze mną. Wygrywała od samego początku, odkąd tylko pierwszy raz ją ujrzałem, ale dzięki temu zapewniła nam obojgu idealne wspólne przyszłe życie.

Będziemy razem kurewsko szczęśliwi.

KONIEC

Będzin, sierpień 2022



PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Epilog